



Christine Feehan

Mroczna magia

*Mojej ukochanej siostrze, Renee Martinez.
Przeżywasz ze mną każdą radość i każdy smutek.
Nigdy nie musiałam cię szukać,
wiem, że zawsze jesteś przy mnie.
Jeżeli ktokolwiek na tym świecie zasługuje na to,
aby odnaleźć swoją drugą połówkę, to właśnie ty...,*

Rozdział 1

Noc tętniła biciem serc niezliczonej ilości ludzi. Szedł między nimi, niewidoczny, niezauważony, poruszając się płynnie z gracją drapieżnika. W nozdrzach czuł ich mocny zapach. Perfum. Potu. Szamponów. Mydeł. Alkoholu. Narkotyków. AIDS. Słodki, kuszący zapach krwi. Tylu ich było w tym mieście. Bydła. Owiec. Ofiar. Miasto było idealnym terenem łowieckim.

Ale pożywił się dostatecznie tego dnia, więc mimo że krew szeptała do niego, nęciła go obietnicą mocy, silnego podniecenia, nie zaspokoił pragnienia. Po tylu wiekach chodzenia po ziemi wiedział, że te obietnice są bez pokrycia. Posiadał ogromną siłę i władzę i wiedział, że poczucie mocy, jakie daje krew, jest równie iluzoryczne, jak narkotyczne wizje.

Stadion w tym nowoczesnym mieście był olbrzymi i mieścił tysiące ludzi. Ochroniarzy minął bez wahania, czuł się bezpiecznie, mając świadomość, że nie mogą wyczuć jego obecności.

Magiczny show, który łączył w sobie elementy ucieczki, znikania i tajemnicy, dobiegał końca i na widowni zapadła pełna napięcia cisza. Na scenie, z miejsca, gdzie chwilę wcześniej stała czarodziejka, uniosła się różowa mgła.

Ukrył się w cieniu, wbijając w stadion spojrzenie srebrzystych oczu. Nagle wyłoniła się z mgły - uosobienie fantazji każdego mężczyzny, spełnienie marzeń o gorących, pełnych namiętności nocach. O satynie i jedwabiu. Mistyczna i tajemnicza, połączenie niewinności i pokusy. Poruszała się z magicznym wdziękiem. Gęste granatowoczarne włosy opadały falami na jej szczupłe biodra. Jej ciało okrywała biała koronkowa wiktoriańska suknia, która podtrzymywała wysoko krągłe piersi i modelowała szczupłą talię. Drobne perłowe guziki z przodu spódnicy były porozpinane, odsłaniając ponętne, zgrabne nogi. Jej oczy skrywały się za ciemnymi markowymi okularami, więc uwagę przyciągały pełne usta, piękne zęby i wydatne kości policzkowe.

Savannah Dubrinsky, jedna z najwspanialszych czarodziejek na świecie.

Przez prawie tysiąc lat odczuwał pustkę. Nie zaznał radości, nie czuł wściekłości, pożądania. Nie odczuwał żadnych emocji. Nic. Była tylko bestia, głodna i nienasycona. Ciemność, w której pogrążała się dusza. Omiótł oczami jej idealną figurę i nagle poczuł pragnienie. Ogromne. Brzydkie. Bolesne. Jego ciało płonęło. Zacisnął mocno palce na oparciu krzesła, zostawiając na metalu widoczne odciski męskich dłoni. Pot wystąpił mu na czoło. Pozwolił, żeby ból przepłynął przez niego. Smakował go. Czuł.

Jego ciało nie tylko chciało Savannah. Domagało się jej, płonęło z jej powodu. Uniósł głowę i zmierzył ją wzrokiem, naznaczył ją, dopominał się o nią. Pragnienie wzbierało gwałtownie,

niebezpiecznie. Na scenie dwóch asystentów zaczęło skubać Savannah łańcuchami, dotykając jej jedwabistej skóry, ocierając się o nią. Z gardła wyrwał mu się pomruk, jego blade oczy rozjarzyły się czerwonym blaskiem. Przez tysiące lat potrafił się kontrolować, a teraz stracił panowanie nad sobą, na wolność wydostał się groźny drapieżnik. Nikt nie był bezpieczny, śmiertelny czy nieśmiertelny, i on doskonale o tym wiedział.

Z mgły na scenie wyłoniła się Savannah, która odwróciła się gwałtownie, jakby wyczuła niebezpieczeństwo, jak mały jelonek schwyty w pułapkę.

Poczuł skurcz żołądka. Uczucia. Mroczne pożądanie. Dzika żądza. Naga, prymitywna potrzeba posiadania. Zamknął oczy i łąpczywie nabrał powietrza. Poczuł jej strach i to go ucieszyło. Do tej pory uważał się za straconego na wieki, więc teraz nie przejmował się tym, że jego odczucia są tak intensywne, iż graniczą z przemocą. Były szczere. Zdolność odczuwania, choć niebezpieczna, ucieszyła go. Nie miało dla niego znaczenia, że naznaczył ją nieuczciwie, że prawowicie do niego nie należała, że podstępnie doprowadził do ich połączenia jeszcze przed jej narodzinami, że złamał zasady własnej rasy, żeby ją osiąść. Ale to wszystko nie miało znaczenia. Liczyło się tylko to, że w końcu była jego.

Czuł, że jej umysł szuka, ociera się o niego jak skrzydła pięknego motyla. A on był prastary, odwieczny, miał moc, władzę i wiedzę wykraczające poza ziemskie granice. Był tym, o którym ludzie jego gatunku mówili szeptem, z podziwem, strachem, przerażeniem. Był Mrocznym. Mimo że go wyczuwała, nie miała szans, żeby go znaleźć, dopóki jej na to nie pozwoli.

Zagryzł wargi i warknął cicho, kiedy jasnowłose asystent pochylił się, przesunął dłoń po twarzy Savannah i złożył na jej czole delikatny pocałunek, a potem zamknął ją w stalowej krypcie, skutą kajdankami i łańcuchami. Wysunął kły. Zmierzył mężczyznę zimnym spojrzeniem zabójcy. Celowo skoncentrował uwagę na szyi blondyna - dał mu doświadczyć, przez jedną chwilę, uczucia duszenia. Mężczyzna chwycił się za szyję i potknął, ale odzyskał równowagę i nabrał powietrza do płuc. Rozejrzał się nerwowo dookoła, na próżno usiłując dostrzec coś wśród publiczności. Oddychając z trudem z przerażenia, odwrócił się, żeby pomóc opuścić skrzynię do pomieszczenia wypełnionego wodą.

Niewidzialny drapieżnik warczał groźnie, ale tylko blondyn to słyszał. Wyraźnie pobladł i wymruczał coś do drugiego asystenta, który pokręcił głową i zmarszczył brwi.

Odzyskanie emocjonalnej wrażliwości sprawiło odwiecznemu nieopisaną radość, ale wiedział, że utrata panowania nad sobą jest niebezpieczna, nawet dla niego samego. Odwrócił się od sceny i opuścił stadion, boleśnie czując, że każdy krok oddala go od Savannah. Lecz przyjął ból, uradowany, że znów potrafi go odczuwać.

Pierwszych sto lat było dla niego dziką orgią uczuć, zmysłów, mocy, pragnień, a nawet dobra. Ale powoli, nieuchronnie, pochłaniała go ciemność. Taki los czekał każdego mężczyznę z rasy Karpatian, niemającego towarzyski życia.

Emocje ucichły, kolory wyblakły, a jego życie stało się zwykłą wegetacją. Wiele doświadczył, zyskał wiedzę i moc, i zapłacił za to wysoką cenę. Odżywiał się, polował, zabijał wtedy, gdy przyszła mu na to ochota. A ciemność coraz bardziej gęstniała, grożąc, że spowije jego duszę na zawsze, że przemieni go w jednego z potępionych, nieumarłych.

Ona była niewinna. Był w niej śmiech, współczucie, dobro. Wnosiła światło w jego ciemność. Gorzki uśmiech uniósł jego zmysłowe wargi, naznaczając je okrucieństwem. Przez muskularne ciało przebiegło drzenie. Odgarnął gęste, czarne jak atrament, długie do ramion włosy. Jego twarz stała się tak surowa i bezwzględna jak on sam. Błede oczy, które z taką łatwością przyciągały śmiertelnych i wprawiały ich w trans, stały się oczami śmierci, srebrnym ostrzem zimnej stali.

Z oddali dobiegł go gromki aplauz, który wstrząsnął ziemią, ryk uznania, obwieszczający, że Savannah wydostała się z zatopionej skrzyni. Wtopił się w noc jak zbłąkany cień, nie do wykrycia ani przez śmiertelnych, ani przez ludzi jego rasy. Był cierpliwy jak sama ziemia, niewzruszony jak skała. Stał bez ruchu pośród szaleństwa tłumu, wylewającego się z siłą żywiołu ze stadionu. Ludzie wsiadali do samochodów na ogromnym parkingu. Na okolicznych ulicach powstał korek. Ale on w każdej chwili wiedział, gdzie ona jest; zadbał o więź między nimi, kiedy była jeszcze dzieckiem. I nawet śmierć nie byłaby w stanie zerwać stworzonych przez niego więzów, jakie ich połączyły. Odgradziła się od niego oceanem, uciekając do ojczystego kraju matki, do Ameryki, i w swojej naiwności myślała, że jest bezpieczna.

Upływ czasu niewiele dla niego znaczył. W końcu szum samochodów i głosy ludzi ucichły, a światła wokół niego zgasły. Otoczyła go noc. Wziął głęboki oddech, upajając się zapachem dziewczyny. Naprężył się jak czająca się do skoku pantera. Słyszał jej śmiech, cichy, melodyjny, niezapomniany. Rozmawiała z blondynem, doglądając pakowania rekwizytów przed załadunkiem na ciężarówkę. Choć oboje, ona i jasnowłosy asystent, znajdowali się nadal w budynku, dość daleko od niego, słyszał każde ich słowo.

- Jestem szczęśliwa, że tournée wreszcie się skończyło. - Savannah, znużona, podążyła za ostatnim z ekipy pakowaczy do miejsca załadunku, usiadła na schodach i przyglądała się mężczyznom umieszczającym stalową skrzynię na olbrzymiej ciężarówce.

- Zarobiliśmy tyle forsy, ile się spodziewałeś? - przekomarzała się z asystentem. Oboje wiedzieli, że nie zależy jej na pieniądzach i że nigdy nie przykładła najmniejszej wagi do kwestii

finansowych. Gdyby nie Peter Sanders, dokładnie sprawdzający wszystkie szczegóły umów, byłaby pewnie splukana.

- Więcej niż się spodziewałem. Możemy uznać je za sukces. - Peter uśmiechnął się do niej. - San Francisco jest podobno niesamowite. Może się tu zatrzymamy? Możemy zabawić się w turystów - kolejka linowa, Golden Gate, Alcatraz. Nie wolno przegapić takiej okazji, może już nigdy tu nie przyjedziemy.

- Ja odpadam - oznajmiła Savannah, podnosząc się, kiedy Peter usiadł na stopniu obok niej. - Prześpię się. Opowiesz mi.

- Savannah... - Peter westchnął ciężko. - Zapraszam cię na randkę.

Wyprostowała się, zdjęła ciemne okulary i spojrzała mu w twarz. Jej oczy, okolone gęstymi długimi rzęsami, były intensywnie ciemnoniebieskie, niemal fioletowe, ze srebrzystymi promykami, podobne do migoczących gwiazd. Jak zawsze, kiedy patrzyła mu prosto w oczy, Peter poczuł się dziwnie zdezorientowany, jakby zapadał się, zanurzał, zatracił w jej oczach.

- Och, Peter. - Jej głos był łagodny, melodyjny, wprawiający w trans. To dzięki niemu, między innymi, tak szybko stała się sławna. Samym głosem bez wysiłku panowała nad publicznością. - Cały ten seks i uwodzenie podczas pokazu to tylko gra. Jesteśmy przyjaciółmi, pracujemy razem i to jest dla mnie wszystkim. W dzieciństwie moim najlepszym przyjacielem był tylko wilk. - Nie wspomniała, że o tym wilku myśli każdego dnia. - Nie chcę by nasza znajomość, którą cenię, nabrała innego, niż dotąd, charakteru.

Peter zamrugał i pokręcił głową, żeby odzyskać jasność umysłu. Jej słowa były zawsze niewiarygodnie rozsądne, przekonujące. Kiedy na niego patrzyła, nie mógł się nie zgodzić z tym, co mówiła. Potrafiła zawładnąć jego wolą równie łatwo, jak zawładnęła sercem.

- Wilk? Prawdziwy?

Skinęła głową.

- Kiedy byłam małą, mieszkaliśmy w odludnym, dzikim zakątku Karpat. Nie miałam tam rówieśników, dzieci, z którymi mogłabym się bawić. Pewnego dnia z lasu pod nasz dom przywędrował mały wilczek. Ilekroć byłam sama, tylekroć przychodził bawić się ze mną. - W jej głosie pojawił się cień bólu na myśl o utraconym przyjacielu wilku. - Odnosiłam wrażenie, że wiedział, kiedy potrzebowałam jego obecności. Przychodził zawsze, kiedy byłam samotna czy smutna. Nigdy nie wyrządził mi najmniejszej krzywdy. Nawet kiedy wyrastały mu zęby, ugryzł mnie zaledwie kilka razy. - Potarła rękę na wspomnienie tych chwil, delikatnie dotykając skóry w nieświadomej pieśczoce. - Gdy dorósł, stał się moim wiernym towarzyszem, byliśmy nierozłączni. Nigdy nie bałam się chodzić nocą po lesie, bo zawsze był przy mnie, żeby mnie chronić. Był ogromny, miał lśniąca czarną sierść i mądre szare oczy, które

patrzyły na mnie ze zrozumieniem. Czasami wyglądał tak poważnie, jakby dźwigał na grzbiecie ciężar całego świata. Kiedy podjęłam decyzję o wyjeździe do Ameryki, ciężko przeżyłam rozstanie z rodzicami, ale rozstanie z moim wilkiem było najgorsze. Przed wyjazdem przeplakałam trzy noce z rzędu, obejmując go za szyję. Nie poruszył się, ani razu, jakby rozumiał, co się stanie, i też cierpiał. Gdyby było można, zabrałabym go ze sobą. Ale on musiał być wolny.

- Mówisz serio? O prawdziwym wilku? - spytał z niedowierzaniem Peter. Choć nie wątpił, że Savannah z łatwością poskromiłaby każdego mężczyznę i każdą dziką bestię, nie pojmował jednak zachowania zwierzęcia. - Myślałem, że wilki unikają ludzi. Co prawda, nie spotkałem ich zbyt wielu, przynajmniej nie tych czworonożnych.

- To był ogromny wilk i mógł być groźny, ale mnie na pewno nie unikał. - Uśmiechnęła się. - Oczywiście, nigdy się nie znalazł w pobliżu innych ludzi, nawet moich rodziców. Uciekłby do lasu, gdyby ktokolwiek się ku nam zbliżał. Jednak obserwowałby mnie z daleka, by się upewnić, że nic i nikt mi nie zagraża. Widziałabym jego oczy świecące w lesie, przypatrujące mi się, i dzięki temu czułabym się bezpieczna.

Zdał sobie sprawę, że opowieścią o wilku rozmyślnie zmieniała temat rozmowy. Odwrócił od niej wzrok i z determinacją zacisnął dłonie w pięści.

- Życie, jakie prowadzisz, nie jest normalne, Savannah. Nie chcesz się z nikim bliżej związać, izolujesz się od ludzi.

- My dwoje jesteśmy sobie bliscy - zauważyła łagodnie. - Bardzo cię lubię, Peter, jak brata. Zawsze chciałam mieć brata.

- Nie, Savannah. Nawet nie dałaś nam szansy. A kogo poza mną masz? Chodzę z tobą na przyjęcia, na wywiady, na rozmowy biznesowe. Nadzoruję księgowość, dokonuję rezerwacji i pilnuję, żeby rachunki były opłacone. Nie robię tylko jednego - nie śpiam z tobą.

W ciemności nocy rozległo się głucho ostrzegawcze warknięcie. Po plecach Petera przebiegł dreszcz. Savannah uniosła głowę i rozejrzała się ostrożnie. Peter wstał i spojrzał w stronę ciężarówek odjeżdżających z miejsca załadunku.

- Słyszałaś to? - Wyciągnął rękę, żeby pomóc Savannah podnieść się na nogi, i czujnie wpatrywał się w cienie. - Nie mówiłem ci tego, ale w trakcie pokazu przydarzyło mi się coś bardzo dziwnego. - Szeptął, jakby w obawie, że mogła go podsłuchać sama noc. - Kiedy umieściłem cię w skrzyni, zacząłem się dusić. Jakby ktoś ścisnął mnie za gardło, ktoś bardzo silny. Czuję skierowaną ku mnie morderczą złość. - Przeczesał dłonią włosy i zaśmiał się nerwowo. - Wiem, głupia wyobraźnia. Ale usłyszałem to samo warknięcie. Rozległo się w mojej głowie. To chore, Savannah, ale czuję się tak, jakby ktoś mnie od ciebie odstraszał.

- Czemuś mi nic nie powiedział? - W jej oczach dostrzegł strach. Światła na terenie załadunkowym nieoczekiwanie zgasły. Ogarnęły ich całkowite ciemności. Zaciśnęła palce na palcach Petera, a on odniósł nieodparte wrażenie, że ktoś ich obserwuje, niczym drapieżnik polujący na ofiarę.

Samochód Petera był zaparkowany w sporej odległości, na parkingu pograżonym teraz w mroku nocy. Gdzie są strażnicy?

- Peter, musimy stąd uciekać. Kiedy powiem ci, żebyś biegł, zrób to i nie oglądaj się bez względu na to, co się stanie. - Mówiła cicho i stanowczo. Przez moment był gotów spełnić jej każde życzenie. Ale czując tak blisko siebie drobne drżące ciało Savannah, postanowił jej bronić.

- Stań za mną, kochanie. Mam złe przeczucie - ostrzegł ją. Savannah, jak wszyscy celebryci, zaznała już nękania, grożono jej. Była warta kilka milionów dolarów, a poza tym roztaczała wokół siebie podniecającą erotyczną aurę. Wywierała na mężczyzn dziwny, hipnotyzujący wpływ - wspomnienie o niej już nigdy nie miało ich opuścić.

Krzyknęła ostrzegawczo ułamek sekundy wcześniej, nim coś uderzyło Petera mocno w pierś, pozbawiając go tchu. Ich palce się rozłączyły. Miał wrażenie, że runęła na niego tona cegieł. Utkwił wzrok w oczach Savannah i dostrzegł w nich przerażenie. Coś niewiarygodnie silnego przechwyciło go i cisnęło nim kilka metrów do tyłu, wyrwijąc mu rękę ze stawu i łamiąc kości jak suche gałęzie. Zaskowyczał, czując na szyi gorący oddech.

Savannah, szepcząc jego imię, jednym susem pokonała dzielącą ich odległość i rzuciła się na napastnika. Mocne uderzenie w twarz odrzuciło ją, niczym szmacianą lalkę, na asfaltowy parking. Okręciła się zwinnie w powietrzu i wylądowała na nogach jak kot, ale w głowie jej huczało, a przed oczami migotały białe plamki. Zanim zdążyła dożyć do siebie, atakująca Petera bestia zanurzyła kły w jego szyi, rozdarłszy skórę, i zaczęła chłeptać gęstą krew tryskającą z potwornej rany. Peter z największym wysiłkiem zdołał odwrócić głowę. Sądził, że zaatakował go wilk albo jakiś olbrzymi pies. Ale ujrzał wpatrujące się w niego przerażające czerwone oczy w trupiobladej twarzy obciążonej tylko skórą. Umierał w męczarniach, przejęty zgrozą, i z poczuciem winy, że nie zdołał obronić Savannah.

Z cichym, jadowitym sykiem napastnik pogardliwie odrzucił ciało Petera. Upadło parę metrów od Savannah, a wokół niego rosła kałuża gęstej krwi, powoli rozlewającej się po asfalcie. Bestia uniosła głowę i odwróciła się do Savannah, szczerząc triumfalnie koślawe zęby.

Savannah cofnęła się o krok z sercem łomoczącym ze strachu. Żal wezbrał w niej tak gwałtownie, że przez chwilę nie mogła złapać tchu. Peter. Pierwszy przyjaciel człowiek w

ciągu dwudziestu trzech lat jej życia. Zginął przez nią.

Spojrzała na ponurego, chudego jak kościotrup nieznajomego, zabójcę Petera. Twarz i zęby umazane miał krwią ofiary. Obscenicznie wysunął język i zlizwał czerwone plamy z warg. Jego oczy płonęły. Było w nich szyderstwo.

- Znalazłem cię pierwszy. Wiedziałem, że cię znajdę.

- Dlaczego go zabiłeś? - W jej głosie słychać było przerażenie.

Roześmiał się, wzbil w powietrze i wylądował kilka kroków od niej.

- Powinnaś kiedyś tego spróbować, cały ten strach zalewa układ krwionośny adrenaliną. Nic temu nie dorówna. Lubię, jak na mnie patrzą, wiedząc, że to się zbliża.

- Czego chcesz? - Nie spuszczała z niego wzroku, jej myśli nieustannie krążyły wokół niego, ale ciało pozostawało nieruchome, perfekcyjnie przygotowane do akcji.

- Będę twoim mężem. Partnerem życiowym. - W jego głosie pobrzmiewała groźba. - Twój ojciec, wielki Michaił Dubrinsky, będzie musiał cofnąć wyrok śmierci, jaki na mnie wydał. Długa ręka jego sprawiedliwości chyba nie sięga do San Francisco, prawda?

- A jeżeli powiem: nie? - Uniosła hardo brodę.

- To wezmę cię siłą. Może być zabawnie, pewna odmiana po tych wszystkich mizdrzących się kobietach, laleczkach błagających o sprawienie mi przyjemności.

- One nie błagają. - Jego deprawacja przyprawiła ją o mdłości. - Odbierasz im wolną wolę. Tylko w taki sposób możesz zdobyć kobietę. - Postarała się wyrazić głosem całą pogardę i wstręt, które ją przepelniały.

Odrażający uśmiech zniknął z jego zapadniętej twarzy. Stał przed nią - straszliwa karykatura mężczyzny, kreatura z głębin piekielnej otchłani. Wydał przeciągły syk.

- Zapłacisz mi za ten brak szacunku. - Rzucił się w jej stronę.

Z ciemności wyłonił się czarny cień. Stalowe mięśnie rysowały się wyraźnie pod elegancką jedwabną koszulą. Cień wsunął się przed Savannah niczym tarcza, zasłaniając ją sobą. Poczula muśnięcie dużej dłoni na twarzy, tam gdzie uderzył ją napastnik. Dotknięcie było przelotne, ale niewiarygodnie delikatne i czułe. Wydało jej się, że pod wpływem tego dotyku ból znika. Jasne, srebrzyste oczy nowo przybyłego wpatrywały się w nędznika, który ją napadł.

- Dobry wieczór, Roberto. Widzę, że kolacja ci smakowała. - Głos miał przyjemne brzmienie, był kojący, wręcz hipnotyzujący.

Savannah zdusiła szloch. Nagle poczuła, że dokonuje się ingerencja w jej umysł, że zalewa ją fala ciepła, że czuje, jak obejmują ją silne ramiona, w których znajduje bezpieczne schronienie.

- Gregori - warknął Roberto; w jego oczach płonęła żądza krwi. - Słyszałem pogłoski o groźnym Gregorim, Mrocznym, najstraszniejszym z Karpatian. Ale ja się ciebie nie boję.

Były to czcze przechwałki i wszyscy troje o tym wiedzieli. Roberto gorączkowo szukał dróg ucieczki.

Gregori się uśmiechnął; choć było to raczej lekkie, pozbawione wesołości skrzywienie ust, od którego jego oczy nabrały wyjątkowo okrutnego blasku.

- Nie ulega wątpliwości, że nie nauczyłeś się manier obowiązujących przy stole. Roberto, czego jeszcze nie udało ci się nauczyć przez tyle długich lat?

Roberto ciężko westchnął i z jego ust wydobyło się przeciągłe, powolne syczenie. Zaczął powoli kiwać głową. Paznokcie mu się wydłużyły w ostre jak brzytwa szpony.

Kiedy zaatakuje, Savannah, opuścisz to miejsce. W jej głowie rozległo się kategoryczne polecenie.

To mojego przyjaciela zabił, to mnie groził. Zasady, którymi kierowała się w życiu, nie pozwalały, żeby ktokolwiek za nią walczył, został ranny, a może nawet zamiast niej zginął. Ciągle się zastanawiała, dlaczego z taką łatwością i naturalnością rozmawia w myślach z Gregorim, najgroźniejszym z prastarych Karpatian. To nie była zwykła forma porozumiewania się dla ich gatunku.

Zrobisz tak, jak ci mówię, ma petite. Rozkaz został wypowiedziany w jej umyśle spokojnym tonem, ale był to władczy ton, kogoś o niepodważalnym autorytecie. Savannah wstrzymała oddech. Bała mu się przeciwstawić. Roberto być może łudził się, że jest w stanie zmierzyć się z Karpatianinem tak potężnym jak Gregori, ale Savannah wiedziała, że ona w starciu z Gregorim nie ma szans. Była młoda i była całkowitą nowicjuską w sztukach jej ludu.

- Nie masz prawa się wtrącać, Gregori - warknął Roberto ze złością, jak rozwydrzony dzieciak. - Ona jest niczyja.

Blade oczy Gregoriego zwęziły się. Przypominały teraz cienkie ostrza zimnego srebra.

- Jest moja, Roberto. Wybrałem ją wiele lat temu. Jest moją życiową partnerką, towarzyszką życia.

Roberto zrobił ostrożnie krok w lewo.

- Wasz związek nie został oficjalnie zatwierdzony. Zabiję cię, a ona będzie należała do mnie.

- To, czego się tu dopuściłeś, jest zbrodnią przeciwko ludzkości. To, co chciałeś wyrządzić mojej kobiecie, jest zbrodnią przeciwko naszemu ludowi, naszym drogocennym kobietom i przeciwko mnie osobiście. Sprawiedliwość dosięgła cię w San Francisco, a wyrok wydany przez

naszego księcia Michaiła pozostaje w mocy. Już przez to, że uderzyłeś moją partnerkę życiową, zasłużyłeś na swój los. - Gregori nie podnosił głosu, a z jego ust nie schodził szyderczy uśmiech. *Idź, Savannah.*

Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził, skoro chodzi mu o mnie.

W jej głowie rozbrzmiał łagodny śmiech Gregoriego. *Nie ma takiej możliwości, ma petite. Zrób, co ci mówię, idź.* Chciał, żeby odeszła, zanim stanie się świadkiem, jak on unicestwia nikczemnika, który ośmielił się uderzyć kobietę. Jego kobietę. Savannah i tak już dostatecznie się go bała.

- Zabiję cię - zagroził głośno Roberto, żeby dodać sobie odwagi.

- W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak pozwolić ci spróbować - uprzejmie odparł Gregori. Jego głos obniżył się o oktawę, stał się hipnotyzujący. - Jesteś ślamazarny, Roberto, ślamazarny i niezdarny, w dodatku zbyt nieudolny, żeby pokonać kogoś obdarowanego takimi umiejętnościami, jak ja. - Jego uśmiech był okrutny i lekko drwiący.

Nie można było pozostać obojętnym na intonację głosu Gregoriego. Wdzierał się do mózgu i otumaniał. Jednak Roberto, silnie pobudzony i wzmocniony niedawnym zabójstwem, pełen żądzy i chęci walki, przekonany o zwycięstwie, rzucił się na Gregoriego.

Ale Gregoriego już tam nie było. Zdażył myślami odsunąć Savannah od nich obu, najdalej jak tylko się dało. Teraz z błyskawiczną szybkością pogardliwie naznaczył twarz Roberto czterema głębokimi bruzdami, dokładnie w tym samym miejscu, w którym na twarzy Savannah znajdował się ślad po uderzeniu.

Usłyszała cichy, szyderczy śmiech Gregoriego i po plecach przebiegł jej dreszcz. Dobięły ją odgłosy walki i jęki bólu, kiedy Gregori z zimną krwią, bez chwili przerwy i bez litości rozdzierał Roberta na kawałki. Utrata krwi osłabiła Roberta. W porównaniu z Gregorim był niezdarny i powolny.

Savannah wcisnęła pięści do ust i cofnęła się o kilka kroków, ale nie mogła oderwać wzroku od pełnej okrucieństwa twarzy Gregoriego. Przypominała maskę, szyderczo uśmiechniętą z bladymi oczami śmierci. Wyraz jego twarzy nie zmieniał się. Jego atak był najbardziej bezwzględna i bezlitosna akcją, jaką kiedykolwiek oglądała. Każdy ściśle wymierzony cios coraz bardziej osłabiał Roberta, którego ciało było teraz dosłownie poorane tysiącem głębokich ran. Ani razu Robertowi nie udało się pochwycić, nawet dotknąć, Gregoriego. Nie ulegało wątpliwości, że Roberto nie ma szans na ocalenie życia, a Gregori w każdej chwili może mu zadać śmiertelny cios.

Spojrzała na Petera, leżącego bez życia na asfalcie. Był wspaniałym przyjacielem. Kochała go jak brata, a teraz leżał martwy. Jego śmierć była bezsensowna. Savannah, prze-

rażona, przebiegła parking i schroniła się między drzewami na jego obrzeżu. Osunęła się na ziemię. Och, Peter. To była jej wina. Sądziła, że świat wampirów i Karpatian zostawiła za sobą. Pochyliła głowę, a żołądek skurczył się w proteście wobec zimnej brutalności tego świata. Nie była podobna do tamtych istot. Łzy zawisły na jej rzęsach i pociekły po twarzy.

Nagle niebieskobiały zygzak błyskawicy zatańczył na niebie. Pomarańczowej łunie zawtórował trzask płomieni. Savannah ukryła twarz w dłoniach, wiedząc, że Gregori doszczętnie niszczy ciało Roberta. Serce i skażona krew musiały być obrócone w popiół, żeby wampir już nigdy nie mógł na nowo się odrodzić. Nie wolno było dopuścić, by ciało Karpatianina, nawet przemienionego w wampira, zostało poddane sekcji zwłok przeprowadzonej przez człowieka, lekarza sądowego. Fizyczny dowód ich istnienia, który dostałby się w ręce ludzi, stałby się zagrożeniem dla całej ich rasy. Zamknęła oczy, by niczego nie widzieć, i usiłowała nie czuć zapachu palonego ciała. Peter również będzie musiał zostać spopielony, żeby ukryć potworną ranę na jego szyi, świadectwo istnienia wampirów.

Poczuła blisko siebie delikatny powiew. Palce Gregoriego objęły jej ramię i podciągnęły w górę. Z jego pomocą wstała. Z bliska był jeszcze potężniejszy, wyglądał na istotę niezwykłą. Objął ją i przyciągnął do swojej silnej piersi. Dotknął kciukiem łez na jej twarzy; jego broda lekko otarła się o czubek głowy Savannah.

- Przykro mi, że nie zdążyłem uratować twojego przyjaciela. Zanim uprzytomniłem sobie obecność tego wampira, zdążył zaatakować. - Nie dodał, że był wtedy zbyt pochłonięty ponownym odkrywaniem świata emocji i uczeniem się panowania nad nimi, żeby od razu wyczuć Roberto. Popęłił pierwszą od tysiąca lat pomyłkę i nie był jeszcze gotowy na to, żeby dokładnie badać jej przyczynę. Być może zawiniła chemia, która była między nim a Savannah?

Umysł Savannah otarł się o jego umysł i odkrył szczery żal z powodu jej smutku.

- Jak mnie znalazłeś?

- Zawsze wiem, gdzie jesteś, w każdej chwili. Pięć lat temu powiedziałaś, że potrzebujesz czasu, więc ci go dałem. Ale nigdy cię nie zostawiłem. I nigdy nie zostawię. - Była w jego słowach łagodna stanowczość, odbicie determinacji w jego umyśle.

- Nie rób tego, Gregori. - Serce Savannah zamarło. - Wiesz, co czuję. Zbudowałam sobie nowe życie.

- Nie możesz zmienić siebie, tego, kim jesteś. - Delikatny dotyk jego dłoni zanurzonej we włosach Savannah wprowadził w ruch motyle skrzydełka w jej brzuchu. - Jesteś moją życiową partnerką, i nadszedł czas, żebyś znalazła się przy mnie, u mojego boku. - W jego głosie słychać było aksamitnie delikatny nacisk, kiedy szeptał słowo „partnerka”, potęgujący jego wpływ w

- naturę. Im częściej będzie je powtarzał, tym bardziej Savannah w to uwierzy. To prawda, nagle zaczął dostrzegać kolory i odczuwać emocje, dlatego że odnalazł swoją towarzyszkę życia, swoją drugą połowę. Ale wiedział też, że zaprogramował chemię między nimi tak, żeby do siebie pasowali, jeszcze przed jej narodzinami. Savannah nie miała żadnych szans.

- Nie możesz mnie wziąć ze sobą wbrew mojej woli, Gregori. - Wzburzona, zagryzła dolną wargę. - To wbrew naszemu prawu.

Pochylił ciemną głowę, a jego ciepły oddech sprawił, że w dole brzucha poczuła wirujące ciepło.

- Savannah, pójdziesz ze mną.

Poderwała głowę, a jej granatowoczarne włosy rozsypały się na wszystkie strony.

- Nie. Byłam dla Petera jedyną bliską osobą. Najpierw dopilnuję wszystkich formalności. A później porozmawiamy o nas. - Wykręcała dłonie, nieświadomie zdradzając zdenerwowanie.

Duża dłoń Gregoriego objęła jej dłonie i uspokoiła rozpaczliwe ruchy splatających się i rozplatających palców.

- Nie myślisz trzeźwo, *ma petite*. Nie możesz się znów ukazać na scenie. Nie podałybyś przecież żadnego racjonalnego wyjaśnienia tego, co się stało. Wszystko tak zaaranżowałem, żeby po odnalezieniu i zidentyfikowaniu jego ciała cień podejrzenia nie padł ani na ciebie, ani na nikogo z naszego ludu.

Westchnęła, zmuszona przyznać mu rację. Na gatunek, do którego należała, nie wolno zwrócić niczyjej uwagi. Ale wcale jej nie odpowiadała propozycja Gregoriego.

- Nie pójdę z tobą.

Błysnęły w uśmiechu białe zęby drapieżnika.

- Możesz próbować mi się sprzeciwić, Savannah, jeżeli czujesz, że musisz.

Dotknęła jego umysłu. Męskie rozbawienie nieodwołalną decyzją, najwyższy spokój. Gregoriego nic nie wyprowadzało z równowagi. Ani śmierć, ani z pewnością jej opór.

- Wezwę ochronę - zagroziła desperacko.

Nieskazitelnie białe zęby znów załśniły. Srebrzyste oczy zamigotały.

- Chcesz, żebym zwolnił ich z wykonania rozkazów, jakie im wcześniej wydałem?

Zamknęła oczy, nie przestając drżeć ze strachu.

- Nie, nie rób tego - wyszeptwała, pokonana.

Gregori przyglądał się jej twarzy; rysowało się na niej cierpienie. Coś chwyciło go za serce, coś nieznanego mu, ale niewiarygodnie silnego.

- Za parę godzin nastanie świt. Musimy opuścić to miejsce.

- Nie pójdę z tobą - upierała się.

- Jeżeli duma nakazuje ci sprzeciwiać mi się, możesz próbować. - Jego głos, o intonacji z czasów wojny starego świata, był niemal czuły.

- Przestań udzielać mi pozwolenia! - Oczy Savannah nabrały barwy głębokiego fioletu. - Jestem córką Michała i Raven, Karpatianką jak ty, i też nie jestem pozbawiona mocy. Mam prawo do własnych decyzji!

- Jeżeli ta myśl sprawia ci przyjemność... - Gregori zacisnął palce wokół jej wąskiego przegubu. Uścisk był delikatny, ale wyczuła w nim ogromną siłę. Szarpnęła mocno ręką, by się przekonać, jak daleko jest gotów się posunąć. Zachowywał się tak, jakby nie zauważał jej wysiłków.

- Chcesz, żebym sprawił, że będzie to dla ciebie łatwiejsze? Niepotrzebnie się boisz. - Jego hipnotyzujący głos był niewiarygodnie czuły.

- Nie! - Serce boleśnie łomotało jej w piersiach. - Nie kontroluj mojego umysłu. Nie rób ze mnie marionetki! - Wiedziała, że Gregori ma tyle mocy, iż może to uczynić, i to ją przerażało.

Dwa palce ujęły stanowczo jej podbródek i uniosły go, a jej spojrzenie zostało uwięzione w jego srebrzystych oczach.

- Nie grozi ci z mojej strony takie okrucieństwo. Nie jestem wampirem. Jestem Karpatianinem, a ty jesteś moją partnerką życiową. Będę cię chronił za cenę mojego życia. Zawsze będę dążył do zapewnienia ci szczęścia.

Odetchnęła głęboko, żeby nad sobą zapanować.

- Nie jesteśmy partnerami. Ja nie wybierałam. - Uchwyciła się tego faktu, jej jedynej nadziei.

- Możemy o tym porozmawiać w bardziej sprzyjających okolicznościach.

- Więc spotkamy się jutro. - Skinęła ostrożnie głową.

Cichy śmiech Gregoriego wypełnił jej umysł. Niski. Pełen wesołości. Drażniąco męski.

- Pójdiesz ze mną teraz. - Jego niski głos stał się ciepły, słodki jak miód, fascynujący, hipnotyzujący, tak czarujący, że nie można było mu się oprzeć.

Savannah oparła czoło na muskularnej klatce piersiowej Gregoriego. Piekące łzy kręciły się w oczach i pączki ścisnęły gardło.

- Boję się ciebie, Gregori - przyznała z bólem. - Nie mogę żyć życiem Karpatian. Jestem jak moja matka, zbyt niezależna, muszę mieć własne życie.

- Znam twoje obawy, *ma petite*. Znam każdą twoją myśl. Więź między nami jest na tyle silna, że pokonuje oceany. Razem poradzimy sobie z tymi obawami.

- Nie mogę tego zrobić. Nie! - Savannah przesuwała się pod jego ramieniem, zatarła

własny obraz i rzuciła się do biegu z zapierającą dech prędkością.

Ale niezależnie od tego, w którą stronę skręcała czy zawracała, niezależnie od tego jak szybko biegła czy uskakiwała, Gregori jej nie odstępował. Kiedy wreszcie się zmęczyła i stanęła, znajdowała się na przeciwległym końcu stadionu, a po policzkach ciekły jej łzy, których nie mogła powstrzymać. Gregori był przy niej, nieustępliwy, ciepły, niepokonany, jakby rzeczywiście znał każdą jej myśl, każdy jej krok, zanim go jeszcze wykonała. Objął ramieniem jej talię i uniosł ponad ziemię, przyciskając do siebie.

-Pozwalając ci zachować wolność, narażam cię na niebezpieczeństwo ze strony degeneratów pokroju Roberta. - Opuścił głowę i ukrył twarz w gęstwinie jej jedwabistych włosów, a potem nieoczekiwanie z niezwykłą siłą poderwał się w powietrze jak wielki drapieżny ptak, mocno przytulając do siebie drobne ciało Savannah.

Zamknęła oczy. Przepełniał ją żal po utracie Petera. Całkowicie utraciła świadomość tego, że mknie w przestworzach pochwycona przez istotę, która niesie ją do swojej kryjówki. Zaciśnęła dłoń na grubych, twardych jak stal mięśniach Gregoriego. Wiatr niósł odgłos jej szlochu ku gwiazdom. Jej łzy lśniły w ciemnościach nocy niczym klejnoty.

Gregori czuł jej ból jak własny. Wzruszyły go jej łzy, choć niczym się jak dotąd nie wzruszał. Jego umysł zanurzył się w chaosie jej myśli i odkrył tam przejmujący żal i potworny strach przed nim, Gregorim. Polecił w myślach, by otoczyło ją ciepło i by poczuła pociechę. Dotarły do jej umysłu i ukoiliły nerwy.

Savannah otworzyła oczy. Zorientowała się, że są poza miastem, wysoko w górach. Gregori postawił ją delikatnie na schodach ogromnego domu, wzniesionego na górskim stoku. Chwycił klamkę, żeby otworzyć drzwi, a później cofnął się uprzejmie, by przepuścić Savannah przed sobą.

Czuła się mała i zagubiona. Wiedziała, że jeżeli postawi stopę w jego siedzibie, odda swoje życie w jego ręce. Jej oczy rzucały niebieskobiałe iskry, tak jakby w ich głębi płonęła gwiazda na zawsze tam uwięziona. Podniósłszy wyzywająco brodę, cofnęła się, aż zatrzymała ją dopiero poręcz balustrady otaczającej ganek.

- Odmawiam przekroczenia progów twojego domu.

Rozległ się jego śmiech, niski, pełen rozbawienia i szaleńczo męski.

-Nasze ciała, twoje i moje, zdecydowały za nas. Nie istnieje dla ciebie żaden inny mężczyzna, Savannah. Ani teraz, ani nigdy. Czuję twoje emocje, kiedy dotykają cię mężczyźni, ludzie lub Karpatianie. Budzą oni w tobie odrazę; nie możesz znieść ich dotyku. - Jego głos stał się jeszcze niższy, był czarnoksiężką pieszczotą rodem z czarnej magii, zalewającą ją ciepłem jak rozgrzana lava. - Ale mój dotyk czujesz inaczej, *ma petite*. Oboje o tym wiemy.

Nie zaprzeczysz temu, bo będę zmuszony dowieść prawdziwości moich słów.

- Mam dopiero dwadzieścia trzy lata - zauważyła desperacko. - Ty liczysz setki lat. Ja niczego jeszcze nie przeżyłam.

Wzruszył ramionami z niedbałą siłą, mięśnie jego ramion uwypukliły się. Srebrzyste oczy wpatrywały się w jej piękną, strwożoną twarz.

- Więc będziesz mogła korzystać z dobrodziejstw mojego doświadczenia.

- Gregori, proszę, postaraj się zrozumieć. Nie kochasz mnie. Nie znasz mnie. Różnię się od innych kobiet Karpatian. Nie chcę być klaczą rozplodową dla mojej rasy. Nie będę twoim więźniem, bez względu na to, jakimi pieścotami byłabym obsypana i jak hołubiona.

Roześmiał się łagodnie i machnął lekceważąco dłonią.

- Rzeczywiście jesteś młoda, dziecko, jeżeli wierzysz w to, co mówisz. - W jego głosie pobrzmiwała łagodność. Ujął ją tym za serce, mimo wszystkich dręczących ją obaw. - Czy twoja matka jest więźniem?

- Moi rodzice są inni. Mój ojciec kocha moją matkę. A mimo to nieraz naruszyłby jej prawa, gdyby mógł. Złota klatka to nadal klatka, Gregori.

Znów w jego uśmiechu pojawiło się rozbawienie, ocieplające zimną stal jego oczu. Savannah poczuła, że wzbiera w niej złość. Miała chęć dać mu w twarz. Ledwo nad sobą zapanowała. Jego uśmiech stał się wyraźniejszy; rzucił jej subtelne wyzwanie. Wskazał otwarte drzwi.

Zmusiła się do śmiechu.

- Możemy stać tu do rana, Gregori. Ja jestem skłonna, a ty?

Jednym biodrem oparł się leniwie o ścianę.

- Masz zamiar mi się sprzeciwić?

- Nie możesz mnie zmusić wbrew mojej woli, byłoby to pogwałceniem naszych praw.

- Myślisz, że przez te wszystkie wieki mojego istnienia nie złamałem naszych praw? - Jego łagodny śmiech nie był wesoły. - W porównaniu z tym, co robiłem, uprowadzenie ciebie jest taką błahostką jak u ludzi nieprawidłowe przechodzenie przez jezdnię.

- Ale wymierzyłeś sprawiedliwość Robertowi, chociaż San Francisco jest łowieckim terenem Aidana Savage'a - zauważyła, wspominając innego potężnego Karpatianina, tropiącego i niszczącego tych spośród nich, którzy zamienili się w wampiry. - Zrobiłeś to ze względu na mnie?

- Jesteś moją partnerką życiową i to jest wystarczającym powodem do zniszczenia śmiertelnych i nieśmiertelnych. - Oznajmił to spokojnie, jako oczywistą prawdę. - Nikt, kto cię dotknie albo będzie usiłował stanąć pomiędzy nami, nie przeżyje. On ciebie uderzył,

Savannah.

- Mój ojciec by...

Pokręcił głową.

- Nie próbuj wciągać w to twojego ojca, *chérie*, nawet jeśli Michaił jest księciem naszego plemienia. To sprawa między tobą a mną. Nie chcesz wojny. Roberto cię uderzył, to był wystarczający powód, żeby zginął.

Znów dotknęła jego umysłu. Nie było w nim złości. Jedyne stanowczość. Mówił to, co myślał. Nie blefował ani nie chciał jej przestraszyć. Chciał między nimi prawdy. Savannah przycisnęła grzbiet dłoni do ust. Zawsze wiedziała, że ten moment nadejdzie.

- Przykro mi, Gregori - wyszeptała zrezygnowana. – Nie mogę spełnić twoich oczekiwań. Wolę poczekać na świt.

Jego palce przesunęły się po jej twarzy z niewiarygodną czułością.

- Nie masz pojęcia, czego od ciebie chcę. - Ujął w dłonie jej twarz, a kciuki pogłaskały satynową skórę szyi w miejscu, gdzie szaleńczo tętnił puls. - Wiesz, że nie mogę pozwolić ci na taki wybór, *ma petite*. Możemy porozmawiać o twoich obawach. Wejź ze mną do środka. - Atakował jej umysł, uwodząc ją ciepło, słodko. Jego oczy, tak blade i zimne, rozgrzały się niczym rtęć, która zaczynała wtapiać się w jej umysł, zagrażając jej silnej woli.

Palce Savannah wbiły się w poręcz, kiedy poczuła, że zanurza się w gorącej cieczy.

- Przestań, Gregori! - krzyknęła ostro, zdecydowana przełamać jego mentalny uścisk. Była to słodka udręka, strumień gorąca, pokusa tak niebezpieczna, że pobiegła w stronę wejścia do domu, by uciec od ogarniającej ją jego mrocznej magii.

Ramię Gregoriego powstrzymało jej gwałtowną ucieczkę. Jego wargi poruszyły się przy jej uchu. Jego ciało, agresywnie męskie, twarde i straszliwie podniecone, otarło się o nią. *Powiedz to, Savannah. Wypowiedz te słowa.* Nawet szept w jej głowie był jak czarny aksamit. Jego wargi, doskonale i zmysłowe, gorące i wilgotne, przesuwały się po jej szyi. Jego realne ciało było jeszcze bardziej erotyczne niż uwodzenie umysłem. Delikatnie przygryzł zębami jej skórę. Przywarł ciałem do niej, a ona poczuła obudzonego w nim potwora, wygłodniałego, płonącego z pożądania - nie łagodnego, rozważnego kochanka, ale w pełni pobudzonego Karpatianina.

Słowa, które nakazał jej wypowiedzieć, niemal ugrzęzły jej w gardle i wydobyły się tak powoli, że trudno było stwierdzić, czy zostały wypowiedziane na głos, czy były tylko echem, pobrzmiwającym w jej głowie.

- Przychodzę do ciebie z własnej nieprzymuszonej woli.

Uwolnił ją natychmiast, pozwalając, żeby sama przekroczyła próg. Tuż za nią jego mocarna

postać wypełniła wejście. Górował nad nią, srebrzyste oczy promieniowały ciepłem, mocą, intensywną satysfakcją. Zamknął drzwi nogą i wyciągnął do niej rękę.

Savannah krzyknęła i usiłowała uchylić się przed jego dotykiem, ale podniósł ją bez wysiłku i przytulił szamoczące się ciało do piersi. Brodą pogłaskał jej jedwabiste włosy.

- Uspokój się, *enfante*, bo narobisz sobie siniaków. Nie masz szans, żeby mnie pokonać, a nie mogę pozwolić, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

- Nienawidzę cię.

- Nie nienawidzisz mnie, Savannah. Boisz się mnie, ale przede wszystkim boisz się tego, kim jesteś - odpowiedział spokojnie. Stawiając długie kroki, zszedł z nią, trzymaną w ramionach, do piwnicy, a potem jeszcze niżej, do sypialni ukrytej starannie w głębi ziemi.

Jej ciało płonęło, pragnąc jego ciała. Była tak blisko jego ciepła, nic nie mogło przynieść ulgi. Pragnienie narastało gwałtownie. Coś dzikiego podniosło w niej głowę.

Rozdział 2

Natychmiast, gdy Gregori postawił ją na ziemi, Savannah jednym susem odskoczyła od niego w przeciwny kraniec pokoju. Strach narastał w niej niczym żywa istota, mieszał się z jej dziką, nieposkromioną naturą.

Gregori czuł bicie jej serca, a jego dostroiło się do głośnego rytmu serca Savannah. Jej krew go wzywała. Wciągnął jej zapach do płuc, do żył, jego krew rozgrzała się i zapłonęła wściekłym, palącym pragnieniem. Nabierał tchu za nich dwoje, zmagając się, żeby zapanować nad szalejącym w nim demonem, walcząc o spokój, którego potrzebował, żeby jej nie skrzywdzić, by ustrzec ją przed wyrządzeniem samej sobie krzywdy.

Wyglądała na taką, jaka była - młoda, dzika, piękna, o ciemnofioletowych oczach z iskrzącymi w nich gwiazdami, wielkich ze strachu. Kulila się w najdalszym kącie pokoju, a wszystkie jej myśli były tak chaotyczne, że potrzebował kilku chwil, żeby rozpoznać wirujące emocje. Żal i poczucie winy po stracie przyjaciela. Odraza i upokorzenie z powodu tego, że jej ciało mogło ją zdradzić, iż nie jest na tyle silna, żeby stawić mu czoło. Strach, że Gregori może osiągnąć cel, uczynić z niej swoją partnerkę, przejąć kontrolę nad jej życiem. Strach, że skrzywdzi ją swoją siłą, swoim palącym pragnieniem. Przeważała chęć ucieczki; Savannah zamierzała walczyć na śmierć i życie.

Gregori patrzył na nią z twarzą bez wyrazu; w jego ciele nie poruszył się ani jeden mięsień. Zastanawiał się, jak rozładować sytuację. Nigdy nie pozwoli Savannah umrzeć. Zarzykował dla niej wszystko. Ryzykował własne zdrowie psychiczne, naraził na

niebezpieczeństwo całą swoją duszę. Nie chciałby utracić teraz wszystkiego przez swoją niezręczność.

- Naprawdę mi przykro z powodu śmierci twojego przyjaciela, Savannah - powiedział cicho, łagodnie, głosem przypominającym szmer hipnotyzującej muzyki.

Zatrzepotała rzęsami. Najwyraźniej nie spodziewała się takich słów.

- Powiniennem być zjawić się prędzej, żeby go uratować - przyznał cicho. - Nigdy więcej cię nie zawiodę.

Zwilżyła wargi i nabrała tchu. Wyglądał na niepokonanego, bezlitosnego. Wyglądał jak czarnoksiężnik, każdym porę skóry emanowało z niego mroczne pożądanie. Jego seksualność była obezwładniająca. Łagodny głos i całkowity spokój nie pasowały do wyrazu zmysłowego okrucieństwa na ustach, intensywnego płomienia w białych oczach i maski nieubłaganej zawziętości, jaką zawsze nosił.

- Nie jestem takim potworem, żeby zaatakować cię, kiedy twój żal i strach są tak silne. Uspokój się, *enfante*. Twój partner życiowy dla wszystkich innych może być demonem, ale tobie nic nie grozi. Chcę cię tylko pocieszyć. – Poczł niepewny dotyk jej umysłu, sprawdzający prawdziwość jego słów. Rzadko pozwalał innym na taką bliskość umysłów. Zezpolenie z Savannah nakładało się na jego głęboki fizyczny ból, wirowanie nieznanymi emocjami. Ale sprawiało mu także przyjemność. Intensywną przyjemność.

Tym, co Savannah mogła wyczuć, było tylko jego pragnienie okazania jej pociechy. Miała wrażenie, że w jego umyśle panuje całkowity spokój; był jak czysty, chłodny basen z niczym niezmaczoną wodą. Poczła, że jej ciało się odpręża, a jego umysł uspokaja panujący w jej głowie chaos. Dlaczego tak reaguje właśnie na Gregoriego? Jak powiedział, dotyk każdego innego mężczyzny napawał ją odrazą. Po prostu musiał przy niej być, jej umysł i ciało wrywały się do niego.

Potarła głowę. Pulsowało w niej. W jej czaszce małe młoteczki wystukiwały bojowy rytm. Gregori swobodnie podszedł do nocnej szafki przy łóżku. Nie spuszczała go z oczu. Była biała, miała podkrążone oczy. Pokruszył zioła, wsypał je do kryształowej czary i w jednej chwili pokój wypełnił kojący zapach.

- Chodź do mnie, *ma chérie*. - Mówił głosem cichym i fascynującym. Dźwięk tego głosu obmył ją jak czysta woda. - Już prawie świta.

Powędrowała wzrokiem w stronę łóżka, jakby dopiero teraz zauważyła, gdzie się znajduje. Pokój był duży, przestronny, umeblowany staromodnie. Wnętrze oświetlały świece, przydając mu łagodnego blasku. Łoże również było duże, z baldachimem wspartym na czterech kolumnach z kunsztownie wyrzeźbionymi różami i wijącymi się liśćmi. Było piękne, gotyckie i... przerażające.

Odkaszlnęła i niepewnie potarła czoło.

- Chciałabym osobną sypialnię.

- Nie odstępisz mnie na krok. - Obrzucił ją zaborczym spojrzeniem.

- Nie? - Poczuli się rozpaczliwie znużona, bolała ją głowa, nogi jej drżały i nagle usiadła na podłodze. Zanurzyła dłoń w gęstych granatowoczarnych włosach, odgarniając je z twarzy nieświadomie kobiecym gestem. Zamrugnęła. Stał nad nią Gregori. Zamknęła oczy, kiedy wyciągnął do niej rękę. Był silny, niesamowicie silny - podniósł ją, jakby była dzieckiem. Ukryła twarz na jego piersi, nie będąc w stanie znaleźć w sobie siły, żeby z nim walczyć.

Gregori upajał się trzymaniem Savannah w ramionach, jej miękkim ciałem wtulonym w jego twarde mięśnie, jedwabistymi włosami, muskającymi zmysłowo jego skórę. Przetoczył się przez niego ból niczym gorąca lawa, wezbrało w nim pragnienie. Położył ją na łóżku. Tam było jej miejsce. Pierwotna natura łowcy, drapieżnika, domagała się, żeby wziąć ją natychmiast, związać ją ze sobą nieodwracalnie, na zawsze. Należała do niego. Dokładnie wiedział, kim jest bez Savannah - demonem bez serca, skazanym na niekończącą się samotną egzystencję. Od wieków przemierzał ziemię jako potężny uzdrowiciel, niemający sobie równych, jednak w środku był martwy. Był samotny. Zawsze samotny. Nieskończenie samotny. Ale teraz miał Savannah. I zamierzał zniszczyć każdego, kto próbowałby mu ją odebrać, każdego, kto by jej zagrażał.

Pogładził dłonią jej włosy, kojąco masując skórę głowy. Jego hipnotyczny głos nabrał niskich tonów uzdrowicielskiej pieśni, uwalniającej jej skronie od bólu. Zastąpiło go ukojenie. Wyciągnął się obok niej, przytłaczając ją swoją postacią. Jego ciało w jednej chwili zareagowało na jej bliskość. Był rozpalony. Krew wrzała w nim z pragnienia, płonął każdy jego mięsień, każdy nerw. Przyjął ból z wdzięcznością, że może go odczuwać. Przyciągając ją w swoje ramiona, podziwiał doskonałość istoty tak drobnej i kruchej. Drżała tak bardzo, że słyszał szczekanie jej zębów.

- Wiem, kim jestem, Savannah, potworem, jakiego świat ludzi nie jest w stanie sobie wyobrazić. Ale zawsze cechowały mnie honor i prawość, i zawsze miałem moc uzdrawiania. Mogę złożyć ci dwie obietnice. Nigdy nie będzie między nami nieprawdy i zawsze będę cię bronił, choćby za cenę własnego życia. Powiedziałem, że nie wezmę tej nocy tego, co do mnie należy. Mamy czas, żeby uśmierzyć twój lęk.

Ukryła twarz w jego jedwabnej koszuli; słyszała miarowe bicie jego serca, czuła ciepło jego skóry. Nie mógł ukryć dzikiego pożądania i nawet nie próbował. Czuł jej ciało przywierające do niego. Savannah była zanadto zmęczona wieczornymi wydarzeniami, żeby nadal walczyć. Leżała w jego ramionach, wyczerpana, odnajdując spokój u boku tego, który jej zagrażał.

- Myślisz, że jestem podobna do innych kobiet Karpatian, Gregori, ale nie jestem - odezwała się cicho, niepewna, czy są to przeprosiny, czy wyjaśnienie.

Wargami musnął czubek jej głowy w najdelikatniejszej z pieszczot, kciukiem pogładził twarz tam, gdzie uderzył ją Roberto.

- Wiesz, co spotyka mężczyzn naszego gatunku, Savannah; twój ojciec nie zaniedbałby przekazania ci tak ważnej wiedzy. Nie możesz chodzić po świecie z nikim niezwiązana. Jest wielu podobnych do Roberta, dzikich, niebezpiecznych, doprowadzonych do szaleństwa brakiem

- Był o połowę młodszy od ciebie. Dlaczego on stał się odszczepieńcem, a ty nie? - Odwróciła twarz i napotkała jasne oczy Gregoriego. Przebiegł ją dreszcz na widok okrucieństwa, które dojrzała w jego lodowato srebrnych oczach.

- Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego nas, Karpatian, jest tak niewielu?

- Oczywiście. To, że zdecydowałam się na samotność, nie znaczy, że nie zastanawiam się nad problemami, przed jakimi stoi nasz lud. Gregori, nie chcę być niczyją partnerką. Ale nie bierz tego do siebie.

Uśmiechnął się do niej kuszącymi, zmysłowymi wargami.

- Wiem, że się mnie boisz, Savannah.

Zdecydowana, żeby nie dać się wciągnąć w sprzeczkę, której mogła nie wygrać, wróciła do bezpieczniejszego tematu.

- Karpatian jest tak niewielu dlatego, że brakuje im kobiet i nie rodzą się dzieci płci żeńskiej. Zresztą chłopcy też rzadko dożywają pierwszego roku. - Savannah mimowolnie przysunęła się do jego ciepła. Sprawiał wrażenie bardzo silnego i poczuła się dziwnie bezpieczna i ukojona w tę najgorszą noc w życiu.

- A co z mężczyznami? Zastanawiałaś się, dlaczego tak niewielu z nich przetrwało, nie zamieniając się w wampira? - Pogładził jej włosy. - Czy czułaś się kiedyś samotna, Savannah, tak całkowicie samotna?

Dzieciństwo przeżyła w izolacji od innych, ale jej rodzice, szczerze sobie oddani, rozpieszczali ją i uwielbiali. Jej wilk też był wyjątkowy i wypełniał pustkę w jej życiu. Nigdy nie czuła się samotna, dopóki nie oddzieliła się oceanem od uzdrawiającej ojczystej ziemi. Z dala od rodziców, od wilka, a nawet od uciążliwych obowiązków Karpatianki, poczuła w sercu ziejącą pustkę, której nie mogły zapełnić towarzystwo ludzi i uczucie, jakim darzyła Petera i członków zespołu. Pustka ta groziła jej unicestwieniem. Jednak nie chciała dzielić się z Gregorim swoimi sekretami, więc nie odpowiedziała.

- My, mężczyźni, nie jesteśmy w stanie przetrwać w potęgającej się ciemności bez

partnerki, Savannah. Mamy agresywną naturę, drapieżną, zaborczą, nawet wobec osobników naszego gatunku. Siejemy zniszczenie, posiadamy moc i jesteśmy żądni krwi. Potrzebujemy równowagi. Większość mężczyzn zaczyna się załamywać po kilku wiekach, kiedy przestają widzieć kolory, przestają doświadczać prawdziwych uczuć i mogą przestrzegać naszych praw jedynie dzięki sile woli. Niektórzy postanawiają zakończyć istnienie, zanim będzie za późno, wchodzą w świt, w światło dnia, i pozwalają, żeby zagarnęła ich ziemia. Całkiem spora rzesza pozostałych wybiera ciemność, poddając swoją duszę i żerując na ludzkiej rasie. Wykorzystują kobiety i dzieci, polują i zabijają dla chwilowego uniesienia, dla poczucia mocy i przypływu energii. Nie można na to pozwalać.

- Mój ojciec i ty jesteście najstarsi. Jak udało wam się przeżyć?

- Twój ojciec i ja w latach, kiedy nasze ciała domagały się krwi, przebywaliśmy w pograżonej w wojnach Europie. Naszą energię skierowaliśmy na ratowanie innych z wojennej pożogi. Polowania na wampiry przysparzały nam wielu przeciwników. Zawarliśmy ze sobą pakt, że wejdziemy w świt, zanim zupełnie się zmienimy. Na twoim ojcu spoczywała odpowiedzialność za nasz lud, która utrzymywała go w zdrowiu psychicznym, a potem odnalazł twoją matkę. Była kobietą z rasy ludzi, obdarzoną nadzwyczajnymi zdolnościami paranormalnymi oraz wykazującą tak wielką odwagę i współczucie, że potrafiła zaakceptować nasz styl życia.

- A ty?

Najlepsze, co mogę o sobie powiedzieć, to to, że nigdy nie wykorzystałem kobiety ani dziecka i że całe wieki poświęciłem na naukę sztuki uzdrawiania. Ale mam naturę drapieżnika, Savannah, jak wszyscy mężczyźni naszego gatunku. A ponieważ żyję już kilka wieków, bestia we mnie jest bardzo silna. - Westchnął cicho. - Tych pięć lat, kiedy dawałem ci swobodę, były dla mnie piekłem i oznaczały niebezpieczeństwo dla każdego, kto stanął na mojej drodze. Jestem bardzo blisko przemiany i jest już dla mnie za późno, żeby szukać świtu. Dla dobra wszystkich musiałem przyjechać po ciebie teraz. - Jego dłonie zaplątały się w jej jedwabiste włosy i ścisnęły ich pukiel, żeby ukryć w nim twarz i wdychać jej świeży zapach. - Nie mogę dłużej czekać.

Wyznanie wyrwało się z głębi jego duszy. Nie mógł pozwolić sobie na to, żeby dać jej jedyną rzecz, o jaką prosiła - wolność. Choć był Gregorim, Mrocznym, najpotężniejszym z Karpatian, nie był na tyle silny, żeby zrezygnować z Savannah. Musi stać się towarzyszką życia jedynego Karpatianina, przed którym wszyscy drżeli. A przecież jest taka młoda...

- Czy zastanawiałeś się kiedyś, jak to jest być kobietą naszej rasy, Gregori? Mieć świadomość, że po ukończeniu osiemnastego roku życia trzeba przejść spod opieki ojca pod

opiekę obcego mężczyzny? - Tym razem w pełni otworzyła na niego umysł, przywołując dla nich obojga wspomnienie sprzed pięciu lat.

Jak każda dorastająca dziewczyna, Savannah odkryła, jak ekscytująca jest świadomość, że jest piękna i ma władzę nad mężczyznami. Ucieszyła się, gdy ojciec zawezwał wszystkich odpowiednich dla niej mężczyzn, żeby ją przedstawić. Nie zważając na obawy matki, przechadzała się między nimi, nie zdając sobie sprawy z zamętu, jaki wśród nich sieje. Jednak w pewnym momencie dotarło do niej, że atmosfera wokół niej niebezpiecznie gęstnieje, że ocierają się o nią męskie ciała. Widziała pożądanie w ich oczach, czuła zapach ich podniecenia. Nagle uświadomiła sobie, że żaden z nich jej nie znał, żadnemu nie zależało na niej ani na tym, żeby wiedzieć, co ona czuje lub co myśli. Chcieli jej, choć naprawdę to nie jej pożąдали. Dławiły ją odraza i strach. Żaden z nich nie sprawił, że poczuła to, czego oczekiwała.

Uciekła do swojego pokoju i obmyła twarz zimną wodą. Miała mdłości i czuła się zbrukana. Kiedy się odwróciła, w pokoju był z nią Gregori, Mroczny. Moc emanowała z każdego pora jego skóry. Nawykł do tego, tak jak nawykł do swojej ogromnej siły.

Zdecydowanie różnił się od innych - był o wiele bardziej przerażający, posiadał o wiele większą moc. Pozostali w porównaniu z nim wydawali się żółtodziobami. Jego blade oczy zmierzyły ją zaborczo, a jej skóra zapłonęła od samego dotyku jego spojrzenia. Zaparło jej dech, a ciało się roztopiło. Zapragnęła tego, o czym nigdy nawet nie śniła.

Ogarnął ją strach na myśl, że Gregori z łatwością może skraść jej wolę, uczynić ją swoją w tak nieodwołalny sposób, że ona zrobi wszystko, żeby z nim być.

Należysz do mnie, do nikogo innego. Te słowa zabrzmiały jej w głowie, a więc była tak znajoma i silna, że aż przerażająca. Porozumienie umysłów nie było powszechnym sposobem komunikowania się Karpatian. Było intymną więzią, oznaką zażyłości. Ruszył ku niej, jego mięśnie napięły się, a serce dudniło niecierpliwie. Jego palce objęły jej ramię jak kleszcze, ze zbytnią siłą. Ledwie mogła oddychać. Palce przesunęły się w dół po jej ręce i otoczyły jej drobny nadgarstek niczym bransoletka. Przelotny kontakt był jak język ognia, liżący jej skórę. Nagle każda komórka jej ciała zamarła, a ona wstrzymała oddech. Czekala. Po prostu czekała. Przyciągnął ją do siebie, blisko, tak blisko, że jej ciało zostało na zawsze naznaczone przez jego ciało. Bardzo delikatnie przechylił jej brodę i przywarł ustami do jej warg.

W tej jednej chwili całe jej życie, całe jej istnienie uległo zmianie. Ziemia się zatrzęsła, powietrze zaskwierczało, a jej ciało przestało należeć do niej. Pragnęła, płonęła, wrywała się do niego. Jej ciało, umysł i skóra były z nim złączone. Nie było już Savannah bez Gregoriego i Gregoriego bez Savannah. Pragnęła jego dłoni na sobie, pragnęła go w sobie, w swoim sercu,

w umyśle, w ciele, w samej duszy.

Kiedy ją uwolnił, poczuła się opuszczona i doświadczyła potwornej pustki, jakby Gregori skradł ogromną część jej samej, a zostawił tylko cień. Ta myśl ją przeraziła. Nieznajomy, ktoś, kto jej nie kocha ani nie zna, był w stanie zawładnąć jej życiem. Nagle wydało jej się to o wiele gorsze niż oddanie się któremuś z pozostałych. Żaden z nich nigdy by nie uzyskał nad nią kontroli ani nie zawładnął całym jej życiem. Jeżeli żaden z nich nie mógłby jej pokochać, przynajmniej by jej nie posiadał na własność - ani ciała, ani duszy. Przerazona, zaczęła błagać Gregoriego, żeby ją wypuścił, żeby pozwolił jej żyć własnym życiem. Z oczami pociemniałymi od smutku i płonącymi nieznanym jej ogniem, uwolnił ją, zgodził się dać jej czas. Jednak Savannah zamierzała umknąć jego mocy na zawsze.

Najgorsze było to, że po przylocie do Stanów Zjednoczonych Savannah już nigdy nie czuła się w pełni sobą. Gregori jednym przelotnym pocałunkiem wydarł cząstkę niej. Nigdy o nim nie zapomniała. Kiedy w nocy zamykała oczy, widziała jedynie jego. Czasami, jeżeli skupiła się wystarczająco, wyczuwała nawet jego dziki, pierwotny zapach. Nawiedzał ją w snach i wzywał, kiedy pogrążała się we śnie. Nie ulegało wątpliwości, że ryzyko, jakie stanowił dla jej duszy, było zbyt wielkie, żeby zgodzić się na to, czego teraz żądał.

Dłoń Gregoriego ujęła jej głowę od tyłu i zsunęła się ku szyi.

- Poradzimy sobie z twoim lękiem, *ma petite*. Nie jest nie do pokonania. - Jego głos, jak zwykle, był spokojny, przekonujący.

Serce Savannah zamarło. Nic nie wzbudzało w nim litości, nawet najbardziej osobiste i przerażające ze wspomnień, z których mu się zwierzyła.

- Nie chcę tego - wyszeptwała. Łzy dusiły ją w gardle. Czuła się upokorzona tym, że przyznała się wobec niego do tak wielu rzeczy, które jednak znaczyły dla niego tak niewiele.

- Odpocznij teraz, maleńka. Pomyślimy o tym później.

Milczała, jakby milczenie oznaczało jej zgodę. Ale miała kilka asów w rękawie; przecież uznawano ją za jednego z najlepszych magików na świecie. Gregori proponował jej przesunięcie wykonania wyroku w czasie, ale kiedy się obudzą, jego żądza będzie nienasycona. A wtedy nie uratuje jej nawet jego żelazna siła woli. Będzie musiała zdobyć się na najbardziej śmiałą - i najważniejszą - ucieczkę w życiu.

- Savannah? - Gregori przycisnął ją mocno i zaborczo do siebie. - Nie próbuj mnie zostawić. Walcz ze mną, klóć się, ale nie próbuj mnie zostawić. Dotarłem do granic panowania nad sobą. Oprócz ciebie nie liczy się dla mnie nikt ani nic. To może być bardzo groźne.

- Więc mam zrezygnować ze swojego życia, żebyś ty mógł nadal żyć. - Łzy kapnęły na grzbiety jej dłoni.

- Ty też nie jesteś w stanie istnieć beze mnie, Savannah. To tylko kwestia czasu i zaczniesz cię trawić narastająca pustka. - Uniósł jej dłoń do ust i językiem dotknął jej łez, delektując się ich smakiem. Zniżył głos, stał się samą niewinnością. - Nie zaprzeczaj temu. Czuję, jak w tobie to wzbiera. Potworna, bolesna samotność.

Serce w Savannah skoczyło, gdy poczuła jego szorstki język, drażniący kostki jej palców. Nie zamierzała dopuścić do tego, żeby uwiodła ją jego wrodzona zmysłowość, bez względu na to, jak jej ciało reagowało na zakazany zew.

- Ile mam czasu, Gregori? Wiek czy dwa? Pięć? Więcej? Nie wiesz, prawda? Nie wiesz dlatego, że żadnej z naszych kobiet nie pozwolono kierować własnym losem. Ja nie powinnam być odpowiedzialna za twoje życie bardziej niż ty za moje.

- Jesteśmy Karpatianami, *ma petite*, nie ludźmi, bez względu na to, jak wychowała cię matka. Jestem odpowiedzialny za twoje życie, a ty za moje. To sposób życia naszego ludu i jedyne, co chroni ludzi przed naszą ciemnością. Nasze kobiety są hołubione, chronione, traktowane z szacunkiem, strzeżone dlatego, że są naszym największym skarbem. Oparł brodę o jej głowę w kojącym geście. Kosmyki jej włosów wplątały się w kilkudniowy zarost. - Twoja matka ma wiele na sumieniu, bo nabijała ci do głowy ludzkich głupot, chociaż powinna przygotować cię do tego, co jest twoim prawdziwym przeznaczeniem.

- Dlaczego nazywasz to głupotami? Dlatego, że chciała, bym sama mogła wybrać, czego chcę? Żebym sama decydowała o swoim przeznaczeniu? Wybrała wolność? Nie chcę być niczyją własnością.

- Nikt z nas nie może wybierać, Savannah. - Przycisnął ją jeszcze mocniej, a jego ciepły oddech musnął jej ucho. - Życiowi partnerzy są dla siebie stworzeni. A wolność jest słowem, które może mieć wiele różnych znaczeń. - Ton jego głosu był tak piękny i łagodny, że nie pasował do trzeźwych słów. - Idź spać i odgoń od siebie na jakiś czas swój lęk.

Zamknęła oczy, kiedy poczuła jego wargi muskające jej ucho, a później przesuwające się na kark. Rozkoszowała się jego dotykiem, chłonęła go ciałem i nienawidziła siebie za to.

- Idź spać, Gregori. Chcę się zastanowić.

Delikatnie przygryzł jej skórę na szyi, tam gdzie tętnił puls. Później musnął to miejsce językiem, by złagodzić silne doznanie.

- Nie życzę sobie, żebyś się zastanawiała, *ma petite*. Zrób, co mówię, albo sam wyślę cię spać.

- Nie! - Zbladła. Jak każdy z rasy Karpatian, Savannah wiedziała, że stanie się bezbronna, kiedy wszędzie słońce i zmorzy ją sen. Jeżeli Gregori ześle na nią najgłębszy sen Karpatian, znajdzie się całkowicie w jego mocy. - Będę spać. - Celowo spowolniła oddech i

bicie serca.

Gregori, spoczywający obok niej, skoncentrował uwagę na wejściach do swojej kryjówki; zamknął je starodawnymi zaklęciami. Później zajął się furtkami do wilczego legowiska. Otworzyły się na oścież i wybiegły z nich hordy wilków, by krążyć i pilnować wyższych pięter domu i terenu wokół niego. Savannah ciągle rozważała, jak uciec. Ale nie miała pojęcia, jaką rzeczywistość Gregori ma moc. A skoro przyrzekł, że zawsze będzie jej mówił prawdę, nie mógł jej zbyć kilkoma miłymi, pustymi słówkami tylko po to, żeby uśmierzyć niekończące się lata pustej ciemności. Czekał na Savannah, na swoją partnerkę życiową, jeszcze zanim się urodziła. W chwili kiedy dotknął kobiety Michaiła Dubrinsky'ego, Raven, zasklepiając potworne rany, jakie zadało jej kilku zbłąkanych pogromców wampirów, przez oddawanie w nią swojej czystej, pełnej mocy krwi, żeby ocalić jej życie, wiedział, że obdarzy go towarzyszką życia. Że rozwijające się w jej łonie dziecko będzie należało do niego. I zrobił wszystko, co mógł, żeby tego dopilnować.

Kiedy ludzie łowcy wampirów usiłowali zabić Raven Dubrinsky, Gregori uratował ją i dziecko, które w sobie nosiła; własną, pełną mocy kwią przypieczętował więź pomiędzy nim a niedawno poczętą dziewczynką. Zadbał o to, żeby nie mogła, przed nim uciec, szepcząc do niej, uspokajając ją, zachęcając, żeby pozostała w jego świecie pomimo ran zadanych jej kruchemu ciałku. Skoro posunął się do tak ekstremalnych zachowań, żeby związać ze sobą przyszłą towarzyszkę życia, jeszcze zanim się urodziła, teraz za nic nie pozwoli jej odejść.

Przyciągnął Savannah do siebie najbliżej jak się dało, opiekuńczo osłaniając sobą jej drobne ciało.

Roberto podróżował z bandą zdegenerowanych Karpatian, obecnie wampirów, mordujących, gwałcących, tworzących z ludzi bezmyślne marionetki, które miały im służyć. Jeżeli dotarli za Savannah aż tutaj, do San Francisco, wkrótce miasto stanie się ich terenem łowieckim. Gregori musiał zabrać Savannah w bezpieczne miejsce, ale wiedział, że nie zostawia ludzi w tym mieście zdanych na samych siebie wobec grożącego im niebezpieczeństwa. W tym regionie mieszkał Aidan Savage, potężny Karpatianin, który dopadnie odszczepieńców i ich zniszczy. Aidan był wytrawnym łowcą, którego nieumarli ogromnie się obawiali.

Gregori delikatnie pogłaskał Savannah po głowie. Chciałby dać jej wolność, której tak bardzo pragnęła, ale, niestety, było to niemożliwe. Zostanie do niego przykuta na wieki. Westchnął, a później spowolnił bicie swojego serca i oddech, przygotowując się do snu. Jako odwieczny, często w imieniu Karpatian musiał wymierzać sprawiedliwość odszczepieńcom, podobnie jak Michaił, który wymierzyłby ją jemu, Gregoriemu, gdyby ociągał się ze

zgłoszeniem się po Savannah i ocaleniem siebie od własnej ciemności. Ale miał poważne wątpliwości, czy ktokolwiek, nawet sam Michał, księżę ich ludu, byłby w stanie go pokonać, gdyby zamienił się w wampira. Nie mógł sobie pozwolić na ryzyko. Savannah musi być jego. Wziął ostatni oddech, napełniając ciało jej zapachem i zatrzymując go, kiedy jego serce przestało bić.

Słońce weszło nad górami. Promienie wpadały przez okna ogromnego, samotnego domu. Lakierowany dąb lśnił. Marmurowe płyty błyszczały. Jedyнным dźwiękiem, jaki z rzadka się rozlegał, był odgłos cichego stąpania wilków, które strzegły parteru, piętra i piwnicy. Również na zewnątrz wilki przemierzały niestrudzenie teren posiadłości i biegały wzdłuż wysokiego, masywnego ogrodzenia. Tej granicy nie przekraczały. Ogrodzenie miało raczej na celu powstrzymanie przed wejściem tam zabłąkanego człowieka niż powstrzymanie wilków przed splądrowaniem okolicy. Ich więź z Gregorim była bardzo silna, a posiadłość i rezerwat - ogromne. Nigdy nie oddaliłyby się stąd z własnej woli.

Słońce toczyło bój z grubą warstwą chmur, po południu dzielnie przebijając się przez nie złocistymi promieniami. Zerwał się wiatr, który pozgarniał liście w małe kupki na ziemi. Pod ziemią, w wielkiej komnacie panowała cisza. W tej ciszy wreszcie zaczęło bić serce. Strumień powietrza wypełnił płuca. Savannah rozejrzała się wokół, sprawdzając, jakiego rodzaju zabezpieczenia zastosował Gregori. Leżał obok niej nieruchomo, jak nieżywy, jedną ręką zaborczo obejmując ją w talii.

Savannah zezwoliła, żeby jej ciało zalało uczucie ulgi. Miała jedną tajemnicę, którą znał tylko jej wilk. Większość dzieci Karpatian nie dożywała pierwszego roku. Podczas krytycznego okresu rozwoju, kiedy ich ciała domagały się czegoś więcej niż mleko, ale odrzucały mięso i krew, jej matka, która kiedyś była w pełni człowiekiem i nie mogła wykarmić własnego dziecka w sposób, jakiego ono potrzebowało, podawała małej rozcieńczoną krew zwierzęcą. Chociaż Savannah była drobna i krucha w porównaniu z większością Karpatian, jednak dobrze się rozwijała na miksturze matki. Chcąc wieść możliwie najbardziej normalne życie, przestrzegano niezwyklej diety w nadziei, że może dzięki temu będzie inna niż reszta Karpatian i będzie mogła sama stanowić o swojej przyszłości.

Mając szesnaście lat, zaczęła eksperymentować z wychodzeniem na słońce. Matka opowiedziała jej wiele historii o życiu w promieniach słońca, za oceanem, historii o podróżach i o wolności. Savannah z kolei każdą z tych historii wiernie opowiadała swojemu kompanowi, wilkowi.

Z odwagą zaczęła wstawać coraz wcześniej i wcześniej, powoli oswajając skórę ze słońcem w

nadziei, że nabędzie odporności, jakiej Karpatianie nie mieli, co zmuszało ich do tego, żeby za dnia chować się pod ziemią, a życie prowadzić jedynie nocą. Czasami ból był tak wielki, że nie mogła go znieść i musiała zaprzestać wychodzenia przez kilka dni. Ale kiedy wbiła sobie coś do głowy, nie ustępowała, a chciała przebywać na słońcu.

Chociaż nie była w stanie znieść światła słonecznego w godzinach od jedenastej rano do piątej po południu w ciągu letnich miesięcy, jej skóra przyzwyczała się do słonecznych promieni. Owszem, musiała nosić najciemniejsze okulary słoneczne za dnia i w jasnym świetle na scenie, ale poza tym chyba udało jej się uniknąć okropnego letargu, w który zapadali Karpatianie pożywając się ludzką krwią. Do pewnego stopnia musiała poświęcić szybkość i siłę swojej rasy, ale za to mogła swobodnie chodzić w świetle dnia, tak jak opowiadała jej matka.

Zamknęła oczy, przypominając sobie, jak to pewnego razu wymknęła się, kiedy rodzice spali głęboko w podziemnej komnacie. Słońce stało ciągle wysoko na niebie, a ona, zadowolona, szła przez gęsty las w stronę klifów.

Zaczęła się wspinać, starając się popracować nad zwiększeniem prędkości i siły. Ale tuż przy wierzchołku zachwiała się, ześlizgnęła i straciła grunt pod nogami. Usiłowała przytrzymać się skały, szukając dłońmi występu, którego mogłaby się uchwycić. Na skalnym klifie zostały głębokie bruzdy od paznokci zagiętych w szpony, ale nie mogła się niczego złapać. Spadała, obracając się w powietrzu z kocią zwinnością, w nadziei, że wyląduje na nogach.

Ale nie zauważyła złamanego korzenia drzewa, wystającego ze ściany urwiska, sterczącego jak naostrzony kołek. Przekłuł jej udo, rozdzierając ciało, mięsień i kość i przykuwając ją do tego miejsca. Ciemne okulary spadły na poszycie leśne. Krzyczała z bólu, kiedy krew tryskała z rany. Wisiała tak przez chwilę, aż korzeń złamał się pod jej ciężarem i upadła, uderzając się boleśnie, na skaliste podłoże.

Z początku nie mogła oddychać, bo pod wpływem upadku powietrze uszło jej z płuc. Z zaciśniętymi powiekami, w potwornym słonecznym świetle, zaciskając zęby, przycisnęła obie dłonie do rany i pełnym cierpienia, rozpaczliwym głosem zawołała swojego wilka. Później zastanawiała się, dlaczego wezwała jego, a nie pomyślała o tym, żeby przywołać rodziców. Zareagował natychmiast, falami otuchy zalewając jej umysł. Był daleko, ale szybko nadchodził jej z pomocą.

Czekając, wbiła palce w warstewkę żywej ziemi, zmieszała ją ze śliną i obłożyła nią ranę. Ból dorównywał ukłuciom szklanych drzazg, jakimi słońce atakowało jej głowę przez nieosłonięte oczy. Pośpiesz się! - ponagliła, osłabiona utratą krwi.

Wilk wyskoczył z lasu, miał oczy zmrużone w szparki. Dwoma nieprawdopodobnymi

susami doskoczył do niej, ocenił sytuację i pobiegł po jej okulary. Pochwycił je ostrożnie zębami i przyniósł jej. Później polizał ranę, co, o dziwo, ukoilo jej ból. Ręka Savannah opadła na lśniący wilczy kark, a ona ukryła twarz w gęstym, miękkim futrze, szukając wsparcia.

Po raz pierwszy i jedyny w życiu poprosiła o pokarm, wiedząc, że bez krwi nie przeżyje. Była wdzięczna za więź, jaka łączyła ją z wilkiem, dzięki której bez słów mogła przekazać, czego potrzebuje. Wilk bez wahania nadstawił szyję. Najłagodniej i z największym szacunkiem, na jaki było ją stać, głęboko zanurzyła zęby w ciele wilka, umysłem starając się uspokoić umysł zwierzęcia. Jej starania okazały się zbędne. Okazało się, że to wilk ją uspokajał, oddawał się jej bez przymusu, bez oporu. Zaskoczyło ją, że nie czuła odrazy, pijąc krew bezpośrednio z żył zwierzęcia, a nie z miski, jaką podawała jej matka. Później położyła się, obejmując wilka, który ciągle delikatnie lizał jej ranę. Mogłaby przysiąc, że wilk, wraz ze swoją krwią, jakimś sposobem przedostał się do jej ciała i uśmierzył ból spowodowany raną w nodze. Poczwała, jak rozlewa się w niej uzdrawiające ciepło, światło i energia. Otoczona bezwarunkową opieką swojego wilka, nie odczuwała najmniejszego strachu.

Rana zagoiła się niewiarygodnie szybko, a ona nigdy nie wspomniała o tym wydarzeniu rodzicom, bo wiedziała, że byliby na nią wściekli za jej eksperymenty, za to, że wychodziła na słońce. Byliby przerażeni tym, jak ryzykowała. Ale nigdy nie żałowała swojej decyzji, żeby powstrzymać się od picia ludzkiej krwi albo żeby wystawiać skórę na działanie promieni słonecznych. To wiodło do wolności, tej wolności, która miała pomóc jej teraz w ucieczce.

- Przepraszam, Gregori - wyszeptała. - Nie mogę złożyć życia w twoich rękach. Masz zbyt wielką moc, aby ktoś taki jak ja próbował z tobą żyć. Proszę, znajdź kogoś innego i bądź szczęśliwy. - Wiedziała, że sama nigdy szczęśliwa nie będzie, ale nie miała wyboru, jeżeli nie chciała, aby ten potężny, wiekowy Karpatianin przejął kontrolę nad jej życiem. Zagryzła wargę. Mimo tego, co postanowiła, dotarło do niej, że wcale nie pała ochotą, żeby go opuścić. A wtedy on zapanuje nad jej życiem, i nic go nie powstrzyma.

To prawda, że miała pozostać samotna. Nie mogła wrócić do domu ani nawet odszukać swojego wilka. Była skazana na to, żeby chodzić po ziemi samotnie. Ale miała w głębi duszy coś silnego i dumnego, co nie pozwalało jej, żeby ten mężczyzna ją zdominował, decydował za nią o jej życiu, rozkazywał jej. Miał rację; wiedziała, czym jest pustka, jak to jest być zupełnie samemu pośród tłumu. Była inna. Bez względu na to, jak bardzo by się starała, nigdy nie będzie człowiekiem i nigdy nie będzie Karpatianką. Chociaż nigdy nie zwierzyła się z tego nikomu prócz wilka, bo tylko jemu powierzyła ten sekret, wiedziała, że prawdopodobnie nie będzie mogła być z żadnym innym mężczyzną oprócz Gregoriego. Ale wolała spędzić samotnie wieczność niż zostać jego własnością. Przypuszczała, że nigdy nie będzie pragnąć żadnego mężczyzny tak jak

Gregorio, jej dusza już zdążyła się znaleźć w jego władaniu. I chciała mu wszystko wytłumaczyć, żeby zrozumiał. Ale Gregori był mężczyzną kierującym się jedynie własną logiką.

Był jednym z odwiecznych, najpotężniejszych, najmądrzejszych. Był Mrocznym. Był śmiertelnym zabójcą, prawdziwym dzikim Karpatianinem. Przeżyte stulecia nie złagodziły jego samczego podejścia ani nie zmieniły przekonań. Był całkowicie pewny, że ma do niej pełne prawo, wierzył, że należy do niego. Za cenę swojego życia chroniłby ją przed wszelką krzywdą, zaspokajał każdą jej potrzebę i pocieszał. Ale panowałby nad nią w pełni.

- Przepraszam - wyszeptwała znowu i spróbowała usiąść.

Potworny ciężar w piersiach uniemożliwił jej ruch. Jej serce szarpnęło się. Przerazona, że przerwie Gregoriemu drzemkę, spojrzała na niego. Leżał wciąż bez ruchu, cichy, bez oznak życia. Savannah odetchnęła powoli, żeby się uspokoić. Tym razem ostrożnie prześlizgnęła się obok niego, jakby wysuwała się spod czegoś. I w jednej chwili na obu jej kostkach zacisnęła się taśma. Kiedy spojrzała na nogi, niczego nie zauważyła, nic jej nie więziło, a jednak nie mogła się ruszyć. Coś przykuło ją w miejscu.

Przez chwilę brała pod uwagę możliwość, że jakiś inny Karpatianin albo wampir wszedł za nimi do kryjówki. Ale żaden Karpatianin nie ośmieliłby się przeszkadzać Gregoriemu. Widocznie, mimo głębokiego snu, Gregori ją kontrolował. Bez wysiłku. Bez trudu. Tak pewny swojej mocy, tak niewzruszony jej nieposłuszeństwem, że spał spokojnie. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że to Gregori uniemożliwia jej ucieczkę. Leżała nieruchomo i pozwoliła umysłowi skupić się na kostkach, szukając drogi, czegoś, co dałoby jej wskazówkę, na jakiej zasadzie działają niewidzialne kajdany i jak może się z nich wyswobodzić.

Śpij. Rozkaz wypełnił jej umysł, cichy, przymuszający, jak żelazo owinięte w aksamit.

Nagle jej umysł się przyćmił, a serce zaczęło bić wolniej. Zmagająca się, wystraszona, i walczyła z pragnieniem wykonania jego rozkazu. Czowała się upokorzona, że Gregori jest w stanie kontrolować ją nawet przez sen. Jeżeli rzeczywiście ma taką moc, jak będzie wyglądało jej życie przy nim całkiem rozbudzonym, na jawie?

Cichy, szyderczy śmiech wypełnił jej umysł. *Idź spać, ma petite. Niebezpiecznie sprawdzać mnie w ten sposób.*

Odwróciła głowę. Gregori leżał jak nieżywy. Jak to możliwe, żeby był tak potężny? Nawet jej ojciec, Michaił, książę ciemności, nie posiadał takiej mocy. Głos Gregorioego był hipnotyczny, obezwładniający.

Savannah zamknęła oczy, wyczerpana walką. Ogarnęła ją rozpacz. *Dobrze, Gregori, tym razem wygralesz.*

Jak zawsze, ma petite. Nie było w tym przechwalania się, tryumfu, tylko łagodny spokój.

To przez ten jego spokój nabrała przekonania, że jest o wiele bardziej niebezpieczny, niż sobie wyobrażała. Nie groził jej, nie krzyczał, nie szalał. Stwierdzał wszystko spokojnie, albo, co gorsza, wydawał się tym rozbawiony. Znajomy zapach wypełnił jej płuca, kiedy wzięła ponownie oddech. Wilk, jej wilk, wypełnił jej umysł ukojeniem, miękką sierścią ocierając się o jej rękę i policzek. Savannah mocno zamknęła oczy, bojąc się rozwiać złudzenie.

Tęskniłam za tobą.

Połączyła swój umysł z umysłem wilka.

Chciałabym, żebyś teraz naprawdę był przy mnie.

Zawsze jestem przy tobie.

Umysł wilka akceptował ją, otaczał, wypełniał ciepłem. Był tak znajomy, jakby wnikała weń tysiące razy.

Chciałabym, żeby to była prawda, żebyś był tu ze mną naprawdę.

Czuła silny, dziki zapach. Przez chwilę wstrzymywała oddech, nie mając odwagi odetchnąć. W końcu, powoli, uniosła powieki. Obok niej leżał wilk, lśniąca sierść ocierała się o jej skórę. Wilk odwrócił głowę; miał niezwykle inteligentne szare oczy. Serce Savannah łomotało w piersiach. Z jej ust wydobył się jęk zaskoczenia. To nie było złudzenie, ale prawda. Gregori, dzięki swojej mocy, potrafił się przemieniać. Był jej wilkiem. Jaką arogancją z jej strony było mniemanie, że tylko ona ćwiczyła się w sztuce chodzenia w świetle dziennym. Myślała, że jest w stanie wytrzymać działanie promieni słonecznych dlatego, że żywiła się wyłącznie krwią zwierząt. Dlaczego nie spytała rodziców? Dlaczego trzymała wilka przed nimi w tajemnicy?

Całkiem niewinną i zabawną sprawą wydawał jej się ów wspaniały sekret. Ale powinna była rozpoznać te oczy. Nie szare, ale przenikliwie srebrzyste. A wilkowi powierzyła każdą swoją obawę, każde pragnienie, każde marzenie. Znał jej tajemnice, najskrytsze myśli. Co gorsza, wymienili się krwią - ona, pijąc jego krew, on, liżąc jej ranę. Wymiana ta była może niezupełnie taka, jak wymaga tego rytuał godowy Karpatian, ale połączyła ich silna, nierozzerwalna psychiczna więź.

Ależ była głupia! Zwykły wilk nie byłby tak inteligentny, nie potrafiłby tak przekazywać ciepła i poczucia bezpieczeństwa, nie potrafiłby tak jej pocieszać. Gregori stworzył między nimi więź już we wczesnym jej dzieciństwie.

Byłaś samotna.

Nie miałam szans, zgadza się? Nawet jako dziecko.

Od poczucia.

Żadnej skruchy, tylko spokojne, niepodważalne stwierdzenie.

Zamknęła przed nim umysł, wściekła, że wykorzystał ją w taki sposób, wściekła, że

oszukiwał ją przez tyle lat. Odwróciła się do niego plecami, przypominając sobie, jak wilk przybiegł jej z pomocą, mimo słońca na niebie, nie osłaniając oczu. To prawda, że Gregori był najpotężniejszym ze starożytnych, ale był Karpatianinem. Musiał znieść potworny ból, żeby przyjść jej z pomocą.

Odsunęła z twarzy falę ciężkich opadających włosów. Czowała, że powinna podziękować za to dawne poświęcenie. Chciała być na niego zła, wściekła. Nie chciała mieć poczucia, że ten, który ją więzi, zarazem chroni ją i troszczy się o nią. Nie chciała szalonego pulsu, rozkosznego ciepła, rozlewającego się w niej na myśl o tym, jak wiele uczynił dla niej przez te wszystkie lata, żeby zacieśnić więź, zapewnić jej bezpieczeństwo i szczęście. Jego wyjaśnienie było rzeczowe.

Byłaś samotna. Dla niego było to takie proste. Ona potrzebowała, on to zapewniał. Kodeks Karpatianina.

Przykro mi, że przeze mnie cierpiałeś. Starannie dobierała myśli, nie chcąc, żeby odczytał kłębiące się w niej emocje.

I nagle poczuła dłoń przesuwaną się po jej włosach w najdelikatniejszej z pieszczot.

Jutro czeka nas długa noc. Potrzebujesz uzdrawiającego snu. Tym razem jego rozkaz pogrążył ją w głębokim śnie, jakiego Karpatianie potrzebują, żeby odmłodnieć.

Gregori posłał ostry, kategoryczny rozkaz, nie delikatną sugestią, ale rozkaz, któremu nie była w stanie się oprzeć. Poddała mu się szybko, bez namysłu, bez strachu czy świadomości tego, co zrobił Gregori. Musiał ukrócić jej ducha przygody i pozbawić niezależności. Nawet teraz jej żal za utraconym przyjacielem człowiekiem i strach przed nim, Gregorim, i jemu podobnymi miał na nią przemożny wpływ. Nie mógł uwierzyć, że pozwolił jej na ten bunt przeciwko jej prawdziwemu przeznaczeniu. Miękkł, kiedy znajdował się w jej umyśle, w jej obecności. Miał straszliwe przeczucie, że kiedy jego ciało połączy się z jej ciałem, całkiem straci rozum.

Rozdział 3

Słońce zachodziło powoli, zsuwając się coraz niżej na nieboskłonie, aż zniknęło za górami, pochłonięte przez morze. Niebo zapłonęło czerwienią i pomarańczą, jego błękit wyparła barwa krwi. Głęboko pod ziemią serce i płuca Gregoriego powróciły do życia. Odruchowo rozejrzał się dookoła, żeby się upewnić, że wszystkie zabezpieczenia pozostały nienaruszone i

nikt nie wdarł się do jego kryjówki. Wyczuwał, że wilki są głodne, ale nic je nie zaalarmowało.

Obok niego nadal spoczywała Savannah, drobna, smukła, krucha. Zaborczo, opiekuńczo obejmował ją w talii. Nogą przytrzymał jej udo, uniemożliwiając ucieczkę. Narastało w nim pragnienie, zachłanne, drapieżne, tak ostre i przemożne, że graniczące z żądzą. Przeniósł się wyżej, do pomieszczenia poniżej parteru, aby uciec przed pokusą.

Savannah wreszcie znalazła się razem z nim w jego kryjówce. Mogła walczyć z nim, i ze sobą samą, ale on był w jej umyśle i bez trudu odczytywał jej myśli. Lękała się go głównie dlatego, że ją pociągał. Pożądanie Karpatian było wszechogarniające, nierozdzielnie wiążące, podarowane jednemu partnerowi życiowemu. Rzadko się zdarzało, żeby jedno przeżyło odejście drugiego. Umysł, ciało, serce i dusza obojga były związane ze sobą po wsze czasy.

Wilki rozradowane pospiesznie zbiegły się do niego. Witał się z każdym z nich z jednakową cierpliwością i umiarkowanym entuzjazmem. Żadnego nie faworyzował. Prawdę mówiąc, dopóki ponownie nie pojawiła się Savannah, dopóki ponownie nie dotknął jej umysłu swoim, czuł tylko pustkę.

Karmiąc wilki, wspominał tę straszną chwilę w Karpatach, kiedy Savannah powiedziała swojemu wilkowi, że musi uciekać od Mrocznego, uciekać do Ameryki, ojczyzny matki, oddalić się od Gregoriego i nawałnicy uczuć, jaką w niej rozpętywał. Z najwyższym trudem zapanował nad sobą i pozwolił, żeby go opuściła. Schronił się na najwyższej, najbardziej odległej górze, jaką znał. Przemierzał lasy Europy jako samotny wilk, przez długi czas ukrywał się w przepastnych czeluściach ziemi, wychodząc stamtąd jedynie po to, żeby się pożywić. Ciemność potęgowała się w nim, aż w końcu nie mógł już sobie ufać. Dwa razy omal nie zabił swojej ofiary i choć powinno nim to wstrząsnąć, wzbudziło w nim jedynie lekki niepokój. To wtedy zorientował się, że nie ma wyboru. Musiał zademonstrować swoje prawo do niej, posiadać ją. Musiał przybyć do Ameryki i czekać na jej pojawienie się w San Francisco.

Savannah nie rozumiała, że gdyby tego nie uczynił - gdyby zamiast tego poszedł w stronę świtu albo zwyciężyłaby w nim jego mroczna natura i stałby się renegatem, przemienił we wzbudzającego postrach wampira - skazałby ją na ponurą, nieznośną egzystencję, na największą samotność i pustkę. Nie przeżyłaby. Matka Savannah nigdy do końca nie pojęła złożoności związku między kobietą i mężczyzną ich gatunku. Urodzona jako człowiek, nie rozumiała też niebezpieczeństwa, jakie stanowił Karpatianin tak potężny jak Gregori. Chciała, żeby jej córka była niezależna, bo nie zdawała sobie sprawy, że Karpatianie nie mają wyboru - muszą odnaleźć swoją drugą połowę. Raven Dubrinsky nie przysłużyła się córce, rozbudzając w niej pragnienie niezależności. Ta niezależność stanowiła iluzję.

Ale po raz pierwszy w życiu Gregori był niezdecydowany. Dopóki oficjalnie się z nią nie zwiąże, wszyscy inni Karpatianie, włącznie z wampirami, będą myśleć, że mogą uzurpować sobie do niej prawo i ubiegać się o nią. Dla jej własnego dobra musi dopełnić rytuału, wiążącego ich dwoje na wieki. Dla dobra śmiertelnych i nieśmiertelnych musi zażądać tego, co mu się należało. Już i tak czekał niebezpiecznie długo. A jednak, widząc jej opór, wzbraniał się przed przymuszeniem Savannah do spełnienia jego woli. Przeczesał dłonią gęste włosy, krążąc po domu niczym pantera w klatce. Dręczył go głód, wzmagający się z każdą minutą. Podeszedł do balkonu i uniósł głowę, żeby odetchnąć wonią nocy. Wiatr niósł zapach dziczyzny. Królika, jelenia, lisa i, słabszy i bardziej odległy, zapach człowieka. Posłał zew w noc, wabiąc ofiary ze swobodną łatwością mistrza.

Czasami prawie zapominał, że ludzie to istoty obdarzone intelektem i odczuwające emocje, skoro tak łatwo było nad nimi panować.

Zeskoczył z balkonu na piętrze i miękko wylądował na nogach. Poruszał się z lekkością, niespiesznie. Delikatnie napięte mięśnie kryły w sobie niezmierną moc i siłę, jego nieodłączne atrybuty. Pod jego stopami nie zgrzytnął żaden kamień, nie trzasnęła ani jedna gałązka, nie zaszeleścił ani jeden liść. Czuł odgłosy ziemi, owady i nocne stworzenia, wodę płynącą pod powierzchnią jak krew. Przywoływały go soki drzew, a nietoperze, rozpoznając go, obniżały lot i popiskiwały.

Przystanął przed wysokim ogrodzeniem z metalowej siatki. Lekko uginając kolana, podskoczył i swobodnie pokonał dwumetrowe ogrodzenie. Wylądował po drugiej stronie, nisko przy ziemi. Nie był już eleganckim, kulturalnym mężczyzną, ale niebezpieczną bestią, unoszącą głowę. Błade oczy zaczęły dziko błyszczeć. Głód ścisnął jego trzewia. Górę wziął instynkt, odwieczny instynkt drapieżnika, który musi przeżyć.

Wciągnął w nozdrza woń wiatru, a potem odwrócił się w stronę ofiary. Jego zew ściągnął parę młodych ludzi. Słyszał ich bijące serca, krew płynącą w żyłach. Jego ciało płonęło, pragnąc ulgi. Dosięły go niebezpieczne, zdradzieckie szepty z głębi przepastnej pustki jego duszy. Kobieta. Prosta sprawa. Jego ludzka natura, niemal zagłuszona przez bestię, walczyła z ciemnością. W obecnym stanie bez trudu mógłby ją zabić.

Była młoda, miała około dwudziestu lat, mężczyzna był niewiele starszy. Czekali na niego, z niecierpliwością na twarzy, jakby czekali na kogoś ukochanego. Kiedy do nich podeszedł, dziewczyna wyciągnęła ku niemu ramiona, radośnie się uśmiechając. Nękał go głód, a ciało krzyczało z pragnienia. Warcząc cicho, pochwycił ją, niezdolny do pokonania w sobie mocy bestii.

Kiedy brutalnie przyciągnął do siebie kobietę, usłyszał cichutki dźwięk. Lekki. Rytmiczny. Szybki. Z gardłowym jękiem odepchnął kobietę na bezpieczną odległość. Spodziewała się

dziecka. Gregori uniósł dłoń i położył rozsunięte palce na jej lekko wypukłym brzuchu. Był to chłopiec. Maleńki, potrzebujący ochrony. Gwałtownie odwrócił się i zmierzył wzrokiem mężczyznę. Zmagał się, żeby zachować samokontrolę i żeby nakazać chłopakowi spokój i uległość. Przez chwilę przysłuchiwał się przepływowi krwi, a więc życia, a potem pochylił głowę i się napił.

Znajdował się w stanie takiego pobudzenia, że nagły przyływ krwi silnie na niego podziałał. Poczucie mocy ożyło i wypełniło go. Pragnął, płonął, pożądał. Pił łapczywie, zachłannie, rozpaczliwie pragnąc wypełnić potworną pustkę. Pod chłopakiem ugięły się kolana. To otrzeźwiło Gregoriego. Przez chwilę musiał walczyć z bestią, upajając się pełnią życia, prawie ulegając żądzy dzierżenia władzy nad życiem i śmiercią. Usiłował odzyskać choćby odrobinę panowania nad sobą, zanim wysse z młodego mężczyzny życie. Ta władza tak kusila i tyle obiecywała. Nieodparcie przyciągała.

W czerwonej mgle tworzącej się i podnoszącej w nim, w płonącym, oszalałym ciele pojawiła się jedna myśl. Savannah. Nagle znów poczuł tylko woń nocnego powietrza i jej czysty, świeży zapach. Powiew wiatru na rozpalonej skórze był jak dotyk jej palców. Widział kołyszące się łagodnie gałęzie drzew, widział jej piękne, mądre oczy, wpatrujące się w jego mroczną duszę. Przeklinając, zasklepił ranę na szyi mężczyzny i położył go na ziemi, opierając o szeroki pień drzewa. Przyklęknął i zbadał puls. Nie chciał wrócić do Savannah z dłońmi skalanymi śmiercią. Zamierzał dać jej czas, żeby się przyzwyczaiła do niego i do ich związku, ale w stanie, w jakim obecnie się znajdował, był zbyt niebezpieczny i nieprzewidywalny. Potrzebował jej w sobie, żeby wyciągnęła go znad krawędzi szaleństwa.

Mężczyzna o zszarzałej jak popiół twarzy oddychał z trudem. Ale, po odpoczynku i przy odpowiedniej opiece, powinien jednak dojść do siebie. Wprowadził do głów obojga wiarygodne wspomnienie wypadku, tłumaczące zasłabnięcie mężczyzny, i opuścił ich równie szybko, jak się pojawił. Biegł lekko przez gęstwinę drzew, z łatwością wymijając leżące kłody i wąskie strużki wody. Kiedy znalazł się na swoim terenie, zwolnił. Teraz, idąc niespiesznie, jeszcze raz posłał zew w mrok nocy. Tym dwojgu będzie potrzebna pomoc, więc ściągnął w tamto miejsce rodzinę. Usłyszał przerażone krzyki, mimo że dzieliły go od nich kilometry, i wykrzywił usta w uśmiechu satysfakcji.

Wskakując na balkon, poczuł pierwsze ukłucie niepokoju, ostrzeżenie. Odwrócił wzrok ku czarnemu niebu, znikając w cieniu kryjówki. To miejsce, odosobnione, dzikie, jeszcze nieoswojone, ale pełne mocy, przyciągnęłoby uwagę każdego renegata z rasy Karpatian. Wampiry nie byłyby zdolne pozostać obojętnymi na wołanie ziemi, na zew wilków. Mogłyby nawet wyczuć jego wewnętrzne potworne zmaganie; wyczułyby w nim łowcę bliskiego

przemiany, by stać się jednym z nich, potępionym na wieki. Był tak pochłonięty pożywianiem się, że nie ukrył swojej obecności przed kimkolwiek z jemu podobnych, który mógł znaleźć się w pobliżu. Był to kolejny dowód, jak niewiele dzieliło go od utraty duszy.

Dotknął umysłów wilków, żeby je uspokoić i przygotować na to, co nastąpi - na sondowanie ich przez wampiry. Już wyczuwał, że wampiry zbliżają się zwartym stadem podobne do wielkich nietoperzy. Chcą znaleźć sposób na wniknięcie w umysły ludzi i zwierząt.

Wewnątrz domostwa wilki krążyły, chodziły tam i z powrotem, poddawane sondowaniu umysłów, ale Gregori uczynił je niepodatnymi na to, osłonił je własnym spokojem. Wampiry wychwyciłyby tylko instynktowny popęd dzikich zwierząt polujących na ofiary. Białe zęby Gregoriego załśniły. Gdyby to on kogoś szukał, nikt by nie wyczuł jego obecności, jeśli na to nie pozwolił. I żadna blokada umysłu nie byłaby na tyle silna, żeby ochronić przed sondowaniem.

Savannah. To jej zapewne szukają renegaci, Roberto ją odnalazł, ale ukrył to przed nimi. Nikczemnik, zanim nastąpił jego koniec, nie miał już siły ani czasu, żeby wysłać ostrzeżenie swoim kompanom. Nie ulegało wątpliwości, że przeszukają najtrudniej dostępne tereny.

Gregori pokręcił głową nad ich głupotą. Savannah była córką Michaiła. Michaił był księciem ich ludu, starożytnym, a jego krew miała moc. Owszem, Savannah nadwątlila swoją siłę, rezygnując z picia ludzkiej krwi, ale kiedy zdecyduje się na taki pokarm, stanie się niewyobrażalnie niebezpieczna.

Znów posłał w niebo pozbawiony wesołości, okrutny, drwiący uśmiech. Poszukiwacze kierowali się na południe, w stronę gwarne miasta. Gregoriemu przemknęło przez myśl, jakie zamieszanie wywołają wampiry, ile ofiar spowodują, zanim Aidan Savage, łowca na tym terytorium, zdoła je wytropić. Był pewien, że Aidan dobrze się spisze, i czuł się usprawiedliwiony, że zostawia innemu Karpatianinowi obowiązek oczyszczenia okolicy Zatoki w odpowiednim czasie.

Czas dla Gregoriego był niczym i wszystkim. Był bezkresnym, niekończącym się ciągiem ponurej samotności. Przez długie wieki znosił posępne, obmierzłe odosobnienie samotnego mężczyzny jego gatunku. Emocje w nim wymarły, a on stał się bezwzględna istotą, zdolną do niewyobrażalnego okrucieństwa, z zimną krwią. Ale po latach samotności, bycia niemal jak nieumarły, jeszcze raz przebudził się dla świata zapachów, kolorów, światła, ciemności. Jego ciało płonęło, wyczulone na dotyk jej włosów, na jej ciało przy jego ciele, na sam jej widok. Może to za dużo? Może było już za późno? Czy przeżyje napór, zalew potężnych emocji, czy to wszystko zepchnie go na skraj szaleństwa?

Gregori przetrwał wieki, ponieważ, podobnie jak Michaił, z największą dokładnością opracowywał i realizował swoje plany, nie zapominał o najdrobniejszym szczególe. Pierwszym błędem, jaki popełnił od stuleci, było to, że nie zachował czujności na parkingu pod stadionem podczas pokazu magii, co groziło niewykryciem obecności innych Kar-patian lub nieumarłych. Przed kilkoma chwilami ponownie utracił czujność. Wszystko przez to, że był rozkojarzony, że za bardzo pragnął Savannah i czekał na nią o wiele za długo.

Wszedł do domu i boso zszedł na dół. Kiedy znalazł się w sypialni, zapalił świece i przygotował gorącą kąpiel w ogromnej marmurowej wannie. Później wydał Savannah polecenie, żeby się obudziła. Czuł w ciele ciężkość, przytłoczony palącym pragnieniem, ale wcześniejszy syty posiłek pomógł mu zapanować nad żądzą krwi. Przyglądał się jej twarzy, kiedy serce zaczynało jej bić, a płuca wypełniły się powietrzem. Wiedział, w której dokładnie chwili myślami zbadała otoczenie i wyczuła zagrożenie i bezpośrednie niebezpieczeństwo. Wyczuła jego obecność.

Zaskoczyła go, siadając powoli i odgarniając jedwabiste włosy, okalające jej twarz. Utkwiła w nim ogromne, piękne oczy. Wysunęła język, niespokojnie oblizując wargi.

Jego ciało zeszywniało jeszcze bardziej.

Emanowała z niego potęga, onieśmiała ją. Wpatrywała się w niego, ogarnięta niepokojem. Miał surową, zmysłową twarz. Jego oczy płonęły z pragnienia, dotykały jej, pożerały ją. I wbrew własnym postanowieniom, mimo strachu, poczuła, że jej ciało zaczyna żyć własnym życiem. Powoli zaczynało zalewać ją ciepło, wzbudzające nieopisany ból i szalone pragnienie. Czuła jego męski zapach. Przesiąknął wonią dzikiego lasu. To go zdradziło. Jej oczy rozbłysły gwiazdami migoczącymi na tle fioletu.

- Jak śmiesz przychodzić do mnie, mając na sobie zapach innej kobiety?

Błady uśmiech złagodził surowość jego twarzy.

- Tylko się pożywiałem, *ma pétite*.

Była najpiękniejszą, najbardziej zmysłową kobietą, jaką kiedykolwiek w życiu spotkał. I choć wzbudzał w niej przerażenie, nie obawiała się mu przeciwstawić.

Spojrzała na niego błyszczącymi gniewem oczami, z potarganymi długimi włosami i zaciśniętymi pięściami.

- Nazywaj to jak chcesz, Gregori, ale dopóki nią pachniesz, trzymaj się ode mnie z daleka - ostrzegła. Była na niego wściekła. Twierdził z uporem, że jest jego życiową partnerką, jego drugą połową, usiłował ją zmusić do tego, żeby spędziła z nim piekielną wieczność, i miał czelność przychodzić do niej przesiąknięty zapachem innej kobiety? – Wynoś się stąd i zostaw mnie w spokoju. - Z jakiegoś nieokreślonego powodu była bliska łez na myśl o tym, że

ją zdradził.

Srebrzyste oczy nabrały cieplejszego odcienia rtęci. Zmierzył jej drobną postać zaborczym spojrzeniem. Zmarszczył brwi.

- Jesteś słaba, Savannah. Czuję to, kiedy nasze umysły się łączą.

Trzymaj się z dala od mojego umysłu. Nie zapraszałam cię. – Oparła ręce na biodrach. - A dla przypomnienia, powinieneś wyszorować sobie mózg mydłem! Połowa z tego, co, jak sobie wyobrazasz, wydarzy się między nami, nigdy się nie wydarzy Nie mogę na ciebie patrzeć!

Roześmiał się. Głośno. Prawdziwym, szczerym śmiechem. Wezbrał w nim nieoczekiwanie i wydobył z gardła, niski, ochryply, przepełniony nieudawanym rozbawieniem. Jednym susem pokonał dzielącą ich odległość i porwał , ją w ramiona, bezgranicznie uszczęśliwiony.

Rzuciła w niego poduszką.

- Śmieję się, ty arogancki dupku. - Żałowała, że nie ma pod ręką większej.

Uniósł brwi. Kolejne nowe doświadczenie. Różnie go nazywano, ale nigdy „dupkiem”. Jednak obawa o jej zdrowie była silniejsza niż zaintrygowanie jej słowami. A nawet niż bestia, która czaiła się w nim, gotowa ją pojąć.

- Dlaczego jesteś taka słaba, *ma pítite*? Tak nie może być. To nie do przyjęcia.

- A do przyjęcia jest to, że zabawiasz się z innymi kobietami? - Zastanawiała się, dlaczego ją to rozwścieczyło. - Przez pięć lat troszczyłam się o siebie sama, Gregori, bez twojej pomocy. Nie potrzebuję cię i nie chcę. A jeżeli naprawdę będę musiała znieść twoje towarzystwo, trzeba będzie wprowadzić kilka zasad. I przestrzegać ich.

Wargi mu drgnęły, żądza ścisnęła wnętrzności, ciało boleśnie stwardniało. Pragnienie się wzmagalo, szybko i gwałtownie, a bestia w nim domagała się uwolnienia. Pięć lat. Musiał podarować jej tych pięć lat. Niech Bóg ma w opiece ich oboje, jeżeli czekał za długo.

- Kąpiel gotowa. Przedstawisz mi te zasady, kiedy będziemy się relaksować, zanurzeni w ciepłej wodzie.

- My? - Otworzyła szeroko oczy. - Nie sądzę. Może jesteś przyzwyczajony do kąpieli z kobietami, ale ja, zapewniam cię, z mężczyznami się nie kąpię.

- Co za ulga - stwierdził sucho. Choć ogarnęło go rozbawienie. Jednak pragnienie stawało się coraz bardziej dojmujące. - Ja też nigdy nie kąpałem się z kobietą, Savannah, więc nowe doświadczenie może obojgu nam się przydać

- Chyba w twoich najdzikszych snach.

- Nie ma się czego wstydzic. To normalne sprawy.

- Daruj sobie te brednie, Gregori. Nie będę się z tobą kąpać i już.

Uniół brwi. W jednej chwili nabrał wyglądu drapieżnika, którym był. Zniknęło leniwe rozbawienie. Stał przed nią łowca z oczami utkwionymi w ofierze.

Serce zamarło w niej z przerażenia, a potem zaczęło szaleńczo tłuc się w piersiach. Najgorsze, że on je słyszał. Wiedział, że ją przeraził. To jeszcze bardziej ją rozwścieczyło. Czy musi być tak onieśmielający? Wszyscy Karpatianie byli niewiarygodnie silni; chociaż nie wszyscy na takich wyglądali. Nie było im to potrzebne. I po cóż mu tak szeroka klatka piersiowa, muskularne ramiona i uda jak pnie dębu? Od początku poczyniała sobie z nim zuchwale, powziąwszy postanowienie, że nie da mu się zastraszyć, ale on był uosobieniem siły.

- Czytam w twoich myślach - upomniał łagodnie.

Nienawidziła swojego ciała, które ją zdradzało; miękła na jego widok i na dźwięk jego aksamitnego, pieszczotliwego głosu.

- Powiedziałam ci, żebyś od mojego umysłu trzymał się z daleka.

- To nawyk, *ma petite*.

Rzuciła w niego drugą poduszką.

- Nie waz się wspominać o wilku. Jestem pewna, że nasze prawo zabrania takich rzeczy. Jesteś chamem, Gregori, i nie masz wstydu.

- Rozbieraj się, Savannah.

Łagodny rozkaz sprawił, że spojrzała mu w oczy. Cofnęła się, zachwiała i upadłaby, gdyby nie doskoczył do niej, z ponadnaturalną prędkością pokonując dzielącą ich odległość. Jego ramiona uniosły ją, przytrzymały i przycisnęły do piersi, a srebrzyste oczy wpatrywały się w nią przenikliwie.

- Dlaczego jesteś taka słaba?

Pchnęła go w twardą niczym stal pierś, na próżno starając się uchronić przed wnikaniem przez niego w jej umysł. Z łatwością mógłby wydobyć z niej wszystkie informacje, jakich potrzebował.

- Wiesz, że nie tknęłam ludzkiej krwi. W dzieciństwie było to chyba bez większego znaczenia, ale przez kilka ostatnich lat miało... - szukała właściwego słowa - ...reperkusje.

Milczał, nie spuszczając z niej wzroku i zmuszając do dalszych wyjaśnień. To naprawdę był przymus. Nie była w stanie sprzeciwić się rozkazowi, który wydawały jego nieruchome oczy.

- Od dawna jestem słaba. - Westchnęła. - Przemiana dużo mnie kosztuje. To dlatego od pewnego czasu tak rzadko występuję. Z wielkim trudem przychodzi mi przemienienie się w mgłę, a potem znów zmaterializowanie. - Nie dodała, że już nie może zapewnić sobie odpowiedniej ochrony na czas snu, ale z nagłego stalowego błysku w jego oczach odgadła, że wychycił echo szybko stłumionej myśli.

Jego srebrzyste oczy nabrały stalowego koloru, silne ramiona naprężyły się, grożąc zmiążdżeniem jej ciała.

- Dlaczego temu nie zaradziłaś? - Delikatna groźba w jego głosie przyprawiła ją o dreszcz. Doskonale zdawała sobie sprawę z jego niewiarygodnej siły.

- Raz próbowałam, z Peterem, kiedy byłam naprawdę w złej formie. Nie sprzeciwiał się, ale po prostu nie mogłam się zmusić, żeby wypić jego krew. - Nie chciała się przyznać, co było prawdziwym powodem - to, że sądziła, iż dzięki nietypowej diecie nie będzie musiała unikać słońca.

- To się skończy. Zabraniam ci tych głupot. - Potrząsnął nią lekko, poirytowany, zaciskając olśniewająco białe zęby. - Jeżeli będzie trzeba, Savannah, zmuszę cię do uległości. - Nie przechwalał się, w jego głosie nie było wyzwania ani drwiny. Po prostu stwierdzał fakt.

Wiedziała, że nie grozi jej użyciem fizycznej siły. On ucieknie się do psychicznego przymusu.

- Gregori. - Starła się mówić spokojnie i rzeczowo. - Postąpiłbyś źle, zmuszając mnie do spełnienia twojej woli.

Postawił ją na ziemi, trzymając mocno jedną ręką. Drugą, zaczął rozpinąć guziki jej bluzki.

Oddech uwiązał Savannah w gardle. Wyciągnęła obie ręce, żeby pochwycić jego dłonie.

- Co ty wyprawiasz?

- Rozbieram cię. - Zachowywał się tak, jakby nie dostrzegał, że usiłuje go powstrzymać. Brzegi bluzki rozchyliły się, ukazując wąski mostek i miękką wypukłość piersi osłoniętych niemal przezroczystą koronką.

Bestia wynurzyła się na chwilę, chcąc szarpać, pożywić się, posiąść. Z trudem zdołał ją poskromić i po raz pierwszy zaczął się naprawdę obawiać, że zbyt długo czekał, żeby przyjechać po Savannah. Groziło jej prawdziwe niebezpieczeństwo, gdyby przekroczył granicę szaleństwa. Pragnienie uderzyło go mocno i boleśnie. Wziął głęboki oddech i stoczył z bestią zwycięską walkę. Jednym ruchem ręki zerwał z Savannah koronkowy stanik i jego oczom ukazały się w pełni jej krągłe piersi. Pogładził satynową skórę, nie mogąc się już powstrzymać. Pieścił kciukiem jej brodawki, aż stwardniały i uniosły się jak pąki kwiatów. Wymruczał coś - Savannah nie dosłyszała słów - i pochylił głowę, by skosztować wargami słodkiej wypukłości.

Przy pierwszym dotyku jego języka i zębów nogi się pod nią ugięły. Jej ciało roztopiło się z pragnienia. Wciągnął ją w wilgotne ciepło swoich ust, rozpalając w obojgu ogień.

Wplotła palce w jego gęste, czarne jak noc włosy, chcąc oderwać od siebie jego głowę, ale

plomień igrały na jej skórze, rozpalając ogień głęboko w środku. *Tylko raz skosztuj tego, co zakazane. Tylko raz.* Przeżywała taką rozkosz, że nie wiedziała, czy to jego myśli, czy jej własne wodzą ją na pokuszenie.

Jego dłoń przesunęła się po jej brzuchu i odnalazła zamek dżinsów. Kolory wokół niej wirowały i tańczyły, powietrze trzaskało, ziemia pod stopami się przesuwiała. Z gardła wyrwał się jej jęk rozpacz i pożądania. Odgłos bicia ich serc, przepływającej krwi, brzmiał w jej uszach jak muzyka. Wyzwalał w niej dzikość. Jego zapach, męski, podniecający, zapach jego krwi, wzbudzał pragnienie, ostre i zniewalające.

- Nie! Nie zrobię tego! - Savannah, by uciec od zaklęcia czarnej magii, wyszarpnęła się. Pragnęła go bardziej niż cokolwiek innego, bardziej niż własnej duszy, ale siła tego pragnienia śmiertelnie ją przerażała.

Gregori uwięził ją w ramionach tak mocno, że oboje stracili równowagę - upadli na podłogę. Przygniótł ją swoim wielkim ciałem. Woń jego krwi i rytm pulsu kruszyły jej opór. Zahaczył dłonie o pasek dżinsów i zsunął je z niej z łatwością, a wraz z nimi koronkowe stringi. Błądził dłońmi po jej ciele, zapisując w pamięci każde zagłębienie i każdą krągłość, i wzniecając w nich ogień.

Skóra Gregoriego była gorąca i słona. Savannah językiem odnalazła jego puls i zaczęła to miejsce pieścić. Zadrżał z rozkoszy. Zacisnął ramiona wokół niej niczym stalowe imadła. Czują jego ciepły oddech na szyi, przy uchu.

- Weź ode mnie to, czego potrzebujesz, Savannah - wyszeptał łagodnie, głosem miękkim jak aksamit. - Daję ci to dobrowolnie, tak jak kiedyś. Pamiętasz, jak smakowałem? - Była to czysta pokusa, diabelskie kuszenie.

Pamiętasz? Wyszeptał to słowo w jej umyśle.

Zamknęła oczy. Zapach krwi był obezwładniający, przyzywał ją cichym zaklęciem. Była taka słaba. Tylko raz się napić i być znowu silną... Powinno wystarczyć na bardzo długo. Tak łatwo byłoby go posmakować. Jej ciało spięło się na samą myśl o tym, instynktownie błagając o życie.

Przesunął dłonią po jej udzie, wywołując dreszcz. Znów wysunęła język i dotknęła go nim, zwlekała. Palce Gregoriego odnalazły wilgotne gorąco i niespiesznie zaczęły je pieścić. Drasnęła jego skórę, a potem lekko przygryzła. Opanował pragnienie, żeby pochwycić jej biodra i od razu ją posiąść. Nie zatraciła się jeszcze w pełni, umysł miała zmacony, dręczył ją głód, ciało płonęło z pragnienia. Podsycił jej żądzę, zanurzając głębiej palce, badając, czując skurcz jej mięśni, jej biodra poruszające się w poszukiwaniu spełnienia.

Głód.

Myślał o nim, pozwolił mu rosnąć, dał mu się pochłonać. Czuł ból, pragnienie, jego ciało było rozpalone, twarde i zbolełe. Jej umysł odnalazł jego umysł i stopił się z nim tak, że nie dałoby się ich rozdzielić.

Głód. Pamiętasz. Smak. Tylko jeden raz, jego smak.

Nie była w stanie trzeźwo myśleć. Odczuwała tak wielkie pragnienie, tak wielki głód. Jakaś jej część była świadoma dotyku nagiej, gorącej skóry Gregoriego na jej skórze, jego agresywnie męskiego ciała, ale pociągało ją przede wszystkim miarowe, głośnie bicie serca.

Palce Gregoriego zanurzyły się głęboko w jej ciepłe, wzbudzając w odpowiedzi płomienie - czerwone języki ognia, białą żądzę, błękitne błyskawice. Gregori krzyknął ochryple, eksplodując rozkoszą graniczącą z ekstazą. Był to czysty erotyzm, jej poruszające się wargi, którymi czerpała jego życiodajną siłę do swego ciała. Tak długo czekał... Umysł miał przyćmiony, spowity czerwoną mgłą przesywającego pragnienia. Przygniótł jej szczupłe biodra z brutalną siłą, unieruchamiając je przed natarciem.

Była tunelem aksamitnego ognia. Zanurzył się w niej najgłębiej, jak zdołał, rozrywając cienką ochronną barierę, płonąc, pragnąc, z determinacją, by związać ją ze sobą na zawsze. Krzyknęła z bólu. Była taka drobna, tak ciasna i gorąca, że zatracił się w czystym doznaniu. Odczuwaniu. Czystym odczuwaniu. Prawdziwym odczuwaniu. Nie w fantazji, które tworzył, aby przetrwać ciemność, samotność, ale w prawdziwym odczuwaniu. Słodki, miedziany zapach krwi był obezwładniający, przyzywał go nieustanną pokusą. Woń jej krwi, zmieszana z ich połączonymi zapachami, wzmogła jego szaleństwo, sprawiła, że całkowicie stracił panowanie nad sobą, i obudziła w nim agresywny, bestialski instynkt drapieżnika.

Savannah odruchowo zasklepiła językiem ranę na piersi Gregoriego i zaczęła zaciekłe walczyć. Sprawiał jej ból swoją brutalną siłą, przedzierając się przez jej niewinność. Jego dłonie były wszędzie, podobnie jak zęby. Z jego gardła wydobyły się ciche, ostrzegawcze warknięcia, kiedy z nim walczyła.

Uniósł głowę. Jego oczy lśniły czerwienią, niebezpieczne, nieopanowane, już nie ludzkie, na skraju szaleństwa. Im bardziej Savannah się opierała, tym bardziej stawał się brutalny, jak dzikie zwierzę dążące do dominacji, do własnej przyjemności.

Kiedy wbił zęby w bezbronne wzniesienia piersi, przeszył ją ból. Krzyknęła w sprzeciwie, ale przygniatał ją swoim ciałem, uwięzioną i bezbronną, samemu czerpiąc rozkosz. Kiedy jej krew napływała do jego ciała, zanurzał się w niej, coraz głębiej i mocniej.

Gorąca krew wlała się do jego ust. Nie znał dotąd takiego smaku, nie mógł się nim nasycić. Był niczym nektar, palący, a zarazem kojący. Nigdy nie doznał ekstazy takiej, jaką dawało jej ciało. Chciał, żeby trwało to wiecznie. Wypełniła go moc, pełne uniesienie. Chciał

więcej, jeszcze więcej, w rytmie poruszających się gorączkowo warg.

Gregori przestał istnieć. Z Savannah wysysało życiodajną krew rozwścieczone zwierzę; wykorzystywało jej ciało bez śladu czułości, bez delikatności życiowego partnera. Pogodziła się ze świadomością zbliżającej się śmierci, ale myślała z lękiem o ojcu, który będzie musiał zmierzyć się z najbardziej przebiegłym i najsilniejszym z Karpatian.

Poczuła łagodny ruch w umyśle - nie były to zdania, ale wrażenia. Gregori walczył, aby wyrwać się z szaleństwa, żeby jej pomóc. Myślał w tej chwili tylko o niej. Odczuwał głęboki smutek, że czekał zbyt długo i naraził ją przez to na takie niebezpieczeństwo. *Zabij mnie, chérie. Kiedy stworzenie, które cię teraz dręczy, skończy, będzie słabe, rozleniwione, nasycone. Zabij je wtedy. Zrobię, co mogę, żeby ci w tym pomóc.*

Zalało ją poczucie winy. Gregori skazał się na pięć lat piekła, żeby dać jej wolność, której tak pragnęła. Przez pięć lat ocierał się o szaleństwo, a jednak wytrzymał, dla niej. Ich umysły były połączone i wyczuwała, jakie cierpienia dla niej zniósł. Teraz chciał umrzeć, żeby ją ocalić. Zamknęła oczy i zmusiła ciało, żeby się rozluźniło, stało się miękkie i uległe.

Gregori. Myślał, że jego dusza poszła na zatracenie, że stał się prawdziwym wampirem, który nie rozróżnia dobra od zła. Dziką bestią bez zasad, z przeogromną siłą, niewyobrażalnie niebezpieczną. Tak długo opierał się miażdżącej czarnej pustce, a teraz ginął, uwięziony w wirze przemocy i namiętności, mocy i rozkoszy. To ona sprowadziła na niego ten tragiczny koniec. Jej lęki, jej młodość były winne temu, że z jego wielkości pozostało tylko bezmyślne okrucieństwo.

Palce Savannah odnalazły jego kark. Zmusiła się, żeby wyrzucić z umysłu ból, starając się nie czuć brutalności, z jaką się z nią obchodził. *Gregori.* Mroczny. Dziki. Ponad prawem. Zawsze samotny. Nigdy nie dotykany, w całkowitej izolacji. Budzący grozę. Żaden Karpatianin nie czuł się dobrze w jego obecności, a jednak on uleczył wielu z ich rasy, polował na ich morderców, wymierzał sprawiedliwość, chociaż zapewnienie ich ludowi bezpieczeństwa to był najcięższy obowiązek.

Kogo teraz obchodziłaby ta dzika bestia? Kto byłby wdzięczny za to, co poświęcił dla nich wszystkich? Kto spróbowałby zbliżyć się do niego na tyle, żeby dotknąć jego wnętrza? W Savannah wezbrało współczucie i coś jeszcze, czemu nie miała odwagi dokładniej się przyjrzeć. Nie mogła dopuścić do tego, aby taki los spotkał tak wspaniałego Karpatianina. Nie pozwoli na to. Poczuła determinację większą niż wszystko, czego doświadczyła.

Zanurzyła dłonie w rozwichrzonej czuprynie i przyciągnęła jego głowę do piersi, oddając mu się dobrowolnie. Jej myśli były spokojne, kiedy oddawała mu swoje życie bez oporów. *Bierz, Gregori. Moje życie za twoje.* Tyle przynajmniej mogła zrobić, za to, co on zrobił dla niej, dla

całej ich rasy. *Jestem tu dla ciebie, Gregori. Dobrowolnie oddaję ci to, czego potrzebujesz.* Mówiła z głębi serca. Nie dopuści do tego, aby zamienił się w nieumarłego. Nie skaże go na życie bez duszy.

Savannah! Wydał się trochę silniejszy, a może po prostu miała nadzieję, że jego ludzka natura zaczynała wygrywać z bestią. *Musisz żyć. Zabij mnie.* Głos, który rozległ się w jej głowie był żarliwym, błagalnym warknięciem.

Odpowiedziała mu w myślach. *Poczuj mnie, moje ciało złączone z twoim. Należę do ciebie, a ty do mnie. Poczuj mnie sobą. Jestem twoja. Nie dam ci odejść. Będę tam, gdzie ty. Pójdę za tobą wszędzie. Dobrowolnie oddaję ci moje życie. Nie możesz siłą wziąć tego, co zostało ci подарowane. Nie zrobiłeś nic złego, biorąc to.*

Jego biodra nadal nad nią się kołysały, ale delikatniej, jakby powoli odzyskiwał świadomość. Savannah, ośmielona, uniosła ciało, aby go dotknąć, złączyć się z jego gwałtownym rytmem, z jego sercem, płucami, aż zaczęli poruszać się w idealnej harmonii. Jedno ciało, jedno serce, jeden umysł. Starła się ich oboje uspokoić, nadać jego ciału wolniejszy, delikatniejszy rytm jej ciała.

Savannah. Tym razem jej imię zabrzmiało jak błaganie, nadal odległe, ale bardziej stanowcze. Rozszalałe ruchy jego warg na jej piersi złagodniały.

Uratuj się.

Gregori walczył o nią tak, jak ona walczyła o niego.

Jesteśmy tylko my.

Była teraz spokojna, a jej dłonie delikatnie gładziły napięte, twarde mięśnie jego pleców.

Nie ma mnie, nie ma ciebie.

Była słaba, wycieńczona utratą krwi, zaczynała popadać w dziwny letarg.

Tylko my.

Czyżby jej głos lekko się rozmywał?

Nie opuszczę cię ani nie pozwolę, żeby zabrała mi ciebie ciemność.

Leżała pod nim jak pogrążona we śnie. Nagle, jakby wyczuwając, że Savannah odpływa, bestia uniosła głowę i spojrzała na nią groźnie czerwonymi oczami, potem srebrnymi, znowu czerwonymi i znowu srebrnymi, nagle dzika i za chwilę delikatna i czuła. Strużka ciepłej krwi spływała ze wzgórka jej piersi. Zamrugnęła, żeby widzieć go wyraźniej. Jego ciało zadrżało, pozostawiając głęboko w niej nasienie. Długim pociągnięciem języka zamknął ranę na jej piersi i przesunął językiem po kroplach krwi spływających z piersi niżej, na brzuch.

Biorę sobie ciebie na towarzyszkę życia. Te słowa w jej głowie rozbrzmiały twardo.

- Należę do ciebie. Oddaję ci moje życie - odezwał się ochryplym głosem, w którym

odbijał się ślad potwornej walki o jego duszę. - Przrzekam, że będę cię chronił, ofiaruję ci wierność, serce, duszę i ciało. A twoje serce, dusza i ciało stają się moimi. - Głos stał się silniejszy, bardziej podobny do głosu Gregoriego, brzmiał jak piękna aksamitna pieśczoła, kiedy wypowiadał słowa pradawnej przysięgi Karpatian, która miała połączyć ich na wieki. Ujął ją za kark, naciął sobie szyję i przycisnął jej wargi do nacięcia. Była słaba, za słaba, żeby pić, nawet pod przymusem.

Pij, mon amour, za nasze wspólne życie.

Bez wahania ją do tego zmusił. Bez jego krwi nie przeżyłaby nawet godziny. I wszystko, co wycierpiała, żeby go uratować, poszłoby na marne. Bo bez niej nie miałby po co żyć.

Czule pogłaskał ją po głowie, delikatnie się w niej poruszając. Należało dopełnić rytuału, żeby nigdy więcej nie groziło jej takie potworne niebezpieczeństwo. Potrzebował jej w sobie, żeby swym światłem rozpraszala jego ciemność. Czeka ją długa droga powrotna, ale Savannah była silna. Ufnością uratowała go z czarnej pustki jego zwierzęcej natury.

- Będę przedkładał twoje życie, szczęście i dobro ponad swoje - dokończył łagodnie przysięgę. - Jesteś moją życiową partnerką, drugą połową, związaną ze mną na wieki. Zawsze będziesz najważniejsza.

Doznawał ekstazy, karmiąc ją i zanurzając się w jej rozpalonej, aksamitnej kobiecości. Ale położył kres odczuwanej przez siebie rozkoszy, wiedząc, że ona nie czuje tego, co on. Dopiero gdy będzie pewien, że jest w niej dość krwi, by przeżyć, pozwoli sobie na powtórne spełnienie.

Głowa Savannah odchyliła się na delikatnej szyi, jak kwiat na łodydze. Była bardzo blada, niemal przezroczysta. Gregori ujął jej dłoń i unióśł do ust, srebrzystymi oczami wpatrując się w jej twarz. Zauważył cienie i bruzdy, których wcześniej nie było. Kiedy na nią patrzył, coś w nim zmiękło, złagodniało.

Wysunął się z jej ciała, spojrział na jej drobną postać i zamarł, przerażony, zszokowany, w niedowierzaniu. Jej skórę pokrywały sińce, zadrapania i ślady po ugryzieniach, po nodze spływała strużka krwi i nasienia. Sięgnął w głąb pamięci, by przywołać moment, w którym odbierał jej niewinność.

Z jego gardła wydobył się przeraźliwy, pełen bólu dźwięk. Jak mógł dopuścić się tak brutalnego, niewybaczalnego czynu? Jak mógł liczyć na przebaczenie? Savannah udało się wydobyć go z czarnej otchłani potępionych. Wszystko, co wiedział, wszystko, w co wierzył, mówiło mu, że to cud. Ale zapłaciła potworną cenę.

Przeniósł jej bezwładne ciało do wypełnionej parującą wodą wanny. Gorąca woda złagodzi ból, zanim on wprawi ją w głęboki, odmładzający sen. W ich ojczyźnie żyzna ziemia pomogłaby ją uleczyć. Tutaj, na obczyźnie, Gregori mógł liczyć jedynie na swoje uzdrowicielskie

zdolności. Mógł zmusić Savannah do snu, dopóki obrażenia nie znikną. Mógł odebrać jej pamięć o jego brutalności i zastąpić ją pięknym obrazem ich miłości. Jednak powiedział jej, że nigdy nie będzie między nimi nieprawdy. Gdyby zmienił jej pamięć, jej wspomnienia, cały ich związek od tej chwili stałby się właśnie nieprawdą.

Savannah leżała nieruchoma, blada i bezbronna. Gregori gładził jej hebanowe włosy, a jego serce dręczył taki ból, jakby jakaś dłoń ścisnęła je i wrywała mu w piersi. Jej odwaga go wyratowała. Jeżeli ona była zdolna stawić czoło mieszkającemu w nim demonowi, on też musi to zrobić.

Rozdział 4

Savannah powoli budziła się ze snu. Świadomość odzyskała przy pierwszej próbie poruszenia się. Karpatiański dar wyjątkowej wrażliwości, wspaniałej zdolności widzenia, odczuwania zapachów, słyszenia i smakowania, fenomenalna, pełna pasji natura ciała i umysłu, dzięki której tak żywiołowo mogli łączyć się w pary, były przekleństwem, kiedy chodziło o ból. Karpatianie odczuwali ból tak ostro i wyraźnie, jak widzieli i słyszeli, i żadne środki chemiczne nie były w stanie go zagłuszyć. Nie udało jej się powstrzymać jęku.

W jednej chwili na jej czole spoczęła kojąca dłoń, która odgarnęła jej włosy.

- Nie wolno ci się ruszać, *ma pétite*.

- Czy wszystkie twoje słowa muszą brzmieć jak rozkaz? - Na jej wargach pojawił się blady uśmiech. Uniosła powieki.

Gregori spodziewał się ujrzeć w jej niebieskofioletowych oczach potępienie, wściekłość, odrazę. Były zamglone z bólu, trochę senne i nieco zalęknione, co starała się ukryć. Nie wyrażały nic więcej. Gregori zaległ w jej umyśle cieniem, nie mogłaby zataić przed nim myśli. Dręczyła ją obawa o niego. Musiał stoczyć potworną walkę z własnym szaleństwem i ta walka zostawiła blizny w jego duszy. Savannah czuła się winna. Ogarnął ją dojmujący smutek, że to z jej powodu - jej młodości i braku doświadczenia - musiał się na to zdecydować. Poglądziła palcem jego wykrzywione mimowolnym grymasem wargi. Jej dotyk przyprawił go o dreszcz. W ciepłe jej spojrzenia udręczone serce Gregoriego topniało.

- Potwornie ryzykowałeś, Savannah. Mogłem cię zabić. Następnym razem, kiedy wydam ci polecenie, masz je wypełnić.

Lekki uśmiech rozjaśnił jej twarz i od razu zamarł, bo poczuła ból w napuchniętych wargach. Była potwornie słaba, potrzebowała krwi. Zapach krwi stawał się coraz silniejszy,

przywołując wspomnienia, których w tej chwili rozpaczliwie musiała unikać.

- Prawdę mówiąc, wypełnianie poleceń nie jest moją mocną stroną. Chyba po prostu będziesz musiał się do tego przyzwycząić. - Usiłowała usiąść, ale przeszkodził jej w tym, kładąc na jej sercu swoją dużą dłoń.

Te pełne ironii słowa może by odniosły skutek, gdyby nie to, że ich umysły były przed sobą otwarte. Mogli w nie zaglądać i wycofywać się, nie angażując myśli, bez wysiłku. Wychwycił cień nerwowości, echo strachu. Czują z pełną świadomością ciężar jego dłoni spoczywającej na cienkim prześcieradle okrywającym wypukłość jej piersi. Starła się nie poddać narastającemu między nimi seksualnemu napięciu.

Pochylił się i delikatnie musnął wargami jej czoło.

- Dziękuję ci za pomoc. Uratowałaś mi życie. I, co ważniejsze, duszę. - *Życie nas obojga.* - Nie staraj się ukrywać przede mną swoich obaw, *ma petite.* Nie ma potrzeby.

Westchnęła i przymknęła oczy.

- Potrafisz być wyjątkowo irytujący, Gregori. Z całych sił usiłuję sobie z tym poradzić i potrzebuję wsparcia. Prawdę mówiąc, jestem śmiertelnie przerażona. Nie chcę o tym w tej chwili myśleć. - Zagryzła wargę i skrzywiła się, poczuwszy ból. Delikatnie się odsunęła w nadziei, że Gregori cofnie dłoń. Jego dotyk, jego ciepło odczuwała z niewiarygodną intensywnością. Czują zarówno cielesny ból, jaki sprawiał jego dotyk, jak i potworny strach, którego jej umysł nie miał szans przezwyciężyć.

Nie drgnął w nim ani jeden mięsień. Siedział nieruchomo jak posąg wykuty z granitu.

- Wyciągnęłaś mnie z ciemności, z piekielnych wrót. Według prawa, według wszystkich zasad, jakimi kieruje się nasz lud, powinnaś była mnie zniszczyć za to, co ci zrobiłem. – Jego głos był cichy i naznaczony smutkiem. - Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, że takie poświęcenie, taka pomoc, są możliwe.

Savannah już nigdy nie chciałaby powtórnie tego doświadczyć. Ale mimo przerażenia, mimo obolałego całego ciała, wiedziała, że Gregori przechodzi męki o wiele gorsze niż ona.

- Nie sądzę, żeby twoja wdzięczność była na tyle wielka, iż byś chciał rozważyć, czy przez jakiś czas możemy żyć osobno? - spytała, zamykając oczy, żeby nie dopuścić do siebie wspomnienia walki o jego duszę. Nie mogła jednocześnie mierzyć się ze wspomnieniem i z realną, wzbudzającą strach osobą.

Przez chwilę coś zaiskrzyło w głębi jego oczu, zafalowało w jego umyśle i zniknęło. Ból. Czyżby go zraniła? Nie była pewna, czy chce wiedzieć.

- Rytuał się dokonał, *ma petite.* Jest za późno. Żadne z nas nie przeżyje bez drugiego. - Wplótł palce w jej włosy i obracał w nich jedwabiste pasma, jakby nie mógł się nasycić jej

bliskością.

Savannah słyszała już kiedyś, że życiowi partnerzy nie mogą bez siebie żyć. A to oznaczało, że bezzwłocznie musi znaleźć sposób na rozwiązanie swoich wewnętrznych problemów i pozbyć się strachu przed ich związkiem. Czy to w ogóle możliwe?

- Co masz na myśli? - rzuciła zaczepnie. - Słyszałam, jak obaj, ty i mój ojciec, to mówiliście. Słyszałam to przez całe życie. Co to znaczy?

- Będziesz potrzebować dotyku mojego umysłu, mojego ciała, wymiany krwi, a ja będę potrzebował twoich. Często tak będzie, a ta potrzeba jest na tyle potężna, że żadne z nas nie będzie już mogło istnieć bez drugiego. - Mówił głosem opanowanym, cichym, kojącym.

Mimo że była już bardzo blada, zbladła jeszcze bardziej. Serce łomotało jej jak oszalałe, a oczy rozwarły się szeroko z przerażenia.

Nigdy!

Nigdy, przenigdy, w żadnych okolicznościach nie byłaby w stanie przeżyć tego jeszcze raz. Seks był koszmarem, a wymiana krwi boleśnie przereklamowana. Odwróciła od niego twarz, by oszczędzić mu widoku strachu, który ją przepęłniał. Jej umysł pracował gorączkowo, usiłując znaleźć wyjście. Sama to na siebie ściągnęła. Gdyby... Ale gdyby postąpiła inaczej, Gregori mógłby nie żyć, albo, co gorsza, przemienić się w prawdziwego wampira. Z jakiegoś powodu ta myśl była nie do zniesienia.

Zwilżyła końcem języka wargi i poczuła, że są spuchnięte i popękane - oczywisty dowód jego brutalności.

- Ale teraz nie ma już możliwości, żebyś zamienił się w wampira, prawda?

Serce Gregoriego ścisnęło się. To było podchwytliwe pytanie.

- Nie ma możliwości, żeby oddał duszę ciemności, Savannah, chyba że cię stracę. Nie będę cię okłamywał, *ma petite*. Z początku nasze wspólne życie będzie trudne. Nie miałem pojęcia, jak ogromne emocje jesteś zdolna we mnie wzbudzić. Będę potrzebował czasu, żeby się przyzwyczaić. Jeżeli pytasz mnie o to, czy cię jeszcze skrzywdzę fizycznie, to odpowiedź brzmi: nie.

- Jesteś pewien? - Tym razem głos wyraźnie jej drżał. Trzęsącą się ręką przeczesła włosy. Ruch wywołał na jej twarzy grymas, a Gregori odczuł ten grymas, to drzenie, w całym swoim ciele niczym wbijające się ostrze noża.

- Jesteś we mnie, Savannah, jesteś światłem, które przeprowadzi mnie przez najczarniejsze chwile. - Chciał schronić ją w bezpiecznej przystani swoich ramion, ukryć ją na wieki przy swoim sercu. Ale czy mówił prawdę? W głębi duszy wydawało mu się, że tak, ale dawno temu zmanipulował naturę. Czy zabezpieczenia przed jego własną gwałtownością

okażą się wystarczające?

- Potrzebuję czasu. - Nie mogła znieść błagającego tonu własnego głosu. Ale jej życie z dnia na dzień się odmieniło. Do tego Peter. Boże, pomóż, bo nigdy sobie nie wybaczy jego śmierci.

- Roberto nie był sam. - Łatwo było odczytać jej myśli.

Savannah ostrożnie sprawdziła, co się stanie, jeśli wykona gwałtowniejszy ruch. Miała wrażenie, że wszystkie mięśnie głośno przeciwko temu protestują.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Jego dłoń objęła jej ramię w zaborczym geście. Zalał ją przyływ strachu. Była naga pod prześcieradłem. Nagle poczuła się bezbronna. Utkwiła niebieskofioletowe oczy w jego bladych oczach, jakby się spodziewała, że nagle wyrosną mu rogi.

Gregori westchnął łagodnie i usiadł na łóżku.

- Nie zrobię ci krzywdy, *mon petit amour*. Nie mogę, bo rytuał się dopełnił.

- To dlaczego twierdzisz, że nasze życie będzie trudne? - Tak mocno ścisnęła prześcieradło, że pobielaly kostki jej palców.

Położył dłoń na jej dłoniach. Głaskał opuszką palca każdą kostkę. Na mięsnięcia jego palców jej ciało niespodziewanie reagowało jak na rażenie prądem.

- Nie mogę cię stracić, skoro tyle wieków na ciebie czekałem. Wiem, że nie jestem łatwym we współżyciu człowiekiem i przekonasz się o tym. Oboje będziemy musieli trochę się zmienić.

- Tak, na przykład ty zmienisz swoje szowinistyczne męskie podejście - wymruczała pod nosem. - Chcę usiąść, Gregori - powiedziała głośno. Znajdowała się w szczególnie niekorzystnym położeniu, na plecach i leżąc nago pod prześcieradłem. - Jeżeli mamy rozmawiać o naszej przyszłości, musisz uwzględnić mój głos.

Przez chwilę jego srebrzyste oczy wpatrywały się intensywnie w jej bladą, posiniaczoną twarz. Najwyraźniej rozważał, czy ma na to pozwolić. W jej oczach pojawiły się iskry gniewu, więc odsunął się, żeby dać jej więcej swobody.

- Spokojnie, *bebe* - powiedział łagodnie, obejmując ją ramieniem i muskając jej szyję ciepłym oddechem. Dotyk jego owłosionego, twardego jak stal ramienia na nagiej skórze sprawił, że po plecach przebiegł ją dreszcz, a w dole brzucha poczuła ciepło. Nienawidziła tego ciepła, tego, jak jej ciało zestraja się z jego ciałem, tego, jak jej umysł stara się zignorować jej mocne postanowienie i szuka jego dotyku. To przez rytuał. Tak sobie to tłumaczyła, ale mimo wszystko gardziła sobą. Jak to możliwe, że jej ciało pragnie jego brutalnego dotyku? Czyżby była masochistką?

Drżenie zrodziło się głęboko w środku i ogarnęło wszystkie mięśnie, aż zaczęła szczerkać zębami. Przyciągnęła do siebie prześcieradło i usiadła wyprostowana, wsparta o jego ramię.

- Wydaje mi się, że byłoby o wiele lepiej, gdybyś usiadł tam. - Wskazała krzesło w drugim końcu pokoju.

- Spójrz na mnie, Savannah. - Gregori ujął jej twarz w dłonie i kciukami pogładził delikatnie zarysowaną linię szczęki. Jego głos był miękki jak aksamit, ale stanowczy.

Uniosła wzrok, żeby spojrzeć mu w twarz, ale pośpiesznie odwróciła oczy, dla pewności skrywając je pod osłoną rzęs. Jej puls szalał pod jego dotykiem.

- Zamierzasz walczyć ze mną na każdym kroku? Proszę cię o taką drobnostkę, o to, żebyś na mnie spojrzała, na twojego partnera.

- Doprawdy? Podobno możesz rozkazywać samym spojrzeniem.

Jego cichy łagodny śmiech działał na nią równie pieśczośliwie jak dotyk palców.

- Wystarczy mi mówienie na głos, *chérie*. Savannah, musisz na mnie spojrzeć.

Niechętnie spojrzała mu w oczy. Dlaczego wydawało jej się, że są zimne? Były niczym sadzawki rtęci, ogrzewały ją, uspokajały tak, że drżenie złagodniało, a strach zelżał na tyle, że mięśnie zaczęły się rozluźniać.

-Nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Sposób, w jaki cię wziąłem, nie był moim wyborem. Przez mój brak opanowania już zawsze będę niósł na sobie ciężar hańby i poczucia winy. - Odnalazł jej włosy i uniosł kosmyki jedwabiu do ust. - Wiem, że się mnie boisz, Savannah, i dałem ci do tego powód, ale ofiaruję ci swobodny dostęp do mojego umysłu, żebyś widziała, że mówię prawdę. - Ryzykował wszystkim. Jego przeszłość była mroczna, czasem wręcz czarna. W tak młodym wieku nie była w stanie pojąć jego historii, mroku jego egzystencji, która doprowadziła do tej chwili. Ale mogła poznać każdy fakt, każdy bezlitosny czyn. Dowiedziałyby się też, jak daleko się posunął, żeby mieć pewność, że będzie jego życiową partnerką. To był jedyny znany mu sposób na to, żeby przekonać ją, że mówi to, co myśli. Jeżeli otworzy swój umysł całkowicie, Savannah będzie wiedzieć, że mówi prawdę. Może go nigdy nie pokocha, ale nie oczekiwał od niej miłości.

Przez chwilę przyglądała się jego twarzy.

- Wystarczy mi, że wyszedłeś z taką propozycją, Gregori. Mój strach nie zniknie, nawet jeżeli będę wiedziała, że nie jesteś zdolny zrobić mi krzywdy. To nie rozwieje strachu. - Nie było potrzeby, żeby poświęcał swoją dumę, wyznawał każdy ciemny, wstrętny postępek. Miał ciężkie życie i radził sobie najlepiej, jak mógł. Nie miała prawa osądzać jego czynów. - Może po prostu trochę zwolnijmy tempo i postarajmy się nawzajem poznać.

Odetchnął, dopiero wtedy uświadamiając sobie, że wstrzymywał oddech.

- Jesteś pewna?

Kiedy skinęła głową, wyswobodził ją.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że Roberto nie był sam? - Zmieniła temat, starając się złagodzić napięcie.

- Podróżował z grupą. Siali w Europie zniszczenie. Twój ojciec z trudem tuszował dowody, żeby chronić nasz lud. Nie tak dawno zabójcy przetoczyli się przez naszą ojczyznę, mordując naszych ludzi.

- Ilu ich jest?

- Oprócz niego, czterech.

Jej dłoń powędrowała do szyi. Wyglądała tak młodo i bezbronne, że chciał schronić ją w swoich ramionach. Sprawiała, że działy się z nim rzeczy, których nie rozumiał, ale dla niej mógł zapłacić każdą cenę.

- Przybyli tu przeze mnie? Roberto powiedział, że odnalazł mnie pierwszy. Myślałam, że chodziło mu o to, że uprzedził ciebie. Czy to ja go tu sprowadziłam?

Chciał ją okłamać. Chyba przysporzył jej już dość bólu? Ale nie mógł się do tego zmusić, więc milczał. Savannah ze smutkiem pokręciła głową.

- Rozumiem. - Była słaba i zamroczona z powodu utraty krwi, którą tak łapczywie z niej wysssał. - Gdzie moje ubranie? Jestem za słaba, żeby sobie sporządzić nowe.

Uniósł brwi.

- A dokąd ty się wybierasz?

- Muszę zająć się przygotowaniem pogrzebu Petera. Wszyscy pewnie mnie szukają, a zespół na pewno jest zdruzgotany z powodu śmierci Petera i martwi się o mnie. Gdy pozalutwiam te sprawy, przyłączę się do twojego polowania na renegatów.

- I myślisz, że pozwolę ci narażać się na takie niebezpieczeństwo?

- Nie możesz mi niczego dyktować, Gregori. - Spojrzała na niego wściekle. - Wyjaśnijmy to sobie od razu.

Gregori uniósł się z łóżka i przeciągnął jak leniwy dziki kot. Savannah nie mogła oderwać od niego wzroku. Kiedy poruszał się bezgłośnie, pod elegancką jedwabną koszulą uwidoczniły się mięśnie. Pokruszył słodko pachnące zioła do kilku małych naczyń z wodą i pod każdym zapalił świeczkę. Pokój w jednej chwili wypełnił kojący, czarujący aromat, który przedostawał się do jej ciała, do samej krwi. Gregori wziął szczotkę z szafki nocnej, obszedł łóżko i stanął obok niej.

- Oczywiście, że będę ci dyktował, Savannah. Ale proszę cię, nie martw się. Mogę cię zapewnić, że jestem w tym dobry.

Była w szoku. Gregori, Mroczny, się z nią drażni? Usiadł za nią, uważając, by nie urazić jej

skaleczeń, i zaczął rozczesywać splątane włosy. Dotyk szczotki, przesuwanej się po głowie i niżej, po włosach, jego dłonie, gładzące je w nieprzerwanej pieśczoce, sprawiały jej przyjemność. To był rodzaj magii.

- Bardzo zabawne. Nie urodziłam się w czternastym wieku ani w żadnych innych idiotycznych i zacofanych czasach, w których urodziłeś się ty. Jestem nowoczesną kobietą, czy ci

się to podoba, czy nie. To ty postanowiłeś mnie z sobą związać. Dyktowanie mi, co mam robić, a czego nie robić, odpada, choćbyś nie wiem jak był w tym dobry. - Czarował ją, uwodził, drażnił dotykiem dłoni, aksamitnym brzmieniem głosu.

Odplaci mu się tym samym.

Dotykał palcami jej karku, wzbudzając w jej krwi fale gorąca.

- Ja pochodzę ze Starego Świata, *bebe*. - Ciepły oddech musnął jej ucho. - Nie mogę postąpić inaczej, muszę chronić moją kobietę.

- Daruj sobie - rzuciła słodko. - Wtedy łatwiej się dogadamy.

- Dogadamy się doskonale, *ma petite*, jeżeli nigdy nie będziesz się sprzeciwiała mojej woli.

- Głęboki głos był czystą pokusą. Powietrze w pokoju zgęstniało od zapachu ziół, które działały na jej zmysły, jego głos ją hipnotyzował.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego przez nagie ramię zamglonymi fiołkowymi oczami. Srebrzyste oczy zamigotały, pełne rozbawienia.

- Oprzytomnij, Gregori. Zaczynasz tracić rozum. Chyba przyszło ci do głowy, że będzie mi potrzebne ubranie, prawda? - Siliła się na surowy ton głosu. Musi się pilnować, nie pozwoli mu się uwieść. Ale zaczęła ją ogarniać senność, a w głowie kręciło się od aromatu ziół i od dotyku jego dłoni we włosach.

- Takie rzeczy nietrudno jest stworzyć - przypomniał jej, pochylając głowę, żeby musnąć językiem wyjątkowo paskudne stłuczenie na jej plecach. Uzdrawiająca ślina podziałałaby szybciej w połączeniu z ziemią z ich ojczyzny, ale miał do wykorzystania tylko ślinę.

Savannah podskoczyła, kiedy delikatny, a zarazem szorstki język przesunął się zmysłowo po jej biodrze. Intensywny zapach ziół atakował jej zmysły, wzmagając ociężałość i senność. Palce Gregoriego odgarnęły jej długie jedwabiste włosy na bok, żeby odsłonić plecy. Powoli pochylał ku niej głowę, długie ciemne włosy zsunęły się na jej wrażliwą skórę.

Wykrzyknęła w proteście i chciała się od niego odsunąć, ale wylądowała na brzuchu, z rękami uwięzionymi pod rozciągniętym ciałem.

- Leż spokojnie, Savannah. Trzeba to zrobić. - Muskał wargami jej biodro, przy największym sińcu.

Strach chwycił ją w swoje szpony, wirował w jej umyśle. Gregori sprawiał, że czuła się kompletnie bezbronna i bezradna. Czy to się będzie powtarzało bez przerwy, czy znów brutalnie ją posiadzie? Łzy paliły ją pod powiekami, a jęk uwiązł w gardle.

Zrozumiał, że nie zniesie tego, iż ona się go boi. Właściwie nie powinno go to obchodzić. Wiedział, że nie zamierza jej skrzywdzić, wręcz przeciwnie, chciał ją uzdrowić, a jednak jej strach go dręczył. On, który sądził, że nie ocalała w nim ani krztyna delikatności, dotykał jej z wyjątkową czułością.

- Jeżeli sprowadzę twojego wilka, Savannah, przyjmiesz jego opiekę? - zaproponował łagodnie. Jego ręce pokryły się lśniąca, czarną sierścią, a kości zatrzeszczały i rozciągnęły, żeby się dostosować do zmieniającego się kształtu.

Skóra Savannah była tak nieznośnie wrażliwa, że nawet dotyk sierści sprawiał jej ból. Przez jej strach przedarł się cień cierpienia. Czy Gregori poczuł się zraniony, że ona wybrałaby zwierzę zamiast mężczyzny?

- Nie, proszę, nie, Gregori. Nie sprowadzaj wilka. Pozwól mi wyzdrowieć naturalnie - błagała, nie będąc w stanie znieść jego cierpienia. Zamknęła oczy, kiedy jego mięśnie jeszcze raz napięły się pod skórą.

Językiem odnalazł ciemne ślady własnych palców, pozostawione na jej zaokrąglonych pośladkach, i przesunął go po każdej fioletowej smudze.

- Nie jesteś śmiertelna, *ma petite*. Dla naszego ludu to jest naturalne. - Jej słowa sprawiły mu przyjemność, chociaż nie w pełni rozumiał dlaczego.

Dłonie Gregoriego wędrowały po jej ciele, odnajdowały każde zadrapanie, każdy siniec. Jego ciepłe, wilgotne wargi zasypywały pieszczotami zebra, talię, biodra i pośladki. Savannah westchnęła, kiedy wsunął dłoń pomiędzy jej nogi, zmuszając ją, żeby dała mu dostęp do długiego, paskudnego zadrapania na udzie. Wodził językiem po jej nodze od zewnętrznej strony do wewnątrz. Szorstki aksamit przesunął się łagodnie, ale uporczywie po intensywnie czerwonej ranie w intymnym, zmysłowym dotyku.

Savannah z trudem łapała oddech. Jego dotyk był jak narkotyk, który wtargnąwszy do jej ciała, rozpala krew i uśmierza wszelki ból. Z taką łatwością udawało mu się panować nad jej umysłem i ciałem, jakby bez niego nie istniała. Pragnęła jego dotyku tak bardzo, jak bardzo tego dotyku nienawidziła. Sprzyjało mu nawet powietrze w sypialni, zdradzieckie kojące zioła wprawiały ją w senny nastrój.

Gregori odwrócił ją delikatnie i zaparło mu dech w piersiach. Nie uświadamiał sobie, jak piękne jest kobiece ciało. Jego. Duma i zaborczość płonęły w jego jasnych oczach, kiedy mierzył wzrokiem nagą skórę Savannah, a później przeniósł go na jej subtelną twarz. Łzy na

jej długich rzęsach lśniły niczym diamenty.

Wymruczał coś, czego nie dosłyszała. Palcami zebrał łzy z koniuszków jej rzęs w swoją dłoń. Zacisnął ją w pięść, tchnął ciepłe powietrze pomiędzy palce i rozpostarł dłoń. Leżały na niej trzy skrzzące się diamenty bez skazy.

Savannah, mistrzyni iluzji, otworzyła szeroko oczy, zdumiona pokazem zręczności Gregoriego, i zacisnęła palce wokół jego nadgarstka. Jego serce wykonało salto pod wpływem jej dotyku. Dziecięcy podziw dla jego magicznych zdolności mieszał się z jawnym strachem przed tym, co robi z jej ciałem. Każdy Karpatianin potrafił dokonać iluzorycznej zamiany łez w diamenty, ale klejnoty wykreowane przez Gregoriego były prawdziwe, namacalne. Wykorzystał swoją olbrzymią siłę i potężną moc umysłu, aby uczynić rzecz niemożliwą, zamienić iluzję w rzeczywistość.

Ujął dłoń dziewczyny, wpatrując się w jej oczy, i upuścił diamenty. Spadły w otwartą dłoń Savannah jak lśniący deszcz klejnotów. Ostrożnie zacisnął jej dłoń na podarunku. Nie odrywając wzroku od oczu Savannah, musnął językiem jej posiniaczoną pięść. Raz, drugi, trzeci.

W jej żyły wbiły się ogniste strzały. Ciało się obudziło, ogrzane w nocnym chłodzie. Kiedy pochylił głowę i odnalazł ciemną smugę w kąciu jej warg, z ust Savannah wyrwało się ciche westchnienie. Serce waliło jak oszalałe. Chciała uciekać, ale ciało było zbyt ociężałe, a zapach ziół ją odurzył. Słyszała, jakby z oddali, jak cichym, spokojnym głosem śpiewa zaklęcia w starożytnym języku. Opadły jej powieki. Ogień i lód. Ból i rozkosz. Szorstki aksamit dotykający jej obolałych warg, usuwający pieczenie.

Savannah zamknęła oczy, żeby nie męczył jej widok jego urody, czułości malującej się na twarzy. Przesunął językiem po jej wargach, a później wsunął go do wnętrza jej ust, aby uleczyć wewnętrzną ranę. Delektował się ich smakiem.

Błądził językiem po jej karku, szyi, czule zajmując się skaleczeniami. Ślady zębów na ramieniu, które powstały, kiedy przytrzymał ją pod sobą, wymagały powolnych, okrężnych ruchów języka, długich, delikatnych pieszczot, które zniosą ból i zastąpią go ciepłem.

Ciało Gregoriego reagowało na każdy centymetr jej satynowej skóry, na smak i dotyk, na widok i zapach, ale ten czas należał do niej. Nie, nie skrzywdzi Savannah. Postanowił, że każdy siniec, każde zadrapanie i każde złe wspomnienie zastąpi ozdowieńczą rozkoszą.

Dość, Gregori.

Zanurzając umysł w jego myślach zorientowała się, że jest spragniony i podniecony, podobnie jak ona, ale wolny od strachu, przesłaniającego jej umysł. Miała krótki, urywany oddech, zawieszona pomiędzy rozkoszą a przerażeniem.

- Każdy siniec, *mon petit amour*, nawet ten najmniejszy. - Celowo wypowiedział te słowa szeptem, ciepłym oddechem łaskocząc krągłość jej piersi. Nie spieszył się. Sprawiało mu przyjemność to, co robił. Obrysowywał językiem miękkie wypukłości, drażniąc delikatnie brodawki, lecząc brzydkie ślady, szpecące jej idealną skórę. Każda niespieszna pieszczota drażniła, kusiła i leczyła. Nigdy się nią nie nasyci, nigdy nie będzie miał dość jej dotyku, doskonałości. Nigdy nie zapomni, że nie chciała go potępić, że starała się go uchronić przed popełnieniem potwornej zbrodni, którą i tak popełnił. Niemożliwe wydawało mu się, żeby komukolwiek, a zwłaszcza Savannah, po tym, co jej wyrządził, mogło zależeć, by postąpić tak, jak postąpiła ona. Zejść za nim do piekielnych otchłani i go stamtąd wyciągnąć.

Jęknął z bólu, płacząc w cichej rozpaczycy nad tym, że dopuścił się tak haniebnego postępku wobec swojej kobiety, jedynej kobiety, która była na tyle odważna, żeby pójść za nim i wyrwać jego duszę z piekieł i unieść ją do swojego światła.

Savannah zanurzyła palce w jego gęstych włosach. To była istna magia. *Przestań się zadrećzać, Gregori. Wiedziałeś, czym ryzykujesz, a mimo to dałeś mi wolność. Tych pięć lat wolności było dla mnie bezcennym czasem. Dziękuję ci za nie.*

Gregori zamknął oczy. Wstrząsnęła nim, pięknem swojego wnętrza roztapiała jego chłód, zimną egzystencję. Była jego całkowitym przeciwieństwem. Pełna współczucia, przebaczenia, światła i dobra, teraz zaślubiona demonowi, niemającemu pojęcia o sprawach, które ukształtowały ją taką, jaką była. Jeżeli uczuciem, które w nim narastało, była miłość do niej, było ono potężne i niebezpieczne. *Boisz się mnie teraz.* Jego umysł przechodził męki.

Przesunęła się lekko, tak żeby mógł obdarzyć pieszczotą jej ciało poniżej piersi. Poczul, że zareagowała dreszczem na delikatne muśnięcia jego języka, poczul przepływające przez jej ciało ciepło i powoli narastające napięcie.

Zawsze się ciebie bałam, Gregori, bałam się tego, jaką moc masz nade mną, bałam się tego, co ze sobą niosłeś - utratę mojej wolności. Bałam się tak potężnej istoty i tego, co przez ciebie czułam. Bałabym się ciebie nawet wtedy, gdyby do tego nie doszło.

Jego usta przesunęły się jeszcze niżej, do wąskiego przewężenia talii. Zatrzymał się nad czterema długimi zadrapaniami na brzuchu, czując w ciele ból, ale tak był pochłonięty zaleczaniem ran Savannah, że nie zwracał na niego uwagi. *A teraz boisz się ze mną złączyć.*

Oddech uwiązał jej w gardle i zeszytywniała pod nim. Ale kojąca pieśń nie ustawała i górę wziął ciężki zapach ziół połączony z jego łagodnym dotykiem. Rozluźniła się. *Nie chcę zranić twojego ego, wiem, że mężczyźni są na tym punkcie przewrażliwieni, ale moim zdaniem seks jest zdecydowanie przereklamowany. Od niego akurat mogliśmy się powstrzymać.*

Rozbawiły go te myśli. Wiedział, że doprowadza jej krew do wrzenia, sprowadza na nią

fale pożądania. Z łatwością wyczuwał przyzywający go zapach jej gotowości. Ale ona nie miała zamiaru dać się zwabić w pułapkę. Był za duży dla jej drobnego ciała i zdecydowanie zbyt brutalny. Rozniecał wargami ogień na jej brzuchu, sunąc nimi aż do jedwabistego trójkątka u nasady ud. Podskoczyła, wczepiając się palcami w jego włosy.

- Nie, Gregori, mówię poważnie.

Jej głos był ochryply, a drobne dłonie znowu drżały. Kiedy poczuł je na swojej głowie, ścisnęło mu się serce. Jego dłonie obsypywały delikatnymi pieszczotami jej uda, a język odnalazł krągłe wzniesienie biodra. *Znam tylko jeden sposób, aby cię uleczyć.* Musnął jej rozpaloną kobiecość z nieopisaną czułością.

Krzyknęła, podrywając biodra, usiłując uciec przed wciągającym wirem płomieni, jakie rozpalał. Jej mięśnie się napięły. Wnętrznosci ogarnął dreszcz. Ciśnienie podskoczyło. Trawiło ją nieopisane pragnienie, szalała w niej żądza. *Gregori!* Było to bezradne błaganie - pełne pragnienia, strachu, zawstydzenia.

Psychiczna więź między nimi była tak silna, że Gregori bez trudu odczytywał wszystkie targające nią sprzeczne emocje, palące pragnienie. Jego uzdrawiająca pieśń nie ustawała ani na chwilę, a on z całej siły panował nad swoim szalejącym ciałem i dzikimi, pełnymi napiętości myślami. Panował nad sobą dla niej, doprowadzając do rozkoszy nieskażonej strachem, lecząc skutki brutalnego odebrania jej niewinności.

Savannah zdawała sobie sprawę z jego obecności w swoim umyśle, wiedziała, że oddała jej emocje od strachu, wznagając w niej rozkosz, aż zdało jej się, że z rozkoszy umrze. Jego delikatny dotyk uśmierzał boleść i potęgował napięcie, które stawało się nie do zniesienia.

Pozwól na to, ma pétite. Jestem tu, żeby cię pochwycić. Jego głos był jak zaklęcie, wymuszające posłuszeństwo. Chciała być mu posłuszna, oddać się w jego ręce. Chciała, żeby ugasił trawiące ją płomienie.

Cichy jęk, który wyrwał jej się z ust, prawie go rozdarł na drobne części. Rozkosz niosąca spełnienie nią wstrząsnęła, zaskoczyła, bo miała wrażenie, że jej ciało dzieli się i znika, kiedy ziemia się poruszyła, a wokół niej i w niej rozbłysły wszystkie kolory.

Gregori przytulał ją, kiedy wstrząsały nią fale rozkoszy, która dogasając, wprawiała jej ciało w drzenie. Przyciągnął ją do siebie i schronił w przystani swojego ciała, rozpaczliwie pragnąc być jak najbliżej niej. Był zlany potem, a mięśnie miał napięte i sztywne z pragnienia. Jeżeli miłosne zespolenie jest podobne do trawiącego go pożądania, jego i Savannah czekają albo trudne, albo wspaniałe chwile.

Czuła palące pragnienie, przesywające mu duszę.

- Przepraszam, Gregori. - Głos Savannah był łagodny, pełen poczucia winy, ledwie

słyszalny, bo twarz ukryła na jego okrytej jedwabiem piersi.

Uniósł pasma hebanowych włosów do ust i chłonał jej zapach.

- Nie masz mnie za co przepraszać, *ma petite*.

Pięść, w której zaciskała trzy diamenty położyła mu na sercu.

- Myślisz, że nie potrafię rozszyfrować twojego ciała? Że nie czuję, jak ci ciężko, kiedy próbujesz mnie chronić? Nie potrafię zmienić tego, kim jestem, nawet dla ciebie. Wiem, że sprawiam ci zawód, że przeze mnie odczuwasz dyskomfort.

Kąciki jego ust powoli uniosły się w uśmiechu. Dyskomfort. Więc tak to się nazywa. Zanurzył dłoń w jej włosach i przeczesał je palcami.

- Nigdy nie prosiłem cię o to, żebyś się zmieniała. Wcale tego nie chcę. Chyba zapominasz, że znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Poradzę sobie z tobą.

Odwróciła głowę tak, że widział srebrne gwiazdy migoczące w jej niebieskich oczach, w których tliło się ostrzeżenie.

- Jesteś tak arogancki, Gregori, że mam ochotę czymś w ciebie rzucić. Czy słyszysz, co mówisz? Poradzisz sobie ze mną? Ha! To ja usiłuję powiedzieć, jak mi przykro, że cię zawiodłam, a ty zachowujesz się jak pan na włościach. To, że urodziłeś się wieki temu, kiedy kobiety wchodziły w skład inwentarza, nie jest dla ciebie żadnym usprawiedliwieniem.

- Karpatianki nigdy nie były inwentarzem - zaprotestował łagodnie. - Jesteśmy wymierającą rasą. Niewiele naszych dzieci przeżywa, brakuje kobiet, które stałyby się życiowymi partnerkami, większość mężczyzn po wiekach samotności zatracą się w wewnętrznej ciemności. Nasze kobiety są najcenniejszym skarbem, chronionym i strzeżonym.

- Gregori. - Savannah w ciągle zaciśniętych pięściach ścisnęła diamenty swoich łez, ten symboliczny dar. - Spróbujmy dojść do porozumienia, żebyśmy mogli spokojnie żyć razem. - Jej ciałem jeszcze wstrząsało wspomnienie rozkoszy, płonęła od spojrzenia Gregoriego. Odczuła przedziwne pragnienie, żeby opuszką palca dotknąć jego ciemnych brwi.

Jego wargi odnalazły jedwabisty zapach jej włosów, a dłonie przesunęły się po plecach. Zachwyciła go wąskość talii Savannah, przechodzącej łagodnym łukiem w szczupłe biodra.

- Jakiego porozumienia? - wymruczał bezwiednie, myślami wyraźnie będąc przy innych, bardziej pociągających rzeczach.

Cień rozbawienia w jego głosie ją zirytował. Odniosła wrażenie, że sobie z niej pokpiwa. Oparła ręce na jego szerokiej klatce piersiowej, chcąc go od siebie odepchnąć. Potężne ciało ani drgnęło, za to ona została uwięziona w jego objęciach. Znow go odepchnęła.

- Zapomnij.

Pochylił głowę, by posmakować bezbronnej linii jej szyi, wyczuć puls ustami. Krew w nim

zawrzała. W głowie tętniły uderzenia małych młoteczków.

- Słucham każdego słowa, które wypowiadasz, *ma petite* - wymruczał, zatracony w jej miękkości, w jej zapachu, pragnął jej każdym włóknom swojego ciała. - Mogę powtórzyć wszystko, co powiedziałaś, jeżeli sobie życzysz.

Niebawem zapłonie ogień, a wtedy żadne z nich nie będzie miało wyboru. Jego krew zacznie przyzywać jej krew z taką gwałtownością, że nie będzie mogła nie odpowiedzieć na wezwanie. Jego umysł zacznie się gładko wślizgiwać do jej umysłu i z niego wyślizgiwać, a psychiczna więź stanie się tale silna, że złączy ich, nawet jeśli zostaną od siebie oddaleni na ogromną odległość. Savannah będzie potrzebować tej więzi w równym stopniu, co on.

Gregori nappełnił jej zapachem całe swoje wnętrze, zapachem tak kobiecym i tak ponętym. Po wiekach odrętwienia obudziła w nim uczucia tak głębokie, że był tym przerażony. Przyzwyczał się do życia pozbawionego uczuć. Wprawdzie niosła mu dobro, ale w nim tkwiła zgubna skłonność do zła. Sam dla siebie stanowił prawo. Wobec niego nie miało zastosowania nawet prawo jego ludu, prawo, którego bronił.

Dość łatwo przychodziło mu odgadnąć jej uczucia. Była otwarta, bezpośrednia. Pociągał ją, była gotowa bronić go przed samym sobą, jeżeli zajdzie taka konieczność. Ale nie miała zamiaru pozwolić mu na to, żeby się z nią kochał. Niczym pchnięcie nożem zaboląa go świadomość, że to on ją zranił, że to przez niego boi się ich naturalnego zespolenia.

- Nie słuchasz mnie. - Savannah odwróciła się, próbując się od niego uwolnić. - Usiłujesz mnie uwieść. - Powiedziała to z oburzeniem.

- Owszem. Jak mi idzie? - Uniósł głowę, jasne oczy zaborczo wpatrywały się w jej piękną twarz. Jego głos, jak delikatna, kusząca pieszczota, ją rozbroił. Nie udałoby mu się to, gdyby zaprzeczył. Błądził dłonią po szyi Savannah, wzniciając płomień liżące jej skórę.

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa, chociaż, jak mogła, starała się powstrzymać uśmiech.

- Fatalnie - skłamała. Nie mogła na niego patrzeć, bo tak go pragnęła.

Gregori czuł pod kciukiem jej rozszalały puls. Jej skóra w dotyku przypominała rozgrzaną satynę. Domagała się jego dotyku, domagała się dalszych wrażeń. Jej umysł zmagał się z obezwładniającym strachem i z pożądaniem. Gregori skupił się na nim, podsycając iskrę pragnienia swoim własnym pożądaniem.

Wargami dotknął kącika jej ust, muskając je miękkim jak aksamit szeptem, i poczuł, że jej serce reaguje dzikim zrywem.

- Jesteś pewna? Wiele się nauczyłem przez stulecia. Kochanie się jest sztuką. - Teraz było to jawne czarowanie jej, nieskrywane uwodzenie.

Wyprawiał coś magicznego z jej ustami. Dotykał ich leciuteńko, ale z taką mieszaniną

czułości i zarazem zaborczości, że serce w niej skoczyło. Zanurzyła palce w gęstwinie jego czarnych jak atrament włosów. Długie rzęsy ocieniły jej policzki. Aż wreszcie uniosła powieki; w niebieskich oczach iskrzyła się wesołość.

- Sztuką? Tak to nazywasz? Wydaje mi się, że wymyśliłabym lepszą nazwę.

Uniósł głowę, jasne oczy załśniły srebrnym, ciepłym blaskiem.

- Tyle o tym wiesz? Twój pierwszy raz był przeciwieństwem tego, jak to powinno wyglądać. To nie byłem ja, Savannah, to bestia we mnie. Z całą pewnością to nie było kochanie się. Nie możesz tego traktować jak miłego doświadczenia. - W jego głosie pobrzmiwał głęboki smutek, chociaż oczy patrzyły na nią zmysłowo, spragnione, przepelnione żądzą, która rozpałała w niej ogień.

Przechyliła głowę, nie mogąc znieść jego smutku, poczucia winy. Chcąc skierować jego uwagę na inne tory, rzuciła wyzwanie.

- Nie wiesz o mnie wszystkiego. Był kiedyś pewien mężczyzna. Szalał za mną. - Siliła się, żeby jej głos brzmiał przekonująco. - Strasznie za mną szalał.

Roześmiał się w odpowiedzi, jego oddech ogrzał jej szyję i kark. Wargami dotknął jej skóry tuż przy tętnicy i delikatnie powiódł nimi w kierunku ucha.

- Nie chodzi ci przypadkiem o tego zniewieściałego chłopaka z pomarańczowymi włosami i obrożą nabijaną ćwiekami? Dragon jakiś tam?

Savannah sapnęła i odsunęła się, żeby rzucić mu groźne spojrzenie.

- Skąd o nim wiesz? Umawiałam się z nim w zeszłym roku.

Gregori musnął nosem jej kark, upajając się zapachem, a jego dłoń ześliznęła się z jej ramienia po satynowej skórze na pierś.

- Nośił kowbojki i jeździł harleyem. - Jego oddech stał się szybszy, kiedy ujął w dłoń miękką ciężar i pieszczotliwymi ruchami kciuka zamienił brodawkę w twardy wzgórek.

Dotyk jego dłoni dużej, silnej, cieplej i zaborczej, sprawił, że przez jej ciało przetoczyła się fala gorąca. Pożądanie gwałtownie wzbierało. Uwodził ją czułością. Nie chciała, żeby to się stało. Czuli się lepiej, ale obolałe ciało przypominało jej, dokąd to wszystko może doprowadzić. Strach był wstrętną, żywą istotą, której nie potrafiła się pozbyć. Chwyliła go za nadgarstek.

- Jak się dowiedziałeś o Dragonie? - spytała, desperacko starając się odciągnąć jego uwagę od siebie, swoją zaś od niego. Jak on to sprawiał, że jej ciało tak pragnęło jego ciała, skoro się go bała, skoro bała się seksu z nim?

- Kochania się - poprawił ochryplym, pieszczotliwym głosem, zdradzając, z jaką łatwością jego umysł niczym cień krąży w jej umyśle. - A odpowiadając na twoje pytanie: żyję w tobie, mogę dotykać cię, kiedy tylko chcę. Wiedziałem o nich wszystkich. O każdym cholernym facecie.

- Nie mówił, lecz warczał, a jej oddech uwiązał w gardle. - Ale tylko z nim chciałaś się całować. - Dotknął wargami jej ust. Delikatnie. Lekko. Jeszcze raz. Przymiłał się, kusił, aż otworzyła je dla niego. Skradł jej oddech, rozsądek, wciągnął ją w świat odczuwania, świat jaskrawych kolorów i rozpalonego do czerwoności pożądania. Pokój zaczął się rozmywać, aż zostały tylko jego szerokie ramiona, silne ręce, twarde ciało i wspaniałe wargi.

Kiedy odsunął twarz, Savannah niemal przyciągnęła go z powrotem do siebie. Przyglądał się jej twarzy, oczom zamglonym z pragnienia, pięknym ustom, uwolnionym spod jego warg.

- Wiesz, jaka jesteś piękna, Savannah? Masz tyle piękna w duszy, że jego blask lśni w twoich oczach.

Dotknęła jego twarzy, obrysowując dłońmi zarys mocnej szczęki. Dlaczego nie potrafiła się oprzeć jego spragnionym oczom?

- Chyba rzuciłeś na mnie czar. Nie pamiętam, o czym mówiliśmy.

- O całowaniu. - Gregori się uśmiechnął. Delikatnie ugryzł ją w brodkę. - A ściślej mówiąc, o tym, że chciałaś się całować z imbecylem farbującym włosy na pomarańczowo.

- Z każdym z nich chciałam się całować - skłamała, wściekła.

- Nieprawda. Liczyłaś na to, że ten głupi lalusz na zawsze zetrze mój smak z twoich ust. - Odgarnął jej z twarzy kaskadę włosów i obsypał pocałunkami delikatnie zarysowany podbródek. - Nic by to nie dało. O ile pamiętam, miał problem ze zbliżeniem się do ciebie.

W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Miałaś coś wspólnego z jego alergią? - Istotnie chciała, żeby ktoś, ktokolwiek, stał smak Gregoriego z jej warg, z jej duszy.

- Och, Savannah, muszę posmakować twoich ust - zaczął przedrzeźniać piskliwym głosem. Potem udał, że kicha. - Nie wiesz, co to znaczy prawdziwa jazda, maleńka, dopóki nie jechałaś na harleyu. - Kichnął, zakaszał i zaczął się dusić, doskonale parodiując Dragona.

Savannah uderzyła go pięścią w ramię, zapomniawszy na chwilę, że ma posiniaczoną rękę. Jęknęła z bólu i spojrzała na niego oskarżycielsko.

- To wszystko przez ciebie! Biedak, na zawsze zniszczyłeś w nim poczucie własnej wartości. Ilekroć mnie dotykał, dostawał ataku kichania.

- Właściwie nawet cię nie dotknął. - Gregori uniosł brew, nie okazując najmniejszej skruchy. - Zaczynał kichać, zanim się do ciebie zbliżył.

Oparła głowę na poduszce. Hebanowe włosy owinęły się wokół jego ramienia, a potem wokół jej, splatając je ze sobą. Jego wargi znalazły się na jej szyi i powędrowały niżej, do miejsca na piersi, które płonęło z pożądania, z pragnienia. Savannah ujęła jego głowę w swoje dłonie i zdecydowanym ruchem odsunęła go od siebie, zanim jej zdradzieckie ciało całkowicie

uległoby jego magii.

- A epizod z psem?

Udawał niewiniątko, ale jego śmiech poniósł się echem w jej umyśle.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi. - Nie dawała za wygraną. - Kiedy Dragon odprowadził mnie do domu.

- A tak, chyba sobie przypominam. Wielki zły wilk w łańcuchach i ćwiekach, który boi się małego pieska.

- Małego? Sześćdziesięciokilowego mieszańca rottweilera? Z pianą w pysku? Który warczy i się na niego rzuca?

- Czmychał jak królik. - W łagodnym, pieszczotliwym głosie Gregoriego była jawna satysfakcja. Z wielką przyjemnością przegonił tego dupka. Jak śmiał próbować położyć rękę na Savannah?

- Nic dziwnego, że nie byłam w stanie dotknąć umysłu psa i go odpędzić. Ty draniu skończony!

- Goniłem Dragona przez dwie przecznice, aż wdrapał się na drzewo. Trzymałem go tam przez kilka godzin, żeby do niego dotarło, że nie ma po co się do ciebie zbliżać. Wyglądał jak kogut z pomarańczowym czubem.

Starła się powstrzymać od śmiechu, ale jej się nie udało.

- Nigdy więcej się do mnie nie zbliżył.

- Jasna sprawa. To było zabronione - oznajmił zadowolony, z całkowitą satysfakcją, ciepłym oddechem rozpalając w niej krew. Delikatnie muskał wargami brodawki, wzbudzając w Savannah żar, płomień. Savannah zamknęła oczy.

Potężne pragnienie wstrząsnęło jej ciałem. Jak mogła chcieć czegoś, co tak potwornie boli?

Żadnego bólu, ma petite, tylko rozkosz.

Jego język wytworzył w niej bolesną pustkę. *Przysięgam na własne życie.* Jego wargi zacisnęły się wokół jej piersi niczym gorący aksamit. Ogień igrał na jej skórze, przenikał w głąb ciała, topił wnętrzności, aż zmieniła się w ciekły żar, pulsujący pragnieniem jego ciała, tylko jego.

Rozdział 5

Gorące, czułe wargi Gregoriego i delikatna pieszczota jego dłoni stłumiły strach

Savannah. Jednym ruchem zsunął do połowy jej ciała prześcieradło. Przed jego spragnionymi oczami odsłoniły się jej nagie piersi. Był rozpalony. Rozpalony do czerwoności. Savannah nie mogła dłużej znieść dotyku cienkiego prześcieradła, okrywającego jej płonące biodra, oplatającego nogi. Jej dłonie, zanurzone w gęstych włosach Gregoriego, bawiły się jedwabistymi kosmykami. Koszulę miał rozpiętą aż do pasa, a jego twarde mięśnie miażdżyły jej miękkie piersi. Sztywne, ciemne włosy na torsie zmysłowo ocierały się o brodawki jej piersi.

Fala ciepła zwiastowała wybuch. Dłonie Savannah bezwiednie zsunęły koszulę z jego muskularnych ramion. Szeroko otwartymi oczami przyglądała się, jak powoli ją z siebie zrzuca. Zatracała się w jego hipnotyzującym wzroku, pełnym nieopisanego napięcia i pragnienia kobiety. Jej. Tylko jej.

Obawiając się tego, co wyrządza samej sobie, niepewnie i ostrożnie dotknęła jego umysłu swoim. Odnalazła w nim pragnienie tak głębokie, tak nieposkromione i gwałtowne, że zatraciła się w nim w jednej chwili. Jak mogła nie ulec jego namiętności? Gregori wiedział, że jest mężczyzną pozbawionym czułości, że kieruje nim dziki i niepohamowany instykt, ale starał się być wobec niej delikatny, sprawić jej rozkosz. Skupiał się całkowicie na niej, na tym, żeby ją zadowolić, wielbić jej ciało swoim.

- Wiem, że się mnie boisz, *mon amour* - wyszeptał, przesuwał dłonie po jej piersiach. - Ale nie jestem już bestią. Ujarzmiłaś demona. Jestem zwykłym mężczyzną, który chce się kochać ze swoją życiową partnerką. - Czują na piersiach jego oddech. - Pozwól, żebym ci pokazał, jak powinno wyglądać prawdziwe zjednoczenie. Powinno być piękne, pełne rozkoszy. Możesz przy mnie doświadczyć wielkiej przyjemności, *ma petite*. - Jego gorące i wilgotne wargi zacisnęły się na jej piersi. Głos miał hipnotyczny, kuszący. Samo jego brzmienie mogło oczarować ją na zawsze. Gregori nie myślał o swoim rozpalonym ciele i gwałtownym pragnieniu. Chciał pokazać jej piękno i rozkosz płynące z prawdziwego zespolenia.

Krew w niej zawrzała, a skóra zapłonęła pod wpływem przejmującej zmysłowej pieszczoty jego warg pieszczących jej piersi. Cichy jęk Savannah dotknął jego duszy niczym muśnięcie skrzydeł motyla. Przesunęła dłońmi po jego plecach, błędząc palcami po wyraźnie zarysowanych konturach mięśni, ucząc się ich na pamięć. Do oczu napłynęły jej łzy. Była zaskoczona, że mężczyzna może być tak zmysłowy, tak doskonały. Potrafił skraść jej wolę równie łatwo, jak osiąść ciało.

- Pragnij mnie, Savannah - wyszeptał łagodnie. - Pragnij mnie tak, jak ja ciebie. - Muskał językiem jej skórę, wędrując ustami po jej ciele, piersiach, skórze opinającej zebra, dłońmi zaś błędząc po jej biodrach i udach. Jego palce odnalazły cel - gorący, wilgotny, spragniony

zjednoczenia ciał.

Pod dotykiem jego dłoni wygięła się w łuk. Jej ciało domagało się rozkoszy spełnienia.

- Płonę, Gregori! - Westchnęła, przerażona tym, jak straszliwie go pragnie. Pożądała go.

- To ja płonę. - Zanurzył głębiej palce, żeby się upewnić, że jest gotowa. Jej reakcja sprawiła mu przyjemność. Dłonie Savannah na jego nagim ciele doprowadzały go do szaleństwa, ale tym, co go najbardziej wzruszało, było zaufanie, jakim go obdarzała.

Nie powinien spodziewać się ufności po kobiecie, którą brutalnie wykorzystał. Zdolność wybaczenia Savannah napełniała go pokorą. Może nigdy nie będzie zdolna pokochać potwora takiego jak on, ale wyrozumiałość i współczucie świadczyły o tym, że zależy jej, żeby wyrok, na jaki została skazana, wyrok wspólnego życia, miał jakiś sens.

Okrywające go jeszcze odzienie stało się za ciasne i niewygodne, więc zerwał je z siebie bez chwili namysłu. Usłyszał jej westchnienie, kiedy jego gorąca męskość przywarła agresywnie do jej uda. Dopóki był ubrany, wydawało jej się, że jest bezpieczna. Myślała, że będzie miała czas na podjęcie decyzji, że samodzielnie dokona wyboru, ale tego wyboru dokonało za nią jej ciało. A on zatracił się w jej miękkim cieple, w mrocznych, tajemniczych otchłaniach.

Ciało Savannah nagle zeszywniało. Ujęła jego twarz w dłonie, żeby odciągnąć jego głowę od rozkosznych poszukiwań. Srebrzyste oczy Gregoriego złagodniały, kiedy jego spojrzenie spoczęło na jej twarzy. Wzięła głęboki oddech.

- A jeżeli nie będę mogła tego zrobić, Gregori? - Słysząc było, że jest bliska łez. - A jeżeli nigdy nie będę mogła tego zrobić?

- Nikt cię do niczego nie zmusza, *ma petite* - odpowiedział łagodnie, całując ją w brzuch. - Tylko próbujemy.

- Ale, Gregori - usiłowała protestować, starając się unieść jego głowę, by dostrzegł, że jej strach przed nim, przed ich wspólnym życiem, jest prawdziwy.

- Jeżeli nie dam rady cię przekonać, *mon amour*, to znaczy, że nie najlepszy ze mnie życiowy partner, prawda? - Jego słowa stłumiły gęste, jedwabiste loki intrygującego trójkątka u nasady jej ud.

- Nie rozumiesz, Gregori. - Zamknęła oczy, czując zalewające ją fale gorąca. - To ja nie nadaję się na życiową partnerkę. Nie wiem, jak cię zadowolić, i strasznie się tego wszystkiego boję.

- Rozluźnij się, *bebe*. - Ciepłym oddechem owiewał jej skórę, chłonał jej zapach. - Potrafisz mnie zadowolić o wiele lepiej, niż ci się wydaje. - Przygryzł delikatnie skórę na jej

udzie, pieszcząc językiem zakamarki ciała, podążając drogą, którą wcześniej przemierzyły jego palce.

Krzyknęła, ogarnięta nieznanymi dotąd doznaniem - burzliwymi, gwałtownymi, dzikimi i niepoahamowanymi. Oderwała się od ziemi i szybowwała ponad nią, obracając się i wirując, bezwolna, już niewładająca sobą.

Twarde i rozpalone ciało Gregoriego ocierało się o jej ciało. Delikatnie ujął jej głowę w silne dłonie. Ostrożnie rozchylił jej nogi kolanem, żeby zyskać dostęp do jej wnętrza. Savannah, nadal wstrząsana falami orgazmu, ledwie czuła przygniatające ją swoim ciężarem jego ciało. Znow bezwolnie mu się poddała.

Gregori wykorzystał sposobność, żeby naprzeć na wrota jej kobiecości. Była spragniona, śliska, rozpalona, ciasna i aksamitnie miękka. Na wtargnięcie zareagowała westchnieniem. Zamarł w bezruchu, żeby pozwolić jej ciału dostosować się do rozmiarów jego męskości. Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na rozdzierający ból. Wbiła mu paznokcie w plecy i wydała z siebie cichy odgłos protestu, w obawie przed ciężarem jego torsu. Ale czuła jedynie, że zalewają ją fale gorąca i że porywa ją burza rozkosznie intensywnych doznań.

- Odpręż się, Savannah. Odpręż się dla mnie. Jesteś mi przeznaczona, stworzona dla mnie. A ja zostałem stworzony dla ciebie. - Obsypywał pocałunkami jej skronie i szyję, poruszając biodrami w spokojnym, zmysłowym rytmie.

Czuła pod palcami pot na jego plecach, świadczący o olbrzymim wysiłku, jaki wkładał w to, żeby nad sobą zapanować. Każdy jego dotyk, każdy ruch był czuły, delikatny.

Wsunął się w nią niezwykle ostrożnie, zaskoczony tym, jak jest doskonała, ciasna i szaleńczo gorąca. Kciukiem pogładził jej dolną wargę, którą szpecił niewielki siniec.

Od razu poczuła w sobie ciepłe mrowienie, a zaraz potem ukojenie, jakby Gregori nałożył na to miejsce tajemniczy balsam. Serce tłukło jej się w piersiach. Gregori czynił z jej ciałem niezwykle rzeczy nie tylko własnym ciałem, nie tylko dłońmi, ale także umysłem.

Mimo strachu, mimo pamiętania jego wcześniejszej brutalności, Savannah ogarnęły płomienie i obezwładniła ją czułość. Jej ciało powoli się odprężyło, powoli akceptowało jego ciało. Gregori zanurzył się w niej głębiej, długim, pewnym ruchem. Savannah westchnęła i wbiła mu paznokcie w ramiona, by nie odlecieć w ciemność.

Szeptał do niej tkliwie, łącząc francuski ze swoim pradawnym językiem. Żadnego z nich nie znała prawie wcale, więc nie miała pojęcia, co mówi, ale słowa ją podniecały i pocieszały. Czuła, że jest dla niego ważna. Nie jej ciało, ale ona - Savannah.

- Jak mogłaś wątpić w coś takiego, *chérie*? - wyszeptał, wtulony w jej pierś. Jego wargi zbliżyły się i oddalały w subtelnym rytmie, zgodnym z długimi, powolnymi ruchami bioder.

Jej ciało mimowolnie dostosowało się do jego tempa. Poruszali się razem, jakby byli do tego stworzeni, ich serca biły jak jedno serce. Dłonie Gregoriego przesuwały się po jej skórze, a łagodnymi pomrukami zachęty sprawiał, że ich zjednoczenie stało się jeszcze piękniejsze. Z niewiarygodną delikatnością wprowadzał ją w arkana miłosnych uniesień tak, jak powinien za pierwszym razem, troskliwie i czule.

Chciało jej się płakać. Kochał się z nią w niewiarygodny sposób, jakby była najcenniejszą, najbardziej hołubioną, najpiękniejszą kobietą na świecie. Przywarła do niego, chwytając się jedynej rzeczywistości, której była pewna. Jej ciało wyprężyło się pod wpływem narastającego napięcia, aż krzyknęła, spragniona ulgi. Dopiero wtedy pozwolił sobie zanurzyć się w niej głębiej i mocniej, jednocząc się z nią zupełnie. Na chwilę zatrzymał ich przed szczytem, do którego zmierzali, aż jej przesywający krzyk i gorący aksamit jej wnętrza okalającego jego ciało doprowadziły go do kresu wytrzymałości. Zabrał ją ze sobą, tuż nad przepaść. Cichy głos Savannah utonął w jego piersi. Spadała, otoczona rozbłyskującymi, eksplodującymi światłami, ale Gregori był przy niej, trzymał ją mocno w ramionach, dających bezpieczne schronienie.

Gdy leżeli spleceni, już zaspokojeni, Savannah nie była zdolna ogarnąć tego, co się wydarzyło, uwierzyć, że przyprawił ją o takie doznania. Głaskał ją po głowie, muskał wargami skroń.

Wiedział, że nigdy się nią nie nasyci. Jej palce wplotły się bezwiednie w jego potargane włosy, a jej dotyk wzbudził nowy żar w jego krwi.

W pewnej chwili coś naruszyło panujący spokój. Gregori nagle wyczuł niebezpieczeństwo i unióśł głowę. I natychmiast pojawiło się ostrzeżenie ze strony wilków. Wzywały go jazgotliwym, pełnym podniecenia ujadaniem. Opuścił głowę i złożył przelotny, czuły pocałunek na wargach Savannah. Leżała półsenna, zmysłowa, całkowicie spełniona.

W tej właśnie chwili usłyszała wezwanie. Cichy, stłumiony, ale nieustępliwy głos, który szeptał jej: *Moja droga, jestem blisko. Gdzie jesteś? Czyżby to była jej matka?* Savannah podniosła się. Rozpierała ją radość. Matki nie widziała od pięciu lat. Teraz, kiedy potrzebowała jej najbardziej, kiedy potrzebowała wsparcia i pociechy, matka niespodziewanie się pojawiła.

Nie odpowiesz. Był to stanowczy rozkaz i Gregori oczekiwał, że zostanie wykonany. Już się od niej odsuwał. Jego twarz była nieruchoma jak maska, oczy miały poblask stali.

Savannah szukała w myślach drogi do matki, ale nagle, zanim zdążyła przekazać wiadomość, jej ciało stało się ciężkie jak z ołowiu, a umysł nie był w stanie się porozumiewać. Przerazona, nie rozumiała, co się dzieje.

Spojrzała bezradnie na Gregoriego, a kiedy dostrzegła granitową maskę jego twarzy,

wiedziała, że to jego sprawka. Spoglądała na niego błagalnie, zalękniona widokiem zimnej twarzy bez wyrazu. Było w nim coś niewzruszonego, coś szorstkiego i nieustępliwego. Bezlitosnego. Dlaczego sądziła, że jest czuły i łagodny? Był okrutny jak wampir.

- Nie możesz zawezwać swojej matki. To nie Raven. Ktoś na ciebie poluje, Savannah - powiedział cicho. W jego pięknym głosie nie było wahania. - Będiesz mogła rozmawiać tylko ze mną, naszym prywatnym kanałem. Chcę, żebyś mnie zapewniła, że zrobisz to, co ci każę.

Savannah była wściekła. Zraniona. Bardziej zraniona niż wściekła, a wściekała się na siebie, bo dopuściła do tego, że zaczęło jej na nim zależeć tak bardzo, iż był ją w stanie zranić.

Nie masz prawa mi tego robić. Natychmiast mnie uwolnij, Gregori! Potrafię rozpoznać głos własnej matki!

Wstał i się przeciągnął. Widząc jego leniwe ruchy, Savannah miała ochotę wydrapać mu oczy.

- To nie jest twoja matka. Należysz do mnie, Savannah, i moim obowiązkiem jest chronić cię w sposób, jaki uznaję za stosowny. Wampiry z bandy Roberta kogoś ścigają i, moim zdaniem, nie są same. Podejrzewam, że ściągnęły do siebie oprawców, wywodzących się z rodu ludzi. To miasto stanowi terytorium Aidana Savage'a. Jest dobrym łowcą, ale wydaje mi się, że ci renegaci polują na ciebie. - Ubrał się płynnie, sprawnie, z niewymuszonym wdziękiem. - Nie mam zwyczaju się tłumaczyć. Dla ciebie zrobiłem wyjątek. Zdecyduj teraz, jak postąpisz.

Odmawiam ci prawa do mnie, odpowiedziała w jedyny sposób, w jaki pozwolił jej się z nią porozumiewać. Przekażę moją odmowę naszemu ludowi i będę błagać o miłosierdzie, którego tobie najwyraźniej brakuje. Nie będę z tobą związana!

Pochylił się nad nią, a jego mroczna, potężna postać emanowała mocą. Srebrzyste oczy lśniły.

- Posłuchaj mnie, Savannah. Nawet jeżeli mi nie wierzysz, uwierz w to, co ci powiem. Należysz do mnie, jesteś moja. Nie ujdzie z życiem nikt, kto spróbuje mi cię odebrać. Nikt. - Jego głos był piękny, cichy i przez to jeszcze bardziej przerażający.

Utkwił jasne oczy w jej fiołkowych źrenicach. Wierzyła mu. Nawet jej ojciec, książę ich ludu, nie miał szans, żeby go zniszczyć. Jej umysł wzdrygnął się na tę myśl. Zniszczyć Gregoriego? Tego nie chciała. Po prostu nie może do niego należeć.

Uwolnij mnie, Gregori, zażądała. Paraliżował ją, co doprowadzało ją do szaleństwa. Miała wrażenie, że nie może oddychać. Czuła, że się dusi.

- Powiedz, że będziesz mi posłuszna. - Już się ubrał, elegancki jak zawsze. Jego myśli nie były już skupione tylko naniej. Skierował je na wibracje w atmosferze, na każdy odgłos, jaki

przekazywały mu wilki.

Savannah wiedziała, że krzyczy - całe jej ciało krzyczało - ale nie wydobywał się z niej żaden dźwięk. Ciało przestało jej słuchać. Choć jej umysł krzyczał z wściekłości, Gregori nie dopuszczał, żeby mogła wydobyć z siebie wołanie o pomoc.

Przestań ze mną walczyć. Jego głos pobrzmiwał w jej głowie jak ciche warknięcie.

Uwolnij mnie. Serce łomotało jej tak głośno, że bała się, iż jej ciało niebawem eksploduje. Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Zaledwie kilka chwil wcześniej Gregori leżał obok niej, tulił ją w swoich bezpiecznych ramionach i czule się z nią kochał. W każdym razie tak jej się wydawało. Ale co ona wiedziała o kochaniu się? Gregori w każdym mógł wywołać uczucia, jakie tylko zechciał. Sam nie musiał do niej nic czuć, ale sprawił, że uwierzyła, iż jest inaczej. Jak mógł pojąć jej ciało tak delikatnie, a potem stać się bezdusznym potworem, który pozbawia ją wolnej woli i panuje nad nią jak nad marionetką? Kim trzeba być, żeby posunąć się do takich czynów?

Savannah, natychmiast przestań ze mną walczyć. Grozi nam niebezpieczeństwo. Bądź mi posłuszna, jeżeli chcesz odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

Umiem rozpoznać własną matkę. Nie chcesz, żeby był obok mnie ktokolwiek inny oprócz ciebie, i dlatego nie pozwalasz, żebym przyznała jej się, gdzie jestem, oskarżyła go.

Proszę bardzo. Twój wybór. Jego głos był niewzruszony jak zawsze. Gregoriego najwyraźniej nic nie było w stanie wytrącić z równowagi. Ani jej wrogość, ani skonfundowanie, ani rozczarowanie.

Poderwała się i usiadła, a po chwili stanęła bezradnie przy łóżku, naga, całkowicie bezbronna, nie będąc w stanie się odezwać ani poruszyć. W głowie jej dudniło. Rozpaczliwie zmagala się, żeby wyzwolić się spod jego kontroli. Nie miała zamiaru poddawać swojego umysłu jego woli, w każdym razie nie uczyni tego dobrowolnie. Nieważne, że posiadał jej ciało. Jeżeli chce pojąć jej umysł, będzie musiał z nią walczyć do ostatniej kropli krwi.

W jej głowie rozległ się szyderczy śmiech. *Walcz ze mną, ile tylko chcesz, bebe. Krzywdę zrobisz tylko sobie. Będziesz mi posłuszna, Savannah.*

Zaczęła w niej wzbierać rozpacz. Mówił prawdę. Była bezradna wobec potężniejszej mocy i siły. Nienawidziła go za to, że tak brutalnie jej to unaoczniał. Za to, że zmuszał ją, by dostrzegła, iż bez względu na to, jak bardzo będzie starała się być sobą, zachować choćby pozory dumy i godności, jedna jego myśl wystarczy, żeby odrzec ją z tego wszystkiego. Miała wrażenie, że głowę przeszywają jej odłamki szkła. Ból był tym większy, im bardziej się opierała.

Nagle została odziana w bawełnianą koszulę i dżinsy. Jej stopy zostały obute w miękkie

skórzane pantofle. Gregori szybko i zręcznie ją uczesał. Nie mogła znieść tego, że wszystko robił z taką łatwością i znużeniem.

Ostatnia szansa, Savannah. Będziesz mi posłuszna?

Pochylił się nad nią. Jego twarz o ostrych, zmysłowych rysach przypominała nieodgadnioną maskę. Jasne oczy były zimne jak lód. Nie żartował i nie ulegało wątpliwości, że nie przejmując się tym, jaką decyzję podejmie Savannah. Nie okazywał uległości, łagodności ani najmniejszych wyrzutów sumienia.

Savannah wzdygnęła się w duchu. Była przykuta do tego bezlitosnego mężczyzny na wieki. Miała nadzieję, że znajdzie się sposób, żeby unieważnić rytuał. Nawet śmierć byłaby lepsza niż niewola. Schowała dumę do kieszeni, bo nie była w stanie dłużej znosić ołowianego ciężaru ciała i umysłu, nie była w stanie znieść jego całkowitej kontroli.

Będę posłuszna.

Nie patrzyła na niego. Nie mogła.

Powoli wypuścił ją spod kontroli, bacznie jej się przyglądając. Jego umysł nie opuszczał jej umysłu. Stała przed nim, trzęsąc się z tłumionej złości. Drżała z powodu upokorzenia i utraconych marzeń. Uniosła zaciśniętą pięść na wysokość jego piersi, a potem rozwarła ją i odsłoniła trzy diamenty z łez. Odwróciła dłoń i klejnoty upadły na podłogę. Nie patrzyła mu w twarz ani na klejnoty leżące na podłodze - symbol tego, że wycofuje się ze związku. Patrząc przed siebie, czekała na jego polecenia.

- Jesteś w stanie się przemienić? - Jego głos był cichy, dźwięczny i spokojny. Nienawidziła go za to.

- Wiesz, że nie.

- Potrzebujesz krwi. Będziesz musiała bez przerwy osłaniać umysł. Jeżeli poczujesz przymus, żeby wydać zew, połącz swój umysł z moim. Przeniosę cię stąd do innego, odległego, trudniej dostępnego i o wiele łatwiejszego do obrony miejsca. Nie popełnij błędu i nie próbuj mi się sprzeciwić, Savannah. Twoje życie jest w niebezpieczeństwie, więc nie będę tolerował buntu.

Jeżeli oczekiwał odpowiedzi, mógł czekać całą wieczność. To był rozkaz dyktatora, demonstrującego pełnię swojej niepodważalnej władzy. Nie wymagał odpowiedzi, a ona nie chciała go nią zaszczycić.

Zacisnął palce na jej nadgarstku i przyciągnął do siebie. Jego ciało było twarde niczym pień drzewa, nieruchome. Nie mogła doszukać się łagodności czy delikatności ani w jego ciele, ani w umyśle. Czyżby wcześniejsza czułość była iluzją, jak trik z diamentami? Chciało jej się płakać ze wstydu, ale nie miała zamiaru dać mu satysfakcji, pokazując swoją słabość.

Gregori wzbił się w powietrze, unosząc ją ze sobą. Wydała mu się lekka jak piórko. Ulecieli z sypialnej komnaty i wzniesli się w niebo, przenikając mury domu. Wydany wilkom rozkaz pozwolił im rozbiec się po rozległych włościach Gregoriego. Potrafiły się wyżywić, polując, kiedy zostawały same. Jedyнным obowiązkiem Gregoriego, jedyną jego troską było ocalenie życia Savannah. Poprosi Aidana Savage'a o odpowiednie zajęcie się zwierzętami, gdy tylko ona będzie bezpieczna. Gregori nie spodziewał się, że wróg będzie tak silny, tak dobrze zorganizowany, i że jego celem stanie się Savannah. Tamci działali według planu, który najpewniej opracowali przed jej przybyciem do miasta. Gregori zrobiłby wszystko, żeby ją ochronić. Wszystko.

Spoczywała w jego ramionach. Milczała, zamykając przed nim umysł. Rzecz jasna, nie miało to znaczenia - Gregori potrafił zakradać się do jej umysłu, kiedy tylko zechciał, już wtedy, gdy była dzieckiem. Od zawsze wiedział, że ona nigdy tak naprawdę nie będzie w stanie go pokochać, że nigdy nie zaakceptuje jego dominacji. Jak miałyby to zrobić, skoro tak naprawdę nigdy się nie dowie, kim on właściwie jest?

Nie spodziewał się tak okropnego doznania - noża wbitego w samo serce, a nawet jeszcze głębiej, w samą duszę.

Noc miała się ku końcowi. Do wschodu słońca pozostawały może dwie godziny. Wampiry będą potrzebować schronienia, a gdyby okazały się na tyle aroganckie, żeby szukać go w jego domu, mogą się nieprzyjemnie zdziwić. Gregori warknął cicho, ulatując z Savannah w przestwór nieba.

Starął się stłumić ból dręczący go po odrzuceniu przez Savannah. Potrzebowała czasu, żeby go zrozumieć. Ale mieli przed sobą całą wieczność. Wydawało jej się, że została skazana na życie z demonem. Był przekonany, że się nie myliła. Była słaba, ponieważ powstrzymywała się od spożywania krwi, bo żyła w mylnym przeświadczeniu, że dzięki temu będzie mogła wychodzić na słońce. Jej zdrowie było dla niego sprawą najwyższej wagi.

Wydał zew. Na jego wezwanie natychmiast zareagowało dwóch mężczyzn i kobieta, zamieszkujący chatę przy rzece. Ruszyli, aby spotkać się z nim w cieniu sosnowodębowego zagajnika. Dotknął stopami ziemi i zaniósł Savannah do czekających na nich trojga ludzi.

- Teraz się pożywisz - oznajmił jedwabście miękkiem głosem, spodziewając się, że mu się sprzeciwi.

- Czy ja też jestem marionetką w twoich rękach, Gregori? - spytała cicho. - Czy tak ma wyglądać nasze wspólne życie? Dlaczego akurat mnie upatrzyłeś sobie na życiową partnerkę, skoro każdą kobietę z rodu ludzi możesz bez trudu zmusić do wykonywania twoich poleceń?

Jej pełen potępienia głos podsycił ból, trawiący jego wnętrze. To doznanie było mu

całkiem obce.

- Nie mam czasu ani ochoty się z tobą spierać, Savannah. Jedz. - Postawił ją na ziemi.

- Myślisz, że zrobię to tylko pod przymusem? - Przechyliła głowę i spojrzała na niego wyzywająco. - Nie potrzebuję twojej pomocy. - Nie patrząc na niego, odwróciła się w stronę wyższego z mężczyzn.

Gregori cofnął się o krok, niepewny, co ona zrobi. Jego srebrzyste oczy migotały. Drażniła lwa.

Ruszyła przed siebie, zmysłowo wydymając usta. Jej ogromne oczy były tak ciemne, że aż fioletowe, tajemnicze, kusząco zmysłowe. Jej wzrok spoczął na drugim mężczyźnie, zachęcający, wabiący. Wpatrzony w nią mężczyzna uśmiechnął się i podszedł do niej. Wyciągnęła do niego ręce, a jej ciało wygięło się zmysłowo, choć osłonięte ubraniami.

Z gardła Gregoriego wydobył się cichy, ostrzegawczy pomruk. Warknął nieoczekiwanie, ukazując groźnie lśniące białe zęby. Był szybki. Jego masywne ciało błyskawicznie znalazło się pomiędzy jego życiową partnerką a jej ofiarą. Zdziałał instynktownie, bez namysłu. Ten mężczyzna nie mógł dotknąć Savannah, nawet po to, żeby dostarczyć jej pokarmu.

Uniosła piękne, hipnotyzujące i kuszące oczy i spojrzała mu w twarz.

- Chyba właśnie tego ode mnie chcesz? - Jej cichy głos igrał na jego skórze jak dotyk palców. - Żeby, posługując się głosem i ciałem, przyciągała ofiary i się pożywiała?

- Nie zaczynaj, Savannah, bo nie masz ze mną szans - ostrzegł Gregori, a w jego głosie pobrzmiwała ponura groźba. Szarpnął mężczyznę do siebie i przechylił jego głowę, odsłaniając szyję. Savannah nie spuszczała z niego wzroku, kiedy zaspokajał głód. Uniósł głowę i cisnął mężczyznę na ziemię, a ten padł jak długi.

- Chodź do mnie - nakazał łagodnie.

Jej serce zrobiło niespodziewane salto, a w żołądku poczuła trzepot motyli skrzydeł. Nie powinna była z niego drwić. Co ją podkusiło? Gregori nawet się nie starał sprawiać pozorów cywilizowanego. Wzbudzenie w nim zazdrości nie było mądrym pomysłem. Uniosła dłoń w uspokajającym geście.

- Gregori.

- Podejdz do mnie, Savannah. - Jego głos był miękki, czysty. Nie można go było zignorować.

Niechętnie obeszła leżącego na ziemi mężczyznę i stanęła przed Gregorim na wyciągnięcie ręki. Chwyił ją za ramię i przyciągnął do swojego twardego ciała. Pochylił ciemną głowę, ciepłym oddechem owiewając kosmyki włosów przy jej uchu.

- To, czego potrzebujesz, weźmiesz od twojego życiowego partnera. - Rozkazał

wypowiedział szeptem, ale zwodnicza łagodność głosu jedynie spotęgowała jego wymowę.

Usiłowała się od niego odsunąć, przerażona jego mocą. Uścisk na jej ramieniu się zacieśnił. Czowała wpijające się w nią jego ciało, sztywne i pobudzone.

- Zrobisz to, co mówię. - Błądził kciukiem po jej skórze nad tętnicą, mącąc w niej zmysły. Jak zawsze, kiedy jej dotykał, jej ciało miękło, rozpływało się. Chciała uniknąć gorąca i podniecenia wywołanych jego dotykiem.

Wargi miała przyciśnięte do jego torsu. Gregori pochylił się bardziej, tak żeby oparła głowę na jego ramieniu, przy szyi. Pachniał lasem i przyprawami. Jego skóra była gorąca, a pod jej poruszającymi się wargami bił puls, silny i kuszący. Savannah jęknęła i zaczęła szybciej oddychać.

- Czemu mnie do tego zmuszasz, Gregori?

- Daję ci to, czego potrzebujesz. - Ujął w dłonie jej głowę i przytrzymał przy sobie.

Nie mogła się powstrzymać, nie mogła powstrzymać się przed muśnięciem językiem miejsca, gdzie wyczuwała jego puls, raz, drugi, w delikatnej pieszczocie. Wszystko przez bliskość jego ciała, opiekuńczego i troskliwego, a zarazem agresywnego i władczy. To połączenie było ekscytujące i kuszące. Jak miała się oprzeć Gregoriemu? Był taki potężny. Westchnęła i zamknęła oczy, a potem przekłuła zębami skórę jego szyi.

Poczuła, jak zalewa go fala rozkoszy, bólu, poczuła uderzenie naładowanego erotyzmem gromu, który rozpalil krew w jego żyłach. Otarł się o nią, twardy i niecierpliwy. Rozdzielało ich jedynie ubranie. W jej ciele powoli wzbierało ciepło, które zalewało ją wraz z wnikałą w nią jego życiodajną esencją, wypełniającą ją, wzmacniającą.

Gregori objął Savannah mocniej i zacisnął zęby. Dotyk jej jedwabiste miękkich ust był tak zmysłowy, że z trudem się powstrzymywał. Chciał pchnąć dziewczynę na ziemię, tak jak stała, i wziąć to, co do niego należało. Pragnął jej rozpaczliwie, jego ciało płonęło. Tulenie jej było niebem i piekłem, rozkoszą i bólem jednocześnie. Poprzysiągł sobie, że jego kobieta nie dotknie żadnego innego mężczyzny dopóty, dopóki będą żyli. Nigdy.

Pochylił głowę i musnął wargami jedwabiste włosy, delektując się jej bliskością, zapachem jej skóry. Była taka drobna i delikatna, taka krągła i miękka. Jak rozpalona satyna i jedwab. Zamknął oczy i wyobraził sobie, że ona go kocha. Potwora. Gregoriego. Mrocznego.

Savannah usłyszała jego myśli, były echem gróźb wszystkich karpatiańskich dzieci, wzajemnie się nim straszących. Kto przyjdzie w nocy i zamieni je w kamień? Gregori. Mroczny. Ten, który posiadał moc uzdrowienia i niszczenia. W myślach Gregoriego wyczuła głęboki smutek, przekonanie o słuszności okrutnych oskarżeń. Nie było w tym gorczy, jedynie akceptacja.

Poczuła kamień na sercu, ciężki i przytłaczający. Ostrożnie zamknęła nakięcia na szyi

Gregoriego i oparła głowę na jego piersi. Słyszała głośne i miarowe bicie serca. Uzależniająca. Tajemnicze. Zmysłowe. Przerazające. Taki był Gregori.

Dłoń w jej włosach zacisnęła się na chwilę, więząc długie kosmyki. Wypuścił ją niespodziewanie. Nie patrząc na nią, przyciągnął do siebie drugiego mężczyznę, pochylił ciemną głowę i zaczął łapczywie pić. Kiedy się nasycił, pozwolił mężczyźnie usiąść w wysokiej trawie. Kobieta położyła się przy towarzyszach.

Savannah cofnęła się niepewnie. Gregori przykucnął, aby sprawdzić stan każdego z tych trojga. Spojrzał im w oczy, ostrożnie układając na ziemi, żeby doszli do siebie.

- Nic im nie będzie - stwierdził, nieświadomy szorstkości w głosie. Wprostował się i powoli odwrócił głowę, żeby spojrzeć na nią lśnącymi srebrzystymi oczami. - Nie dotkniesz innego mężczyzny. Z żadnego gatunku. - Każde słowo było wyraźne i wypowiedziane z dobitnym akcentem.

- Nie sądzisz, że przesadzasz, Gregori? - odważyła się spytać.

Podszedł do niej i pochylił się nad nią, otulając ją ciepłem swojego ciała.

- Nie zdołałbym się opanować na tyle, żeby nie wyrządzić im krzywdy - wyznał spokojnym jak zwykle tonem.

- Sądziłam, że skoro mnie posiadłeś, niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

- Ale pojawiły się nowe zagrożenia. Dopóki nie będę w stanie zapanować nad tym, co się ze mną dzieje, co przez ciebie czuję, najlepiej byłoby, gdybyś nie sprzeciwiała się mojej woli.

- Twojej woli? - Jej niebieskie oczy pociemniały i stały się fioletowe. Spojrzała na niego gniewnie. - Nie powinnam sprzeciwiać się twojej woli? Wygląda na to, że przy tobie jestem pozbawiona własnej, Gregori. Bez przerwy dyktujesz mi, co mam myśleć i robić. Celem mojego życia jest to, żeby cię zadowalać. - Dygnęła przed nim.

Z jego gardła wydobył się pomruk. Chwycił ją i przycisnął do swojego ciała.

- Bardzo bym chciał, żeby tak było. Mam wrażenie, że celem twojego życia jest to, żeby doprowadzać mnie do szaleństwa.

- Wszystko jest do zrobienia - powiedziała słodko. - Gregori, muszę załatwić parę spraw. Są dla mnie ważne.

- Na przykład jakie? - Jego jasne oczy płonęły nad jej uniesioną twarzą.

- Peter. Muszę się zająć Peterem. Jestem jego jedyną rodziną. Nie miał nikogo poza mną. I przeze mnie nie żyje. Chciał mnie ochronić. - Stłumiła przyływ szloch, krzyk i chęć, żeby wbić Gregoriego w ziemię.

Gregori przez chwilę milczał.

- Będzie chciała cię przesłuchać policja. Gazety na pewno już o tym pisały. Jesteś gotowa ponieść konsekwencje?

- Kochałam Petera jak brata. - Przechyliła głowę. - Jestem mu to winna. - Podenerwowana, przeczesła dłonią włosy. - Muszę to zrobić. Muszę. Proszę, Gregori. Pomóż mi w tym. Wiem, że nie uda mi się z tobą wygrać. To jest konieczność.

Gregori zaklął, powtarzając przekleństwo w czterech językach.

Powinien raczej ukryć ją w bezpiecznym miejscu, schronić się w innym stanie, a najlepiej w innym kraju. Cała ta sprawa z Peterem Sandersem stanie się medialnym cyrkiem, policja już na pewno szuka jej w całym mieście. Do diabła.

W milczeniu objął ją w talii i uniósł. Poszybował w niebo, a jego zwykle spokojne myśli pograżyły się w chaosie nieznanym mu odczuć. Był niezdecydowany. Zawsze nad wszystkim panował. Mając taką niezmierną moc, był do tego zmuszony. Ale Savannah robiła z nim, co chciała. Nie, nie mógł na to pozwolić. I nie pozwoli. Nie będzie się przejmował jej płaczem. Tym, że jej wielkie, piękne oczy są smutne. Tym, że kąciki jej cudownych ust są wygięte w grymasie żalu. Nie odciągnie go z jego drogi. On gwarantował bezpieczeństwo, ponosił za nią odpowiedzialność. A najważniejsze było właśnie jej bezpieczeństwo, a nie zbolące oczy lub skrzywione miękkie, satynowe usta. Ani smutek, w jakim się pograżyła.

Mknął z nią po nocnym niebie, zmagając się z wirem skołowanych myśli, bezustannie krążących w jego głowie. Doprowadzały go niemal do szaleństwa. Wiedział, co musi zrobić. Co się z nim stało, że w ogóle się zastanawia nad taką głupotą? To było zbyt niebezpieczne, zbyt nierozsądne. Jeżeli kierujący polowaniem na nią wampir nie odstępował od swojego zamiaru, czy byłaby lepsza okazja do zastawienia pułapki na Savannah niż jej powrót do miasta, żeby zorganizować pogrzeb Petera.

Wpatrywała się w wierzchołki drzew przesuwane się pod nimi. Nigdzie nie dostrzegła śladów czyjegoś pobytu. Czowała wewnętrzną pustkę i chłód. Gregori był taki, jak o nim mówiono. Bezduszny. Twardy. Zimny. Pozbawiony uczuć. Jej życie będzie niekończącym się piekłem. On raczej nie dojrzy do tego, żeby ją pokochać. Tak naprawdę, nawet jej nie pragnął. Chciał tylko kogoś, nad kim będzie panował. Kogoś, kogo będzie mógł wykorzystać dla seksu. Przelknęła wzbierającą w gardle gorzyc. Tym kimś była właśnie ona.

Za każdym razem, kiedy jej dotykał albo patrzył na nią hipnotyzującymi srebrzystymi oczami, jej ciało zaczynało szaleć.

Och, Peter. Nie zdołała zapewnić mu bezpieczeństwa, sprowadziła na niego wampira, wyklętego z ich rasy. Teraz, bez zgody Gregoriego, nie będzie mogła nawet zapewnić mu godnego pochówku. Chciała odczuwać złość, a nawet nienawiść, ale ogarniało ją jedynie

uczucie pustki. Już wiele lat temu, kiedy, odwróciwszy się, ujrzała Gregoriego w swojej sypialni, wiedziała, że przepadła na wieki.

Rozdział 6

Savannah nie zdążyła zobaczyć, jak wygląda otoczenie kryjówki, do której teraz sprowadził ją Gregori. Unosili się na niebie, szybując, i nagle opadli na ziemię. Zamknęła oczy, czując, że żołądek podchodzi jej do gardła. Zanim ponownie uniosła powieki, Gregori zdążył już wnieść ją do kamiennego schronienia. Ściany w nim były grube, zimne i gładkie, jak wypolerowane. Wysoki sufit był z tego samego polerowanego kamienia co ściany i podłoga. Gregori wykuł kryjówkę w skale. Była to niebywała konstrukcja. Dostrzegła trzy pomieszczenia, ale była pewna, że pod ziemią jest ukryta jeszcze jedna komnata, która miała stanowić schronienie w razie śmiertelnego zagrożenia.

Gdy postawił ją na skalistej podłodze, odsunęła się od niego w szybkim, kobiecym odruchu ucieczki. Nie chciała na niego patrzeć. Z pochyloną głową unikała jego wzroku. Przeszła powoli przez niezwykle wnętrza. Meble wyglądały na funkcjonalne, a nawet wygodne.

- Więc to ma być moje więzienie? - spytała beznamiętnie.

Nie odpowiedział. Jego twarz była bez wyrazu, ale linie wokół oczu i ust wydawały się głębsze niż zwykle. W jego bladych, srebrzystych oczach zamiast myśli odbijały się otaczające go obrazy. Położył dłoń na karku, żeby rozmasować bolące mięśnie. Niepostrzeżenie wymknął się z komnaty służącej do odpoczynku. Bezszelestnie. Jak pantera. Choć z całych sił starała się przed tym powstrzymać, przyglądała mu się ukradkiem spod rzęs. Poruszał się w hipnotyzujący sposób. Potężne mięśnie grały w nim zmysłowo. Nie mogła nakazać nieposłusznym oczom, żeby przestały śledzić każdy jego ruch, ani zmusić nieposłusznego serca, by zabiło, gdy zamarło w niej na moment, kiedy patrzyła, jak dłonią masuje kark.

Przysiadł na skraju łóżka. Był przekonany, że Savannah nie zwraca na niego najmniejszej uwagi. Chciała znaleźć się jak najdalej od niego. Ale, choć oddalony, był obecny w jej umyśle niczym cień. Mógł wyczytać każdą jej myśl na jego temat. Nie były to dobre myśli, ale nie mógł jej za to winić. Ukrył twarz w dłoniach. Był potworem, tak jak go nazwała. Bała się go. Zawsze będzie przeklinać swoje przeznaczenie, zawsze będzie żałowała, że los nie okazał się dla niej łaskawszy. I kto wie? Może by się okazał, gdyby nie to, że zaaranżował jej przyszłość już w chwili poczęcia. Była światłem rozjaśniającym jego mrok, miała w sobie współczucie, którym

równoważyła jego okrucieństwo. Wiedział, że ona nigdy nie pokocha tak brutalnej bestii jak on. Zawłaszczył coś, co nie należało do niego, przechytrył naturę i wziął Savannah na własność.

Serce w niej stanęło, kiedy kątem oka go dostrzegła. Siedział na krawędzi łóżka. Obraz nędzy i rozpacz. Gregori. Ufający tylko sobie. Bezduszny robot, który nie przejmował się tym, że odebrał jej życie na zawsze. Nie liczyło się dla niego to, co czuła czy myślała. Nazwała go potworem bez serca. Brutalnym barbarzyńcą. Kiedy mknęli po niebie, wirowały jej w głowie wszystkie określenia, które potrafiła wymyślić. Dopuszczała do tego celowo, żeby się dowiedział, co o nim myśli, i żeby ukryć przed nim, że pragnęła jego dotyku, mimo że gardziła jego postępowaniem.

Jego widok nią wstrząsnął. Gregori zawsze był samotny. Zaczęła się cofać, aż poczuła na plecach chłód kamiennej ściany. Przyglądała mu się w zamyśleniu błękitnymi oczami. Pozwolił jej na odrobinę prywatności, jeśli można to tak nazwać, wycofał się nawet z jej umysłu. Zagryzła wargę i skrzywiła się, czując lekki ból. Bolesne były też wspomnienia, jakie ze sobą niósł. Uświadomiła sobie, że już oswoiła się z tym, iż on... Gregori, delikatnie dotykał jej umysłu. Czynił to od dawna. Z początku przychodził do niej jako wilk, a później, w tych strasznych chwilach samotności, która stawała się zbyt bolesna, przynosił jej ukojenie dotyk Gregoriego. Dziwne, nigdy się nad tym nie zastanawiała, dlaczego zaczynała czuć się lepiej.

Gregori pozwolił jej swobodnie poruszać się po zakamarkach jego umysłu. Wiedziała, że potrafi siebie chronić, że jeżeli chce, może ukryć niektóre uczucia i wspomnienia, tak żeby oglądała jedynie te fragmenty, które chciał jej ukazać. Wątpiła, żeby inni Karpatianie byli zdolni do takiego postępowania wobec swoich życiowych partnerów, ale Gregori to potrafił. Gregori potrafił wszystko.

Ale ona jest Savannah Dubrinsky. Córka Michaiła i Raven. Ich krew płynęła w jej żyłach, podobnie jak krew Gregoriego. Chyba miała własną moc? Do tej pory zachowywała się jak dziecko, uciekając przed samą sobą, przed życiem z mężczyzną obdarzonym taką mocą. Ale skoro jej życie miało być splecione z życiem Gregoriego, lepiej dla niej, żeby szybko dorosła i dowiedziała się, z czym przyjdzie jej się zmierzyć. Michaił i Raven wpoili jej wiarę w siebie.

Wzięła głęboki oddech i pozwoliła, żeby jej umysł w pełni zanurzył się w umyśle Gregoriego. Jej dotyk był lekki jak piórko, delikatny jak blady cień. Wiedziała jednak, że gdyby Gregori nie był tak pochłonięty własnymi myślami, zauważyłby jej obecność. W milczeniu chłonęła wszystko jak gąbka.

Uważał siebie za demona. Był przekonany, że jego dusza jest mroczna i nie zazna odkupienia. Był pewien, że posiadał ją wskutek swoich manipulacji, a nie dlatego, że była między nimi chemia, że nieodparcie ją pociągał. Tak niewiele brakowało mu do przemiany w wampira,

że naraził własną duszę na niebezpieczeństwo i zaczął igrzać z tym, co nie leżało w jego gestii. Dotknął dziecka w łonie Raven, karmił je krwią, a nawet z nim rozmawiał. Savannah nosiła w sobie mgliste wspomnienie jego blasku, który dotknął jej, kiedy cierpiała i ze strumieniem krwi chciała uciec z ciała matki. Gregori ją przed tym powstrzymał.

Widziała wyraźnie całe jego życie. To, jak odnalazł swoją matkę i ojca z kołkami wbitymi w serca i z odciętymi głowami. Potworne lata morderstw, których dopuszczały się wampiry w Europie. Wiele kobiet i dzieci uśmierconych kołkami. A później polowania. Wojny. Tylu przemienionych przyjaciół. Gregori, polujący na nich, żeby zniszczyć ich diabelską moc nad Karpatianami i ludźmi. Stulecie po stuleciu. Bez końca. Tyle krwi, tyle śmierci na jego rękach. Każda zabierała część jego samego, aż w końcu nie był w stanie spojrzeć w twarz innym Karpatianom, aż nie miał odwagi z żadnym się zaprzyjaźnić. Został skazany na wieczne odosobnienie. Był samotny. Zawsze samotny. Posępny i pusty świat, w którym istniał, przytłoczył ją smutkiem, nappełnił jej oczy łzami. Kto byłby w stanie żyć przez wieki, rok po roku, w takiej pustce i zachować nietkniętą duszę? To było niemożliwe.

Jedynym jego przyjacielem była wiedza. Zawsze był buntownikiem. Nie miał nad nim władzy żaden autorytet, a jedyną osobą, z którą się liczył, był Michał. Miał własny kodeks honorowy, którego surowo przestrzegał. Honor był dla niego wszystkim. Jednak czuł, że i pod tym względem zawiódł, choćby przez to, jak zdobył Savannah.

Gdy Savannah odrzuciła zaproszenie do zagłębiania się w jego umyśle, złożone jej dla udowodnienia, że sprowadziła go z powrotem na właściwą stronę, i po to, by przestała się go bać i się przekonała, że on już więcej jej nie skrzywdzi, powodował nią szacunek, jakim go darzyła. A on był przekonany, że odrzuciła go. Był pewien, że nigdy nie wybaczy mu rzeczy, które zmuszony był zrobić. Sam sobie nie potrafił wybaczyć.

Widziała wszystko. Każdy jego mroczny, niebezpieczny czyn. Każde mroczne, wstrętne morderstwo. Każde złamane prawo. Ale przede wszystkim widziała jego wielkość. Nieustannie poświęcał się, żeby uzdrawiać innych kosztem swojej wielkiej siły, narażając się za każdym razem na niebezpieczeństwo, żeby inni mogli żyć. Całe życie bezinteresownej służby Karpatianom. A oni w końcu zaczęli drżeć przed mocą, która ich ratowała. Inni nie byli narażeni na okrucieństwo polowań i na niebezpieczeństwo, ale on musiał żyć w nieustannej gotowości. Pogodził się z koniecznością samotnej egzystencji, ścisłego odosobnienia. Uwierzył, że Karpatianie słusznie się go boją. I Savannah przekonała się, że mieli rację. Posiadał zbyt wielką moc jak na jednego, dźwigał na swoich ramionach zbyt wielki ciężar.

Przez wieki nie miał prawdziwej kotwicy w ich świecie, nie powstrzymało go przed przemianą żadne uczucie. Miał tylko siłę i zawziętość. Żelazną wolę. Szttywny kodeks hono-

rowy. Lojalność wobec Michaiła i wiarę, że ich rasie należy się miejsce na ziemi. Postanowienie, że powstrzyma śmierć dzieci ich gatunku i dzięki temu zapewni mężczyznom życiowe partnerki, żeby uchronić ich przed przemianą w wampiry. Kiedy Michaił odnalazł Raven, zrodziła się w nim nadzieja, poczuł ulgę. Jednak kiedy została poczęta Savannah, świat zamienił się dla Gregoriego w jedno bezkresne piekło. Mijały minuty, godziny, dni, a on odchodził od zmysłów, czekając na nią.

Kiedy Savannah nie zgodziła się na ich związek, postanowił, że da jej pięć lat wolności. Czuł, że skoro będzie na zawsze związana z nim, który całkowicie przejmie kontrolę nad jej życiem, jest jej winien przynajmniej trochę czasu. Dla Gregoriego każda kolejna chwila była męczarnią. Musiał opierać się ciemności, która w coraz większym stopniu ogarniała jego duszę. Czekał do ostatka, kiedy już wiedział, że się podda, kiedy wiedział, że już nie wystarczy mu mądrości ani siły, aby wybrać świt - samozagładę, jedyne honorowe wyjście dla Karpatianina, stojącego przed groźbą przemiany w wampira. Spełnił przysięgę podarowania jej pięciu lat wolności, niemal przyplacając ją własną duszą. Po tylu wiekach walki zaryzykował wiecznym potępieniem dla pięciu lat jej wolności.

Savannah siedziała nieruchomo, chłonąc jego wspomnienia. Jedyne pięknymi chwilami w jego jałowej, samotnej egzystencji był czas jej dorastania, kiedy mógł dzielić z nią życie, przybrawszy postać wilka. Nie bała się go i darzyła go pełną, bezwarunkową miłością, całkowitym zaufaniem, bezwzględną akceptacją. Nigdy wcześniej tego nie zaznał. Pragnął tego, potrzebował i był przekonany, że nigdy więcej tego od niej nie doświadczy.

Pogodził się z faktem, że ona nigdy go nie pokocha, że zawsze będzie spoglądała na niego ze strachem. Był przekonany, że zasługuje na to, żeby nie być kochanym, bo nie miał wątpliwości, że posiadał ją niegodnie. Nie był przygotowany na dojmujący ból, o jaki go to przyprawiło, ani na gwałtowne emocje, które nim targały. Savannah nadal siedziała nieruchomo. Czekają ją wielkie odkrycie.

Zrozumiała, że nie pragnął żadnej kobiety, jak dotąd jej się wydawało. I z pewnością nie chciał mieć marionetki, o co go oskarżała. Chciał Savannah, z jej poczuciem humoru, z jej dumą i współczuciem, a nawet z jej wrednym charakterem. Żadna inna kobieta nie zainteresowała go w najmniejszym stopniu. I żadna inna kobieta nie byłaby dla niego odpowiednia.

Czuł ból. Potworny ból. Odczuwał jej żal z powodu straty Petera. Odczuwał strach, jaki on, Gregori, w niej wywoływał. Odczuwał ból własnej samotności i wiecznego odosobnienia, który promieniował z głębi jego duszy. Pogodził się z tym, że jest na niego skazany. I nigdy jej go nie okaże.

Savannah opuściła jego umysł, zanim zdążył wyczuć jej obecność. Był straszliwie

samotny, tak bardzo, że chciało jej się płakać. Nie miał najmniejszego pojęcia, jak kogoś kochać, śmiać się z kimś czy dzielić życie. Wiedział tylko, że za wszelką cenę musi zapewnić jej bezpieczeństwo. Nazwała go potworem, a on uwierzył, że ona ma rację.

Spoglądała przez okno na las. Gregori był skomplikowany. Przekroczył niemal każde ich prawo bez cienia wyrzutów sumienia. Zabijał niezliczoną ilość razy. Miał więcej mocy w małym placu niż większość przedstawicieli jej rasy razem wziętych. Ale nie był potworem. Nigdy.

Jej stopa delikatnie wybijała rytm o kamienną posadzkę. Konary drzew zawtórowały kołysaniem. Ona także miała moc, o wiele większą niż przypuszczała. Gregori jej pragnął. Mało tego, on jej potrzebował. To szczególne odkrycie odmieniło wszystko. Zwróciło w jej ręce kontrolę, oddało jej życie. Wyprostowała się. Nie była już dzieckiem, które ucieka przed nienazwanym strachem. Była jego życiową partnerką, wybraną przez Boga na towarzyszkę mężczyzny obdarzonego mocą i honorowego. Zmysłowego, silnego mężczyzny, który potrzebował jej bardziej niż ktokolwiek na świecie. Odetchnęła głęboko.

- Gregori? - odezwała się cicho, obojętnym tonem.

Powoli uniósł głowę. Poczwała, że jego umysł dotyka jej umysłu. Tym razem jego obecność nie wzbudziła w niej strachu. Przyjęła go, nie próbując się osłaniać.

-To bardzo piękne miejsce. Niesamowite, że udało ci się zrobić coś takiego. - Usłyszała cichy szmer i ruch za plecami, ale się nie odwróciła. - Jesteś prawdziwym artystą.

Czuła jego zapach, leśną ostrą woń. Męską, ciepłą, podniecającą. Dotknęła kamiennej ściany i uśmiechnęła się do siebie na myśl, że ściana przypomina twarde ciało Gregoriego pod jej palcami.

- Zajęło mi to kilka miesięcy, *chérie*, które spędziłem tu, na górze, samotnie, czekając, aż pojawisz się w San Francisco.

Jego głos był przepiękny. Pozwoliła sobie wsłuchać się w niego, poczuć jego czystość, pozwoliła czarnemu aksamitowi dotknąć jej umysłu.

- Jest naprawdę piękne, Gregori. Możemy spędzać tu lato, kiedy będziemy w tym kraju.

Dotknął jej włosów, bo nie mógł się powstrzymać, i zdziwił się, że nie odsunęła się od niego. Ucieszył się, słysząc, że mówi tak, jakby godziła się z faktem, że w przyszłości będą razem. Jednak nie odpowiedział, obawiając się, że cokolwiek powie, zniszczy kruchy rozejm między nimi.

Wyciągnęła rękę, odnalazła jego ramię i chwyciła je. Poczwała puls pod opuszkami palców, ale uśmiech zatrzymała dla siebie.

-Możesz mi wytłumaczyć, jakim cudem wampir był w stanie posłużyć się głosem mojej

matki, żeby mnie wybadać? Zakładam, że był to wampir. I dlaczego poczułam się przymuszona do odpowiedzi? Jestem Karpatianką, nie powinnam tak łatwo ulegać sugestiom.

- Nie przestawała wyglądać przez okno.

Płomienie trawiły jego rękę, rozchodząc się od miejsca, na którym spoczęła jej dłoń. Do Savannah w końcu dotarło, że jego zdaniem grozi jej niebezpieczeństwo.

- Wampir jest iluzjonistą, takim samym jak ty. Naśladowanie głosów ćwiczył przez wieki. Teraz wykorzystuje talent, przyzywając do siebie innych. Wyczułem w jego głosie ton rozkazu, a poza tym twoja matka wykorzystalaby wasz prywatny kanał komunikacyjny. - Jego głos był pozbawiony emocji, ale on w najmniejszym stopniu nie potępił jej naiwności.

Zarumieniła się. Dlaczego tego nie wychwyciła? Głupi, głupi błąd. Taki błąd groził śmiercią jej, a może nawet im obojgu. Odwróciła się do niego. Zmysłowe rysy twarzy Gregoriego nie wyrażały żadnego uczucia. W jego srebrzystych oczach odbijała się jej twarz.

- Chyba jestem ci winna przeprosiny za to, że cię zwymyślałam. Zachowałam się jak dziecko, przepraszam.

Zamrugnął. Zaskoczyła go. Czowała, że robi jej się cieplej na sercu. Uczucie topnienia wydało jej się zabawne.

- Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił. Uświadomiłam sobie, że nie mam zbyt wielkiego doświadczenia, jeżeli chodzi o wampiry, ale może zamiast kategorycznie wymagać ode mnie posłuszeństwa, mógłbyś mi wyjaśnić, o co chodzi. Zdam się na twój osąd, Gregori. Nie będę próbowała z tobą walczyć. Po prostu mam problem z tym, że ktoś mi rozkazuje, co mam robić. Nawet kiedy byłam dzieckiem, było mi z tym ciężko, pamiętasz? - Celowo odwołała się do dzieciństwa, jedynych czasów, w których łączyła ich szczęśliwa więź.

Nie uśmiechnął się, ale w pośepnych oczach pojawił się cień ciepła.

- Pamiętam. Usiłowałaś robić wszystko dokładnie odwrotnie, niż ci kazano.

Jej uśmiech był intrygujący. Gregori nie mógł przestać wpatrywać się w usta Savannah.

- Można byłoby przypuszczać, że do tego czasu powinnam była z tego wyrosnąć, ale niestety. Postaraj się ze mną nad tym popracować.

Spoglądała na niego błagalnie ogromnymi błękitnymi oczami. Miał wrażenie, że zapada się w ich głębię.

- Proszę.

Owinął sobie nadgarstek jej włosami.

- Będę się starał, *bebe*, ale na pierwszym miejscu jest twoje bezpieczeństwo. Zawsze.

- Gregori. - Roześmiała się łagodnie. - Wiem, że nigdy nie pozwolisz, żeby coś mi się stało. O to się nie martwię.

- To najbardziej zaprzęta mi umysł. - Zabrzmiało to surowo.

- A przyszło ci do głowy, że przez ostatnich pięć lat byłam zdana sama na siebie i nigdy nic mi się nie stało? - Przechyliła głowę.

Gregori uśmiechnął się, zmysłowo unosząc kąciki ust.

- Nigdy nie byłaś tak zupełnie sama, *chérie*, nigdy. Kiedy moja obecność była dla ciebie zbyt niebezpieczna, dbałem o to, żeby byli przy tobie inni.

Jej porywczy charakter dał o sobie znać, mimo wcześniejszych zapewnień. Błękitne oczy miały iskry.

- Kazałeś komuś mnie pilnować?

W rumieńcach na policzkach, w błysku w oczach, w tym, jak pod wpływem zdenerwowania falowały jej piersi, było coś takiego, że chciał, żeby taka już pozostała na zawsze.

- Nie tylko ja, *ma petite*. Twój ojciec nigdy nie dopuściłby do tego, żebyś została bez ochrony. Powinnaś była to wiedzieć.

- Mój własny ojciec? - Jak mogła na to nie wpaść? To było całkiem podobne do Michaiła. I do Gregoriego. Żyła w przeświadczeniu, że zdobyła niezależność, która dała impuls innym Karpatiankom, a tymczasem okazało się, że oni przez cały czas nie spuszczały jej z oczu. - Zatrudniłam ochroniarzy do pracy w czasie mojego tournée - powiedziała, chcąc, żeby zauważył, że do kwestii swojego bezpieczeństwa podchodziła odpowiedzialnie.

- Ludzi. - Jego ton wyrażał wszystko. - Potrzebowałam kogoś z nas.

- Kogo? Komu na tyle zaufałaś, Gregori? - spytała zaciekawiona. Ufność nie leżała w jego naturze. Jakiemu innemu mężczyźnie powierzyłby bezpieczeństwo swojej życiowej partnerki? To było zupełnie do niego niepodobne.

Gregori przecesał dłonią rozwichrzone włosy, opadające na jego szerokie ramiona. Bolał go kark. Bezwiednie zaczął go ponownie masować.

- Niektóre sytuacje wymagają ekstremalnych środków. Wybrałem najsilniejszego, najpotężniejszego mężczyznę, jakiego znałem, który cechuje się niezłomnymi zasadami. Nazywa się Julian. Julian Savage.

- Brat Aidana Savage'a? Jest tutaj? W mieście? - Nie miała okazji osobiście poznać Aidana Savage'a, ale słyszała o nim od ojca. Był łowcą wampirów. Michaił darzył go wielkim szacunkiem i już samo to wiele o nim mówiło. Niedawno odnalazł swoją drugą połowę. Savannah miała nadzieję, że ich odwiedzi, będąc w mieście. Byli pewnie tak samo jak ona spragnieni spotkania kogoś z ojczystej ziemi.

- Czy Aidan wie, że jego brat mnie ochraniał?

- Jestem pewien, że wyczuł jego obecność w okolicy. Jakżeby inaczej. Są bliźniakami. Czy Julian będzie chciał się z nim spotkać, tego nie wiem. Zmaga się z ciemnością.

Savannah odwróciła się od jego posępnych, lśniących oczu. Potwornie zimnych. Potwornie samotnych. Potwornie zagubionych. Gregori. Mroczny. Jej Mroczny. Jej Gregori. Z trudem udawało jej się znieść jego ból, niewidoczny na beznamiętnej twarzy, na twarzy wykutej z czystego granitu, jak kryjówka w skale. Nie chodziło o jego oczy, tak lodowate, że przypominały samą śmierć. Nie chodziło o żadną część umysłu, jaką się z nią dzielił. Odczuwała to niezmiennie. Jego serce, jej serce. Jego dusza, jej dusza. Byli jednym. Dwie połówki tej samej całości. On tego jeszcze nie wiedział, nie wierzył w to do końca. Przecież myślał, że nie było to prawdziwe przeznaczenie, że udało mu się zaaranżować ich połączenie. Ona wiedziała swoje.

Wiedziała to już wtedy, kiedy dzieliła życie z wilkiem. Może nie w umyśle, ale w sercu i w duszy. Wiedziała, kiedy zanurzyła się w czarną próżnię, w ciemność, i wyciągała go z niej. Wiedziała to, kiedy oddawała mu swoje ciało, niewinna i pełna zahamowań. Obawiała się go, ale wiedziała, że jest tym jedynym. Rozpoznała go sercem i duszą.

- Nadchodzi świt, *chérie* - powiedział łagodnie. - Najlepiej będzie, jak się prześpimy. - Najlepiej dla niej. Jego ciało szalało, pragnęło czuć jej skórę przy sobie. Pragnął wziąć ją w ramiona i schronić tuż przy sercu. Przez jedną krótką chwilę mógłby udawać, że nie jest skazany na wieczną samotność. Ona odsunęłaby od niego ciemność na tyle, żeby udało mu się przetrwać do następnego dnia.

Dotknęła jego ręki. Palcami obrysowała kontury mięśni. Była to ulotna pieszczota, a jednak całe jego ciało naprężyło się pod wpływem gorącego pożądania, które wlewało się w niego i szalało w nim niczym wrząca lava, spływająca do krwi i wypełniająca ciało dojmującym gorącem. Savannah, w swojej niewinności, nie zauważyła, jaki ma na niego wpływ. Splotła palce z jego.

- A co z Peterem? Jak myślisz, co powinniśmy zrobić, żeby ograniczyć ryzyko? Masz rację, dziennikarze nie dadzą mi spokoju. Te wredne pismaki ciągle mnie śledzą. - Wpatrywała się w niego wielkimi oczami.

Nie mógł odwrócić wzroku, nie mógł wypuścić jej dłoni. Nie byłby w stanie się ruszyć, nawet gdyby od tego zależało jego życie. Zatracił się w niebieskofioletowych oczach, w ich tajemniczej, zniwelującej, zmysłowej głębi. Co takiego postanowił? Zdecydował? Zamierzał nie dopuścić do tego, żeby miała cokolwiek wspólnego z pogrzebem Petera. Dlaczego z jego postanowienia nic nie zostało? Miał powody, słuszne powody. Był tego pewien. A jednak teraz, kiedy zanurzał się w jej ogromnych oczach, skupiony na długości rzęs, wypukłości policzka,

jedwabistej skórze, nie był w stanie jej odmówić. Przecież z nim nie walczyła, nie wiedziała, że postanowił utrzymać ją z dala od pogrzebu Petera. Uwzględniła go w swoich planach, jakby byli jednością, zespoleni. Prosiła go o radę. Czy tak ciężko byłoby sprawić jej tę przyjemność? To było dla niej ważne.

Zamrugał, żeby wyzwolić się od jej wzroku, i zorientował się, że wpatruje się w jej cudowne wargi, które rozchyliły się wyczekująco. Wysunęła koniuszek języka i zwilżyła pełną dolną wargę. Przypominało to pieszczotę. Gregori jęknął

Było to jak zaproszenie. Powstrzymał się, żeby się nie pochylić i nie przemierzyć tej samej ścieżki końcem własnego języka. Przechodził męczarnie, tortury.

Jej idealne wargi lekko się skrzywiły. Chciał natychmiast scałować z nich ten grymas.

- Co się stało, Gregori? - Uniosła dłoń i opuszką palca dotknęła jego ust. Serce mało nie wyskoczyło mu z piersi. Chwycił ją za nadgarstek i przycisnął go do swojego łomoczącego serca.

- Savannah - wyszeptał. Ból. Tak to zabrzmiało. Jak ból. Wiedział o tym. Ona także wiedziała. Boże, pragnął jej każdą komórką ciała. W niepohamowany sposób. Dziki. Szalony. Chciał zanurzyć się w niej tak głęboko, żeby nigdy nie mogła się go pozbyć.

Jej dłoń zareagowała drżeniem, łagodnym ruchem, przypominającym trzepot motyli skrzydeł. Poczuł go w całym ciele.

- Nic się nie stało, *mon amour* - powiedział cicho. - O nic cię nie proszę.

- Wiem. A ja ci niczego nie odmawiam. Wiem, że potrzebujemy czasu, żeby się zaprzyjaźnić, ale nie mam zamiaru zaprzeczać temu, co już czuję. Kiedy jesteś blisko mnie, moje ciało rozgrzewa się do tysiąca stopni. - Wpatrywała się w niego błękitnymi, ciemnymi, urzekającymi oczami.

Bardzo delikatnie, niemal czule, dotknął jej umysłu, pokonał bariery ochronne i zrozumiał, ile odwagi kosztowało ją to wyznanie. Była zdenerwowana, a nawet wystraszona, ale chciała spotkać się z nim w połowie drogi. Ta świadomość niemal powaliła go na kolana. Drgnęły mu mięśnie twarzy, a srebrzyste oczy rozgrzały się, nabierając koloru rtęci, ale wyraz twarzy, jak zawsze, miał niewzruszony.

- Chyba jesteś czarownicą, Savannah, i rzuciłaś na mnie urok. - Ujął jej twarz w dłoń i delikatnie pogładził kciukiem kość policzkową.

Przysunęła się bliżej, a on odczuł, że pragnie ukojenia, Wsparcia. Jej ręce zsunęły się niepewnie w stronę jego pasa. Oparła głowę na jego piersi. Przytulał ją mocno, po prostu przytulał, czekając, aż przestanie drżeć. Czekając, aż ciepło jego ciała przeniknie do jej ciała.

Gregori pogładził gęste, długie, jedwabiste hebanowe włosy, czerpiąc rozkosz z tak

prostej pieśczoży. Oboje odczuli spokój. Nigdy by nie uwierzył, co taka błahostka, jak tulenie kobiety, potrafi zrobić z mężczyzną. Doprowadzała jego serce do szaleństwa. Targały nim nieznanome emocje, które wprowadzały całkowity zamęt do uporządkowanego dotychczas życia Gregoriego. W ramionach, doświadczając męskiej siły, czuła się krucha i delikatna, jak egzotyczny kwiat, który łatwo można zniszczyć.

- Nie martw się o Petera, *ma petite* - wyszeptał w jedwabiste kosmyki jej włosów. - Jutro zajmimy się jego pogrzebem.

- Dziękuję, Gregori - powiedziała. - To wiele dla mnie znaczy.

Poderwał ją z ziemi i wziął w ramiona.

- Wiem. Prościej byłoby, gdybym nie wiedział. Chodź do mojego łóżka, *chérie*, tam gdzie twoje miejsce.

Jego ramiona były silne, a rozpierająca go dzikość przyzywała ją. Objęła go za szyję. Odgarnęła mu włosy, żeby wtulić się w niego.

- A jeżeli przyjdzie wampir? - Pocałowała go w ucho. - Co masz zamiar ze mną zrobić, jeżeli renegat znów się pojawi?

Jej oddech był jedwabiście gorący, a wargi przypominały rozgrzaną satynę. Delikatnie przygryzła mu skórę. W jego głowie nie było żadnej myśli poza krzykiem pragnienia. Mimowolnego, dojmującego pragnienia. Savannah przyszczypywała mu zębami skórę na obojczyku, a dłoń wsunęła pod koszulę. Wplątała palce w ciemne włosy na jego torsie, odnajdowała każdy mięsień i obrysowywała go. Po całym jego ciele rozlało się nieodparte pragnienie, przyprawiając go o drżenie.

Dotarł do łóżka tylko dzięki temu, że znajdowało się niedaleko. Savannah uniosła głowę, kiedy postawił ją na kamiennej posadzce, a kąćki jej ust uniosły się w łagodnym uśmiechu. Tajemniczym. Seksownym. Niewiniątko uwodziło go. Wychodziło jej to cholernie dobrze. Jego ciało stanęło w płomieniach, płonęło z pragnienia. Jej uśmiech. Jej idealne usta.

Skłonił głowę i wziął te usta w posiadanie. Były ciepłe i gładkie jak jedwab. Jego język badał słodkie kształty, a zęby uparcie napierały, domagając się wpuszczenia. Spełniła jego milczący rozkaz. Usta miała wilgotne i gorące. Miał wrażenie, że świat wiruje. Łapczywie odwzajemniał długie pocałunki, pożerając jej słodycz, spijając zmysłowość.

Ujął jej twarz w dłonie i przytrzymał, całując zachłannymi wargami. Dookoła niego świat wybuchał feerią barw, błyskawice skwierczały i tańczyły, a ryk w głowie wzmagął się coraz bardziej. Odnalazł szyję Savannah, gładką i bezbronną. Zdarł z niej ubranie, pragnąc dostać się do jej kremowej skóry, poczuć pod palcami jej miękkość i sprężystość. Pasy materiału opadały na podłogę wokół nich niczym strugi rzęśistego deszczu.

Savannah oddech uwiązł w gardle. Wyzwoliła coś, nad czym nie była w stanie zapanować, i mimo dobrych intencji odczuwała przerażenie. Gregori był wszędzie, jego ciało było twarde i nieustępliwe, a ramiona miał jak ze stali. Jego potężna siła onieśmielała ją, ale dotyk warg, gorących i męskich, żądających od niej uległości, był hipnotyzujący. Jej ciało mimowolnie zaczęło topnieć pod wpływem gorąca.

Zsunął z niej białe koronkowe majteczki. Wyglodniałym oczom ukazała się naga skóra. Usłyszała, jak nabiera tchu. Srebrzyste oczy przesunęły się po jej twarzy, ustach, linii szyi. Wszędzie tam, gdzie dotykał ją wzrokiem, czuła roztańczony płomień, który pozostawał w tym miejscu, mimo że Gregori przenosił wzrok dalej. Jej ciało było nieskazitelne, skóra kremowo gładka, piersi jędrne i krągłe, a ich doskonałość podkreślał wąski mostek. Chwycił ją w talii i przyciągnął do siebie, odchylając do tyłu, żeby wziąć piersi do ust.

Wydała z siebie cichy odgłos, jak kociak, nieustannie ocierała się o niego. Obejmowała jego głowę, przyciągając do siebie. Jego wargi na jej piersiach były gorące, zachłanne i nieustępliwe. Każde silne pociągnięcie sprawiało, że się rozpływała, więc jęczała i przywierała do niego, zachwycona dotykiem tych warg.

Przesunął dłońmi po jej plecach i odnalazł biodra, przyciągnął ją bliżej. Był twardy i gruby, przepelniony rozpaczliwym pożądaniem. Kiedy uniósł głowę, jego rozpływający się wzrok przepelniał ją pragnieniem. Savannah przytuliła się do niego, żeby posmakować małej kropelki potu, spływającej mu po płataninie włosów na piersiach. Podążyła za nią, nie dotykając jej. Kiedy językiem pieściła jego płaski brzuch, poczuła, że drży niecierpliwie. Mała kropelka spływała coraz niżej. Objęła jego biodra, odnalazła jędrne mięśnie pośladków i przyciągnęła go jeszcze bliżej. Kiedy przysunęła głowę, bawiąc się w kotka i myszkę z kropelką potu, włosami musnęła jego szalejące ciało. Gregoriemu wyrwał się z gardła jęk, chrapliwy i pełen bólu. Chwycił ją za włosy i ścisnął mocno.

- Igrasz z ogniem, *ma petite*. - Słowa ledwie wydostały się z jego ściśniętego gardła.

Przelotnie zerknęła na niego. Szybkim spojrzeniem spod zasłony długich rzęs. Kusząco. Seksownie. Z niewinnym erotyzmem.

- Myślałam, że igrasz z tobą - droczyła się, skupiając się znów na jego podnieconej męskości. Jej ciepły oddech otoczył go ciepłem, pokusą.

Odchylił głowę, mocniej ściskając ją za włosy. Szyję miał wygiętą, oczy zamknięte.

- Chyba na jedno wychodzi - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Uwięziła językiem małą pędzącą kropelkę i ujęła w dłoń jego nabrzmiałą męskosc.

- Ty zacząłeś - wymruczała nieobecny głosem.

Był rozpalony i twardy jak żelazo owinięte w aksamit. Naprężył się, kiedy wsunęła go w

jedwab swoich ust.

-*Mon Dieu, Savannah* - wydyszał. - Nie wiem, czy to przeżyję.

Jej język wirował, rozkosznie go uciskając, ocierając się o niego tak, że ledwie był w stanie to wytrzymać. Poruszała biodrami w rytmie, którego nie kontrolował, przyciągając ją do siebie, a świat odpływał, pozostawiając jedynie intensywną rozkosz i wybuchające w jego głowie światła. Przez kilka bezcennych chwil przerwy w niekończącej się pustej egzystencji wierzył, że komuś naprawdę na nim zależy, że ktoś kocha go na tyle, żeby wyciągnąć go z mroku ku światłu. Ku ekstazie.

Chwycił ją, podciągnął do góry i położył na łóżku na plecach. Była taka drobna, że przez chwilę się bał, że może zrobić jej krzywdę swoją siłą, ale nie przestawała się poruszać pod wpływem rozpierającego ją pragnienia, które wznagało się w jej umyśle i dorównywało jego pragnieniu. Chwycił ją za biodra i przyciągnął do krawędzi łóżka, żeby odkrywać ją tak, jak pragnął.

Należała tylko do niego. Jej ciało było jego jedyną pociechą. Chciał poznać każdy zakamarek. Wiedział, że boi się jego siły, a nie tego, co z nią robi. Zesztywniała, kiedy przycisnął ją do łóżka. Pochylił ciemną głowę, zębami muskając wewnętrzną stronę uda.

- Ufasz mi, Savannah. Wiem. - Jego oddech był ciepły. - Jesteś częścią mnie. Nie mogę zrobić ci krzywdy. Dotknij mojego umysłu swoim. Pragnę cię bardziej niż czegokolwiek w całym moim życiu. - Pieścił ją językiem, kusił, muskał zmysłowo.

Szarpnęła się pod nim, a potem odetchnęła gwałtownie. Nie było ścian, sufitu, podłogi, niczego poza przestrzenią i Gregorim. Błądził palcami po jej ciele, badał, zapamiętywał, brał w posiadanie, kiedy jego wargi doprowadzały ją do szaleństwa, popychały na skraj przepaści, aż rozpadała się na milion fragmentów. Składał je w jedną całość tylko po to, żeby znowu powtórzyć cały akt. Ciągnęło się to bez końca, wiecznie, aż wydało jej się, że eksploduje. Chwyciła go za włosy i przyciągnęła do siebie, spragniona jego ciała, tego, żeby ją wypełnił, połączył się z nią do końca. Gregori się podporządkował, położył się na niej. Pochylił się, szukając szyi. Muskał nosem. Przygryzał. Zaczął ją pieścić językiem. Uniósł biodra, a potem natarł, wbijając się w nią z całej siły, głęboko, zatapiając zęby we wrażliwej skórze jej szyi.

Savannah wydawało się, że umiera z rozkoszy. Rozciągał ją, ciasną i rozpaloną. Kiedy poruszał się w niej raz za razem, długimi, głębokimi pchnięciami, miała wrażenie, że oszaleje. Trzymała go za ramiona, wbiła się w nie mocno paznokciami, żeby nie odlecieć. Czowała na szyi jego wargi, chłonna jej życiodajną esencję, jego umysł, wdzierający się do jej myśli, odczuwający rozkosz wraz z nią, potęgujący ją. Czowała, jak Gregori sztywnieje jeszcze bardziej i zamienia się w tornado ognia, które grozi tym, że ją pochłonie, że pochłonie jego.

Był w jej umyśle, w ciele, w sercu i duszy. W obojgu szalały płomienie. Gregori napawał się jej ciałem agresywnie, jego wargi szalały z pragnienia. Był nienasycony, podobnie jak ona. Nie była w stanie stwierdzić, gdzie znajdowała się granica między nimi. Wchodził w nią coraz mocniej i szybciej, aż w jej ciele wybuchło życie, przyprawiając ją o dreszcz rozkoszy. Niewiele to znaczyło. Żadne z nich nie miało dość i wyglądało na to, że nigdy nie będą mieli siebie dość.

Gregori musnął językiem jej szyję, zamykając ranki, celowo odciskając na nich ślad.

- Pożyw się, Savannah. Pragnij mnie. - Jego aksamitny, hipnotyzujący głos stał się chrapliwy z pragnienia.

Nie musiał prosić. Pożądała go. Właściwie tylko słowo „żądza” oddawało w przybliżeniu intensywność jej pragnienia. Czowała, że musi go posmakować, mieć go w sobie - nie tylko w ciele, sercu czy umyśle, ale także w każdej żyłce. Pragnęła jego smaku, była od niego uzależniona, spragniona.

- Chcesz mnie? - spytał, zwalniając rytmiczne ruchy bioder.

Uśmiech Savannah wtopił się w nagą skórę partnera.

- Przecież wiesz, że tak. Czujesz to, co ja. - Ugryzła go w szyję, wodząc językiem w miejscu, w którym wyczuwała silne tętno. - Jak mogłabym cię nie pragnąć?

Jego ciało naprężyło się wyczekująco. Czekał z zapartym tchem. Serce mu stanęło. Savannah celowo zwlekała, delikatnie muskając go w szyję. Z zamkniętymi oczami rozkoszowała się coraz bardziej nabrzmiewającym w niej ciałem mężczyzny. Kiedy przebiła zębami skórę, o mało nie stracił panowania nad sobą. Odczuwał ogromną rozkosz. Jego ciało nabrzmiewało, rosło, zanurzając się w niej jeszcze głębiej, jakby chciał dotknąć jej duszy. Obejmowała go mocno, niczym w ognistym aksamitnym imadle, ścisnęła go i falowała wokół niego, aż nie miał wyjścia i musiał zareagować. Eksploдовali z porażającą intensywnością, której on nigdy już nie zapomni, podobnie jak jej całkowitej uległości i bezinteresownego oddania ciała i umysłu.

Położył głowę obok jej głowy, zaciskając powieki, żeby ukryć wzbierającą w nich wilgoć. Piła delikatnie, wargi łagodnie i zmysłowo dotykały jego szyi, a ciałem wstrząsały kolejne fale rozkoszy. Przytulał ją z całych sił, zawzięty, żeby nigdy nie pozwolić odejść swemu szczęściu. Postanowił, że znajdzie sposób, żeby skłonić ją do tego, by chciała z nim zostać. Że znajdzie sposób, żeby związać ją ze sobą tak, że nie będzie chciała odejść, nawet jeżeli dowie się o jego dwulicowości.

Savannah zamknęła dwie ranki na skórze kochanka i leżała pod nim w milczeniu. Był ciężki, przytłaczał ją swoim ciałem, tak że niemal wbijał ją w koc. Jego bezruch, kategoryczna

zaborczość silnych ramion, ostrzegały, by milczała. Znow walczył ze swoimi demonami.

- Gregori? - Posmakowała jego ramienia. - Jestem twoją partnerką życiową. Nikt inny dla mnie nie istnieje. Niepotrzebnie się obawiasz.

- Jestem niebezpieczny, Savannah. - Zaciśnął mocniej ramiona wokół niej, niemal ją dusząc. - Na tyle niebezpieczny, że tego nie zrozumiesz. Nie wierzę swoim emocjom. Są dla mnie nowe i strasznie intensywne. Zadawałem śmierć tyle razy, że cząstki mojej duszy zostały zniszczone dawno temu.

Odnalazła dłońmi jego włosy, pieszcząc je i głaszcząc, próbując przynieść mu ukojenie.

- Moja dusza jest drugą połową twojej. Pasują do siebie idealnie, nie brakuje jej żadnych cząstek. Wydaje ci się tak dlatego, że po wiekach nicości, pustki, jesteś w stanie na nowo odczuwać. To wszystko po prostu cię przytłacza.

Wyzwolił ją od ciężaru swojego ciała, ale nie wypuścił. Nie mógł. Musiał jej dotykać, być w jej wnętrzu, zamknięty w ciele kobiety.

- Chciałbym, aby tak było, *mon amour*. Bardzo bym chciał.

- Nadszedł świt, Gregori - zwróciła mu delikatnie uwagę, nagle uświadamiając sobie, że ich ciała spletały się ze sobą tak, że stanowiły jedność.

- Nie jest ci zimno?

- Nie. - Jak mogło być jej zimno? Przecież miała w sobie i wokół siebie jego rozpalone ciało, czuła poruszające się delikatnie, ale nieustępliwie biodra. Gregori gestem dłoni zamknął wejście do skalnej kryjówki, od wewnątrz i z zewnątrz pieczętując je ochronnymi zaklęciami. Nieustannie jednak pochłonięty tym, co czyniło jego ciało, które zanurzało się w niej wciąż na nowo. Pochłonięty pięknem. Tajemnicą. Rozkoszą.

- Niebawem położymy się spać, *chérie*. Obiecuję. Ale jeszcze nie teraz, nie w tej chwili - wymruczał, przywierając ustami do jej piersi i upajając się jej miękkością. Chciał na zawsze pozostać w świątyni jej ciała.

Rozdział 7

Detektyw David Johnson poprowadził parę przez zatłoczoną salę wydziału zabójstw do swojego biura. W sali zaległa niepokojąca cisza. Za idącymi odwracały się wszystkie głowy. Nie dziwił się reakcji mężczyzn. Pracował w policji od dawna, ale nie widział piękniejszej i bardziej zniewalającej kobiety. Tylko tak można było opisać jej urodę. Zniewalająca. Poruszała się jak pieśń, jak szept, jak woda. Płynęła. Mimo wszystko, czuł się zażenowany tym, że dorośli

policjanci zachowywali się jak zakochane szczeniaki.

Była celebrytką i to z tego powodu na schodach dzielnicowej komendy koczowała banda pismaków, ale wiedział, że chodzi o coś więcej. Savannah Dubrinsky była jedną z tych kobiet, które pozostają w umyśle mężczyzny na zawsze. Zjawiskiem ze snów. Snów o namiętych nocach, jedwabnej pościeli i pikantnym seksie. Była ucieleśnieniem męskich fantazji.

Johnson zerknął na mężczyznę kroczącego swobodnie u jej boku. Niebezpieczny facet. Mroczny. Złowrogi. Poruszał się bezszelestnie. Nawet jego ubiór i obuwie nie wydawały najmniejszego dźwięku. Nikt nie wykryłby jego obecności, gdyby on sam tego nie chciał. Długie i gęste włosy miał związane na karku skórzanym rzemykiem. Był elegancki. Przywodził na myśl postać ze Starego Świata, pirata albo arystokratę. Jego twarz przykuwała wzrok - o ostrych kątach i twardych płaszczyznach. Niesamowite blade oczy, połyskujące srebrem, niczego nie zdradzały. Z tym mężczyzną trzeba było się liczyć. Mówiła to jego wyniosła postawa, ułożenie ramion, otaczająca go aura władzy. Johnson widział już ludzi władzy, ludzi codziennie podejmujących decyzje na wagę życia i śmierci. Ten mężczyzna był od nich potężniejszy, władza była dla niego jak druga skóra. Sam był władzą. Johnson czuł silne uderzenie serca w piersi za każdym razem, kiedy tamten kierował na niego wzrok. Miał osobliwe kocie oczy. Nieruchome. Niepokojące.

Postura mężczyzny mówiła wszystko. Boże, miej w opiece osobę na tyle głupią, żeby się odważyć na dotknięcie choćby palcem Savannah Dubrinsky. Johnson obawiał się, że jakiś wariat z San Francisco spróbuje dostać się jak najbliżej słynnej iluzjonistki podczas jej pobytu w tym mieście, ale teraz, kiedy poznał jej męża, nie wątpił, że ten, kto usiłowałby jej dotknąć, musiałby być samobójcą.

Cofnął się o krok, żeby wpuścić Savannah do swojego gabinetu i ani trochę go nie zdziwiło, że jej mąż zdążył odgrodzić go potężnym ciałem od Savannah. Johnson zamknął energicznie drzwi i powstrzymał się przed tym, żeby zasłonić żaluzjami oszklone drzwi gabinetu. Przez przyciemnione szyby gapił się na nią cały wydział, obmacując ją wzrokiem.

Dziwne, do tej pory nie zauważał, jak brudne jest jego biuro. Wszystko pokrywała warstwa kurzu i pyłu, wszędzie wałały się zatłuszczone puste pudełka po chińskich potrawach i pizzy. Bładołica kobieta o zniewalającej urodzie swoją obecnością sprawiła, że zobaczył z całą ostrością panujący wokół niego bałagan. Chciał zgarnąć do kosza śmietnik, jaki miał na biurku, uprzątnąć go sprzed jej oczu. Ku swojemu przerażeniu poczuł, że purpurowieje. W wydziale znany był jako policjant, który za żonę wziął sobie pracę. Był na wskroś cyniczny, pozbawiony wszelkich uczuć. Ale teraz najwyraźniej do głosu doszły hormony, które chyba nadrabiały wszystkie zaległości.

Johnson odkaslnął dwukrotnie. Za wszelką cenę nie wolno mu zrobić z siebie dupka.

- Doceniamy państwa obecność i pomoc. Dziękuję za identyfikację ciała, wiem, że musiało to być dla pani trudne. - Czekał, ale żadne z nich się nie odezwało, więc ciągnął dalej.
- Chcielibyśmy wyjaśnić kilka kwestii związanych z tamtym wieczorem. Mamy już zeznania pracowników ochrony i kierowców, którzy ładowali ciężarówkę. Wygląda na to, że oboje macie niepodważalne alibi, pani Dubrinsky. Ochrona widziała, jak pani wychodziła, i widziała Petera w punkcie załadunku. Peter stamtąd już nie wyjechał. Kiedy po raz ostatni widziała pani Petera Sandersa żywego?

Savannah wiedziała, że Gregori umieścił tę scenę w umysłach pracowników ochrony, gdy tamtej potwornej nocy opuszczali stadion.

- Detektywie Johnson - zaczęła. Jej głos był równie piękny, jak ciało.

- Proszę mówić mi David - powiedział, ku własnemu zaskoczeniu.

Jej mąż się poruszył, mięśnie zadrgały w nim ostrzegawczo. Lśniące, przenikliwe oczy wbiły się w twarz Johnsona, dotykając jej chłodem, wizją pustego grobu, śmiertelnym dreszczem. Policjant nerwowo przelknął ślinę, nagle ciesząc się, że nie jest jednym z nowych detektywów wyznaczonych do tej dziwnej sprawy. Był niemal pewny, że ten mężczyzna bez wahania posunąłby się do morderstwa. Co kobietę taką jak Savannah Dubrinsky trzyma przy takim mężczyźnie?

- Odebrałem Savannah mniej więcej godzinę po przedstawieniu - poinformował go spokojnie Gregori. Savannah siedziała ze spuszczoną głową i splecionymi dłońmi. Przeżywała katusze i świadomość tego kruszyła kamienne serce Gregoriego na pył. Doskonale znał myśli detektywa, dlatego nadał swemu głosowi miłe, spokojne brzmienie. Każdy, nawet półgłówek, zauważyłby, że Gregori jest niebezpieczny; taką osobowość niełatwo przed innymi ukryć, zresztą Gregori nie miał na to szczególnej ochoty.

- Rekwizyty zostały załadowane do ciężarówek, a większość pracowników zdążyła wyjść - mówił dalej.

Johnson zorientował się, że przysłuchuje się uważnie każdemu słowu wypowiedzianemu przez tego mężczyznę, tonowi i intonacji jego głosu. Kojarzył mu się z górskim potokiem. Ten mężczyzna, ten Gregori, był szczery, prawy. Johnson poruszył się na krześle i oparł na biurku, przysuwając się do mężczyzny. Nie mógł się powstrzymać, miał wrażenie, że tamten go hipnotyzuje.

- Wtedy jeszcze Peter żył i miał się dobrze - ciągnął Gregori. - Rozmawialiśmy kilkanaście minut, może nawet z pół godziny. Kiedy ciężarówka z rekwizytami wyjeżdżała, my też postanowiliśmy odjechać. Peter poszedł do swojego samochodu, ale krzyknął do nas, że

zostawił kluczyki na platformie załadunkowej.

Savannah pochyliła głowę jeszcze niżej, czując w ciele dreszcze. Była blada, opanowana i milcząca. Jednak we wnętrzu krzyczała z oburzenia, z żalu. Gregori siedział nieruchomo, ale dotknął myślą jej ciała tak, że jego ciepło przeniknęło przez jej skórę. Zdumiewała ją ta całkowicie wiarygodna opowieść, jaką snuł swoim pięknym głosem. Nikomu nie udałooby się podważyć jego słów. Nikomu, bo panował nad wszystkim brzmieniem swojego głosu.

- Wtedy po raz ostatni widzieliście go żywego? – spytał Johnson.

Savannah skinęła głową. Gregori splótł palce z jej palcami.

- Peter był naszym przyjacielem i współnikiem. Wyręczał Savannah we wszystkich sprawach organizacyjnych. Przedstawienia bez Petera nie byłyby możliwe. Prowadzę wiele firm, jestem ciągle zajęty. Peter zajmował się wszystkimi szczegółami pokazów. Chyba sobie pan wyobraża, jak ciężko przeżywa to moja żona. Powinniśmy byli poczekać, aż Peter znajdzie się w samochodzie, ale przez długi czas nie było mnie przy żonie i chcieliśmy jak najszybciej razem wyjechać. Nie przypuszczaliśmy, że może wydarzyć się coś złego, bo na miejscu byli pracownicy ochrony.

- Nie udaliście się do hotelu - stwierdził Johnson.

Znów odpowiedział Gregori, miękkim, hipnotyzującym głosem.

- Nie. Pojechaliśmy do naszej posiadłości za miastem. Dowiedzieliśmy się o wszystkim dopiero dziś wieczorem.

- Dlaczego nie wymeldowała się pani z hotelu? - Johnson skierował pytanie do Savannah. Nie mógł pozostać obojętnym na jej oszałamiającą urodę.

- Pomyśleliśmy, że skoro za kilka dni mamy się znów spotkać w mieście z Peterem, zatrzymamy pokój. - Jej głos był tak cichy, że Johnson z trudem dosłyszał słowa, ale pełen głębokiego smutku. Poczul, że na sercu legł mu ciężki kamień. Zabrakło mu powietrza. Przycisnął dłoń do piersi.

Gregori obrócił się lekko. Pogłaskał Savannah po głowie i szyi, przesuając po nich dłonie w kojącym masażu. Jej cierpienie było tak wielkie, że zaczynało ogarniać również detektywa.

Oddychaj głęboko, mon amour. Nie możemy przyprowadzić policjanta o zawał serca, Jest podatny na twoje oddziaływanie.

Nie mogę znieść tych kłamstw. Jej głos i umysł przepełniały łyzy. Uchwyciła się umysłu Gregoriego niczym kotwicy, a on poczul, że łączy ich silna więź. Może nawet nierozzerwalna. *Peter nie zasłużył na coś takiego.*

Masz rację, bebe, ale nie możemy temu człowiekowi wyznać prawdy. Wzięto by nas za

wariatów i kazano zamknąć. Gregori pochylił się do przodu i spojrzał Johnsonowi prosto w oczy. *Gdy stąd wyjdziemy, zajmiesz się swoim sercem, bo wymaga ono przebadania przez lekarza, a teraz przestanieś zadawać pytania Savannah i będziesz je kierował do mnie.* Johnson zamrugnął, oczy mu się zaszkliły. Czyżby zasypiał? Nie czuł się najlepiej. Otarł pot z czoła. Może powinien udać się do szpitala i zrobić badania, z którymi od dawna zwlekał? Widząc przygnębienie Savannah, skierował swoje słowa do Gregoriego. W głosie tego mężczyzny było coś zniewalającego, przykuwającego uwagę. Mógłby go słuchać bez przerwy.

- Chyba nikt nie wie, że jesteście małżeństwem. Nie znaleźliśmy żadnej wzmianki na ten temat - ośmielił się zauważyć.

Gregori skinął głową.

- Wymagała tego kariera Savannah. Było lepiej dla niej sprawiać wrażenie, hm, jakby to powiedzieć, dostępnej. Niezamężna kobieta wzbudza o wiele większe zainteresowanie niż mężatka. Jesteśmy małżeństwem od prawie pięciu lat. Ślub wzięliśmy w naszej ojczyźnie. Matka Savannah pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, ale rodzinny kraj jej ojca znajduje się w Karpatach. Tam się pobraliśmy.

Johnson powstrzymał się od wypowiedzenia uwagi, że Savannah jest zbyt młoda i niewinna dla mężczyzny takiego jak Gregori, potężnego, władczego, dominującego. Trudno było ocenić jego wiek, ale na pewno był od niej dużo starszy.

- Czy pan Sanders zaakceptował to małżeństwo?

Srebrzyste oczy Gregoriego były zimne jak stal.

- Oczywiście.

Gregori zauważył, że to pytanie jeszcze bardziej wytrąciło Savannah z równowagi. Znów pochylił się w stronę detektywa.

Przestanieś drążyć tę sprawę.

Johnson pokręcił głową.

- Zbaczamy z tematu. Wiadomo panu coś na temat wrogów, jakich mógł mieć pan Sanders?

Gregori zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Niestety, nikt nie przychodzi mi do głowy. Wszyscy lubili Petera. No, może z wyjątkiem dziennikarzy. Znakomicie chronił prywatność Savannah i dzięki temu pokazy otaczała aura tajemniczości. Wątpię, czy znajdzie pan kogoś, kto źle wyrażałby się o Peterze.

- Zajmował się także finansami? - dociekał Johnson.

- Zgadza się - odpowiedział spokojnie Gregori. - Peter był równorzędnym partnerem Savannah. Zasługiwał na to.

- Czy były jakieś problemy z księgowością? - spytał Johnson, obserwując ich twarze.

Twarc Savannah była blada i pełna smutku. To chyba on sprawiał jej tyle bólu. Twarz Gregoriego nie wyrażała żadnych emocji i Johnson wiedział, że nic, cokolwiek powie czy zrobi, nie zmieni wyrazu tej twarzy.

- Detektywie, jestem niezależny finansowo, a pieniędzy mam tyle, że nie dam rady ich wydać do końca życia. Savannah nie potrzebuje wcale dochodów z pokazów. Jeżeli nawet były jakieś nieprawidłowości, a o żadnych ani mnie, ani Savannah nic nie wiadomo, to jestem pewien, że niezamierzone. Peter sporo zarabiał dzięki pokazom, więc nie miał potrzeby fałszować rachunków. Możecie zresztą sprawdzić jego konto bankowe i nasze dokumenty księgowe. Niczego nie ukrywamy. Peter Sanders nie był złodziejem.

Savannah zadarła podbródek.

- Peter nigdy by niczego nie ukradł. A gdyby potrzebował pieniędzy, wystarczyło, żeby mi o tym powiedział. Dostałby je od nas i wiedział o tym.

- To tylko luźna myśl. Żadne dowody na to nie wskazują, ale musimy rozważyć każdą możliwość. - Johnson przeczesał włosy dłonią. Nie cierpiał denerwować kobiet. - Sanders odpowiadał za sprawy związane z zapewnieniem pani bezpieczeństwa?

- Ten obowiązek spoczywał na kimś innym - powiedział gładko Gregori. - Peter wydawał mu polecenia i informował o planach, żeby tamten mógł dobrze wykonywać swoją pracę.

- Czy pani Dubrinsky mogła być celem ataku chorego psychicznie fana?

Savannah wydała stłumiony okrzyk, który rozdarł Gregoriemu serce. Zaczęła drżeć.

- Nie można niczego wykluczyć, detektywie. Zdarzało się, że dostawała perwersyjne listy od fanów. Peter i Roland, człowiek odpowiedzialny za bezpieczeństwo Savannah, chronili ją przed największymi nieprzyjemnościami. Ale gdyby podczas tego tournée dostała jakiś list z pogróżkami, Peter natychmiast by mnie poinformował.

Johnson nie miał wątpliwości, że Gregori to mężczyzna, którego interesuje każdy szczegół życia żony.

- Przypomina sobie pani jakieś dziwne incydenty, które utkwiły pani w pamięci?

Savannah pokręciła głową.

- A może jakieś dziwne, niespodziewane hałasy tamtego wieczoru?

Savannah nasunęło się wspomnienie odrażającego śmiechu wampira. Gregori natychmiast interweniował.

- Moja żona jest roztrzęsiona, detektywie, a musimy jeszcze przygotować pogrzeb Petera. Czeka na nas także jej ekipa.

- I reporterzy.

- Moja żona nie będzie rozmawiać z reporterami. - Srebrzyste oczy Gregoriego zalsniły ostrzegawczo. - Już i tak jest jej ciężko.

- Postaramy się wyprowadzić państwa tylnym wyjściem. - Johnson skinął głową. - Oni koczują na naszych schodach od momentu zidentyfikowania zwłok.

Savannah się skrzywiła.

- Piranie - zauważył Gregori.

- Są jak wampiry - zgodził się Johnson. Nie zauważył, że Savannah wzdrygnęła się na te słowa. - Kiedy już zatopią zęby w temacie, nie odpuszczą. Zwłaszcza jeden, nie miejscowy, doprowadza nas wszystkich do szału. Złapaliśmy go, gdy usiłował się zakraść do naszych archiwów, żeby przeczytać raporty. Chciał też przekupić kogoś w biurze koronera, żeby zdobyć poufne dane. - Detektyw wiedział, że wyjawia informacje, których ujawniać nie powinien, ale nie mógł się powstrzymać. Wyciekały z niego jak woda.

Gregori uniósł głowę. Ciemne włosy opadły mu na czoło. Nagle przemienił się w drapieżnika, mrocznego i niebezpiecznego. Serce Johnsona ponownie załomotało i detektyw mógłby przysiąc, że przez chwilę srebrzyste oczy Gregoriego płonęły ognistą czerwienią. Miał wrażenie, że widzi bestię, która skrywa szpony, czyhając na ofiarę. Johnson wzdrygnął się i zamrugał. Gdy teraz spojrział na Gregoriego, twarz tamtego znów była bez wyrazu, jak zawsze, a w oczach odbijał się obraz detektywa. W tym ostrym, okrutnym obliczu można było dojrzeć specyficzne, męskie piękno. Johnson pokręcił głową, żeby pozbyć się wizji czającego się wilka, powstałej w jego umyśle.

- Jak się nazywa ten reporter, detektywie?

- Niestety, nie mogę udzielić takiej informacji - powiedział ostrożnie Johnson. Nie chciał pomagać reporterom, ale nie miał zamiaru ponosić winy za to, że któryś wylądował w szpitalu. Nie miał wątpliwości, że każdy, kto zadrze z Gregorim, ściągnie na siebie nie lada kłopoty.

Gregori uśmiechnął się do niego. Zalsniły białe zęby. Srebrzyste oczy wpatrywały się w zmęczone oczy Davida Johnsona. Te srebrzyste oczy nagle przypominały rtęć. Johnson poczuł, że pochyla się do przodu i nie jest w stanie odwrócić od nich wzroku. Gregori wdarł się do umysłu mężczyzny, pokonując barierę ochronną, i przeszukał znajdujące się w nim wspomnienia. Zadowolony, że zdobył to, czego potrzebował, oczyścił pamięć detektywa z fragmentów rozmowy dotyczących reportera i zaszczepił w nim przekonanie, że Savannah i Gregori w pełni z nim współpracowali i że nie mieli nic wspólnego ze śmiercią Petera Sandersa.

Johnson zamrugał i zorientował się, że stoi, ściskając dłoń Gregoriemu i uśmiechając się ze współczuciem do Savannah. Przy muskularnym ciele Gregoriego ginęła drobna postać

Savannah. Mąż opiekuńczo objął ją ramieniem. Posłała Johnsonowi blady uśmiech.

- Szkoda, że poznaliśmy się w takich okolicznościach, detektywie.
- Davidzie - poprawił łagodnie, bezskutecznie starając się w nią nie wpatrywać.

Gregori wyprowadził Savannah z gabinetu.

- Dziękuję za pana wyrozumiałość wobec Savannah. Ona bardzo to wszystko przeżywa.
- Johnson poprowadził ich przez labirynt pomieszczeń do tylnego wyjścia.

- Jeżeli uzna pan to za konieczne, mogę przydzielić moich ludzi do pilnowania pani Dubrinsky przez kilka dni.

- Dziękuję, detektywie, ale nie ma takiej potrzeby. - Gregori uklonił się lekko, a w jego aksamitnym głosie pobrzmiwał cień groźby. Jego dłoń spoczęła na plecach Savannah. - Sam chronię to, co należy do mnie.

Klatka schodowa była wąska i zakurzona, a chodnik w kilku miejscach przetarty. Schodzili idealnie zgrani, jak para tancerzy. Gregori chwycił ją, zanim pchnęła drzwi.

- Ktoś jest na zewnątrz.
- Nie wiemy, kto to jest, Gregori - ostrzegła cicho.
- Dość łatwo to sprawdzić - odpowiedział. - Ten reporter jest niebezpieczny, Savannah.

Nie jest zwykłym wścibskim pismakiem.

- Zajrzałeś do umysłu detektywa, do jego wspomnień, prawda? - Jej palce zacisnęły się na jego masywnym nadgarstku, a ogromne błękitne oczy wpatrywały się w jego twarz.

Gregori nie skrzywił się, słysząc oskarżenie w jej głosie. Nie udawał, że ma wyrzuty sumienia.

- Jasne, że tak.
- Gregori - powiedziała łagodnie. - Masz taki wyraz twarzy...
- Jaki? - Uniósł brwi.

- Jakbyś umierał z głodu i właśnie znalazł obiad.

Uśmiechnął się, ale w jego oczach nie było ciepła.

- Uwważaj na niego, Savannah. Nie odpuści.

- Więc dajmy mu to, czego chce, i może wtedy zostawi nas w spokoju. - Lekko wzruszyła ramionami. Obawiała się, że wie, co Gregori ma na myśli. Jeżeli nad reporterem nie uda się zapanować, jeżeli okaże się, że stanowi on zagrożenie dla ich rasy, Gregoriemu nie pozostanie nic innego jak zniszczenie go. Nie mogła pogodzić się z myślą o kolejnym bezsensownym rozlewie krwi, chciała pokojowego współistnienia z ludzką rasą. - Wypróbujemy najpierw twój sposób - zgodził się Gregori, a żołądek podszedł mu do gardła. Dlaczego zgodził się na ten jej nonsensowny pomysł? Jej oczy, wielkie i smutne, za każdym razem odbierały mu

zdrowy rozsądek.

Savannah opuszką palca dotknęła jego warg, obrysowując ich surowy kontur, aż złagodniał, a on wziął jej palec do ust w niespiesznej, zmysłowej pieszczocie. Potrzebował takiej więzi z nią w każdej chwili. Była bardzo młoda i nie miała pojęcia o tym, jak paskudne było jego życie. Jak miał jej wytłumaczyć, że chce dopilnować, żeby ta okropna przeszłość nigdy jej nie dotknęła?

Uśmiechnęła się delikatnie tajemniczym uśmiechem. Wydawało mu się, że nigdy tego uśmiechu nie zrozumie. Znał ziemię, wiatr, falującą wodę, ogień, powietrze, nawet nieskończoną przestrzeń. Im wszystkim mógł rozkazywać, ale nad Savannah nie panował. Zupełnie nie panował. Dlaczego aż tyle znaczyło dla niego, żeby go zrozumiała? Czyż najważniejszą rzeczą na świecie nie było jej bezpieczeństwo?

Savannah zadrżała pod wpływem niespodziewanego ciepła, jakie ogarnęło jej ciało. Gregori miał nad nią taką władzę. Gdy uwolnił jej palec z gorącej, wilgotnej jaskini swoich ust, pochyliła się ku niemu, przesuując dłoń z jego szyi na pierś.

- Chyba powinieneś być zakazany prawem, Gregori. Jesteś śmiertelnie niebezpieczny dla kobiet. - Głos Savannah igrał na jego skórze niczym dotyk palców.

- Tylko dla jednej - odpowiedział, a srebrzyste oczy znów nabrały koloru rtęci. Ujął dłoń dziewczyny, zanim jego ciało zdążyło stanąć w płomieniach, i uniósł do ust. Westchnął i złożył pocałunek na grzbiecie dłoni, na palcach, wewnątrz dłoni.

- Załatwmy to, *ma petite*, zanim zmienię zdanie i zamienię tego reporterzynę w kamień.

Oddech uwiązał jej w gardle, a błękitne oczy stały się jeszcze większe.

- Chyba tego nie potrafisz, prawda? - Wpatrywała się w niego z podziwem, strachem i może odrobiną dumy.

- Potrafię wszystko. Sądziłem, że wszyscy z naszego ludu doskonale o tym wiedzą. - Twarz Gregoriego była beznamiętna, srebrzyste oczy nieruchome.

Przyjrzała się jego twarzy, starając się dociec, czy się z nią droczy. Nie mogła jednak niczego z niej wyczytać, więc odwróciła się i otworzyła drzwi.

W tej samej chwili wyrosła przed nią postać mężczyzny i błysnął flesz. Savannah, oślepiąca intensywnym światłem, poczuła ból, zamrugała i odruchowo uniosła dłoń, żeby zasłonić wrażliwe oczy. Gregori odwrócił ją i przytulił do piersi.

Sama tego chciałaś.

Tylko nie mów: „A nie mówiłem!”

Jego cichy śmiech złagodził pieczenie oczu, ale gdy spojrział na reportera i fotografa, miał surowy i groźny wyraz twarzy.

- Zejdźcie nam z drogi - ostrzegł.

Reporter miał niepewną minę. Cofnął się o krok i głęboko westchnął.

- Wade Carter, niezależny reporter. Od pewnego czasu obserwuję panią Dubrinsky. Chciałbym przeprowadzić wywiad.

- Będzie pan musiał umówić się przez asystentkę prasową. - Gregori nie przestawał się przesuwać, opiekuńczo obejmując Savannah ramieniem.

Reporter musiał ustąpić z drogi, nie odważając się sprzeciwić. Gregori wyglądał groźnie, jak drapieżnik. Jak mroczna, posępna maszyna do zabijania. Złowroga. Bez wahania demonstrował wobec dziennikarza swoją prawdziwą naturę. Carter zaklął pod nosem, ale na jego twarzy malowało się podniecenie.

- Krążą plotki, że jest pan jej mężem. Czy to prawda?

- Nie widzę powodu, żeby temu zaprzeczać. - Gregori szedł, masywnym umięśnionym ramieniem osłaniając głowę Savannah i skutecznie ukrywając ją przed przenikliwym wzrokiem reportera. Zerknął na fotografa, który ustawiał się do kolejnego zdjęcia.

- Wystarczy jedno. Spróbuj jeszcze raz, a zabiorę ci aparat. Siłą. I nie oddam. Zrozumiałeś?

Fotograf w jednej chwili opuścił aparat i pobladł. Głos Gregoriego był cichy i łagodny, wręcz delikatny, ale pobrzmiewała w nim taka groźba, że uczestnik wielu awantur wołał w następnej nie uczestniczyć.

- Tak, sir - wymruczał, nie spoglądając na Cartera.

- Więc nie zaprzecza pan, że jesteście małżeństwem. Czy to prawda, że oboje pochodzicie z Karpat? - W głosie Cartera słychać było podekscytowanie.

- To wielki region - odpowiedział niespiesznie Gregori i dał znać kierowcy, żeby otworzył drzwi limuzyny.

Carter wyrwał się do przodu.

- Czy Peter Sanders znał tajemnice pani magicznych sztuczek? -W jego głosie pobrzmiewała oskarżycielska nuta. To była zaczepka. - Żaden inny członek ekipy ich nie zna. Więc śmierć Sandersa mogła być pani na rękę, jeżeli miała pani coś do ukrycia.

Mimo powstrzymującego ją ramienia Gregoriego, Savannah uniosła głowę i spojrzała reporterowi w twarz. W jej błękitnych oczach płonęło oburzenie.

- Jak pan śmie! Peter Sanders był moim przyjacielem.

- Ukrywasz wiele tajemnic, Savannah - Carter przysunął się jeszcze bliżej - które nie mają związku z pokazami magii. Czyż nie jest tak?

- Co pan chce przez to powiedzieć?

Srebrzyste oczy Gregoriego rozbłysnęły.

Jego umysł jest chroniony. Mógłbym przebić się przez barierę ochronną, ale to skomplikowane, a on będzie o tym wiedział, podobnie jak ten, który mu w tym pomagał. Jest dla ciebie bardzo niebezpieczny, mon amour. Nie walcz z nim. Jedźmy stąd. Złożę mu wizytę później.

Ja się go nie boję.

A powinnaś. Jest jednym z rzeźników z rodu ludzi i upatrzył sobie ciebie. Ta przeklęta mgła, w której się rozpyłyłaś - Julian zawsze się tego obawiał.

- Wydaje mi się, że doskonale pani wie, co mam na myśli - Peter Sanders odkrył, na czym polegają niektóre z pani sztuczek, więc go pani zabiła.

- Żal mi pana, panie Carter. - Savannah pokręciła głową. - Straszną rzeczą musi być zarabianie na życie oskarżaniem innych o przestępstwa dla sensacji. Chyba nie ma pan zbyt wielu przyjaciół. - Wsiadła do limuzyny i schroniła się w jej ciemnym wnętrzu.

- Nie wie pani, na co mnie stać - warknął Carter, pochylając się, żeby spojrzeć na nią ostatni raz.

Gregori przysunął się. Od jego imponującej postaci biła moc. Uśmiechnął się do reportera, ukazując białe lśniące zęby. W srebrzystych oczach dokładnie, w najdrobniejszych szczegółach odbijała się postać Cartera. Było to odbicie śmierci, rozdartego zakrwawionego ciała, upadającego na ziemię jak szmaciana lalka. Gregori uwięził mężczyznę w swoim śmiertelnym spojrzeniu.

- A pan nie wie, na co stać mnie, panie Carter - powiedział łagodnie, z aksamitną, mroczną groźbą w głosie.

Wade Carter nagle osłabł ze strachu. Przeżegnał się, prawą ręką odnajdując srebrny krzyżyk na szyi. W głowie pobrzmiwał mu cichy, drwiący śmiech. Nie mógł się od niego uwolnić, choć wysoki, elegancki mężczyzna z gracją wsunął się do auta i usiadł obok Savannah. Carter potrząsał głową, usiłując wyrzucić z umysłu ten śmiech, tę groźbę.

Spojrzał gniewnie na limuzynę i zakrył uszy dłońmi. Nie miał dowodu, że Savannah Dubrinsky jest wampirem, ale przeczuwał to. Na scenie dokonywała rzeczy niemożliwych. Żaden iluzjonista nie potrafił robić takich sztuczek, jakie robiła ona. Była bardzo młoda; jak zdążyła nauczyć się tego, czego żaden inny iluzjonista nie umiał? Podążał za nią podczas całego tournée, bezskutecznie starając się przekupić kogoś z jej ekipy. Wszyscy zarzekali się, że nic nie wiedzą.

Gdy próbował się włamać, żeby obejrzeć rekwizyty, coś stawało mu na przeszkodzie. To było dziwne. Nie wierzył w zbiegi okoliczności. Raz czy dwa mogło mu się nie udać, ale

przecież nie za każdym razem. Starannie się do tych włamań przygotowywał. Był zawodowcem, jego ludzie również. Żadna ekipa transportowa ani ochroniarska nie była tak dobra jak oni. Coś mu w tym wszystkim śmierdziało i miał zamiar przekonać się co. Może gliniarze uwierzyli w obowiązującą wersję, ale śmierć Petera Sandersa wydawała się podejrzana już na pierwszy rzut oka. Wszyscy kierowcy ciężarówek i ładowacze przedstawiali identyczną wersję zdarzeń. A dwóch świadków nigdy nie opowie dokładnie tej samej historyjki. Szczegóły zawsze się różnią. I nie mogła to być zmowa - przesłuchiwanie nie znali się nawzajem. Musiało więc za tym kryć się coś innego. Na przykład zaszczepienie w ludzkich umysłach wspomnień - coś, co potrafią wampiry.

Poza tym okazało się, że Savannah ma męża, o którym nikt nie wiedział. I nie był to byle jaki mężczyzna, ktoś, kogo można nie zauważyć. Był mroczny i niebezpieczny. Jak zabójca. Wade Carter miał pewność, że Gregori jest wampirem. W stu procentach. Usiadł na schodach, a serce waliło mu jak oszalałe. Spotkał prawdziwego wampira. I ten prawdziwy wampir śmiertelnie go przestraszył. Będzie musiał powiadomić resztę. Co za sensacja. To on dokonał tak sensacyjnego odkrycia. Nie był do końca pewny, czy Savannah Dubrinsky jest wampirem, ale z jego dotychczasowych dociekań wynikało, że jest to możliwe. Stanie się sławny. Bardzo, bardzo sławny. I bogaty. Bardzo, bardzo bogaty.

- Wie o nas - powiedział spokojnie Gregori. - To nie jest reporter. Jest jednym z nich.

- Jakich „nich”? - Savannah odgarnęła włosy, nagle zmęczona i bliska łez. *Peter. To wszystko jej wina. Nie powinna była pozwolić, żeby się do niej zbliżał, nie powinna narażać go na niebezpieczeństwo. Ależ była naiwna.* Jej świat był zawsze pełen bezgranicznej miłości. Rodzice chronili ją, osłaniali. Jej wilk, nie, jej życiowy partner w dzieciństwie okazywał jej czystą miłość. Nigdy nie dopuścili, by zetknęła się z jakąkolwiek potwornością z ich życia, z jakimkolwiek niebezpieczeństwem.

Spojrzała na Gregoriego, na jego twarz bez wyrazu, naznaczoną głębokimi bruzdami. Jego oczy były zimne i nieobecne. Widział zbyt wiele okrucieństwa w życiu, wiedział, że wszystko może się zdarzyć. Widział to na własne oczy.

- Kim oni są, Gregori? - spytała znowu.

Jego jasne oczy przesunęły się po jej twarzy i musnęły miękkie usta, pozostawiając na nich ciepło.

- Pewna niebezpieczna grupa ludzi wierzy, że wampiry istnieją, i polowanie na nie jest ich głównym zadaniem. Mają obsesję na punkcie nieumarłych i, choć wieki temu powstały tajemne stowarzyszenia, w których mogli dawać upust swojej nikczemnej pasji, nie widzą albo nie uznają różnicy między wampirami a Karpatianami. Dla nich my jesteśmy tym samym, co

wampiry, i chcą nas zniszczyć. Być może rzeczywiście nie rozumieją, że mają do czynienia z dwoma całkowicie odmiennymi gatunkami.

- Co kieruje tymi ludźmi? Mają dowody na istnienie wampirów? - To było chyba niemożliwe, bo łowcy renegatów z rasy Karpatian przykładali wielką wagę do tego, żeby niszczyć wszelkie dowody istnienia zdrajców.

- Żadnych konkretów. Ale krążące od wieków legendy, opowieści i mity sprawiają, że ci ludzie się mylą. W dodatku niektórym co sprytniejszym wampirom udawało się spędzić trochę czasu w społeczeństwie, zanim zdołaliśmy je schwytać.

- Fakt - powiedziała Savannah. Znała historię swojego ludu. W średniowieczu i nieco później nieumarli mieli swoje pięć minut, żyli jawnie wśród ludzi, których krwią się żywili. Trzeba było ogromnego wspólnego wysiłku, żeby usunąć je, zanim zniszczyłyby wszelkie szanse na pokojowe współistnienie dwóch gatunków, Karpatian i ludzi. Gdy zniknęli najsłynniejsi karpatiańscy łowcy wampirów, tacy jak Gabriel i Lucien, to Michaił, Gregori, Aidan i inni podobni im starożytni przejęli obowiązek polowania na tych, którzy przemieniali się w wampiry. Wspólnymi siłami chronili kobiety i podejmowali działania, żeby Karpatianie i wampiry, takie jak te opisywane w gotyckich powieściach. Byliśmy przekonani, że ci ludzie nie stanowią dla nas większego zagrożenia. Nikt z nas nie spodziewał się, że znów dojdzie do polowań na wampiry, takich jak te, które odbywały się w Europie wieki temu.

W jego beznamiętnym głosie nie było cienia smutku, niczego, co zdradzałoby, że przypomina sobie, jak znalazł ciało matki, ale Savannah wiedziała, że o tym myśli, była tego tak pewna, jakby jej to wyznał.

- Kiedy po raz pierwszy ujawnili się, siejąc zniszczenie, zamordowali twoją ciotkę Noelle. Zabiliby też inną kobietę, ale twoja matka, wtedy jeszcze człowiek, miała odwagę ją uratować. Sekretna organizacja wzięła sobie potem na cel twoją matkę i ojca, Raven i księcia naszego ludu. Znów nabraliśmy przekonania, że uporaliśmy się z zagrożeniem, ale kilka lat później zaatakowali ponownie. Zabili kilku naszych i kilku ludzi. Zamordowano syna Noelle, a twój wuj Jacques był torturowany. Raven zaatakowano po raz drugi, kiedy nosiła cię w łonie. Niewiele brakowało, żeby cię straciła.

Savannah położyła rękę na jego ramieniu, ale starała się nie okazać mu współczucia. Nie chciała, żeby się zorientował, że bez trudu zakradła się mu do umysłu i poznała jego wspomnienia. Coraz lepiej czytała w myślach Gregoriego.

Ujął dłoń Savannah, zadziwiony, że tak drobna rączka mogła dawać mu taką rozkosz. Samo dotknięcie jego ramienia, jej palce obejmujące jego nadgarstek, wystarczyło, by się rozluźnił, dawało mu pociechę i poczucie bezpieczeństwa. To było zadziwiające. Niektóre

wspomnienia zawsze powodowały w nim wewnętrzną pustkę, izolowały go od reszty świata, żeby mógł zmierzyć się z nimi, nie budząc w sobie szalejącej z wściekłości bestii, ale ta drobna dłoń tłumiała w nim furię i ogień. Mimowolnie, prawie nieświadomie, nakreślił wewnątrz jej dłoni ochronny symbol. Nawet jego podświadomość chciała mieć pewność, że Savannah zawsze będzie bezpieczna.

Dotyk palców Gregoriego rozesłał w krwi Savannah ogniste strzały. Nerwowo przygryzała dolną wargę wampiry pozostawali wytworami ludzkiej wyobraźni, tematem legend, powieści, filmów. Wymazywanie z pamięci wiedzy o ich gatunku zakończyło się w zasadzie sukcesem, ale, jak widać, niezupełnym.

Tuż przed twoimi narodzinami ludzie utworzyli stowarzyszenie, sekretną organizację, która miała tropić i zabija.

- Mówiłeś o tym reporterze... Co takiego może on wiedzieć na pewno? - dopytywała się łagodnie. Nie chciała, żeby wyswobodził jej dłoń, ani żeby przestał kreślić dziwny, kojący symbol na jej dłoni. Chciała, żeby uwolnił się od potwornych wspomnień, chciała go odzyskać. Uśmiechnęła się do niego, a jej błękitne oczy były jasne i spokojne.

- Nic nie wie na pewno. - W jego oczach pojawił się szelmowski błysk. - W każdym razie o tobie.

- Co zrobiłeś? - spytała miękko. - Gregori, nie chroń mnie, zwracając uwagę na siebie. Jesteśmy zespołem, prawda? Wszystko, co dotyczy ciebie, dotyczy także mnie.

Odwrócił od niej wzrok i spojrzał za okno. Zaborczo zacisnął palce na jej dłoni.

- Może nie zawsze tak jest - odpowiedział ostrożnie.

- Co masz na myśli, Gregori? Jesteśmy życiowymi partnerami. Jedno nie może żyć bez drugiego. Wszystkiego nie wiem na temat życiowych partnerów, ale tyle akurat wiem.

- To prawda, *ma petite*, na ogół tak jest. I zwykle łowca, który spotyka swoją drugą połowę, przestaje polować. A jednak Aidan nie może przestać, bo znajduje się na terenie, gdzie jest niewielu łowców. Łowcom grozi ze strony nieumarłych większe niebezpieczeństwo niż zwykłym Karpatianom, więc żeby nie narażać partnerki, łowca zwykle przekazuje swoje zadania innym mężczyznom. Aidan Savage nie może sobie pozwolić na ten luksus. *Ja też nie mogę.*

- A ty? Zamierzasz skończyć z polowaniami? - spytała łagodnie, znając już odpowiedź, bo znalazła ją w jego umyśle.

- Wiesz, że nie mogę - odpowiedział cicho.

- Jestem twoją życiową partnerką, Gregori. - Głos jej lekko drżał. - Może będziesz musiał polować, bo jesteś najlepszy spośród nas i nasz lud cię potrzebuje. Ale gdyby coś

miało ci się stać, ja pójdę za tobą.

Gregori gładził kciukiem wewnętrzną stronę jej nadgarstka, zatrzymując palec w miejscu, gdzie wyczuwał puls. Był przyspieszony.

- Postąpiłbym wobec ciebie nieuczciwie, pozwalając ci myśleć, że kierują mną tak szlachetne motywacje. Ja po prostu przez stulecia zajmowałem się polowaniem i nie wiem, co innego mógłbym robić. - Jego twarz była niewzruszona, ale wstrzymywał oddech.

Na wargach Savannah zagościł przelotny, lekki uśmiech.

- Jeżeli sprawia ci przyjemność tak o sobie myśleć, Gregori, to ja nie mam nic przeciwko temu. Jesteś zarozumiała jak kilku mężczyzn razem wziętych, więc nie muszę ci prawić komplementów. Ale może mogłabym nauczyć cię innego sposobu życia. Przy okazji proponuję, żebyś powiedział mi coś więcej o wampirach, bo wygląda na to, że będziemy na nie polować. Czy mam ci przypomnieć, że jesteś największym uzdrowicielem spośród nas? Temu nikt nie zaprzeczy.

- Jestem największym zabójcą, temu też nikt nie zaprzeczy. - Chciał, żeby miała jego prawdziwy obraz.

- W takim razie będę polować z tobą, mój partnerze życiowy. - Dotknęła jego warg.

Serce obijało mu się o żebra. Jej uśmiech był tajemniczy i tak piękny, że łamał mu serce.

- Co się kryje za tym uśmiechem, *bebe*? - Chwytał ją za szyję i przytrzymał, kciukiem gładząc jej wargi w delikatnej pieśczoce. - Co takiego wiesz, czego nie wiem ja? - Jego umysł zanurzył się w jej myślach zmysłowo, najintymniej, tak jak jego język wsuwał się w jej usta albo jego ciało wnikało w jej ciało.

Była oswojona z dotykiem umysłu Gregoriego. Wiedziała, że on stara się do minimum ograniczyć inwazyjny charakter tego dotyku. Pozwolił jej ustanowić granice i nigdy nie przekroczył wzniesionych przez nią barier, chociaż bez trudu mógłby to zrobić. Obojgu była potrzebna ścisła więź połączonych umysłów, tak jej, jak i jemu. Wiedza, której niedawno nabrała na jego temat, była bezpieczna za miniaturową barykadą, pośpiesznie przez nią wzniesioną. Spoglądała na niego niewinnie szeroko otwartymi oczami.

Przycisnął kciuk do dolnej wargi Savannah, zahipnotyzowany jej satynową doskonałością.

- Ty nigdy nie będziesz polować na wampiry, *ma chérie*, nigdy. A jeśli kiedykolwiek przyłapię cię na tym, że tego próbujesz, skończy się awanturą.

Nie wyglądała na przerażoną. W jej błękitnych oczach zobaczył rozbawienie.

- Chyba mi nie grozisz, Mroczny, postrachu Karpatian. - Zaśmiała się lekko, a jej dźwięczny śmiech musnął go po plecach i, o dziwo, pozbawił żądła przezwisko, używane od stuleci. - Nie miej takiej poważnej miny, Gregori. Nie straciłeś jeszcze całkowicie reputacji.

Wszyscy inni nadal boją się wielkiego złego wilka.

Uniósł brwi. Droczyła się z nim. W dodatku w grę wchodziła jego mroczna reputacja! Jej oczy, jasne, iskrzące, spoglądały na niego figlarnie. Savannah nie walczyła ze swoim losem, z tym, że jest związana z potworem. Była pełna życia, śmiejąca się i radosna. Wyczuwał to w jej umyśle, w sercu, w głębi jej duszy. Marzył, by zaczerpnąć tę radość życia od niej; marzył, by stać się życiowym partnerem, który jest dla niej odpowiedni.

- Tylko ty powinnaś się bać wielkiego złego wilka, *mon amour* - zagroził z udawaną surowością.

Pochyliła się i spojrzała mu w oczy, a jej delikatne wargi uniosły się w uśmiechu.

- Zażartowałeś, Gregori. Nieźle, robimy postępy. No, właściwie jesteśmy przyjaciółmi.

- Właściwie? - powtórzył jak echo.

- Szybko nam idzie - powiedziała bez wahania, z uniesioną głową, prowokując go do zaprzeczenia jej stwierdzeniu.

- A można przyjaźnić się z potworem? - zapytał od niechcienia, ale w jego srebrzystych oczach widać było cień.

- Gregori, zachowałam się jak dziecko, rzucając to oskarżenie - przyznała, patrząc mu prosto w oczy. - Chciałam wieść niezależne życie. Było to z mojej strony nierozważne i złe. Poza tym, bałam się. Ale już się nie boję i proszę cię o wybaczenie...

- Nie! - nakazał ostro. - *Mon Dieu, chérie*, nigdy nie przepraszaj mnie za to, że się boisz. - Przycisnął kciuk do jej rozpalonych, satynowych warg. - I nie sil się na taką odwagę. Jestem twoim życiowym partnerem. Nie możesz ukrywać przede mną czegoś tak przemożnego jak strach.

- Niepokój - poprawiła, przygryzając opuszkę jego palca.

- A jest jakaś różnica? - Jego jasne oczy szybko nabrały koloru płynnej rtęci. Jej ciało, równie szybko, zmiękło.

- Doskonale wiesz, że jest. - Znów się roześmiała, a dźwięk jej śmiechu powędrował w nim od serca w dół, zalewając pachwiny silnym, znajomym bólem. - Niewielka, ale bardzo istotna.

- Będę się starał cię uszczęśliwić, Savannah - obiecał solennie.

Jej palce uniosły się i zmierzwiły gęste włosy, okalające jego twarz.

- Jesteś moim życiowym partnerem, Gregori. Nie mam wątpliwości, że będziesz się starał mnie uszczęśliwić.

Musiał odwrócić wzrok. Wyjrzał za okno, w noc. Savannah była taka dobra, miała w sobie tyle piękna, on za to był mroczny, a jego dobroć wsiąkła w ziemię wraz z krwią wszystkich istot,

które pozbawił życia w oczekiwaniu na nią. Teraz, w jej obecności, Gregori nie mógł znieść tego, że miałyby poznać mieszkającą w nim ciemność, potworną plamę na jego duszy.

Bo oprócz zabijania i łamania prawa dopuścił się zbrodni najgorszej ze wszystkich. I zasługiwał na najsrozszą karę, na pozbawienie życia. Rozmyślnie zaingerował w naturę. Wiedział, że ma dość mocy, że jego wiedza wykracza poza granice prawa Karpatian. Odebrał Savannah wolną wolę, wzbudził w niej fascynację tak, żeby uwierzyła, że on jest jej prawdziwą drugą połową. I dzięki temu była przy nim - niecałe ćwierć wieku niewinności w zderzeniu z tysiącem lat jego mozolnej nauki. Może to była jego kara, pomyślał, wyrok skazujący go na wieczną świadomość, że Savannah nigdy prawdziwie go nie pokocha, nigdy nie zaakceptuje jego czarnej duszy. Że zawsze będzie blisko, a jednak daleko.

Jeżeli kiedykolwiek się dowie, jak wielkiej manipulacji się dopuścił, zacznie nim pogardzać. Jednak nigdy, przenigdy nie pozwoliłby na to, żeby od niego odeszła. Jeżeli śmiertelni i nieśmiertelni mają być bezpieczni. Zaciśnął zęby i wyjrzał przez okno, odwracając się od niej. Jego umysł szybko opuścił jej umysł. Nie chciał, żeby wyczuła, jak ciężkie przestępstwo popełnił. Był w stanie znieść tortury i wieki izolacji, był w stanie nieść własne ciężkie grzechy, ale nie zniósłby, gdyby zaczęła nim gardzić. Mimowolnie wziął ją za rękę i ścisnął tak mocno, że niewiele brakowało, żeby pogruchotał jej drobne kości.

Savannah spojrzała na niego i odetchnęła powoli. Nie wrywała ręki. Gregoriemu wydało się, że jego umysł jest przed nią zamknięty. Nie wierzył, że ona naprawdę jest jego drugą połową. Był przeświadczony, że bezprawnie zaaranżował ich więź i że być może gdzieś czeka inny Karpatianin, który pasuje do niej idealnie. Wprawdzie zaoferował Savannah swobodny dostęp do swojego umysłu i sam obdarzył ją mocą połączenia jej umysłu z jego umysłem, zarówno wtedy, gdy przybrał postać wilka, jak i wtedy, gdy postąpił jak uzdrowiciel przed narodzeniem Savannah, ale nie sądził, że kobieta, nowicjuszka, która w dodatku nie jest jego prawdziwą życiową partnerką, mogła mieć zdolność odczytania najskrytszych sekretów, których nikomu nie ujawniał. A jednak Savannah tę zdolność miała. Dopełnienie odwiecznego rytuału zespolenia jeszcze bardziej wzmocniło łączącą ich więź.

Rozdział 8

Prochy Petera Sandersa zostały złożone do grobu na terenie posiadłości, w której Gregori wybudował rezydencję dla Savannah, gdy oczekiwał na jej przyjazd do San Francisco. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli członkowie zespołu Savannah i detektyw David

Johnson, ale miejsce pochówku, znajdujące się w sporej odległości od miasta, udało się utrzymać w tajemnicy przed dziennikarzami. Zjawił się tylko Wade Carter, depczący po piętach jednemu z członków zespołu, ale nie wpuszczono go za bramę posiadłości. Współpracujący z nim fotograf nie zamierzał mu towarzyszyć, bo mąż Savannah Dubrinsky śmiertelnie go przerażał. Wade został przed bramą, obciążony nieporęcznym aparatem fotograficznym zawieszonym na szyi i ogarnięty niepokojem. Cały teren posiadłości był ogrodzony, a na dodatek biegała po nim wataha wilków. Po pogrzebie wsparta na ramieniu Gregoriego Savannah podziękowała członkom swojego zespołu za współpracę i oznajmiła im, że rezygnuje z dalszych występów. Na pożegnanie każdy z nich otrzymał kopertę z okazałą odprawą. Gregori poświęcił nieco czasu na rozmowę z Johnsonem. Detektyw, zadowolony z uzyskanych informacji, opuścił posiadłość.

Savannah stała przy grobie, wpatrując się w piękny marmurowy pomnik, który dla Petera zaprojektował Gregori. Łzy wyciskał jej nie tylko smutek z powodu straty bliskiego przyjaciela. Wzruszyła ją także pełna troskliwość Gregoriego, który zadbał o to, by Peter pozostał blisko nich. Dzięki Gregoriemu tego dnia żałoby nic nie zakłócało.

Gdy odwróciła się i ruszyła w kierunku domu, wilki uniosły głowy i zawyły. Gregori, błyskawicznie się okręcając na pięcie, chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie.

- To na pewno Aidan Savage - uspokoił ją. - Wejdźmy do środka, tam Carter go nie dojrzy. Nie wolno nam ściągnąć zabójców pod dom Aidana. - Zagwizdał na wilki i szybko podążył z Savannah w kierunku rezydencji.

- Myślałam, że to miejsce jest przez ciebie strzeżone.

- Skoro na pogrzebie mieli się zjawić twoi współpracownicy i policja, nie byłoby to dobre rozwiązanie. Gdyby ktoś oddalił się od grobu, mogłaby mu się stać krzywda. - Palcami przeczesał czule jej włosy. - Wiem, że jesteś zmęczona. Powinnaś się położyć, choćby na godzinę. Wstaliśmy bardzo wcześnie.

Wsparła się o silne ciało Gregoriego i w jego umyśle wyczuła wyrzuty sumienia.

- Nigdy nie obwiniałam cię o śmierć Petera. To nie przez ciebie zginął.

- Wiem. - Poglaskał ją po głowie. Jego uwagę przyciągnął powiew wiatru, zwiastujący przybycie kogoś z ich rasy. – Ale gdyby nie ovladnęły mną fizyczne odczucia, pożądanie - oskarżył siebie - ...wiedziałbym, że tamtej nocy czyha na ciebie wampir. Zdjąłem z barków Juliana odpowiedzialność za ciebie; to ja się tobą opiekuję.

- Musisz być dla siebie taki surowy? - westchnęła. – Nie odpowiadasz za wszystkich Karpatian ani za wszystkich ludzi. Jeżeli można kogoś winić, to raczej mnie, bo z uporem broniłam swojej wolności. Byłam niemądra, nie uświadamiając sobie, że wyrządzam tym

krzywdę tobie, a nawet innym samotnym mężczyznom naszej rasy. Nie pomyślałam o tym, jak cierpisz przez to, że uciekam od siebie i od naszego wspólnego życia. Naprawdę nie podejrzewałam, że Peterowi może coś grozić. A powinnam była. Powinnam była wiedzieć, że będą na mnie polować.

- Na pocieszenie objął ją ramieniem i przytulił.

-Nie zrobiłaś nic złego, *chérie* - zapewnił ją gorąco, prowadząc ku domowi, który dawał im schronienie.

Nagle pomiędzy drzewami roztańczyły się i rozbłysły promienie tęczy. Gregori pokręcił głową, gdy światło zaczęło przybierać realny kształt.

- Zawsze lubiłeś się popisywać, Aidanie - przywitał gościa głosem pozbawionym emocji, jak zwykle. - Wejźmy do środka.

Savannah dotknęła umysłu Gregoriego i wyczuła sympatię, jaką darzył przybyłego. Słyszała o Aidanie Savage'u, łowcy wampirów, chociaż opuścił on ojczyznę pół wieku przed jej narodzinami i osiedlił się w Stanach Zjednoczonych. Był jednym z nielicznych mężczyzn w ich rasie, przypominających sylwetką Gregoriego - wysoki jak inni Karpatianie, ale masywniej od nich zbudowany, o wyraźnie zarysowanych mięśniach. Jego długie i gęste włosy były brązowe, a nie czarne, jak u przedstawicieli ich rasy, a oczy miały osobliwą barwę bursztynu ze złocistym poblaskiem.

Przez pięć ostatnich lat strzegł Savannah jego brat bliźniak. Aidan był wysoki i zwalisty, a więc i Julian musiał być taki sam, ale Savannah ani razu go nie zauważyła, ani nie wyczuła jego obecności. Jak Julian zdołał tak długo się przed nią kryć? Wszak wszystkich mężczyzn ich rasy cechowała pewność siebie, poczucie mocy i władzy nabyte przez wieki polowań, przekonanie o zdobyciu pełni wiedzy.

Gregori cofnął ramię, obejmujące talię Savannah i otoczył nim jej szyję w typowo męskim geście posiadacza. Zaśmiała się w duchu do siebie. Karpatianie chyba całkiem niedawno zeszli z drzew.

Słyszałem to, mon amour. Łagodny głos Gregoriego zaszeptał w jej umyśle, delikatną pieśczęcią. Poczula w sobie ciepło. Droczył się z nią, ale nadal zaborczo obejmował jej szyję.

- Aidanie, nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie. Słońce jeszcze nie zaszło, a podróż w popołudniowym świetle nie należy do przyjemnych - powiedział na głos, gdy weszli do domu.

- Muszę przeprosić, że nie zjawiłem się na pogrzebie - odparł łagodnie Aidan. - Nie mogłem ryzykować. Jednak chciałem, żebyś wiedziała, że nie jesteś w tym kraju całkiem sama - zwrócił się do Savannah.

- Savannah, to jest Aidan Savage. Wiernie służy twojemu ojcu, a dla mnie jest bliskim przyjacielem. Aidanie, to moja partnerka życiowa - przedstawił ich sobie Gregori.

- Jesteś podobna do matki - zauważył Aidan.

- Dziękuję, to dla mnie wielki komplement - odpowiedziała. Nagle zapragnęła, żeby matka była teraz przy niej. Tęskniła za Raven i Michałem. - Czuję się zaszczycona, że zjawiasz się o tak wczesnej porze, żeby dzielić ze mną mój ból i żalobę. O tej porze trudno jest nam wszystkim, ale musiałam wybrać godzinę odpowiednią dla przyjaciół Petera z rodu ludzi.

- Czyhają tu na ciebie, Aidanie - ostrzegł Gregori. - Chciałbym ciebie i twoją rodzinę ustrzec przed tymi rzeźnikami. Mam na myśli ludzi z tajnego stowarzyszenia. Kilka lat temu polowali oni na naszych ziemiach.

Twarz Aidana zasnuł cień. Miał w rodzinie ludzi, których musiał chronić, a oprócz nich życiową partnerkę. Bursztynowe oczy zalśniły ciemnozłociście.

- Reporter. - Z jego gardła wydobył się groźny pomruk.

- Tak. Dzisiejszej nocy wyciągnę od pana Wade'a Cartera wszystko, co tylko się da - zapewnił Gregori. - Zamierzam zabrać stąd Savannah i odciągnąć go wraz z całą jego kohortą od tego miasta, a wtedy tobie i twojej rodzinie nie będą już zagrażali.

Byli w domu, z dala od wścibskich oczu, ale Gregori wyczuwał w pobliżu złowróżbną obecność reportera.

- Posłałem ci wyraźnie ostrzeżenie, Aidanie. - W jego głosie, choć łagodnym, słychać było cień dezaprobaty.

- Otrzymałem je. - Aidan zacisnął zęby. - Ale to moje miasto i moja rodzina, Gregori. Potrafię się o nie zatroszczyć.

Savannah spojrzała w sufit, zde gustowana.

- Równie dobrze możecie zacząć się uderzać pięściami po piersiach. Na jedno wyjdzie - zauważyła.

Okaż trochę szacunku, rozkazał Gregori.

- Nie trać nadziei, skarbie. Może kiedyś stanę się posłuszna. - Wybuchnęła śmiechem i uniosła dłoń, żeby pogłaskać go po zarośniętym policzku.

Wargi Aidana drgnęły, a złociste oczy z rozbawieniem zmierzyły Gregoriego.

- Chyba nie tylko urodę odziedziczyła po matce.

- Jest niemożliwa. - Gregori westchnął ciężko.

- Jak każda kobieta. - Aidan się roześmiał, ignorując ostrzegawczy błysk w jasnych oczach Gregoriego.

Savannah wyswobodziła się z objąć Gregoriego i zwinęła w kłębek na tapicerowanym fotelu.

- Musimy być niemożliwe, żeby nie zwariować.

- Chciałem przywieźć ze sobą Alexandrię, żebyście się poznały, ale skoro Gregori mnie ostrzegł, musiałem zachować ostrożność. - W głosie Aidana słychać było dumę z tego, że w przeciwieństwie do Gregoriego był w stanie narzucić swoje zdanie partnerce.

- I co takiego zrobiłeś? - Savannah uśmiechnęła się ironicznie. - Zostawiłeś ją uspioną, a sam przybiegłeś zgrywać bohatera? Założę się, że kiedy ją obudzisz, będzie miała ci co nieco do powiedzenia.

Aidan miał na tyle przyzwoitości, żeby potulnie zmilczeć. Ale obrócił się do Gregoriego ze słowami:

- Twoja życiowa partnerka jest małą żoną, uzdrowicielu. Nie zazdroszczę ci.

- On świata poza mną nie widzi. - Savannah roześmiała się, zupełnie niezmiészana. - Nie daj się nabrać.

- Wierzę - przyznał Aidan.

- Nie podburzaj mi jej. - Gregori silił się na surowy ton, ale Savannah go rozbrajała. Była dla niego wszystkim, nawet gdy się mu sprzeciwiała. Skąd wzięło się u niej to szelmowskie poczucie humoru? Jak ma być szczęśliwa z kimś, kto nie śmiał się od wieków? Topniał przy niej. Topniało jego wnętrze. Starał się zachować poważny wyraz twarzy. Wystarczyło już, że wiedziała, iż owinęła go sobie wokół małego palca. Aidan nie musiał o tym wiedzieć.

- Gregori, naprawdę nie ma potrzeby, byś się zabierał do usunięcia tych morderców z mojego miasta. Poradzimy sobie z nimi - odezwał się Aidan. - Julian jest gdzieś niedaleko. Wyczuwam go, choć nie odpowiada na moje wezwanie.

- Jest bliski przemiany. Nie powinieneś prosić go o pomoc. Im więcej zabójstw, tym większe niebezpieczeństwo. Wiesz o tym. Julian pozna swoje przeznaczenie, Aidanie. A jeżeli stanie się konieczne polowanie na niego, jeżeli nie przyjdzie do ciebie przed przemianą, daj mi znać. Julian posiadał wielką moc. Jest bardzo groźny. Nie podejmuj ryzyka tylko dlatego, że jest twoim bratem. Jeden z braci Michaiła uległ przemianie i kiedy dosięgła go ręka sprawiedliwości, próbował, jak każdy wampir, wszystkich zniszczyć. Nie oszczędziłby nawet Michaiła.

Gregori nie dodał, że to on wymierzył sprawiedliwość bratu Michaiła. Tak silnie to przeżył, że postanowił, iż nigdy już nie zżyje się z nikim tak blisko jak z Michaiłem i jego rodziną. Zerknął na Savannah i poczuł na sobie spojrzenie jej niewiarygodnie błękitnych oczu. Bolesne wspomnienie zblakło.

- Julian zawsze był groźny, ale i zorientowany, co się dzieje - podsumował.

- Jak ty, uzdrowicielu. - W głosie Aidana zabrzmiało oskarżenie. Nie chciał rozmawiać o bracie, przemieniającym się w wampira.

- Tak jak ja. - Gregoriemu nie drgnął ani jeden mięsień. - W tym rzecz. Masz mnie wezwać, jeżeli będzie trzeba. - Utkwił wzrok w złocistych oczach Aidana. Jego głos był opanowany, zniewalający, piękny, pociągający.

Aidan odwrócił wzrok od srebrzystych oczu Gregoriego. Oczu, które zagłębiały w głąb duszy.

- Wezwę cię, Gregori. Wiem, że masz rację, chociaż nie chcę uwierzyć w to, że Julian mógłby się przemienić.

- Każdy może się przemienić, Aidanie. Każdy, kto nie ma życiowej partnerki. - Gregori przesunął się płynnym ruchem przez pokój, bo fizyczna odległość, dzieląca go od Savannah, była dlań nie do zniesienia. W jej oczach zaległ cień. Pogrzeb Petera przygnębił ją, wypełnił smutkiem i poczuciem winy. Wsunął się za jej fotel, położył dłonie na ramionach Savannah i zaczął je delikatnie masować. Pragnął bliskości z nią, tak jak pragnęła ona.

Aidan zdołał ukryć osłupienie. Znał Gregoriego od wieków, uczył się od niego sztuki uzdrawiania, uczył się tropienia i zabijania wampirów. Nic nie było w stanie Gregoriego poruszyć. Nic i nikt. Teraz zaś jego srebrzyste oczy, których nie odrywał od Savannah, kolorem przypominały rtęć, postawa wyrażała opiekuńczość i zaborczość, a dłonie dotykały jej ramion z nieukrywaną delikatnością i czułością.

Wszystko w porządku, chérie? Może powinnaś się na chwilę położyć?

Savannah posłała mu smutny uśmiech. Była bardzo blada, zbyt blada, jego zdaniem. Choć wieczór dopiero zapadał, już wrócił z łowów, zdobywszy dość krwi dla nich obojga. Jednak Savannah nie chciała się pożywić, tak jakby niezaspokajanie głodu było swoistą formą pokuty za grzechy. Położył dłoń na jej karku i delikatnie zaczął go masować. Czuł jej wilczy głód i wiedział, że Aidan także go wyczuwa.

Aidan przyglądał się mu. W głębi jego złocistych oczu Gregori nie dostrzegł wyraźnego potępienia. Miały nieodgadniony wyraz. Jednak to spojrzenie przeszło Gregoriego jak pchnięcie nożem. Zrozumiał. Nie otaczał swojej życiowej partnerki taką opieką, jaką powinien otaczać.

Nie bądź głupi, Gregori. W jego umyśle rozległ się łagodny głos Savannah. Cudownie się mną opiekujesz. Inni niech sobie myślą, co chcą.

- Uzdrowicielu - zaczął Aidan. - Wiesz już, dokąd chcesz zwabić morderców?

Savannah drgnęła i odwróciła się, żeby spojrzeć na Gregoriego, a jej błękitne oczy nagle

się ożywiły.

- Chcesz się udać w jakieś konkretne miejsce? - zainteresowała się.

- Przychodzi ci jakieś do głowy? - spytał. Wiedział, że popełnia błąd, patrząc jej w oczy. Mógłby się w nich zatopić. To było jak skok w przepaść.

- Tak. Nowy Orlean. W tym tygodniu we francuskiej dzielnicy odbywa się festiwal jazzowy. Od dawna marzyłam, żeby tam wtedy pojechać. Możemy się wybrać razem. Lubisz jazz? Ja uwielbiam. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Miałam zamiar się tam udać, zanim... to wszystko się stało. Mam mieszkanie w Nowym Orleanie.

Naprawdę chciała pojechać. Widział to w jej oczach, czytał w umyśle. Bardzo jej na tym zależało. Czuł, że zaczyna go ogarniać lęk, straszliwy lęk. Nie potrafił odmówić jej niczego. Ale nie mógł zabrać jej do Nowego Orleanu, stolicy wampirzego świata, miasta grzechu. Możliwe, że właśnie tam znajduje się główna siedziba stowarzyszenia, które im zagraża. Zdusił jęk, wrywający się z gardła.

- Masz mieszkanie w Nowym Orleanie?

- Nie bądź takim ponurakiem. Skoro chcesz stąd wyjechać, żeby odciągnąć morderców od rodziny Savage'ów, czy znasz lepsze miejsce niż to, które proponuję? Nasz wyjazd nikogo nie zdziwi ani nie wzbudzi podejrzeń, bo zaplanowałam go już dawno - zauważyła.

- Widzisz w tym jakąś logikę? - Gregori spojrział na Aidana i pokręcił głową. - Nigdy nie była we francuskiej dzielnicy w Nowym Orleanie, ale nikogo nie zdziwi, że nagle się tam pojawi, jakby nigdy nic.

- To rzeczywiście bardzo logiczne - przyznał Aidan. - Widzę, że masz ręce pełne roboty, ale ja muszę wracać do Alexandrii. Jednak najpierw chętnie złożyłbym z tobą wizytę temu reporterowi. - Jego twarz przybrała na chwilę surowy wyraz, a usta i wargi wykrzywił grymas okrucieństwa. - Pamiętam, co naszemu ludowi uczyniło jego stowarzyszenie.

- To nie jest twoja walka, Aidanie - powiedział Gregori. - Nie będę narażał na niebezpieczeństwo ciebie ani twojej rodziny, w której są również ludzie.

- On się gdzieś czai. - Aidan przechylił głowę. - Wyczuwam, że krąży wokół posiadłości. - Rozpierała go nieprzeparta chęć stoczenia walki.

Savannah wiedziała, że to wrodzona, instynktowna chęć. Taka jest natura każdego Karpatianina, drapieżna, nieujarzmiona.

- Idź już, Aidanie - powiedział Gregori stanowczo.

- Miło było cię poznać, Aidanie - dodała Savannah. - Mam nadzieję, że wkrótce poznam również Alexandrię. Może spotkamy się, gdy Gregori i ja zażegnamy niebezpieczeństwo ze strony tych morderców.

- Gdy Gregori zażegna niebezpieczeństwo - poprawił ją Gregori kategorycznym, autorytarnym tonem, niedopuszczającym dyskusji.

Aidan skłonił głową w geście pożegnania. Jego ciało zakołysało się, zamigotało i w feerii barw uleciało za okno w podmuchu nocnej bryzy.

Savannah wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Gregoriego.

- Nowy Orlean. Co ty na to?

Na chwilę zapadła cisza.

- To niebezpieczne miejsce - odparł ostrożnie.

- Owszem, ale niebezpiecznie będzie wszędzie, gdziekolwiek pojedziemy - zauważyła rozsądnie. - Więc co za różnica, dokąd się wybierzemy? A przy okazji możemy się nieźle zabawić.

- Wolę góry - odpowiedział cicho, beznamiętnym głosem.

Uśmiechnęła się do niego figlarnie, niesfornym uśmiechem, któremu nie potrafił się oprzeć.

- Kiedy stary dziad żeni się z młodką, powinien przypomnieć sobie dawne czasy. Imprezy. Nocne życie. Pamiętasz coś z tego, czy to było zbyt dawno? - droczyła się z nim.

- Trochę szacunku, *bebe*, bo będę musiał dać ci klapsa. - Chwycił ją za włosy i pociągnął.

- Zboczeniec. - Uniosła lekko szczupłe, delikatne ramię w prowokacyjnie zmysłowym geście. - Mam zamiar spróbować wszystkiego.

Pochylił się i pocałował ją. Musiał ją pocałować, nie miał wyboru. Gdy jego wargi spoczęły na jej ustach, zatracił się. Była jak żar i światło, jak pikantna przyprawa i satyna, jak koronka i płomień. A on przepadł. Przepadł na dobre. Odsunął się od niej, klnąc w prastarym języku.

Oczy Savannah były zamglone i rozmarzone, a wilgotne, rozchylone wargi uniosły się w zmysłowym, tajemniczym uśmiechu, którego nigdy nie umiał do końca rozszyfrować.

- Mam świetny pomysł, Gregori - powiedziała chytrze. - Polećmy zwykłym samolotem.

- Co? - Utkwił wzrok w jej wargach. Miała piękne usta. Idealne. Zmysłowe. *Mon Dieu*, pragnął tych ust.

- Czy zwykły samolot nie byłby okazją do niezłej zabawy? Możemy wykupić nocny lot i zmieszać się z ludźmi. Może nawet zmyliłoby to reportera?

- Reportera się nie pozbędziemy, nie licz na to. Jest uparty. Zawziął się. I nie polecimy żadnym zwykłym samolotem. Mowy nie ma. Jeżeli mielibyśmy wybrać się do Nowego Orleanu, czego wcale nie jestem pewien, zwykły samolot na pewno odpada.

- Och, Gregori, ja tylko żartowałam. Będzie, jak zechcesz - dodała pokornie.

Pokręcił głową, zły na siebie. Po prostu się z nim droczyła. Nie przywykł do tego, żeby ktoś odnosił się do niego tak jak Savannah. *Bezczelna dziewczyna*.

-Muszę wyjść, żeby porozmawiać z Wade'em Carterem.

Natychmiast wstała, zaniepokojona, a jej błękitne oczy otworzyły się szerzej.

- Powiedz, co mam robić. Chyba dam radę zamienić się w mgłę. Odkąd piję twoją krew, jestem silniejsza. Mogę cię osłaniać.

Chłodne srebro w jego oczach rozjaśnił błysk rozbawienia.

- *Mon Dieu*, Savannah. Mówisz jak policjant z filmu sensacyjnego. Nie będziesz mnie osłaniać. Nie będziesz rozmawiać z Carterem. Zostaniesz tutaj, bo tu będziesz bezpieczna, a ja będę miał pewność, że nikt cię tu nie tknie. Jasno się wyraziłem, *bebe*? Nie ruszysz się stąd.

- Ale, Gregori... - zaczęła łagodnie. - Jestem twoją partnerką. Powinam ci pomagać. Jeżeli koniecznie chcesz się zmierzyć z tym Wade'em Carterem, to muszę ci pomóc. Jestem twoją życiową partnerką.

- Nie zgodzę się na to za żadne skarby. Możesz się upierać, ale zapewniam cię, że nic nie wskórasz - powiedział spokojnie, z męską wyższością, która doprowadzała ją do szału. - Jestem twoim partnerem życiowym, *ma chérie*, i nakażę ci wszystko, co uznam za konieczne, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

Uderzyła go pięścią w pierś.

- Wkurzasz mnie, Gregori! Robię, co mogę, żeby się przyzwyczaić do ciebie i tych twoich aroganckich rozkazów, a tobie nawet nie zmienia się wyraz twarzy! Walczymy ze sobą, a ty masz taką minę, jakbyś rozmawiał o pogodzie.

- To nie jest walka, *ma petite*. - Uniósł brwi. - O walce można mówić, kiedy dwoje rozszluszczonych ludzi usiłuje postawić na swoim. Między nami nie może być czegoś takiego. Kiedy na ciebie patrzę, nie czuję złości, tylko pragnienie, żeby cię chronić i troszczyć się o ciebie. Odpowiadam za twoje zdrowie i bezpieczeństwo, Savannah. Nie mam wyjścia, muszę cię chronić nawet przed twoją własną naiwnością. Nie wygrasz, nie masz szans. Wiem to z całą pewnością, więc niepotrzebnie się denerwujesz.

Znów go uderzyła. W pierwszej chwili był najwyraźniej zaskoczony, a potem chwycił ją za wymierzoną w niego pięść i delikatnie rozprostował jej palce. Pocałował ją ostrożnie w środek rozpostartej dłoni.

- Savannah, chciałaś mnie uderzyć?

- Uderzyłam cię, i to dwa razy, ty draniu. Pierwszego nawet nie zauważyłeś - zawołała, poirytowana.

Nie wiedzieć czemu, rozśmieszyło go to.

- Przepraszam, *mon amour*. Obiecuję, że następnym razem zauważę, kiedy mnie uderzysz. - Na jego zaciętych wargach pojawiło się coś na kształt uśmiechu. - Jeśli chcesz,

mogę nawet udawać, że mnie boli.

- Ha, ha, bardzo śmieszne, Gregori. - Błękitne oczy płonęły. - Nie bądź tak zarozumiały.

- Po prostu znam moje możliwości, *chérie*, co wcale nie oznacza, że jestem zarozumiały. Troszczę się o ciebie jak tylko mogę, ale ty mi w tym wcale nie pomagasz. Przyłapuję się na tym, że podejmuję złe decyzje tylko po to, żeby zobaczyć uśmiech na twojej twarzy - dodał niechętnie.

Savannah oparła głowę o jego tors.

- Gregori, przepraszam, że sprawiam ci tyle kłopotów. - Nie był pewien, czy mówi to całkiem szczerze. Lubiała się z nim drażnić. - Po prostu chcę, żebyśmy byli równorzędnymi partnerami. Tak wyobrażam sobie związek z moim życiowym partnerem. Nie chcę być cieplarnianą rośliną chronioną przed prawdziwym światem. Nie chcę być traktowana jak rozplodowa klacz, która ma wzmocnić rasę Karpatian. Chcę być dla mojego partnera prawdziwą przyjaciółką, darzoną zaufaniem. Czy to coś złego? - błagała go o zrozumienie. - To tylko ludzie. Poradzimy sobie z nimi - przekonywała go, choć wcale nie była tego taka pewna. Gregori zapewne niepokoił się nie bez powodu. Mimo wszystko, chciała mu towarzyszyć na każdym kroku i w każdej sytuacji. Wiedziała, że polowanie zawsze będzie ważną częścią jego życia.

Objął ją i przyciągnął do siebie, głaszcząc po głowie.

-Przez wieki ludziom udało się zabić wielu z nas. Owszem, mamy wielką moc, ale nie jesteśmy niepokonani. Nie chcę, żeby ci ludzie zrobili ci coś złego. Zajrzę w myśli Wade'a Cartera i jego kompanów, dowiem się, jakimi dowodami dysponują i komu grozi niebezpieczeństwo. A potem zastanowimy się, dokąd się wybrać i jak dalece pozwolę ci się włączyć w tę sprawę. Wyraźnie wzdrygnęła się, słysząc słowo „pozwolę”, a Gregori od razu pożałował, że je wypowiedział. Objął ją mocniej, zaborczo, i pocałował w głowę.

- Cokolwiek się stanie, masz się stąd nie ruszać, Savannah.

Przytuliła się do niego na moment.

- Gregori, uważaj na siebie. Będę na ciebie bardzo zła, jeżeli coś ci się stanie.

Jego wargi uniosły się w lekkim uśmiechu, ale jasne oczy pozostały poważne.

- Pozostanę w twoim umyśle, *chérie*, żebyś wiedziała, że wszystko jest w porządku. - Zawahał się na chwilę. - Moje metody mogą ci się nie spodobać.

Było to ostrzeżenie. W głębi jego srebrzystych oczu zalegał cień, którego nie starał się przed nią ukryć. Zadarła brodę.

- Gregori, może i zachowuję się jak dziecko, ale nim nie jestem. Wiem, że naczelnym zadaniem jest ochrona naszej rasy, i słusznie. I rozumiem, że musisz robić wszystko, żeby ją

zapewnić.

- Mam nadzieję, że to rozumiesz, Savannah. Mam nadzieję, że jesteś gotowa na to, żeby się dowiedzieć, jak wygląda moje życie. Nie mam wyjścia, muszę chronić nasz lud. Nie zawsze czystymi metodami - powiedział szorstko. Jego piękny głos hipnotyzował. Cofnął się o krok, ale jej drobne palce nie wypuściły jego dłoni.

- Zostaniesz tutaj, *ma petite*. Nałożę na ciebie zaklęcia ochronne. Nie próbuj mi się sprzeciwiać.

Zewnętrzna strona jego dłoni pogładziła swój policzek.

- Zrobię wszystko, o co poprosisz.

Ujął w swoje silne dłonie podbródek Savannah, uniósł jej twarz i złączył usta z jej ustami. Między nimi przeskoczyła iskra. Ogarnął ich żar białej gorączki. Wreszcie Gregori odsunął ją od siebie. Nagle zniknął.

Pokonywał przestrzeń, niewidzialny, z łatwością nabytą przez długie lata praktyki, jak lekki wiatr sunący między drzewami. Wade Carter wspinał się na mur od zachodniej strony. Pod murem czyhały trzy wilki, w mroku lśniły wilcze zęby. Carter zahaczył spodniami o skalny występ i utknął. Gregori, zdematerializowany, unosił się wraz z wiatrem i dopiero kilka metrów przed reporterem przybrał realny kształt. Carter sapnął głośno.

- Boże, ty naprawdę jesteś wampirem. Wiedziałem! Wiedziałem, że się nie mylę.

Gregori wyczuwał podniecenie i strach mężczyzny. Z leniwym, niewymuszonym wdziękiem opadł na mur obok Cartera.

-Mówiłem ci, że niedługo się spotkamy. Zawsze dotrzymuję obietnic - odpowiedział miękko.

Głos Gregoriego wnikał wprost do umysłu reportera. Wade potarł pulsujące skronie. Nigdy w życiu nie był tak podekscytowany i tak przerażony. Tuż obok niego siedziała realna istota. Dla nabrania śmiałości sięgnął do kieszeni i wymacał pistolet z igłą, wypełniony silną trucizną.

-Dlaczego postanowiłeś mi się ukazać? - Próbował opanować drżenie głosu.

Gregori obdarzył go pozbawionym wesołości uśmiechem, w którym widać było cień groźby. Zimne, srebrzyste oczy wpatrywały się weń nieruchomo, bez zmrużenia powiek, jak u wielkiego dzikiego kota. Carter poczuł, że zaczyna go opuszczać odwaga.

-Niepokoileś moją żonę - odparł cicho Gregori. Miał piękny, hipnotyzujący głos.

Carter potrząsnął głową, żeby odzyskać trzeźwość umysłu.

-Naprawdę ci się zdaje, że masz taką moc, iż mógłbyś mnie zabić, nie ponosząc konsekwencji?

Mięśnie Gregoriego naprężyły się. Demonstrował zaledwie drobną część swojej ogromnej siły.

- A myślisz, że nie?

- Nie wystąpiłbym przeciwko tobie, gdybym nie miał wsparcia. Nie jestem sam - pochwalił się Carter. Szarpał się, żeby wyjąć z kieszeni pistolet.

- Nie ma tu nikogo poza panem, panie Carter - zauważył Gregori. - Jesteśmy tylko my dwaj. Przyszło mi do głowy, żeby zajrzeć do pańskiego umysłu.

Jego głos obniżył się, stał się miękki, przekonujący, zniewalający.

Carterowi wystąpił pot na czoło.

- Nie pozwolę ci - zaprotestował, ale już się pochylał ku Gregoriemu, nie mogąc oderwać wzroku od jego srebrzystych oczu. A przecież miał być niepodatny na wdarcie się do umysłu, miał być przed tym chroniony! Tak jak każdy członek stowarzyszenia. Głos wampirów nie mógł mieć na nich wpływu; oczy nie mogły wprawić w trans. Nikt nie mógł też czytać w ich myślach ani pozbawiać wspomnień. Wszyscy poddali się głębokiej hipnozie, żeby uchronić się przed taką potwornością. Tę metodę opracowywali przez ponad trzydzieści lat wybitni naukowcy, analizując dostarczaną im krew wampirów.

Gregori przedarł się przez nadzwyczaj silną barierę, żeby zbadać umysł Cartera. Zobaczył najnowsze wyniki badań prowadzonych na zlecenie stowarzyszenia, przekonał się, że usiłują zdobyć kolejny okaz. Krew, którą dysponowali, uzyskali trzydzieści lat temu od ofiar, torturowanych i okaleczonych. Gregori zaczerpnął gwałtownie powietrza. Mieli narkotyk, dzięki któremu obezwładniali ofiarę, mogli więc uwięzić każdego, kogo uważali za wampira, i przeprowadzać na nim eksperymenty. Stowarzyszenie było groźniejsze, niż sądzili Karpatianie.

Gregori uwolnił umysł reportera. Zdecydował się dać mu do zrozumienia, że wydobył od niego informacje. Carter zaklął wulgarnie, wyciągnął pistolet i wkuł igłę w ciało Gregoriego tuż nad sercem. Gregori czuł, jak się weń wbija, czuł, jak trucizna wnika do jego krwi.

Gregori! W jego umyśle rozległ się krzyk Savannah. Cierpiała. *Pozwól mi przyjść do ciebie.* Walcząc z ochronnymi zaklęciami, usiłowała wydostać się spomiędzy niewidzialnych ścian, które wznosił wokół niej.

Spokojnie, ma petite. Myślisz, że nie wiedziałem, co robię, pozwalając temu imbecylovi wstrzyknąć mi truciznę? Jestem uzdrowicielem, leczę nasz lud. Jeżeli mają coś, co może nam zaszkodzić, muszę znaleźć remedium.

Savannah napierała na niewidzialną barierę, żeby przedostać się do Gregoriego. Czuła, że oczy zachodzą jej łzami. Opanował ją potworny strach z powodu własnej bezsilności. Trucizna powodowała ból, rozlewała się w ciele Gregoriego i paraliżowała go. Zaczął się pocić, chwyciły go

skurcze, mięśnie zeszywniały. Czuła to jak on i była wściekła, że nie może się do niego przedostać i mu pomóc. Przecież miała do tego prawo.

Spokojny i obojętny jak zawsze Gregori analizował chemiczny skład trucizny z zainteresowaniem godnym naukowca, nie zwracając najmniejszej uwagi na tryumfującego reportera. Przeprowadzał badanie własnego ciała, śledził przepływ krwi, roznoszącej w ciele truciznę.

Carter miał chęć skakać z radości. Gdyby nie utknął na murze w wyjątkowo niewygodnej pozycji, pewnie by to zrobił. Nie miał jednak pojęcia, jak zdoła zaciągnąć do samochodu tak potężnego mężczyznę, żeby przewieźć go do laboratorium. Będzie musiał wezwać pomoc. Poza tym wszystko poszło gładko. Technicy z laboratorium mieli rację. Trucizna działała doskonale! Długie lata badań wreszcie zakończyły się sukcesem. I to na niego spadnie cała chwała!

Dźgnął Gregoriego nożem w pierś. Pojawiła się na niej plama krwi.

- Już nie jesteś takim twardzielem, wampirze. - Napawał się widokiem Gregoriego. - I wcale się ciebie nie boję, zdechlaku. Zaczynasz się źle czuć? - Roześmiał się cicho. - Mówią, że im wampir starszy, tym silniej odczuwa ból. - Dźgnął go ponownie i rozciął ciało. Głęboka rana krwawiła. - Mam nadzieję, że to prawda. I mam nadzieję, że kiedy dobiorą się do ciebie technicy, będziesz umierał powoli. Aha, i nie zapomnij, kto w tym czasie będzie się zabawiał z twoją Savannah. Mam plany wobec tej małej dziwki. - Przysunął się bliżej, żeby zajrzeć w oczy Gregoriego. - Właściwie nie mam nic do ciebie. Robię to wszystko dla nauki.

Savannah zaatakowała niewidzialną ścianę z nową siłą, napędzaną wściekłością na człowieka, który dręczył Gregoriego i sprawiał mu ból. Konstrukcja ani drgnęła. To, co Gregori wznosił wokół niej, żeby ją zatrzymać, było masywniejsze, niż sądziła. Walila pięściami tak mocno, że zaczęły krwawić, po twarzy ciekły jej łzy. Czuła każde cięcie, każdą ranę zadaną przez reportera. Słyszała jego drwiny i groźby. Błagała w myślach Gregoriego, żeby pozwolił jej do siebie przyjść, ale jedyną odpowiedzią było milczenie.

Gregori pozostał nieporuszony. Odczuwał ból, ale odsunął go od siebie i zajął się badaniem własnego ciała. Silna trucizna rozprzestrzeniła się powoli w jego organizmie. Zadała ból. Zaczął rozkładać substancje chemiczne, z których się składała, żeby dokonać ich analizy. Pozwoli to opracować później dla jego ludu antidotum na nią. Mało kto z jego rasy byłby zdolny dokonać tego, co on. Był uzdrowicielem, zdobył ogromną wiedzę o ziołach i substancjach chemicznych, o truciznach naturalnych i tych stworzonych przez człowieka. Ta trucizna była interesującą miksturą - działała szybko i wyjątkowo silnie. Jej podstawę stanowiła krew pobrana z ofiar, które dostały się w ręce członków tajnego stowarzyszenia. W

ciągu kilku minut początkowo tępy ból przeszedł w tak dojmujący, że pokonałby każdego z wyjątkiem starożytnych oraz uzdrowicieli o największej wiedzy. Po rozpoznaniu składników mikstury wysłał wiadomość do Aidana Savage'a.

Ten łowca pod jego kierunkiem uczył się sztuki uzdrawiania potrafił zrobić z tej informacji użytek.

Gregori rozpoczął proces uzdrawiania własnego ciała od rozbicia substancji chemicznych na ich naturalne składniki, po czym usunął je z organizmu lub je wchłonał. Dopiero gdy ten proces dobiegł końca, skierował uwagę na otoczenie. Wiedział, że dziennikarz zranił go nożem, przypuszczalnie po to, żeby osłabić go utratą krwi. Rany krwawiły i piekły, kiedy wiatr targał jego postrzępione ubranie.

- Skończyłeś, Carter? - Jasne oczy spojrzały na reportera. - A może chciałbyś coś jeszcze wypróbować, zanim odeślę cię do twojego laboratorium?

Carter ciężko dyszał. Już wiedział, że trucizna przestała działać na wampira. Zamierzył się nożem prosto w serce Gregoriego, jednak nóż nagle zatrzymał się w powietrzu, tak jakby przytrzymał go ktoś o niewiarygodnej sile. Ostrze powoli, nieubłaganie obracało się ku szyi Cartera.

- Nie, proszę, nie. Nie rób tego. Możesz się ode mnie dużo dowiedzieć. Nie rób tego. Zamień mnie w kogoś takiego jak ty. Mogę ci służyć - błagał Wade Carter, kiedy nóż nieuchronnie zbliżał się do jego gardła.

Nagle nóż opadł na ziemię tuż pod nimi. Wade natychmiast zaczął grzebać w kieszeni i wyszarpnął z nich pistolet. Ale ten w jego dłoni wydłużył się i przybrał kształt ohydneho, pokrytego łuskami stwora, który zaczął owijać się wokół jego ręki. Krzyk Cartera poniósł się daleko w noc. Odpowiedziało mu wycie wilków.

Gregori przyglądał mu się obojętnie srebrzystymi oczami. Oczami śmierci.

- To jest mój świat, Carter. Moje królestwo. Wkroczyłeś w nie i rzuciłeś mi wyzwanie. Usiłowałeś zrobić krzywdę temu, co należy do mnie. Nie mogę na to pozwolić. - Pochylił ciemną głowę i uwięził wzrokiem reportera. - Zrozum jedno, Carter. To jest bardzo osobista sprawa.

Z łatwością strącił go z muru na ziemię, nie przejmując się wysokością. Wąż owinał się wokół ciała reportera, unieruchamiając go całkowicie. Gregori zeskoczył na ziemię, chwycił mężczyznę za koszulę i zawłókł do jego samochodu.

- Chyba powinniśmy wpaść do tego laboratorium z wizytą, nie sądzisz, Carter? Tak strasznie ci zależało, bym się tam znalazł, że nie mogę zawieść ciebie ani twoich przyjaciół.

Nie, Gregori, błagała Savannah, chodźmy stąd. Zostaw go i uciekajmy.

Odlącz się ode mnie, bebe, rozkazał i się wycofał, zamykając przed nią swój umysł.

Savannah czuła, że jego decyzja jest nieodwołalna. Postanowił zniszczyć laboratorium, wszystkie składniki mikstury, której użyto, wszystkie dane na jej temat. Zamierzał także zniszczyć każdego, kto miał związek ze stowarzyszeniem. Nie wyczuwała w nim ani krzty gniewu, który odczuwała ona. Żadnego pragnienia zemsty. Był zimny i bezwzględny, jak automat, który ma wykonać straszliwe zadanie dla dobra ich rasy. Odsunął emocje na bok i stał się robotem siejącym zniszczenie. Był niewzruszony i nieugięty. Nic nie mogło go powstrzymać.

Savannah, uwięziona w ochronnym sześcianie, osunęła się na podłogę. Usiadła, podciągnawszy kolana pod brodę. To było jego życie. Taki właśnie był, takim stał się przez wieki. Mroczny anioł śmierci dla tych, którzy wypowiedali wojnę jego rasie. *Gregori, Mroczny*. Uznał, że jest potworem, który nie ma sobie równych. Savannah ukryła twarz w dłoniach. Nikt by go nie powstrzymał. Nawet sam Michaił, jej ojciec, księżę ich ludu, jedyny, wobec którego Gregori był lojalny, nie mógł powstrzymać go przed uczynieniem tego, co Gregori uznał za konieczne lub właściwe.

Przygryzła wargę. Miał w sobie ogromną moc, wyjątkową. Nikt inny nie byłby zdolny rozłożyć na pojedyncze składniki śmiertelnej trucizny krążącej we krwi. Nikt inny nie byłby zdolny wykorzystać własnego ciała jako pułapki. Tylko Gregori. Wiedziała, ile go to kosztowało. Znała najgłębsze zakamarki jego umysłu, podobnie jak ciała.

Potrafił odciąć się od własnych odczuć, wyłączyć je, zamienić się w pozbawioną emocji maszynę, aby chronić swój lud. Jednak w głębi duszy uważał się za potwora skazanego na wieczne potępienie. Za czyny, których się dopuszczał, by chronić własną rasę, musiał zapłacić duszą.

Rozdział 9

Noc była ciemna, bezksiężycowa. Chmury przesłoniły gwiazdy. Panowała atmosfera grozy i tajemniczości. Samochód zatrzymał się przed czymś, co wyglądało na opuszczony magazyn nad zatoką. Doki były puste. Woda sprawiała wrażenie mętnej, niemal oleistej. Gregori wysiadł z auta i zaczął wsłuchiwać się w uderzające o molo fale. Zeskanował okolicę z nabytą przez wieki praktyki wprawą.

W dużym budynku znajdowało się trzech mężczyzn. Cicho rozmawiali. Gregori skinął na reportera i Wade Carter osunął się na fotel za kierownicą samochodu. Oczy mu łzawiły. Powiew wiatru poderwał liście i gałęzie, które wirowały w osobliwym tańcu w miejscu, gdzie przed chwilą znajdowało się ciało Gregoriego. I znów zapanował spokój. Nienaturalny spokój.

Gregori dostał się do budynku przez szczelinę w oknie. Wślizgnął się do hali i przemknął pomiędzy kolekcją palników i probówek laboratoryjnych wypełnionych różnymi substancjami chemicznymi. Po drugiej stronie pomieszczenia stały trzy stoły z przytwierdzonymi do nich stalowymi śrubami kajdankami i uchwytami na kostki nóg. Były to stoły do przeprowadzania sekcji, na których „naukowcy” ze stowarzyszenia przeprowadzali eksperymenty na ofiarach. Jeden ze stołów pokrywały plamy zakrzepłej krwi. Gregori uniósł się nad nim, żeby przyjrzeć się jej składowi. Odetchnął z ulgą, przekonawszy się, że nie była to krew kogoś z jego rasy.

W rogu hali znajdował się zestaw nowoczesnych komputerów, wysokospecjalistyczny sprzęt i rzędy szafek na dokumenty. Trzy biurka ustawione półkoleście stanowiły wydzielone miejsce do pracy.

Trzej mężczyźni grali w pokera, najwyraźniej na kogoś czekając. Gregori przesunął się ponad stołem - zimny wiatr rozwiał karty na wszystkie strony. Mężczyźni schylili się po fruwające karty, rozglądając się wokół, żeby wykryć przyczynę nieoczekiwanego zakłócenia spokoju. Spojrzeli po sobie z niepokojem, a później zmierz yli wzrokiem ogromną halę.

Gregori zawezwał do drzwi Wade'a Cartera. Reporter pchnął je, otworzył i wszedł do środka krokiem przypominającym chód zombie. Stąpał ciężko, noga za nogą, ze spuszczoną głową. Przystanął gwałtownie przy karcianym stole tak jak marionetka. Jak kukielka pociągana za sznurki.

- No i gdzie on jest, Wade? - zażądał odpowiedzi najwyższy z mężczyzn, w białym kitlu. - Lepiej, żeby to było coś ważnego, nim wyciągniesz Morrisona z przyjęcia. Nie byle jakiego - zbiera fundusze na swoją ulubioną działalność charytatywną.

Mężczyźni roześmieli się.

- No... na nas - dodał ciemnowłosy technik. - Do diabła, Wade, miałem nadzieję, że przyprowadzisz nam tę kobietę. Mam dziś nastrój do zabawy. - Obscenicznym gestem chwycił się za genitalia. - Nie mogę się doczekać, żeby dorwać tę iluzjonistkę, którą uważasz za wampira. Niezła jest, naprawdę niezła.

- Więc gdzie ta wampirzyca? - Mężczyzna w białym kitlu zerknął na reportera.

- Za tobą - odpowiedział Gregori cichym, łagodnym głosem.

Wszyscy się odwrócili i patrzyli, jak wyłania się zarys jego sylwetki. Najpierw przybrał postać człowieka, z krwi i kości, a następnie jego ciało zaczęło się wykrzywiać, kości i ścięgna z traskiem pękały, a twarz przeobraziła się w pysk. W żarłocznych szczękach pojawiły się kły. Mięśnie się naprężyły, sierść się zjeżyła i bestia rzuciła się do przodu, doskakując do gardła mężczyzny w kitlu.

Krzyknął, ale nie miał żadnych szans na ucieczkę. Czarny wilk rozszarpał mu gardło.

Trysnęła kaskada szkarłatu, niczym jaskrawa fontanna. Pozostali dwaj mężczyźni stali bez ruchu, przerażeni. Wreszcie rzucili się do ucieczki, na widok gęstej, czerwonej krwi odwrócili się jednocześnie i pognali do drzwi. Wilk jednym susem z łatwością pokonał dzielącą go od nich odległość i powalił na ziemię ciemnowłosego technika. Rozdarł miękki brzuch pazurami, zatapiając je we wnętrznościach, pyskiem rozszarpywał ciało, z premedytacją rozpruwając podbrzusze ofiary. Krew rozlała się niczym wulkaniczna lawa. Mężczyzna zawył przeraźliwie, daremnie starając się ocalić życie. Męskość już utracił.

Ostatni z mężczyzn zdążył dobiec do drzwi, kiedy wilk skoczył mu na plecy. Jednym szybkim kłapnięciem potężnych szczęk zgruchotał kark. Wilk cofnął się i przyglądał martwym i umierającym. Podbiegł do komputerów i powoli przybrał poprzednią postać.

Głód Gregoriego był jak żywa istota pragnąca zaspokojenia. Tkwił w nim mroczny przymus zabijania. Nie miało to znaczenia, czy przybierał postać człowieka, czy bestii. Taką miał naturę, takie było jego przeznaczenie. Udało mu się jednak opanować głód, choć wokół niego unosił się zapach krwi. Komputery musiały zostać zniszczone. Każdy dysk. Każdy dokument.

Gregori zebrał się w sobie i zaczął gromadzić energię potrzebną do tego, żeby wysłać w kierunku urządzeń impuls elektryczny. Ekspłodowały, rozsadzając obudowy, wtapiając się w biurka, na których stały. Tuż za Gregorim porozbijały się próbówki, a ich zawartość wylała się na podłogę. Płomienie zaczęły zachłannie lizać suche drewno. Na jego skinienie szafy z dokumentami przewróciły się. Wyrzuciły z siebie papiery, które podsyciły ogień, aż zaczął tańczyć wysoko i rozprzestrzenił się na całe pomieszczenie.

Wade Carter stał bez ruchu przy stole do gry w karty. Wyglądał tak, jakby nie zauważał martwych już kompanów ani szybko pochłaniającego zawartość magazynu ognia. Gregori upewnił się, że zniszczył wszystko w laboratorium, a potem skierował uwagę na reportera. Wokół nich kłębił się gęsty dym. Chwyił mężczyznę i przyciągnął do siebie.

Głód wzmagał się i dręczył go, zamieniając się w żywą, oddychającą istotę. Gregori pochylił ciemną głowę i odnalazł puls na szyi Cartera.

- Chciałeś skazać moją rasę na śmierć, usiłowałeś sprowadzić moją życiową partnerkę do tego przerażającego miejsca. Za tę i za wszystkie pozostałe zbrodnie przeciwko mojemu ludowi skazuję cię na karę śmierci. - Wymruczał rytualną formułę, zębami przebijając skórę i zatapiając je w tętnicy reportera.

Gorąca krew wypełniła jego obkurczone komórki. Wygłodniałe ciało, pozbawione energii i siły po wielkim wysiłku i po zetknięciu z trucizną, z radością chłonęło ciemny, życiodajny płyn. Pił łapczywie, zachłannie. Trzymał nieruchomą ofiarę i wysysał z niej resztki życia.

Gregori, przestań! błagała Savannah. *Nie możesz odebrać mu życia. Proszę, zrób to dla mnie, powstrzymaj się.*

Gregori warknął. Jego srebrzyste oczy lśniły czerwienią. Odbijały się w nich płomienie szalejącego pożaru. Niechętnie uniósł głowę i patrzył beznamiętnie, jak krew tryska z rany na szyi Cartera. Mężczyzna osunął się na ziemię. Gregori wypuścił z rąk koszulę reportera, nie spuszczając wzroku z miarowo tryskającej strugi krwi, która zalewała podłogę magazynu.

Wróć do mnie, do domu. Uciekaj z tego straszego miejsca.

Słyszał wycie syren w oddali, pomruki gromadzącego się wokół tłumu. Upewnił się, że ze wszystkich trzech mężczyzn w laboratorium uszło ostatnie tchnienie. Znał już nazwisko. To był punkt zaczepienia. Morrison. Ktoś, kto zbiera pieniądze. Ktoś, kto ma kontakty towarzyskie.

Gregori! Wracaj do mnie, do domu. Savannah nalegała. Słyszał strach w jej głosie. Od urodzenia słyszała, że pożywiając się, tylko wampiry zabijają swoją ofiarę. Przerazała ją myśl, że Gregori złamał świętą zasadę. Że czynił tak już w przeszłości. Niejeden raz.

Twój potwór powraca, odpowiedział jej pozbawionym emocji głosem, takim, jakim posługiwał się prawie zawsze. Przemienił się w dym, ciemny wir, wiatr, który przemknął przez płonące laboratorium i wydostał na zewnątrz. Wzniósł się w niebo i z góry obserwował ludzi na ziemi, gorączkowo podłączających strażackie węże. Nadjechała długa limuzyna i zaparkowała w niewielkiej odległości od magazynu. Tylną szybę opuszczono do połowy, ale pasażer pozostał w samochodzie. Morrison.

Gregori poszybował wyżej. Wracał do Savannah, żeby ukazać jej swoje prawdziwe ja, a nie fałszywy obraz, w który pozwolił jej wierzyć. Czy to możliwe, żeby ona naprawdę wierzyła, że po tylu wiekach polowania, po tylu niekończących się latach wymierzania mrocznej sprawiedliwości, był jeszcze w stanie cokolwiek odczuwać, kiedy zabijał? Wyrzuty sumienia? Pragnienie zemsty? Miłosierdzie? Nie czuł nic i nigdy nic nie będzie czuł. To była po prostu dobrze wykonywana Praca, bez dumy czy strachu.

Nie chciał widzieć lęku w jej oczach. Ani potępienia. Ale nie mógł udawać w nieskończoność. Musiała poznać jego prawdziwą naturę, brutalnego potwora. Jej potwora. Musiała zrozumieć, że jest o wiele bardziej niebezpieczny, niż jej się wydawało, że powinna być bardziej rozważna, że pewnych rzeczy raczej nie powinna robić. Jednak nie chciał ponownie zobaczyć w jej oczach strachu. Westchnąwszy cicho, wyruszył w stronę gór. Nie spieszył się, dym unoszący się na wietrze, równomiernie rozpraszał się w powietrzu, żeby wampiry nie wyczuły jego obecności. Czuł ciężar swojego wieku, zabójstw, krwi, którą miał na rękach. Savannah, spojrzawszy na niego, wreszcie zrozumie, jak potworny los ją spotkał.

Kiedy dotarł na miejsce, gestem dłoni usunął zabezpieczenia, uwalniając Savannah z niewidzialnego więzienia. Siedziała na podłodze, z kolanami pod brodą. Duże błękitne oczy wpatrywały się w zbliżającą się ku niej smugę dymu. U jej stóp dym przybrał kształt Gregoriego. Stał niedaleko niej; wysoki, męski.

Podniosła się powoli, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. To ona podeszła do niego, to ona objęła go w pasie smukłymi ramionami. Położyła mu głowę na piersi, tuż nad miejscem, gdzie miarowo biło jego serce.

- Tak się o ciebie bałam, Gregori. - Płakała, a łzy zostawiły ślady na jej twarzy. - Nigdy więcej nie zostawiaj mnie samej. Wolę być razem z tobą, nawet jeśli miałoby mi grozić niebezpieczeństwo. - Jej dłonie wędrowały po jego ciele, wślizgnęły się pod koszulę i zaczęły badać skórę, aby się upewnić, że nie jest ranny. - Czułam twój potworny ból, spustoszenie, jakie w twoim organizmie wywołała trucizna.

Dotknęła jego szyi. Pogładziła gęste włosy. Dotykała go wszędzie. Musiała go dotknąć. Nie mogła się powstrzymać. Dotarła do każdej otwartej rany, jaką zadał mu nóż Cartera. Wstrzymała oddech i pochyliła głowę, żeby leczniczą śliną delikatnie ukoić ból w każdym nacięciu.

- Spójrz na mnie, *ma chérie*. - Gregori chwycił obie jej dłonie i odsunął ją od siebie na odległość kilkunastu centymetrów. - Przyjrzyj mi się dobrze. Zobacz, kim jestem. - Potrząsnął nią lekko. - Przyjrzyj mi się dobrze, Savannah.

Błękitnofioletowymi oczami wpatrywała się w jego jasne oczy.

- Jak myślisz, mój mężczyzno, kogo widzę? Nie jesteś potworem, którym cię nazwałam. Ani potworem, którym sam się nazwałeś. Jesteś wielkim Karpatianinem, wielkim uzdrowicielem. Jesteś moją drugą polową. - W jej oczach pojawił się błysk. - Nie myśl sobie, że ten twój numer przejdzie, że będziesz mnie zostawiał samą, każąc czekać w czterech ścianach. Nigdy więcej. Nie żartuję, Gregori. Od tej chwili wszędzie idę z tobą.

Pochwycił w dłoń jej włosy z tyłu głowy i przyciągnął ją do siebie.

- Ale nie tam, gdzie będzie niebezpiecznie. Nigdy.

Pochylił głowę i odnalazł jej usta, domagając się tego, co do niego należało. Serce łomotało mu w piersi. Miała takie czyste oczy, trochę smutne, ale nie było w nich strachu. Przytrzymał jej głowę, przesuwając wargami po jej ustach, smakując ich słodycz i stawiając żądania. Savannah nie powstrzymywała go, zaakceptowała jego dominację i odwzajemniła pocałunek z tym samym pragnieniem, jakie wyczuwała w nim. Wziął ją w ramiona, miażdżąc w uścisku jej ciało.

- Nigdy, Savannah. Nigdy nie pozwolę, abys narażała się na niebezpieczeństwo.

- A jak myślisz, co ja czuję w stosunku do ciebie? - spytała bez wahania. - Wejrzyj w mój umysł, zobacz, przez co musiałam przejść, kiedy ty walczyłeś z trucizną. - Ostrożnie dotknęła jego ran. - Kiedy on ci je zadawał.

- Savannah, zrozum, że trucizna mogłaby cię zniszczyć, gdyby wstrzyknięto ją tobie. O składnikach toksyny poinformowałem Aidana. Dopilnuje, aby wszyscy w naszej ojczyźnie byli świadomi nowego zagrożenia. Dzięki temu, czego dowiedzieliśmy się do tej pory, opracujemy antidotum.

Jego ręce powędrowały w górę i dół po jej plecach, po jej biodrach, dotarły do jędrnych pośladków i przyciągnęły je. Przywarł do niej. Ciało Gregoriego stało się obolałe i nabrzmiałe, a pieszczoty jej dłoni rozpałyły go jeszcze bardziej.

- Gregori, masz dużą wiedzę, ale mimo wszystko mogło się to dla ciebie źle skończyć - powiedziała. - Nie miałeś pojęcia, z czego składa się ta trucizna.

Rozdarła jego koszulę, żeby obejrzeć tors i każdy centymetr ciała, zbadać skórę i rany zadane mu przez Cartera.

- Jestem uzdrowicielem, Savannah. Potrafię zneutralizować truciznę.

Jej dłonie rozpałyły jeszcze większy ogień w jego ciele. Niecierpliwie pociągnęła go za spodnie, i objęła dłonią wezbraną męskość. Bestia, która czaiła się tuż - tuż, wydostała się na wolność i powaliła Savannah na ziemię, zrywając z niej ubranie. Przyparł Savannah do podłogi, kolanem rozsuwając jej nogi.

Ale to nie w oczach bestii, a w srebrzystych oczach Gregoriego utkwiała wzrok. To Gregori delikatnie uchwycił jej biodra i to on sprawdził, czy jest gotowa, zanurzając w niej niecierpliwie palce.

- Jesteś moja, Savannah. Tylko moja - wyszeptał, wypełniając ją jednym pchnięciem. Chciał jej powiedzieć, że ją kocha, ale nie mógł wykrztusić z siebie ani słowa, więc wypowiedział to swoim ciałem. Wchodził w nią głęboko, mocnymi, pewnymi ruchami. Powoli i czule. Nie śpieszył się, bo pragnął być z nią tak złączony przez całą wieczność. Ukrył przed nią twarz, żeby nie mogła dostrzec niespodziewanej wilgoci w jego oczach.

Jej ciało było dla niego stworzone. Ciasne. Gorące jak jedwab. Jej skóra była aksamitowo gładka, a wargi zachłanne. Chciał, aby przegnała długie, niekończące się stulecia i pustkę. Pragnął, żeby wypełniła beznamiętną próżnię w jego duszy - to czarne puste miejsce, ponure i pozbawione nadziei. I zrobiła to. Udało jej się, dzięki cudowi całkowitej, bezwarunkowej akceptacji. Oddawała mu się chętnie, bez uprzedzeń, zgadzając się na jego dominację, na to, żeby jego ciało brało ją w posiadanie.

Wyczuwał przebiegające przez jej ciało fale rozkoszy. Rozgrzane do białości aksamitne

wnętrze zaciśnięte wokół jego męskości doprowadziło go do kresu wytrzymałości, aż wzbil się razem z nią w przestworza. Chwyciła go mocno, wbijając mu w plecy paznokcie i przyciskając wargi do jego ramienia. Jej cichy krzyk spełnienia stłumiły twarde mięśnie jego klatki piersiowej.

Gregori tulił ją mocno, prawie ją zgniatał. Nie mógł uwierzyć, że Savannah jest z nim naprawdę. Nie mógł uwierzyć, że mogłaby go zaakceptować. Zbyt wiele razy zabijał, łamał prawa ich ludu. Nie czuł skruchy. Nie czuł w ogóle nic. Za to ona miała w sobie tyle współczucia. Była taka młoda, piękna i pełna życia. Wtulił twarz w jej szyję.

- Musisz się posilić, *bebe* - przypomniał jej.

Ścisnęło ją w żołądku. Była z nim, w jego umyśle, kiedy posilał się krwią Cartera. Pogodziła się z tym, że krew jest koniecznością. Pogodziła się nawet z tym, że Wade Carter musiał umrzeć dla zachowania ich rasy. Ale nie chciała krwi Gregoriego. Delikatnie oblizała swoją dolną wargę. Serce łomotało jej w piersiach. Poruszyła się ostrożnie i od razu poczuła twardą podłogę, wyłożoną marmurowymi płytkami. Wcześniej nie zwróciła na nie uwagi, a to właśnie ta twarda podłoga wzmocniła ich miłosne doznania, bo dzięki niej Gregori mógł zanurzać się w niej aż do samego dna. Teraz czuła się obolała i miała sińce na biodrach.

- Tu jest niewygodnie - zauważyła niepewnie.

Gregori poderwał się z podłogi jednym płynnym ruchem i pociągnął ją za sobą, kołysząc w swych ramionach.

- Przepraszam, *ma petite*. Powinienem być bardziej uważny.

Delikatnie dotknęła jego szczęki.

- Obiecuj mi, że już nigdy więcej mnie nie opuścisz w taki sposób. Następnym razem pozwól mi iść ze sobą. - Patrzyła na niego tak wymownie i błagalnie, że musiał odwrócić wzrok.

- Nie prosź mnie o coś, czego nie mogę ci dać. Dałbym ci gwiazdkę z nieba, gdybyś o nią poprosiła, *chérie*, ale nie mogę pozwolić na to, żebyś się narażała na niebezpieczeństwo. Nigdy. Nawet gdybyś chciała mi pomóc.

Smukłymi ramionami objęła go za szyję, przywierając do niego.

- Nie wiem, czy przeżyję coś takiego jeszcze raz - wyszeptala mu w szyję. - Bałam się o ciebie.

- Twój głód męczy także mnie, Savannah. Chcę, żebyś się pożywiła.

- Nie mogę - przyznała niechętnie, obawiając się jego reakcji. - Ten człowiek...

W milczeniu przeniósł ją przez korytarz do jednej z sypialni.

- Owszem, możesz, a nawet musisz jeść, ponieważ ja sobie tego życzę.

Położył ją na łóżku. Wpatrywała się w jego jasne oczy. W oczy, które wzięły ją w niewolę, rozkazywały jej, nawet wtedy kiedy zaborczo błędziły po jej ciele. Ujął jej pierś, która wypełniła jego dłoń ciepłą miękkością. Kciukiem delikatnie muskał różany koniuszek, aż zamienił się w twardy wzgórek.

- Gregori. - Jej głos rozbrzmiewał miękkim błaganiem.
- Zrobisz to, czego ja chcę, Savannah.

Był nieubłagany. Jego mroczne rysy stężyły niemal w grymasie okrucieństwa. Chciała odwrócić od niego wzrok, ale chwycił ją za podbródek i przytrzymał.

- Teraz, Savannah. Pożyw się teraz. Nie zrobiłaś tego rano, a mamy przed sobą całą noc. Posil się.

Z trudem przełknęła ślinę, żołądek się buntował.

- Nie mogę, Gregori. On nie żyje. Po prostu nie mogę.
- Chcesz powiedzieć, że go zabiłem - odparł cicho.
- Nie. Wiem, że był groźny dla naszego ludu. Wiem, że próbował cię zabić. Wiem, że nie było innego wyjścia. Ale nie mogę.

Próbowała uwolnić się od niego. Skrępowana nagością, nagle zapragnęła mieć na sobie ubranie.

- Pożywisz się - powtórzył Gregori. Tym razem wypowiedział te słowa zniewalającym, hipnotyzującym szeptem i Savannah zorientowała się, że pochyla się ku niemu. Czowała żar jego ciała, ciepło jego oddechu. *Jedz, Savannah. Chodź do mnie.* Przyciągnął ją do siebie i przycisnął do piersi. - Jestem twoim życiowym partnerem. Nie mam wyboru, muszę zaspokajać twoje potrzeby.

Savannah poczuła słony smak jego skóry. Jego głód, jej głód - nie była w stanie rozróżnić, gdzie kończy się jeden, a zaczyna drugi. Szeptał w jej umyśle słowa niemożliwe do zrozumienia, a ich melodia niosła się echem po całym jej ciele. Jego silny uścisk był nie do pokonania, ręka na karku przytrzymywała ją mocno przy jego ciele. Przed żelazną wolą Gregoriego nie było ucieczki. Choć tego nie chciała, jej usta zaczęły przesuwać się po jego skórze. Gregori zamknął oczy, kiedy zatopiła w nim zęby. Ból i rozkosz odczuwane jednocześnie były niezwykle zmysłowe, nagie ciało Savannah zniewalające, jednak opanował nienasycony głód. Już i tak okazał się egoistą, kiedy posiadał ją na twardej podłodze, zniecierpliwiony, pragnąc, żeby odsunęła od niego niepewność. Teraz tulił jej głowę, karmiąc ją, aż jej blada skóra znów nabrała rumieńców i zdrowego wyglądu. Powoli, niechętnie pozwolił jej wyzwolić się od przymusu posilenia się.

Zamrugnęła, a w głębi jej błękitnych oczu nagle pojawiło się otrzeźwienie. Odsunęła się

gwałtownie, żeby sięgnąć po ubranie.

- Jesteś prawdziwym łajdakiem, Gregori. Nie masz prawa mnie zmuszać, kiedy się na coś nie zgadzam.

Patrzył, jak się rozgląda, szukając swojego ubrania. Było w strzępach. Opadła z powrotem na łóżko, wzdychając ze zmęczenia.

- Chyba znów nie mam się w co ubrać.

- To się da załatwić, Savannah - uspokoił ją.

Szycie ubrań z powietrza i pierwiastków było stare jak świat, dla niego banalnie proste. Savannah wyglądała na zdenerwowaną. Chciał wziąć ją w ramiona, przytulić i pocieszyć. Ciągle jeszcze niepokoiła się tym, że dobrowolnie przyjął truciznę. Tym, że złamał ich prawa, zabijając ofiarę w trakcie pożywiania się jej krwią. Ale najbardziej zdenerwowało ją to, że kazał na siebie czekać, podczas gdy sam narażał się na niebezpieczeństwo, i nie pozwolił, by mu pomogła. Na dodatek przygnębiło ją to, że zmusił ją, żeby się pożywiła.

Gregori podał jej miękkie džinsy i bawełnianą koszulkę. Srebrzyste oczy obserwowały ją uważnie.

- Jestem taki, jakiego ukształtowały mnie niekończące się stulecia - powiedział ostrożnie.

Ze znużeniem odgarnęła włosy. Wszystko działo się szybko. Jej świat się nagle zmieniał, wywracał do góry nogami, stał się nieznajomy i niezależny od niej. Peter. Wampir. Łowca. Trucizna. Uwięzienie przez partnera życiowego. Zagryzła wargę, zdenerwowana, przytrzymując koszulkę, żeby zakryć piersi.

- Możesz postanowić, że chcesz się zmienić, Gregori. Jak każdy.

Dotknął jej umysłu lekkim musnięciem i zorientował się, że jest bliska płaczu. Ujął jej twarz z jednej strony i kciukiem pogładził po policzku.

- Nigdy nie zdecyduję się na to, żeby pozwolić ci narażać się na niebezpieczeństwo, *mon amour*. To się nigdy nie zmieni.

- Ale ty będziesz narażał się na niebezpieczeństwo i ja mam z tobą żyć - odparła Savannah z błyskiem w błękitnych oczach.

- Nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. - Białe zęby zalsniły w drapieżnym, złośliwym uśmiechu. - Wade Carter myślał, że jest dobrze chroniony, ale lepszą ochronę przed drapieżnikami potrafią zapewnić sobie nawet karpatiańskie dzieci.

- Sęś w tym, Gregori, że tego nie wiedziałeś. Poszedłeś tam i dałeś wstrzelić w swoje żyły truciznę, nie wiedząc, z czego się składa. I zadbałeś o to, żebym nie mogła ci pomóc.

Wyjął koszulkę z jej rąk i przełożył przez głowę dziewczyny.

- Nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo, Savannah - powtórzył cicho, cierpliwie, głosem przypominającym aksamit.

Pochyliła głowę, długie włosy zakryły jej twarz. Nie miało to żadnego znaczenia. Gregori znajdował się w jej umyśle i z łatwością odczytywał myśli. Była skołowana, przestraszona, smutna. Ciężko jej to jak wielki kamień na sercu.

Gregori uniósł ją lekko, jakby była dzieckiem, i wciągnął na nią dżinsy; zakryły nagie, smukłe nogi. Usiadł na łóżku i posadził ją sobie na kolanach. Bardzo delikatnie zaczął ją kołysać.

- Przykro mi, że cię przestraszyłem, *ma petite*. Nie chciałem tego za żadne skarby świata. Musisz jednak zrozumieć, że jesteś związana z mężczyzną o wielkiej mocy. Nie działa na mnie wiele rzeczy, które dla innych przedstawicieli naszego gatunku mogłyby stanowić zagrożenie. Potrafię dokonać tego, czego nigdy nie udało się dokonać nikomu innemu. Znam swoje możliwości. - Poglaskał ją po głowie w delikatnej, kojącej pieśczoście.

- Nie znam twoich możliwości. - Zwróciła twarz ku jego szyi, zalewając ją gorącymi łzami. Jej głos był przytłumiony, łzy nie pozwalały mówić. Zaciśnęła palce na jego gęstych włosach, wczepiając się w niego niemalże rozpaczliwie.

- Musisz mieć więcej wiary w moje siły, Savannah. - Pochylił się nad nią z troską. - Uwierz we mnie. Nie mam zamiaru ryzykować życia teraz, kiedy odnalazłem ciebie. Uwierz we mnie, w moją moc, w moje zdolności.

Przytuliła się do niego mocniej, jakby chciała się w nim skryć.

Gregori zacieśnił uścisk.

- Wiem, co potrafię, a czego nie potrafię, *mon petit amour*. Nie podjąłem żadnego niepotrzebnego ryzyka. - Przyciągnął ją do siebie, wdychając jej zapach, ich wspólny zapach. Pomyślał, że jest szczęściarzem, skoro Savannah tak bardzo zależy na jego bezpieczeństwie. - Bardzo mi przykro, że cię przestraszyłem - wyszeptał w jedwabiste kosmyki dziewczęcych włosów.

- Nigdy więcej tego nie rób - rozkazała, muskając go nosem w szyję. Jej wargi przesuwają się po jego skórze, rozpalając go do białości.

Ciało Gregoriego obudziło się do życia. Czuł, że jest obolała, wyczuwał bolesne miejsca na jej biodrach i plecach, których nabawiła się przez jego nieostrożność. Położył dłoń na biodrze Savannah i zaczął szukać bolesnych miejsc. Natychmiast poczuła kojące ciepło, które złagodziło ból mięśni i przyspieszyło gojenie się siniaków i stłuczeń. W umyśle słyszała pradawną uzdrawiającą pieśń, śpiewaną pięknym głosem Gregoriego, który przenikał do jej umysłu.

Leżała bez ruchu w jego ramionach, wpatrując się w zmysłowe rysy twarzy, wyrte i wyrzeźbione przez czas, podziwiając jego męską urodę. Miał moc i siłę. Był towarzyszem jej życia. Uważnie przyglądała się jego twarzy, badając każdy jej centymetr.

Gregori nagle uśmiechnął się do niej prawdziwym uśmiechem, który zimną stal jego oczu zamienił w płynną rtęć.

- I co widzisz?

Opuszką palca dotknęła jego podbródka. Był miły. Uparty, zdecydowany, a przy tym miły.

- Widzę mojego życiowego partnera, Gregori. Nie chcę, żeby ci się coś stało. - Ujęła jego twarz w dłonie. Bardzo wolno uniosła swoje usta do jego warg. Całowała go powoli, z oddaniem. Wsunęła mu język do ust i zaczęła nim badać ich wnętrze, drażnić, kusić. Gdy wreszcie oderwała od niego wargi, uniosła głowę i oparła się czołem o jego czoło.

- Nigdy więcej tego nie rób. Nie zostawiaj mnie samej, bezbronnej.

Poczuł bolesne szarpnięcie w głębi jej serca. Wzruszyła go do żywego. Nie potępiła go, chociaż powinna. Zamartwiała się o niego. Obsypał pocałunkami jej smukłą szyję i drasnął zębami w kark.

- Więc lubisz jazz.

- Uwielbiam - powiedziała cicho, unosząc głowę. Szukała jego wzroku.

Widział w jej oczach niepokój i niespodziewaną nadzieję.

-W takim razie chyba nie może nas zabraknąć na słynnym festiwalu w Nowym Orleanie.

- Zorientował się, że mówi to tylko po to, by usunąć z jej oczu cień.

Milczała przez chwilę, palcami wierząc dziurę w kocu.

- Mówisz poważnie, Gregori? Możemy tam pojechać?

- Wiesz, że kocham tłumy ludzi - oznajmił z poważną miną.

- Oni nie gryzą. - Roześmiała się.

- Ale ja gryzę - odpowiedział miękkiem, cichym głosem, jednak spoglądając na nią zaborczo.

Ciepły uśmiech dziewczyny wystarczył, żeby jego ciało zaczęło szaleć. Miał ją zaledwie kilka minut temu, a jednak pragnął jej znowu. Szaleńczo. Ciało Gregoriego zareagowało gwałtownie, dziko, a on nie uczynił nic, żeby ukryć ogromne pragnienie.

Savannah wstrzymała oddech na widok jego podniecenia. Przynajmniej taką władzę nad nim miała, siła tej władzy zdumiała ją samą. Błądziła niespiesznie palcami po skórze Gregoriego, przyprowadzając go o drzenie. Przesunęła dłonią po jego płaskim brzuchu i poczuła, że wstrzymał oddech. Zaciśnęła palce wokół twardej męskości i poczuła, że zadrzał z

rozkoszy. Chwycił ją za głowę i przyciągnął bliżej. Przepelniało go bolesne pożądanie.

- Znienawidzę Nowy Orlean - wyszeptał w jedwabście miękkie włosy, kiedy zaczęła opuszczać głowę.

Jej oddech ogrzał aksamitny wierzchołek jego męskości, wzbudzając we krwi ogień.

-Może wymyślimy coś interesującego, żeby ci ten wyjazd uprzyjemnić - powiedziała odważnie. Jej wargi były miękkie jak atlas, wilgotne i gorące.

Gregori naparł na nią biodrami, zmuszając, żeby się położyła. Klęczał nad nią na brzegu okrywającego łóżko grubego koca. Była taka piękna, miała nieskazitelną, kremowobiałą skórę, rozrzucone gęste włosy otaczały jej smukłe ramiona. Usiadła i zdjęła powoli bawełnianą koszulkę, ukazując jego srebrzystym oczom pełne piersi. W ciemności wyglądała ponętnie i seksownie, jak tajemniczy, zmysłowy podarunek.

- Myślisz, że możesz sprawić, żeby Nowy Orlean był dla mnie bardziej znośny? - Jego oczy mówiły więcej niż usta, dotykające jej tu i tam, wszędzie, zatrzymujące się na każdej wypukłości jej ciała.

Jej ręka dotknęła jego płaskiego brzucha i spoczęła na nim.

- Na pewno potrafię być na tyle twórcza, żebyś zapomniał o lęku przed tłumami. Zdejmij mi dzinsy.

- Twoje dzinsy? - powtórzył jak echo.

- Ty mi je włożyłeś, a teraz zdecydowanie nam przeszkadzają. Zdejmij je. - Dłoń powędrowała niżej, a palce przesuwały się delikatnie i kusząco po jego napiętych mięśniach.

Szybko rozpiął jej spodnie i zsunął z nóg. Savannah odrzuciła je na bok i pochyliła się, składając pocałunek na brzuchu Gregoriego. Jej włosy opadły na jego uniesioną męskość, a ich jedwabista płatanina niemal doprowadziła go do szaleństwa.

- Twoje rozkazy czasem wyjątkowo łatwo spełnić, *ma chérie* - wymruczał z zamkniętymi oczami, a jej wargi przesuwały się coraz niżej.

Ujął jej piersi w dłonie i kciukami zaczął pieścić brodawki, aż zamieniły się w twarde, kuszące wzgórki. Bezwiednie wypchnął biodra, jakby jego ciało żyło własnym życiem. Palce Savannah wbiły się w jego pośladki, zachęcając go, by zanurzył się w niej głębiej, a potem zsunęły się niżej i zaczęły pieścić potężne kolumny ud. Delikatnie drapała go paznokciami, wyginając ciało w łuk, żeby dać mu lepszy dostęp do swoich obolałych piersi.

Pożądał jej zarówno ciałem, jak i umysłem. W jego głowie rozlegał się stłumiony ryk, który wtórował zalewającej go rozkoszy, ogarniającej jego ciało i pozbawiającej resztek zdrowego rozsądku. Na zewnątrz zerwał się wiatr, który śpiewał w oknach i owiewał grube mury, zwiastując burzę.

Żadne z nich tego nie słyszało, nie zwracało na to uwagi. Burza rozszalała się także w pokoju, kiedy Gregori przewrócił ją na wznak na łóżko. Odnajdował wargami każdy centymetr jej ciała, każde zagłębienie, pieszcząc je i rozpalając. Wywołując pożar. Wywołując burzę. Gregori przesunął się nad nią, nie odrywając dłoni od jej miękkiej skóry i wodząc po niej gorącymi wargami. Ona potrafiła odpędzić jego demony, straszliwe obrazy i wspomnienia potwornych zabójstw. Zamiast samotności dała mu taką rozkosz, że nie był pewien, czy to przeżyje.

Wszedł w nią, zanurzając się głęboko, ustami tłumiąc jej niemy okrzyk. Obejmowała go aksamitną miękkością, rozpalona, cudownie wąska, otaczając go płynnym żarem. Szeptał do niej w pradawnym języku słowa, których nie mogła zrozumieć, ale wiedziała, że wypowiada je szczerze - słowa, których nie mówił nigdy wcześniej, których nigdy wcześniej nie czuł. Może nigdy nie pozna go do końca, ale został przez nią naznaczony na zawsze. Należał jedynie do niej. Wielbił ją. Potrafił to okazać jedynie swoim ciałem, swoją siłą, wiedzą i doświadczeniem.

Posiadł jej ciało z zaborczością, która nie ustawała. Na niebie rozbłysnął i zatańczył piorun. Ziemia pod nimi zadrżała. Nic się jednak nie liczyło. Nie śpieszył się, stawiając na pierwszym miejscu jej rozkosz, jej satysfakcję. Kiedy zacisnęła się wokół niego, i on pozwolił sobie na rozkosz spełnienia. Chciał, żeby to nigdy się nie skończyło, bo bał się, że jeżeli ją wypuści z objęć, ona od niego ucieknie, na zawsze.

Zaklął cicho i zsunął się z niej, zmuszając do tego swoje ciało. Doprowadzała go do szaleństwa. Do rozpacz. Jego nienasycona żądza mogłaby ich zabić. Zanurzył palce w jej włosach, ściskając pasma jedwabistych kosmyków.

Usłyszała syk, dobywający się z jego ust i serce w niej zamarło. Przed chwilą wstrząsnął w posadach całym jej światem, rozpalili pożogę, a teraz jest rozgniewany? Odwróciła się do niego plecami, aby nie mógł zobaczyć, jak bardzo ją zranił.

- Co zrobiłam nie tak? - spytała cicho.

Gregori pociągnął ją za włosy, zmuszając, żeby odwróciła ku niemu twarz.

- Sprawiaś, że poczułem, że żyję, Savannah.

- Naprawdę? I z tego powodu tak przeklinasz? - Znów się odwróciła i położyła na brzuchu, wspierając na łokciach.

Pochylił się nad nią, wargami muskając jej nabrzmiałe piersi.

- Potrafisz postawić mnie w kłopotliwej sytuacji. Odbierasz mi zdrowy rozsądek. - Wygiął wargi w lekkim uśmiechu.

- Zacznijmy od tego, że jakoś nie zauważyłam, byś wykazywał się szczególnie zdrowym

rozsądkiem.

W drapieżnym uśmiechu błysnął białymi zębami, a potem zagłębił je w jej miękkim, nagim ciele. Savannah krzyknęła, ale przysunęła się bliżej, kiedy językiem zataczał koła na jej skórze i pieścił ją, kojąc ból.

- Zawsze wykazywałem się zdrowym rozsądkiem - odparł stanowczo, wędrując zębami tam i z powrotem doliną między jej piersiami.

- Tak twierdzisz. Ale to niczego nie dowodzi. Pozwoliłeś, żeby wredni idioci wstrzelili ci w skórę zatrutą igłę. Poszedłeś sam do laboratorium pełnego wrogów. Mam wyliczać dalej? -

Błękitne oczy śmiały się do niego.

Jędrna, okrągła pupa stanowiła pokusę, której nie mógł się oprzeć. Dał jej klapsa, udając, że wymierza karę. Savannah podskoczyła, ale nie zdążyła uciec, bo jego dłoń zaczęła ją pieścić, wywołując całkiem inną reakcję.

- Kierując się zdrowym rozsądkiem, *ma chérie*, śmiem twierdzić, że mam o wiele lepszy widok niż ty.

- W porządku. - Roześmiała się. - Tym razem pozwolę ci wygrać.

- Masz ochotę na prysznic? - spytał z troską w głosie.

Kiedy skinęła głową, Gregori zsunął się z łóżka, wziął ją w ramiona i przytulił do piersi. Zachowywał się zbyt niewinnie. Savannah bacznie mu się przyglądała. I nagle oderwał się od wyłożonej płytkami podłogi i poszybował ku drzwiom balkonowym, które na jego życzenie natychmiast się otwarły, i wyniósł ją nagą na zewnątrz. Od razu oblały ją zimne strumienie ulewnego deszczu.

Usiłowała wyswobodzić się z jego ramion, szarpiąc się i odpychając od jego piersi. Zaśmiewała się w strugach spływającej po niej lodowatej wody.

- Gregori! Jesteś złośliwy. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś.

- No cóż, brak mi przecież zdrowego rozsądku. - Uśmiechał się do niej szelmowsko, z rozbawieniem. Wyraźnie z niej kpił. Wiedział, że góruje nad nią męską siłą. - Sama tak przed chwilą powiedziałaś.

- Cofam to! - jęknęła, tuląc się do niego, chowając twarz w jego ramieniu. Chłodne krople deszczu padały na jej nagie piersi, zamieniając brodawki w twarde szczyty.

- Pobiegnij dziś ze mną - wyszeptał tuż przy jej szyi.

Kusił ją. Nęcił. Przyciągał. Po raz kolejny związał ze swoim mrocznym światem.

Uniosła głowę, spojrzała w srebrzyste oczy i przepadła. W strugach deszczu Gregori powoli osunął się z nią na dywan sosnowych igieł pod balkonem, a ona nie była w stanie oderwać wzroku od jego spragnionych oczu. Skinęła głową, przyzwalając, by tej nocy spełniła

się jego wola.

Poddała się pragnieniu w jego umyśle i skupiła się na tym, żeby przywołać odpowiedni obraz. Jej ciało zaczęło się skręcać, wykrzywiać. Ogarnęło ją dziwne, osobliwe uczucie bólu i dezorientacji. Ciało ulegało szybkiemu przeobrażeniu, a skóra zaczęła się pokrywać błyszczącą czarnoniebieską sierścią. Wkrótce na deszczu stała drobna niebieskooka wilczyca, obserwując olbrzymiego czarnego wilka, który się o nią ocierał i lizał ją po pysku, obdarzając szorstką pieśczętą.

Savannah odwróciła się i ruszyła niezbyt szybko przez gęste zarośla, rozkoszując się wolnością, jakiej zaznawała w ciele wilka. Gregori biegł tuż przy niej, bliski i opiekuńczy. Wiatr śpiewał, drzewa cicho szumiały. Słyszała każdy dźwięk, czuła wszystko, czuła, jak noc ją przyzywa. Puściła się biegiem, do którego zostało stworzone jej ciało, pokonując przestrzeń długimi susami, z wyciągniętą do przodu szyją.

Rozpierała ją dzikość. Nie była już człowiekiem. Była wolna. Biegła szybko, gwałtownie skręcając między drzewami. Gregori dotrzymywał jej kroku, co pewien czas dotykając pyskiem jej lśniącego ciała, albo trącał ją w bok lub w bark, żeby skierować w stronę, w którą chciał podążać. Savannah spłoszyła królika i rzuciła się za nim w pogoń dla czystej przyjemności, a potem skręciła w rzadko uczęszczaną ścieżkę, wiodącą przez gęste zarośla.

Wyczuła zapach innych osobników swego gatunku, żyjących na wolności wilków. Było wśród nich kilka samców i trzy samice. Ogromny wilk przy jej boku wyszczerzył zęby i szturchnął ją, odpychając od tego zapachu. Savannah opierała się mu. Obiegła go. Wabił ją dziki zew natury. Gregori warknął i wyszczerzył kły. Uderzył w nią masywnym ciałem i zagroził drogę, żeby ją zatrzymać. Pchnął ją w kierunku domu.

Posłała mu spojrzenie, które mówiło wszystko. To on zaproponował bieganie i przemianę, więc teraz domagała się, żeby nie psuł jej zabawy. Zaczął popychać ją mocniej.

Wiedział, że wkrótce będzie wyczerpana. Chciał, żeby wyruszyli z powrotem do domu.

Sprzeciwiła się, więc lekko ugryzł ją w bok, żeby przypomnieć jej, kto tu rządzi. Rzuciła się na niego, ale w końcu mu uległa i razem pomknęli przez las.

Kiedy znaleźli się przed domem, przeobrazili się, powracając do ludzkiej postaci. Gregori chwycił ją za rękę i wciągnął do środka. Po jej nagim ciele spływała woda, ściekała także z włosów. Savannah spojrzała na niego gniewnie.

- Musisz rządzić, w każdej postaci, prawda?

Gregori owinał ją w ręcznik i zaczął osuszać jej ciało, aż się zaróżowiła skóra.

-Poważnie traktuję kwestię twojego bezpieczeństwa i zdrowia, Savannah. - Nie okazywał najmniejszej skruchy.

Savannah zadrżała lekko i owinęła się ręcznikiem, nagle zdenerwowana zmianami, jakie wokół niej zaszły. Miała dopiero dwadzieścia trzy lata. Nie przeżyła nawet ćwierci wieku. Ostatnie pięć lat spędziła wyłącznie w świecie ludzi. Teraz odezwała się w niej jej dzika natura. Gregori obudził w niej coś nieokiełznanego, coś, do czego zabroniła sobie dostępu. Coś dzikiego i nieskrępowanego, coś niewiarygodnie zmysłowego.

Spojrzała na jego ciemną, przystojną twarz. Był tak męski. Tak zmysłowy. Tak potężny. *Gregori. Mroczny.* Samo patrzenie na niego wystarczyło, żeby ogarnęło ją pożądanie. Jedno spojrzenie przenikliwych srebrzystych oczu przyprawiało ją o gorący dreszcz, rozpalało całe jej ciało. Stała się miękka i uległa. Stała się jego własnością.

- Przez to, o czym teraz myślisz, zaczynasz się mnie bać, Savannah - powiedział cicho. Ujął jej twarz w dłonie. - Przestań.

- Zmieniasz mnie w kogoś, kim nie jestem - wyszeptała.

- Jesteś Karpatianką, moją życiową partnerką. Jesteś Savannah Dubrinsky. Tego nie mogę cię pozbawić. Nie potrzebuję marionetki ani innej kobiety. Chcę cię taką, jaką jesteś naprawdę. - Jego głos był miękki i zniewalający. Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i ułożył do snu.

Gwałtowny wiatr smagał szyby, gwizdał, napierając na mury. Gregori wypowiedział zabezpieczające zaklęcia, przygotowując ich do snu. Savannah była wyczerpana, oczy same jej się zamykały. Gregori wślizgnął się do łóżka i wziął ją w ramiona.

- Niczego bym w tobie nie zmienił, *ma pétite*, nawet twojego wrednego charakterku.

Ułożyła się przy jego ciele, jakby została dla niego stworzona. Poczul muśnięcie jej warg na swojej piersi i ostatnie tchnienie, jakie uszło z jej płuc.

Gregori długo nie mógł zasnąć. Obserwował budzący się świt, który usuwał ciemność. Jednym ruchem ręki zamknął ciężkie okiennice. Nadal nie spał, tuląc Savannah.

Wiedział, że jest niebezpieczny, dlatego obawiał się zarówno o śmiertelnych, jak i nieśmiertelnych, którzy znajdowali się w zasięgu jego rąk. Ale, może naiwnie, myślał, że kiedy połączy się ze swoją życiową partnerką, stanie się bardziej uległy, bardziej obłaskawiony. Chwycił kosmyk jej włosów. Savannah sprawiała, że stawał się dziki. Przez nią stawał się o wiele bardziej niebezpieczny, niż był dotąd. Dopóki nie poznał Savannah, nie odczuwał żadnych emocji. Zabijał, kiedy zachodziła taka potrzeba, bo było to konieczne. Nie bał się niczego, bo niczego nie kochał i nie miał nic do stracenia. Teraz mógł stracić wszystko. I dlatego stał się bardziej niebezpieczny. Wiedział, że każdy, kto zagroziłby Savannah, zginie.

Rozdział 10

Gregori z uwagą i niepokojem wpatrywał się w niewielki piętrowy dom, ogrodzony kutym metalowym płotem, wciśnięty między dwa mniejsze, dość zaniedbane budynki w zatłoczonej francuskiej dzielnicy, French Quarter, w Nowym Orleanie. Włożył klucz w zamek i odwrócił się, żeby popatrzeć na Savannah. Czekwała z niecierpliwością na wejście. Jej twarz jaśniała, błękitne oczy lśniły.

- Bez dwóch zdań, straciłem cały zdrowy rozsądek - wymamrotał, otwierając drzwi. Wnętrze spowijała ciemność, ale on wszystko widział. W pokoju zalegały pokłady kurzu, meble przykryto starymi prześcieradłami, a ze ścian zwisały małe, poskręcane strzępki tapety.

- Pięknie tu, prawda? - Savannah rozłożyła ręce i się okręciła. Rzuciła się Gregoriemu na szyję i mocno go objęła. - Wszystko jest idealne.

Nie mógł się powstrzymać i pocałował kuszące usta.

- Idealnie nadaje się do spalenia. Savannah, czy ty w ogóle widziałaś, co kupujesz?

- Nie bądź takim pesymistą. - Roześmiała się i zmierzwiła mu gęste włosy. - Ten dom ma potencjał.

- W razie pożaru stałby się pułapką - narzekał, oglądając ciężkie draperie i wąskie schody prowadzące na górę i na dół, do pomieszczenia pod ziemią.

- Chodź ze mną. - Savannah podbiegła do schodów. - Pokażę ci coś, co cię zaskoczy, Gregori. To dlatego kupiłam ten dom. Jest czymś więcej niż tylko fantastycznym domem ze wspaniałym ogrodem.

- Ogrodem? - powtórzył jak echo. Ruszył za nią. Nie mógł jej odmówić. Promieniowała radością. Obserwował ją, każdy jej ruch, to, jak odwracała głowę, jak tańczyły jej oczy. Była skończenie piękna. Jeśli chciała mieć klaustrofobiczny domek we French Quarter i jeżeli to ją uszczęśliwiałoby, nie zamierzał jej tego zabraniać.

Wąskie, strome, zakręcone spiralnie schody, prowadziły do podziemnej komnaty, rozciągającej się pod całym domem. Nowy Orlean powstał na podmokłych terenach, położonych poniżej poziomu morza. Dlatego na cmentarzach zmarłych składano tu do grobów wzniesionych ponad powierzchnią gruntu. Nowy Orlean wprawiał go w rozdrażnienie i denerwował. Brakowało tu zwykłej ziemi, w której w razie konieczności można by się było zakopać. Nie było tej naturalnej drogi ucieczki. Miasto oznaczało problemy, z którymi w tej chwili nie miał ochoty się zmagać.

Bacnie przyjrzał się cementowym ścianom i solidnej podłodze tej podziemnej komnaty. Przeszedł się wzdłuż całego pomieszczenia, obszedł je wokół, stanął w samym jego środku.

Zamknął oczy. Głęboko oddychał. Były w tej komnacie cienie istot, które przebywały w tym miejscu wcześniej, zanim on i Savannah się tu pojawili.

- Czujesz? - spytała ostrożnie. Położyła dłoń na jego dużej, muskularnej ręce. Jej palce nie obejmowały całego przegubu jego ręki.

Spojrzał na tę małą dłoń. Jej dotyk odbierał całym ciałem, chociaż spoczywała tylko na jego ręce. Uświadomił sobie, że Savannah robiła to często - oplatała palcami jego przegub, łącząc się z nim. Od tego drobnego gestu topniało w nim serce.

Zmusił się, żeby powrócić do rzeczywistości. Savannah również wyczuła obecność tego, kto był tu przed nimi. *Julian*. W tym domu mieszkał Julian Savage. Dlaczego? Jakie zabezpieczenia zostawił? Widocznie ściągnął tutaj Savannah, kiedy się zorientował, że ona wybiera się do Nowego Orleanu.

- Wiesz coś o poprzednim właścicielu? - spytał Gregori, objąwszy ją ramieniem.

- Tylko tyle, że nie mieszkał tu długo. Pośrednik z agencji nieruchomości powiedział mi, że dom znajdował się w posiadaniu rodziny tego właściciela przez prawie dwieście lat i że jest to jeden z najstarszych domów we French Quarter.

- Poznałeś go? - wypytywał Gregori.

- Nie.

- Poprzednim właścicielem był Julian Savage, chociaż trudno sobie wyobrazić, że tu mieszkał. Jest samotnikiem, nieokiełznanym jak wiatr. - Znowu zaczął przemierzać podziemną komnatę. - Jeżeli Julian zrezygnował ze schronienia, które należało do niego przez prawie dwieście lat, oznacza to tylko jedno. Wybrał świt - powiedział bez emocji, nie zmieniając wyrazu twarzy, mimo że poczuł rozdzierający ból. Do tego bólu zaczął się już przyzwyczajać. Uczucie. Żal. Tylu mężczyzn z jego ludu odeszło na zawsze. Ale Julian był silniejszy od większości Karpatian, miał większą od nich wiedzę. Gregori nie mógł się pogodzić z myślą o stracie Juliana. Savannah trąciła go w ramię.

- Tego nie wiemy, Gregori. Może chciał nam ten dom podarować w prezencie ślubnym. Nie zakładaj od razu najgorszego.

Usiłował otrząsnąć się ze smutku, ale czuł, że w tej zatłoczonej, gęsto zabudowanej dzielnicy będzie mu brakowało powietrza, oddechu, przestrzeni.

- Inne domy niemal przylegają do tego domu - zauważył. - Wystarczy, że sąsiedzi zrobią krok, a znajdą się w naszym salonie.

- Nie widziałeś jeszcze, co jest za domem, Gregori. Podwórze z tyłu domu jest dość spore i ma odpowiedni kształt. - Ruszyła w stronę schodów, nie zwracając uwagi na jego narzekania.

- Wolę nie myśleć, co uważasz za kształt nieodpowiedni - mamrotał, idąc za nią po schodach.

- Zastanawiam się, czemu wszystko jest tak zakurzone - ciągnęła. - Pracownicy agencji nieruchomości mieli tu posprzątać przed naszym przyjazdem.

- Niczego nie dotykaj - syknął Gregori i bardzo ostrożnie, chwyciwszy ją za ramiona, wysunął się przed nią.

- O co chodzi? - Instynktownie zniżyła głos i rozejrzała się dookoła, próbując dostrzec niebezpieczeństwo. Żadnego nie wyczuwała.

- Skoro byli tu ludzie z agencji, którzy posłali łóżka i przygotowali dom na twój przyjazd, powinni też zetrzeć kurze.

- Może to po prostu wyjątkowo niekompetentna ekipa - zasugerowała naiwnie.

Gregori zerknął na nią, a surowa linia jego ust złagodniała. Savannah nieustannie wywoływała w nim chęć uśmiechu, nawet w najbardziej poważnych sytuacjach.

- Zapewniam cię, że każda firma zleciłaby nadgodziny, żeby cię uszczęśliwić, *ma petite*. Ja bym tak zrobił.

Zarumieniła się na wspomnienie, jak ją uszczęśliwiał.

- W takim razie skąd ten kurz?

- Wydaje mi się, że to przekaz od Juliana. Tak długo przebywałaś wśród ludzi, że oglądasz świat tylko oczami.

Savannah spojrzała w sufit i opuściła wzrok, słysząc tę reprimendę.

- A ty zaszyłeś się w górach na tak długo, że zapomniałeś, czym jest dobra zabawa.

- Mam własne pojęcie o zabawie, *chérie*. - Jego jasne oczy zmierzyły ją, otulając ciepłem.

- Chętnie ci je zademonstruję - zaproponował z przekąsem.

- Jeśli ci się wydaje, że wystraszysz mnie tą sztuczkę z wielkim złym wilkiem, to się mylisz. - Zadarła przekornie brodę.

Słyszał bicie jej serca. Jej zapach go przyzywał.

- Może wymyślę coś innego - ostrzegł.

Ponownie skierował wzrok na pokój. Ściany, kominiek i wyłożoną płytkami podłogę pokrywała gruba warstwa kurzu. Przykucnął, dotknął malutkich drobinek pyłu i przyjrzał się ich układowi ze wszystkich stron. Jego oczy w mrocznym wnętrzu lśniły czerwono.

Savannah cofnęła się, aż dotknęła plecami ściany. Patrzyła na Gregoriego, a nie na to, co robił. Obserwowała ruchy jego ciała, prężenie się mięśni pod cienką jedwabną koszulą, płynność, z jaką przesuwał się z jednego miejsca w drugie. To, jak pochylał głowę i odgarniał niecierpliwie gęste włosy z twarzy. Był z innego świata. Elegancki. Niebezpieczny. Zabójczy.

Jednak gdy odwrócił głowę i na jej widok jego idealne wargi rozchyliły w uśmiechu, nie było w nim okrucieństwa. Emanował zmysłowością. Jego oczy były zimne, śmiertelnie groźne, dostrzegające wszystko, wykrywające wszystko, ale kiedy wzrok kierował ku niej, zimna stał zamieniała się w rtęć. Gorącą. Podniecającą. Zmysłową. Wręcz grzeszną.

Zamrugła, żeby skupić uwagę na pokoju. Zaszła w nim zmiana. Pod dłonią Gregoriego cząsteczki kurzu najwyraźniej zmieniły ułożenie. Poruszał z wdziękiem dłonią, jakby dyrygował orkiestrą, a na ścianach i na podłodze zaczęły się ukazywać wzory. Lśniące linie ułożyły się w pradawne litery i symbole. Gdy tylko odkrył sekret tego domu, z drobinek pyłu uformowały się hieroglify.

- Piękne. To pradawny język, prawda? - spytała zadziwiona. Starła się nie poruszać, żeby nie wprawić w ruch powietrza. - Skąd wiedziałeś, że możesz to ożywić?

- Ułożenie pokładów kurzu nie było dziełem przypadku. Sprawiono, że zaległ tu i na nas czekał. To sztuczka znana niewielu. Nie miałem pojęcia, że Julian ją zna. - Gregori był wyraźnie zadowolony. - Całkiem niezły jest w tym twój ojciec, ale spotkałem kilku innych, którzy doszli do mistrzowskiej wprawy.

- Czy mój ojciec we wszystkim jest dobry?

Gregori wychwycił dziwną nutę w jej głosie.

- Jest księciem naszego ludu. Najstarszym z nas. Tak, jest dobry we wszystkim, co robi.

W przeciwieństwie do mnie, pomyślała.

- A ty znasz go całe życie - stwierdziła.

Srebrzyste oczy wpatrywały się w jej twarz. Biła z nich moc.

- Twój ojciec i ja żyjemy już ponad tysiąc lat, *bebe*. Jak możesz uważać, że powinnaś mieć taką samą wiedzę jaką mają starsi? Jesteś piękną, inteligentną nowicjuską i szybko się uczysz.

- Może nigdy nie nauczę się żyć tak, jak chcesz. Może urodziłam się za późno. - Mówiła to z bólem, zdradzającym brak wiary w siebie. Lśniące srebrne gwiazdy w jej oczach pociemniały i nabrały barwy ciemnego fioletu. Nietrudno było dostrzec, że dręczy ją niepokój.

- Podszedł do niej szybko i ujął jej twarz w dłonie.

- Masz całe życie, żeby nauczyć się tego, co potrafimy ja i twój ojciec. Nam tyle to zajęło, całe życie. W twoim wieku nie mieliśmy żadnych obowiązków, mogliśmy żyć swobodnie, przemierzać świat. Nie było przy nas despotycznego, dominującego życiowego partnera, z którym musielibyśmy wieść wspólne życie. - Kciukami pieścił jej delikatną brodę. - *Chérie*, niech ci nigdy nie przyjdzie do głowy, że nie spełniasz moich oczekiwań.

- Możesz się znudzić uczeniem mnie.

Położył rękę na jej smukłej szyi, tak że wyczuwał puls wnętrzem dłoni.

- Nigdy. Nigdy się nie znudzę. Sam też mogę się wiele od ciebie nauczyć. W moim życiu nie było śmiechu. Podarowałaś mi go. Wniosłaś do mojego życia tyle dobrego - uczucia i emocje, których nigdy bym bez ciebie nie zaznał. - Pochylił się, żeby musnąć wargami jej usta. - Nie czujesz, że mówię prawdę?

Savannah zamknęła oczy, kiedy jego wargi brały w posiadanie jej usta, a jego umysł całkowicie połączył się z jej umysłem. W dzieleniu się myślami i uczuciami kryła się wielka intymność. Gregori odczuwał ogromne pragnienie i pożądanie. Nie było w nim wątpliwości, wahania. Wiedział, że będą razem na zawsze, i nie pogodziłby się z żadnym innym losem. Gdyby kiedykolwiek coś miało się zmienić, zdecydowałby się pójść za nią i wybrać świt.

Wypuszczał ją z objęć powoli, niechętnie. Savannah stała nieruchomo, unosząc wzrok ku niemu. Jej błękitne oczy uważnie przypatrywały się jego twarzy.

- Damy radę, Savannah - zachęcił ją łagodnie. - Nie bój się i nie próbuj uciekać od swojego przeznaczenia. Zostań ze mną i walcz.

- *Przeznaczenie*. - Uśmiechnęła się lekko. - Użyłeś interesującego słowa. Mówisz tak, jakbym była skazana na więzienie. - Powoli zaczerpnęła powietrza i rozluźniła się. - Owszem, jesteś zły, ale nie aż tak - droczyła się z nim.

- Jestem bardzo zły, *ma petite*. - Odślonił lśniące białe zęby w uśmiechu; był to uśmiech drapieżnika. - Nie zapominaj o tym, jeśli ci zależy na bezpieczeństwie.

Wzruszyła obojętnie ramionami, ale serce w niej podskoczyło gwałtownie.

- Bezpieczeństwo nie jest dla mnie najważniejsze - uniosła dumnie podbródek.

- Słyszę w tym groźbę.

Savannah wybuchnęła śmiechem; miała wrodzone poczucie humoru.

- Jasne. Nie będzie ci ze mną łatwo. Robiłeś wszystko, co chciałeś, przez wiele lat. A teraz naucz mnie tego. To fascynujące. - Wskazała dłonią migoczące pismo.

Gregori chwycił jej dłoń i przytrzymał.

- Wzór daje się odślonić przed naszymi oczami w bardzo prosty sposób. Gdy już się mu przyjrzyysz, możesz skierować go na poprzednie miejsce. Ruchy dłoni powodują rozproszenie cząsteczek, które układają się we wzór. Kiedy powietrze wprawisz w ruch w odwrotnym kierunku, wzór wraca tam, gdzie wcześniej się znajdował.

- Kto cię tego nauczył?

- W ciągu wieków wiele umiejętności poszło w zapomnienie. Tę wykorzystywali dawniej buddyjscy mnisi w Tybecie, żeby porozumiewać się ze sobą bez wiedzy innych. Stanowimy

jedność z ziemią, powietrzem, kosmosem. Nakazywanie im i posługiwanie się nimi nie jest wcale takie trudne. - Jego ręce znowu zaczęły się poruszać w rytmie, którego piękno i wdzięk zachwyciły Savannah. - Znasz pradawny język? Umiesz go odczytać? Pisać w nim? Mówić? - spytał.

- Znam tylko kilka słów. Matka próbowała się go uczyć od mojego ojca, kiedy wyjechałam do Ameryki. Ja nie miałam okazji się nauczyć.

- Tego też mogę cię nauczyć, *chérie*, i oboje będziemy mieli przy tym dużo radości. - Patrzył na nią wymownie srebrzystymi oczami.

- Znam słowa uzdrawiającej pieśni. Wydaje mi się, że znam ją od urodzenia. Ojciec ciągle śpiewał ją mojej matce.

Gregori ostrożnie poruszał się po pokoju.

- Ta pieśń jest stara jak świat, jak nasza rasa, i jest bardzo skuteczna. Zostaje w nas odcisnięta jeszcze przed urodzeniem, ocaliła już niejedno życie. Twoja matka szybko musiała się jej nauczyć, bo każdy uzdrawiający głos jest potrzebny - wyszeptał, tak jakby sam oddech mógł zniekształcić pradawną wiadomość, unoszącą się w powietrzu.

Savannah uwielbiała aksamitne brzmienie jego głosu, który wkradał się do jej umysłu, do jej serca.

- O czym mówi ta wiadomość? - Jej głos był równie cichy jak jego.

- To wiadomość od Juliana - odparł. - Wymierzył sprawiedliwość dwóm wampirom, które zajęły ostatnio dom w tym mieście, więc nie powinno grozić ci żadne niebezpieczeństwo.

- Widzisz? Jestem bezpieczna. Możemy się wybrać na festiwal. - Uśmiechnęła się promiennie.

- To nie wszystko - ciągnął obojętnym głosem.

- Wiedziałam, że to powiesz. - Uśmiech Savannah w jednej chwili zgasł. - Wiadomość jest za długa jak na jedno czy dwa proste zdania. Ten wzór przy oknie przypomina mapę.

- Julian zna kilka bezpiecznych miejsc w mieście, a nawet za miastem, nawet na bagnistym rozlewisku rzeczonym. Zapewnia, że tam nic nam nie grozi. Na dole, w podziemnej komnacie, przygotował sekretne pomieszczenie, gdzie w razie potrzeby możemy się schronić. Sprezentował je nam.

Savannah obserwowała jego twarz.

- Co masz na myśli? - ponagliła go łagodnie.

- W tym mieście przebywają członkowie stowarzyszenia łowców wampirów, okrutni ludzie. Wśród nich Morrison. Najwyraźniej jakiś czas temu Julian natrafił na dowody istnienia grupy. Utworzyli bazę w Nowym Orleanie, bo przetrwało w nim wiele opowieści o wampirach. Łowcy

wampirów są przekonani, że dzieje się tu coś, co ich interesuje. Julian podał mi kilka miejsc, w których można zacząć poszukiwania. Nazwiska. Firmy. Miejsca, gdzie członkowie usiłują zdobyć informacje.

Savannah głęboko westchnęła.

- Cóż, mamy więc z głowy festiwal jazzowy. Chcieliśmy ich zwabić, a tymczasem sami weszliśmy do jaskini lwa. Widocznie mam dar przyciągania takich dziwadłał.

- Pewnie tak - odparł Gregori poważnym głosem. - Może się to stać twoim atutem albo przekleństwem. Twoja matka - człowiek, śmiertelniczka - to medium. Może przekazała ci część swoich parapsychicznych zdolności.

Savannah stała pośrodku domu, skrywając oczy za zasłoną długich rzęs. Podeszedł do niej. Przy jego potężnym ciele wydawała się jeszcze bardziej drobna i bezbronna. Wsunął jej za ucho niesforny kosmyk granatowoczarnych włosów.

- Savannah - wyszeptał. - Nie martw się. Przecież chcieliśmy ich zwabić, prawda? To nie koniec świata. A skoro tu jesteśmy, możemy wpaść na festiwal jazzowy.

- Wyjedźmy stąd, Gregori. - Pokręciła głową. - Miałam ochotę się zabawić, ale chyba mi przeszła.

Gregori przez chwilę przyglądał się jej znieruchomiałej sylwetce, bladej twarzy. Surowa linia jego ust złagodniała. Nieprzystępnie chłodne srebrzyste oczy nabrały ciepłego odcienia rtęci. Czuł, że w jego sercu zachodzi zadziwiająca zmiana.

- Znowu usiłujesz mnie chronić, Savannah. - Pokręcił głową. Uśmiechu nie było na jego twarzy, ale śmiało się serce. Nikt nigdy nie pomyślał o tym, żeby go chronić. Nikt nawet nie zastanawiał się nad tym, na jakie naraża się niebezpieczeństwo. A ta drobna, krucha kobieta o ogromnych oczach osłoniła sobą jego serce, gorąco pragnąc, żeby nic mu się nie stało.

- Nie potrzebuję ochrony przed tymi ludźmi - ciągnął. - Ktoś musi się do nich wziąć. Jeśli ma do tego dojść na ich terenie, to trudno. Julian dostarczył mi tak dużo informacji, że nie wchodzę w to w ciemno.

- Mają nas już na oku, Gregori. Wade Carter powiedział im, że przywiezie kolejny okaz. Wiadomość przekazali temu całemu Morrisonowi. Będą nas szukać. Ciebie.

- Więc nie mamy wyjścia, musimy wyświadczyć im tę przysługę. Postaram się opracować antidotum na ich truciznę. Nie chcę ryzykować, że wstrzykną ci ją, zanim cię przed nią zabezpieczę.

- Podziemna komnata jest idealnym miejscem na laboratorium w stylu dawnych filmów grozy z Borisem Karloffem. - Przelotny uśmiech rozświetlił jej oczy. Sam uśmiech zapierał mu dech w piersiach.

Gregori, uniósłszy dłoń, wykonał nieznaczny ruch, by rozproszyć drobinki kurzu. Powiał łagodny wietrzyk, ale delikatny powiew szybko stał się wirującą trąbą powietrzną, która przetoczyła się przez budynek. A kiedy wiatr ucichł, po migoczącej wiadomości od Juliana nie pozostało śladu. Pokój był czysty, a postrzępiona tapeta - znowu gładka.

- Chodź ze mną, Savannah. Zobaczmy, co zostawił nam Julian. - Wyciągnął do niej rękę.

Splotła palce z jego palcami i ruszyła za nim krętymi schodami. Woląta nie myśleć o tym, czym kierował się Julian, decydując się na rozstanie z domem, który od dwustu lat należał do niego. Przecież chyba nie znaczyło to, że chciał rozstać się z życiem? Czy nawet jego brat bliźniak nie zdołał go odwieść od tego? Przełknęła z trudem ślinę, przypominając sobie, jak niewiele brakowało, żeby straciła Gregoriego. Gdzie jest życiowa partnerka Juliana? Czy w ogóle istnieje? Mężczyźni ich rasy mieli niewiele kobiet do wyboru.

- Chcę, żebyś została tutaj, przy schodach, a ja się rozejrzę - rozkazał Gregori. Powiedział to miękko, swoim hipnotyzującym głosem, ale mimo wszystko był to rozkaz.

- Skoro to prezent od Juliana, nie musimy się obawiać, że wpadniemy w pułapkę - zauważyła, lekko poirytowana.

- Jesteś zdecydowanie zbyt ufna, *bebe*. - Gregori uniósł głowę i zmierzył ją wzrokiem. - Od dawna powinnaś wiedzieć, że należy polegać tylko na sobie, zawierzać tylko własnym zmysłom, a nigdy czyimś. Dzięki temu nasz gatunek przetrwał.

- Musimy sobie nawzajem ufać, Gregori - zaprotestowała.

- Często jesteśmy zmuszeni do polowania na własnych braci. Z tego właśnie powodu nasi mężczyźni raczej nie decydują się na wymianę krwi między sobą, nawet dla ratowania życia. Łatwiej byłoby ich namierzyć, gdyby przemienili się w wampiry. Nie zapominaj też, że wampiry są największymi oszustami na świecie. Nie, *chérie*, nie wolno ufać żadnemu z nas, jeśli nie ma życiowej partnerki.

- Jakież straszne musiało być twoje życie.

- Egzystencja - poprawił ją. - To żadne życie, kiedy twój lud się od ciebie izoluje i cię unika, chociaż tak bardzo ciebie potrzebuje. Gdy potrzebna była moja krew, dzieliłem się nią, ale niewielu chciało się wymienić krwią ze mną.

Jak zwykle, jego głos nie wyrażał żalu ani żadnych innych emocji. Gregori nie użalał się nad sobą. Akceptował swój sposób życia. Nigdy nie zaufa nikomu do końca. Przygryzła wargę. Czy także jej? Czy Gregori na zawsze pozostanie dla niej w pewnej mierze niedostępny? Była młoda i niedoświadczona. Czemuż nie jest jedną ze starożytnych, czemu nie ma takiej mocy, żeby wspierać go tak, jak na to zasługuje.

Przesuwał się po podziemnej komnacie, nie dotykając podłogi. Badał ściany centymetr po centymetrze. Były w nich dwa otwory - jeden prowadził do sekretnego pomieszczenia, ukrytego w grubych ścianach, drugi - do cementowego tunelu z rurami, gromadzącego wodę.

- Tunel najprawdopodobniej ma ujście.

- Doskonała kryjówka - stwierdziła. - Czy na podwórze?

- Raczej nie, Savannah. - Pokręcił głową. - Julian na pewno chciał szczelnie odgrodzić się od innych domów i od ludzi. - Nie mógł pojąć, dlaczego Julian w ogóle chciał przebywać w mieście. Julian Savage, którego znał, był samotnikiem, takim jak on. Wybierał ustronne miejsca, położone wysoko w górach. Bezludne.

- Więc może to pułapka? - spytała z lekką ironią.

- Nie sędzę. Chyba spaliłbym się ze wstydu, gdyby się okazało, że masz rację - powiedział, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

Uniosła brwi.

- Nie, jednak to nie pułapka. - Powiódł ręką po gładkiej ścianie, graniczącej z podwórzem. Ukryte drzwi rozsunęły się bezszelestnie, ukazując pomieszczenie na tyle duże, że mogły się w nim ukryć dwie osoby. Wnętrze zdobiły przepięknie wyryte pradawne inskrypcje. Julian Savage niewątpliwie był artystą. Barwne reliefy przyciągały wzrok i dawały ukojenie. Savannah słabo znała pradawny język, ale wiedziała, że wyryte na ścianach znaki były zaklęciami ochronnymi i symbolami uzdrawiającymi. Całe wnętrze tchnęło spokojem: Było sanktuarium.

Gregori patrzył na reliefy z beznamiętną twarzą, ale jego oczy straciły zimny połysk. Jednak największa niespodzianka czekała na nich, ukryta pod białą cienką tkaniną. Gregori uniósł rękę i materiał zsunął się na bok.

Savannah z zapartym tchem wpatrywała się zdumiona w bezcenny skarb. To ziemia, żyzna i ciemna. Ziemia z ich rodzinnych stron. Zappełniała całe to pomieszczenie - warstwą grubą na jakieś dwa, dwa i pół metra. Gregori zanurzył palce w ziemi. Spłynęła na niego chłodną świeżość. Ziemia go zapraszała. Savannah również zagłębiła w niej dłonie. Minęło pięć długich lat, odkąd po raz ostatni zaznała błogosławieństwa ich ziemi, poczuła jej uzdrawiającą moc. Ziemia niosła im pociechę, ukojenie.

- Jak on to zrobił? - Savannah uśmiechnęła się do Gregoriego. Jakże się cieszyła, że dom skrywa takie tajemnice.

- Cierpliwością i wytrwałością. - Objął ją ramieniem i odwzajemnił uśmiech. - Pamiętasz szkatuły wysyłane z Europy, kiedy w Nowym Orleanie panowała żółta febra i śmierć zbierała żniwo? Przez wiele lat krążyły opowieści, że w tych szkatułach przypląnęły do Stanów

Zjednoczonych wampiry. Jednak wiele z nich bez wątpienia zawierało po prostu ziemię z naszej ojczyzny. Julian, przyplłynawszy do Stanów Zjednoczonych, przemyślnie to zaaranżował.

- Ciekawe, jak często tutaj przebywał - zastanawiała się, przesypując ziemię przez palce.
- Ale najbardziej ciekawiło ją, jaki udział w historii Nowego Orleanu miał Julian Savage. Ludzie od dawna żyli w przeświadczeniu, że w tym mieście panoszą się wampiry z legend. Czy to, co Julian czynił tu przez ostatnie dwieście lat, leżało u źródła tych pogłosek?

- Myślisz, że to stowarzyszenie ulokowało tutaj swoją główną kwaterę, żeby go upolować? - spytała.

- Stowarzyszenie zaczyna nam stawać kością w gardle - przyznał. - Muszę poinformować Michała, że nie zlikwidowaliśmy ich całkowicie, jak nam się wydawało. Wygląda na to, że wrócili, i to silniejsi niż kiedykolwiek. Pojawiają się co trzydzieści lat, mniej więcej, i sprawiają kłopoty.

- Widocznie Julian odkrył ich obecność całkiem niedawno, bo w przeciwnym razie powiedziała by ci o nich, kiedy składał ci raport na mój temat - rzuciła z przekąsem. Nadal nie mogła mu darować, że nakazał jej pilnować. Poza tym była zła na siebie, że nie wyczuła obecności kogoś z ich rasy.

- Julian nigdy nie składał mi raportów - odpowiedział oschle. - Nie jest jednym z tych, którzy by się komukolwiek opowiadali. Jest jak wiatr, jak wilki. Wolny i swobodny. Chodzi własnymi ścieżkami. Pilnował cię, ale o niczym mi nie meldował. To nie w jego stylu.

- Całkiem interesujący facet - bąknęła pod nosem.

Od razu się sprężył, mięśnie się w nim napięły. W trzewiach zabuzowała mroczna, nieopisana wręcz wściekłość. To ona czyniła go tak groźnym. Zawsze będzie żył w strachu, że ukradł komuś Savannah, że klucz do jej serca jest w rękach innego Karpatianina. Że skazał kogoś na śmierć albo, co gorsza, na przemianę w nieumarłego, za to, że tamten odebrał mu Savannah. Skoro to on, Gregori, zaaranżował ich związek, możliwe, że istnieje ktoś, kto jest jej prawdziwą drugą połową. Kto jest do niej idealnie dopasowany. W zimnych, wieszczących śmierć oczach Gregoriego zamigotały czerwone iskry.

- Lepiej, żebyś nie uważała Savage'a za interesującego. Nigdy z ciebie nie zrezygnuję, Savannah.

- Nie bądź idiotą, Gregori - odparła zniecierpliwiona. - Myślisz, że potrzebny mi jakiś inny jaskiniowiec, skoro ciebie już prawie ucywilizowałam? - Wyciągnęła rękę. - Chodźmy, musisz zobaczyć, co jest za domem.

Jej drobna dłoń utonęła w jego dłoni. Savannah - pomyślał - zawsze wiedziała, co

powiedzieć czy zrobić, żeby straszliwy ciężar, który legł mu na sercu, zelżał. I choć często miał ochotę pocałunkami zmusić ją do uległości, jednocześnie pragnął, żeby nadal była tak impertynencka, taka zuchwała. Wywracała jego świat do góry nogami.

Ruszył więc za nią po schodach na górę, niezdolny do zrobienia czegokolwiek innego. Grube podwójne drzwi otworzyły się i ujrzał podwórze. Savannah miała rację. Widok był fantastyczny. Ogród był duży, większy niż sam budynek. Roślinność, bujnie go porastająca, tworzyła naturalny wielobarwny kolaż. Zieloną koronkę traw i liści pstrzyły jaskrawe kwiaty. Hiszpańskie kafelki na podłodze patio układały się w patchworkowy wzór. Ławki i ogrodowe fotele rozstawiono pod drzewami i wysokimi roślinami, dającymi osłonę przed promieniami słońca. Długie, wygodne szezlongi stały na otwartej przestrzeni. Ponad nimi rozciągał się przestwór nieba, na którym nocą lśniły gwiazdy i księżyc.

Nietoperze zniżały lot i zataczały w powietrzu kręgi w pogoni za nocnymi owadami. Upajający aromat kwiatów tłumił niemiłe zapachy z zatłoczonych wąskich uliczek, ale hałasu nic nie było w stanie zagłuszyć. Dobiegająca ze wszystkich stron muzyka zlewała się ze stukotem końskich kopyt na kocich łbach, trąbieniem klaksonów samochodowych i donośnymi głosami rozbawionych, śmiejących się ludzi.

Gregori rozróżniał dźwięki. Wsłuchany w strzępy rozmów, starał się poczuć atmosferę dzielnicy. Minie kilka dni, zanim się przyzwyczai do takiego otoczenia. Wolałby zbadać dzielnicę na własną rękę, żeby mieć pewność, iż Savannah jest tu bezpieczna.

- Musimy się przejść - oznajmił niespodziewanie. – Chcę zobaczyć wszystkie wejścia i wyjścia, poznać twarze i głosy z sąsiedztwa.

Savannah pchnęła żelazną bramę i wyszła na ulicę. Para młodych ludzi, stojących na werandzie sąsiedniego domu, popatrzyła na nich, zaciekawiona. Savannah uśmiechnęła się i pomachała im przyjaźnie ręką. Młoda kobieta odwzajemniła ten gest.

Nie bądź taka miła, Savannah. Jesteś znana. I tak będziemy przyciągać uwagę.

- To nasi sąsiedzi. Postaraj się nie wystraszyć ich śmiertelnie, dobrze?

Savannah wzięła go pod ramię z zuchowatą miną.

- Masz tak srogi wygląd, jakbyś był członkiem mafii. Nic dziwnego, że sąsiedzi się gapią. Ludzie na ogół są ciekawscy. Ciebie nie interesowałoby, kto się wprowadził do sąsiedniego domu?

- Nie wytrzymałbym obecności sąsiadów tuż za ścianą. Gdy ludzie zamierzają pobudować się w sąsiedztwie jednego z moich domów, w okolicy natychmiast zaczynają grasować wilki. To zawsze przynosi skutek. - W jego głosie słychać było groźbę.

- Mówisz jak dziecko, Gregori. - Savannah się roześmiała. - Boisz się towarzystwa?

- Boję się ciebie, kobieto. Przez ciebie robię to, co uważam za całkiem chore. Mieszkamy w domu w zatłoczonym mieście położonym poniżej poziomu morza. Za ścianą mamy sąsiadów. A wokół nas krążą ludzie, którzy chcą nas zamordować.

- Akurat uwierzę, że się tego boisz. - Wiedziała, że tylko jej bezpieczeństwo jest dla niego ważne, a nie własne.

Doszli do rogu uliczki, skręcili i skierowali się w stronę słynnej Bourbon Street.

- Postaraj się mniej rzucać w oczy - pouczył ją.

Nagle rozszczękał się prowadzony na smyczy pies. Szarpał smycz, szczerząc zęby. Gregori odwrócił się i syknął, ukazując białe kły. Pies natychmiast się uspokoił, zaskowyczał przestraszony i uciekł, cicho skomląc.

- Co ty wyprawiasz? - oburzyła się Savannah.

- Staram się wczuć w to miejsce - powiedział z roztargnieniem. Był teraz nieobecny duchem, krążył myślami wokół innych spraw, chłonał zmysłami otaczający świat. - Savannah, tu są sami szaleńcy. Będziesz tu idealnie pasować. - Czule zmierzwił jej włosy.

Savannah nagle przystanąła. Uśmiech zniknął z jej twarzy, a dłoń wyślizgnęła się z jego dłoni. Zaniepokojony Gregori uniósł głowę i odruchowo zeskanował okolicę w poszukiwaniu wrogów.

- Co się stało?

Savannah zrobiła w tył zwrot i skręciła za róg ulicy; szła powoli. *Savannah, masz mi odpowiedzieć. Co takiego wyczuwasz, czego nie wyczuwam ja?* Gregori chwycił ją za ramię i zatrzymał. Zaciśnął dłoń na jej nadgarstku. *Odpowiedz mi albo wracamy do domu.*

Cicho. Próbuję się skoncentrować. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. I ona była bardzo rozproszona.

Gregori połączył się z jej umysłem, aby poczuć jej myśli i dowiedzieć się, co wyczuła. Rozpoznał niesłychanie silny przymus, rzadko stosowany w ich rasie. Nakazywano jej udać się w jakieś miejsce. Miejsce mocy? Postarał się jeszcze bardziej dostroić do jej umysłu. Nie, Savannah nie kierowano ku mocy. Kierowano ją ku złu. Ku czemuś bardzo złemu.

Gregori ponownie zaciśnął dłoń na jej nadgarstku. Chciał, żeby się zatrzymała. Przy tej ulicy stało kilka budynków, ale domy mieszkalne ustąpiły miejsca sklepom. Jednym z nich był sklep z akcesoriami kultu wudu. Skoncentrował się na nim, by podsłuchać rozmowę między turystą a sprzedawcą. Wyczuł sugestię mocy, magii, ale sklep na pewno nie był skażony złem.

Dwa budynki za sklepem wudu. Głos Savannah musnął jego umysł.

Nie ma tego adresu na liście Juliana, odparł Gregori, ale jej uwierzył. To sama Savannah, jej umysł, tak na niego wpływała. Nie ulegało wątpliwości, że Raven Dubrinsky przekazała

córcę swoje parapsychiczne zdolności.

Wzięli się za ręce i poszli powoli ulicą, jak para na wieczornym spacerze. Wtapiali się w tłum turystów i rozbawionych mieszkańców. Większość szukających rozrywki ludzi gromadziła się w samym sercu French Quarter, na Bourbon Street i nieco dalej, wokół sali koncertowej, Preservation Hall. Savannah i Gregori szli wąskim chodnikiem. Jezdnia też była wąska, zatrzymali się więc, żeby przepuścić zaprzężony w konie pojazd dla turystów. Roześmiani pasażerowie słuchali melodyjnego głosu przewodnika, który pokazywał im interesujące obiekty i opowiadał związane z nimi anegdoty i ciekawostki.

Dwaj młodzi mężczyźni, pijący piwo na schodach zamkniętej księgarni po drugiej stronie ulicy, utkwili wzrok w Savannah. Gregori, mimo odległości, dostrzegł podniecenie, które nagle ich ogarnęło. Wszyscy mężczyźni tak reagowali na jej widok. Jej ruchy, jej falujące włosy, ogromne, piękne oczy, otaczająca ją aura niewinności i zarazem seksu przyciągały spojrzenia. Od razu ją rozpoznano. Była ucieleśnieniem magii i fantazji.

Gregori westchnął ciężko. Zazdrość ścisnęła mu wnętrzności. Savannah doprowadzała go do szaleństwa. Przez nią z jego ręki może zginąć Bogu ducha winny pijaczyna. Mężczyźni wstali. Szeptali coś do siebie, podekscytowani, zbierając się na odwagę, żeby do niej podejść. Słyszał, że wzajemnie dodają sobie ducha. Utkwił w nich srebrzyste oczy i się skoncentrował. Usunął z ich umysłów myśli o Savannah i wszczepił chęć natychmiastowego opuszczenia tej okolicy.

- Zrób coś dla mnie, *chérie*. Postaraj się wyglądać nijako i nieciekawie.

Roześmiała się, choć już była lekko przestraszona.

- Odpuść sobie - nalegała.

- Traktujesz mnie nieprzyzwoicie lekceważąco, kobieto. Nie pamiętam, żeby w całym moim długim życiu ktoś zwracał się do mnie w ten sposób.

- Dlatego właśnie to robię. - Otarła się pieszczotliwie policzkiem o jego ramię. Gregoriemu oddech zamarł w piersi. - Potrzebny jest ci ktoś, kto sprawi ci trochę kłopotów. - Jej przekorny głos otoczył go, wślizgnął się w niego, a łączące ich cienkie nici z każdą chwilą stawały się coraz mocniejsze.

- Trochę kłopotów? Dobre sobie. Ty jesteś jednym wielkim kłopotem. - Stali przed budynkiem, który Savannah wskazała w umyśle jako źródło niepokojących bodźców. Budynek był zamknięty, w oknach było ciemno. Gregori wyczuł, że w środku ktoś się porusza. Wyczuwał w tych murach obecność kilkorga ludzi.

Savannah chwyciła go mocno, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Tam się dzieje coś strasznego, Gregori. Tam jest... - Głos jej się załamał, kiedy jego

ramiona zacisnęły się wokół niej niczym imadło.

Gregori potrząsnął nią lekko.

- Trzymaj się, *ma petite*. Doskonale wiem, co się tam dzieje. Ona nie jest od nas.

- Wiem o tym. Aż taką ignorantką nie jestem. - W jej głosie wyczuł złość zmieszaną ze łzami. - Ta kobieta jest człowiekiem, ale oni uważają, że jest wampirem. Gregori, to jeszcze dziecko. Nie możesz dopuścić do tego, żeby ją skrzywdzili. Czuję jej ból.

- Jest starsza od ciebie, *bebe*, i paradyje po okolicy w czarnym płaszczu, kazała też dentyście wyostrzyć sobie siekacze. W ręce tych szaleńców trafiła przez własną głupotę. - Gregori był zdegustowany.

- Nie zasługuje na tortury tylko dlatego, że zachciało jej się udawać wampira. Uratujmy ją. - Błękitne oczy Savannah miały iskry. - Oboje wiemy, że ją stamtąd wyciągniesz, więc nie marudź, tylko bierz się do roboty.

- Nie zgodzę się na coś takiego, Savannah - powiedział miękko. Jego głos brzmiał jak żelazo owinięte w aksamit. - Nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości, *ma petite*. Zapewniam cię, że nie wygrasz za mną.

- Zamknij się - warknęła, poirytowana jego władczyim tonem. - Wiem, że nie zostawisz tam tej dziewczyny. Czuję jej przerażenie, Gregori, przyprawia mnie o mdłości.

- Od pierwszego spojrzenia na ciebie wiedziałem, że będą z tobą kłopoty - powiedział łagodnie. - Nie będę ryzykował twojego bezpieczeństwa dla kobiety, która przebiera się za wampira. Sama chciała, by sądzono, że jest wampirzycą. Pomogę jej, ale nie zostawię cię samej na ulicy.

- Jestem silna, Gregori - syknęła przez zęby. - Mogę stać się niewidzialna, jeśli zechcę poruszać się między ludźmi niepostrzeżenie. Nie będę ukrywać się w domu tylko dlatego, że ty się o mnie boisz. - Zadarła wojowniczo podbródek. - Jestem córką księcia. Potrafię dokonać więcej niż inni z naszej rasy.

Gregori objął mocno jej szyję.

- Uczynię dla ciebie niemal wszystko, Savannah, ale wiedz, że aby uwolnić tę kobietę, będę musiał zrobić coś odrażającego - zaczął jej tłumaczyć, chociaż instynkt, męski instynkt agresora, nakazywał mu wymusić na niej swoją wolę. Nie chciał, żeby sądziła, że on nie docenia jej umiejętności. - Nie dopuszczę, żebyś była naocznym świadkiem deprawacji tych ludzi ani żebyś widziała, jak ogarnia ich powiew śmierci. Wszystkiego mieć nie możesz. Chcesz, abym ocalił tę kobietę. Zrobię to. Ale nie na twoich oczach. Idź do domu i czekaj tam na mnie.

Savannah pokręciła głową.

- Kiedy do twojego zakutego łba dotrze, że jestem twoją prawdziwą partnerką życiową?

Ja. Savannah Dubrinsky, córka księcia. Dzieliliśmy się myślami jeszcze przed moim narodzeniem. Nie ukryjesz przede mną tego, kim jesteś. Nawet jeżeli zobaczę cię wśród krwi i śmierci, bestię wykonującą swoje zadanie, zawsze będę widziała twoje prawdziwe ja.

- Rób, co ci każe. I wiedz jedno. Jeśli sprzeciwisz się moim rozkazom, narazisz życie tej kobiety na niebezpieczeństwo. Przede wszystkim będę się troszczył o ciebie, o to, by ci nic nie zagroziło. To znaczy, że jeżeli przez twój sprzeciw nie będę mógł się skoncentrować, wymogę na tobie posłuszeństwo.

- Jesteś najbardziej upartym Karpatianinem na ziemi - odparła poirytowana, ale ujęła jego twarz w dłonie i przyciągnęła do siebie, żeby uwięzić jego usta w pocałunku. - Bądź bezpieczny, mój mężczyzno. To rozkaz. Nie możesz go zlekceważyć. - Odwróciła się i zaczęła się oddalać, tam skąd przybyli, oglądając się przez ramię. Jej biodra kołysały się lekko i zmysłowo. Nasilający się wiatr rozwiewał jej długie włosy. Gregori patrzył na nią jak urzeczony, nie mogąc oderwać wzroku.

Rozdział 11

W końcu niechętnie, powoli odwrócił się i zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku wąskiej uliczki, przy której stał budynek, miażdżąc stopami brązową trawę, wysuszoną i zmizerniałą od wysiłku, z jakim wyrosła, jednak żaden dźwięk ani najmniejszy ruch powietrza nie zdradzał jego obecności. Zeskanował umysłem okolicę, żeby ustalić dokładne położenie wszystkich osób w budynku oraz innych ludzi znajdujących się w pobliżu.

Nagle rozpląnął się w powietrzu. Potrafił błyskawicznie się przeistaczać - z widzialnego stawać się niewidzialnym.

Sprawdził budynek - wszystkie okna i drzwi były zamknięte na klucz. Kobieta znajdująca się w środku krzyczała, przerażona, umęczona. Ten krzyk otarł się o jego umysł, ale Gregori zablokował go, skanując trzy wejścia do budynku. Wybrał to znajdujące się pod budynkiem, w piwnicy, między spękanyymi, sypiącymi się, przegniłymi deskami.

Przez chwilę jego obraz migotał w ciemności, kurcząc się i malejąc coraz bardziej, aż w końcu w suchej trawie przycupnęła maleńka myszka. Stała słupka na tylnych łapkach, poruszyła wąsikami i pobiegła przez błoto i trawę do niewielkiej szpary pod schodami. Przejście w murze było wąskie, ale wystarczająco duże, by myszka zdołała się przez nie przecisnąć.

Izolacja cieplna była stara i cienka, w większości dawno zniszczona. Mysz szybko

przesmyknęła się przez ścianę i dotarła do małego otworu, prowadzącego do zaciemnionego pokoju. Od zapachu krwi i strachu serce waliło jej jak oszalałe, ale ukryty w jej małym ciele drapieznik warknął, odsłaniając kły. Miał do wykonania mroczne, śmiercionośne zadanie. Mysz zawahała się, zanim wbiegła na poźółkłe linoleum. Poruszyła uszami i wąsami, wietrząc niebezpieczeństwo.

W pierwszym pomieszczeniu nikogo nie było. Wyglądało ono na nieużywany magazyn, śmierdzący stęchlizną i pleśnią. Postać Gregoriego rosła, krzepła i znów rozplynęła się w nicłość. Wyraźnie słyszał rozmowę dobiegającą z pokoju obok. Trzej mężczyźni kłócili się. Jeden z nich był wyraźnie zdeglustowany tym, co robili dwaj pozostali.

- Ta dziewczyna jest takim wampirem jak i ja, Rodney - rzucił. - Ty po prostu lubujesz się w tych chorych rzeczach. To jeszcze dzieciak, który spędza czas z przyjaciółmi, odgrywając wampira z kłami.

- Nie mamy pewności - zaprotestował Rodney. - A ponieważ tak czy siak musimy ją zabić, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy się z nią trochę zabawili.

- Zapomnij. - W głosie pierwszego mężczyzny słychać było obrzydzenie. - Mowy nie ma, nie pozwolę, żebyście zabili tę dziewczynę. Myślałem, że jesteście naukowcami. Nawet gdyby rzeczywiście była wampirem, nie powinniśmy obchodzić się z nią w ten sposób. Zabieram ją do szpitala.

- Morrison cię zabije - odgryzł się rozzłoszczony Rodney. - Nigdzie jej stąd nie zabierzesz. Wszyscy pójdziemy siedzieć. Ty też, nie zapominaj o tym. Masz w tym udział, Gary. Niemały.

- Nie, nie mam. I jeżeli sprawa sprowadza się do wyboru między śmiercią niewinnej dziewczyny a więzieniem, wybieram więzienie.

Gregori wyczuł niepohamowaną przemoc. Był nią przepelniony nie Rodney, ale trzeci mężczyzna, który do tej pory milczał. Właśnie zachodził Gary'ego od tyłu, podczas gdy Rodney odwracał jego uwagę. Dziewczyna rozpaczliwie usiłowała ostrzec Gary'ego, swoją jedyną nadzieję, przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

Gregori wyczuł moc w pomieszczeniu. Manipulację. Przymus. Coś więcej niż to, co wyczuwał, mając do czynienia ze stowarzyszeniem. Wślizgnął się, niewidzialny, do pokoju, w którym tamci się znajdowali, wzbudzając powiew chłodnego powietrza. Trzeci mężczyzna, już stojący tuż za Garym, trzymał w prawej dłoni zakrwawiony nóż. Ukrywał go z tyłu przedramienia. Gregori wsunął swoje niewidzialne ciało między dwóch mężczyzn. Kiedy nóż skierował się w stronę nerki Gary'ego, Gregori chwycił napastnika za nadgarstek, unieruchomił w silnym uścisku i zmiażdżył mu kości.

Napastnik krzyknął, nóż z brzękiem upadł na podłogę. Gary odwrócił się, stając twarzą w twarz z tym trzecim. Rodney schylił się po nóż. Dziewczyna dostała ataku hysterii. Gregori czuł łomotanie jej serca, słyszał, że bije za szybko. Skupił na niej swoją uwagę - zablokował jej myśli. Zapadła w stan nieświadomości, z otwartymi, lśniącymi oczami.

Rodney podniósł nóż i poderwał się na równe nogi.

- Wygląda na to, że ciebie też będziemy musieli zabić, nie, Gary?

Gregori westchnął. Dlaczego oni zawsze mówią rzeczy oczywiste?

Gary cofał się, starając się nie spuszczać z oka trzeciego mężczyzny. Tamten, z twarzą bladą jak prześcieradło, padł na kolana, chwytając się za zmiądzoną rękę. Wrzeszczał. To był piskliwy, monotony krzyk. Gary zsunął z ramion biały fartuch laboratoryjny i owinął go wokół uniesionej ręki.

- Nie pozwolę ci dalej jej krzywdzić, Rodney. Mówię poważnie. To miały być dozwolone prawem badania. Krajanie kogoś żywcem, wszystko jedno, czy to człowiek, czy wampir, jest torturą. Nie pisałem się na to, żeby robić komuś krzywdę.

- A jak myślisz, do czego miała służyć trucizna, którą wynalazłeś? - warknął Rodney, wymachując nożem.

- Nie wymyśliłem trucizny. Opracowałem bardzo silny środek uspokajający, którym można uspić każde większe stworzenie. Morrison zmusił was, żebyście przerobili go, zmienili jego wzór chemiczny. Przyjechałem tu, żeby z nim o tym porozmawiać. To jest morderstwo, Rodney. Jakkolwiek na to spojrzysz, to zwykle morderstwo.

Gregori przesunął się za Rodneya. Umysł tego człowieka cuchnął wampirem. Rodney uważał, że jest zabezpieczony przed wampirami dzięki hipnozie, jakiej zostali poddani wszyscy członkowie stowarzyszenia, ale jakimś wampirowi udało się przeniknąć do stowarzyszenia i jeszcze bardziej skaził je swoim zdeprawowaniem. Od wieków wampiry często to robiły dla rozrywki. Ukrywając swoją prawdziwą naturę, zaprzyjaźniały się z ludźmi i stopniowo doprowadzały ich do moralnego upadku. Często wampiry mężczyźni wykorzystywały dla własnej przyjemności kobiety należące do mężczyzn, z którymi się przyjaźniły, a później je zabijały. Czasem doprowadzały ludzi do tego, że sami się nawzajem mordowali. Gregori nie miał wątpliwości, że do stowarzyszenia przeniknął wampir mistrz, któremu udawało się wymykać sieci łowców przez długi czas, może nawet przez stulecia.

Gregori dotknął umysłu Gary'ego. Znalazł w nim uczciwość i rzetelność. Gary nigdy nie miał kontaktu z wampirem i był gotów umrzeć, żeby ocalić dziewczynę, teraz przywiązaną do stołu ze stali nierdzewnej. Przeszkodził dwóm innym mężczyznom, a ich czyny napawały go obrzydzeniem. Jednak Gregori wiedział, że Gary nie ma żadnych szans w starciu z tymi

dwoma.

Przymus zabicia człowieka, wtłoczony w umysły pozostałych mężczyzn przez wampira, był przemożny. Rodney wygrałby tę bitwę. Gregori wahał się przez chwilę. Jeśli interweniuje, to ocali życie Gary'emu, ale będzie musiał zniszczyć Rodneya. Natomiast gdyby pozostawił sprawę własnemu biegowi, Rodney mógłby go zaprowadzić do kryjówki wampira.

Wiem, że nie myślisz o tym poważnie. W jego umyśle rozbrzmiewał aksamitnie miękki szept oburzonej Savannah.

Kobieto, daj mi spokój. Westchnął ciężko. *Muszę robić to, co jest najlepsze dla naszego ludu.*

Wiedział jednak, że tego nie zrobi. Wiedział, że nie pozwoli Gary'emu umrzeć. Jego odwaga i uczciwość mu zaimponowały. Ale, cholera, Savannah nie musi wiedzieć, że on, Gregori, ma słabe strony. Nie miał ich, dopóki nie pojawiła się ona.

Śmiech Savannah ześlizgnął się wzdłuż jego pleców, jak dotyk jej palców. Gregori wsunął swoje ciało pomiędzy mężczyzn, migocząc w powietrzu, drgając przez chwilę, aż się zmaterializował. Zaległa cisza. Zamilkł nawet trzeci mężczyzna, do tej pory krzyczący. Wszyscy zamarli. Gregori uśmiechnął się uprzejmie, ukazując lśniące białe kły.

- Dobry wieczór panom. Słyszałem, że szukacie kogoś z mojego gatunku. Rodney, najlepiej będzie, jak odłożysz nóż. - Wypowiedział te słowa swoim mrocznym, aksamitnym, melodyjnym głosem.

Gary cofnął się przed nowo przybyłym, który pojawił się niewiadomo skąd. Instynktownie skierował się w stronę stalowego stołu. Uniósł ręce w odwiecznym geście kapitulacji.

- Słuchaj, nie wiem, kim lub czym jesteś, ale ta dziewczyna nie ma z tym nic wspólnego. Nie rób jej krzywdy. Z nami zrób to, co musisz, ale do niej wezwij pogotowie.

Gregori skupił spojrzenie swoich srebrzystych oczu na Rodneyu. Tamten to szalenciec. W jego wnętrzu czaił się mroczny przymus zabijania. Gregori widział to wyraźnie, a teraz dostrzegł to również Gary. Rodney musiał zabijać. Było mu to potrzebne do życia jak powietrze.

- Uważaj! - ostrzegł Gregoriego Gary, uświadamiając sobie, że wampir, choćby i niebezpieczny, wkroczył pomiędzy Rodneya i niego, żeby go ocalić. Rzucił okiem na trzeciego mężczyznę. Było jasne, że wampir ocalił go także przed Toddem Davisem. Zbierając siły, odwrócił się, aby zająć lepszą pozycję i pomóc tajemniczej istocie.

- Nie rób tego - syknął cicho Gregori. Skinął dłonią i Gary nie mógł się ruszyć, zamknięty w niewidzialnym więzieniu. - Odwróć głowę w drugą stronę.

W pokoju zrobiło się jasno, jakby oświetliła go wielka chmura światła. Murami budynku

wstrząsnął huk, który zagrział w uszach Gary'ego, ogłuszając go na moment. Budynek zadrział w posadach, okna zabrzęczały jak przy wybuchu. Kiedy dym się rozwiął, Rodney i Davis leżeli bez życia na podłodze.

Gary z przerażeniem spojrział na dwa szerniałe ciała, a potem niepewnie wyciągnął rękę w stronę niewidzialnej barykady, która w jakiś przedziwny sposób go ochroniła. Ku jego zaskoczeniu, już jej nie było, zniknęła. Szybko podszedł do dziewczyny. Oddychała, ale tętno miała słabe, ledwie wyczuwalne. Bezskutecznie próbował uwolnić ją z kajdan, którymi była przymocowana do stołu.

- Zostawiasz odciski palców - poinformował go cicho Gregori. Przez chwilę wpatrywał się w stalowe obręcze, a one po prostu spadły z jej nadgarstków i kostek.

- Idź już stąd. Spotkamy się na końcu przecznicy. - Srebrzyste oczy patrzyły prosto w oczy Gary'ego. - Czekał tam na mnie. Znajdę cię wszędzie, kiedy będę chciał.

- Ona potrzebuje pomocy. - Gary nie miał zamiaru się poddawać.

- Ty tracisz czas, a tam zaczyna się gromadzić tłum. Jestem w stanie osłonić cię przed nimi, jeżeli wyjdiesz w tej chwili. Potem będzie za dużo ludzi. Dziewczynie nic się nie stanie. Rób, co każę. - Gregori skupił się już na tym, żeby zniszczyć odciski palców Gary'ego, usunąć z pamięci dziewczyny związane z nim wspomnienia oraz dopilnować, żeby osoby zgromadzone przed budynkiem nie zapamiętały niskiego, szczupłego mężczyzny w szarym garniturze, który właśnie wyszedł na zewnątrz.

Gary Jansen powoli torował sobie drogę przez tłum, ruszający w stronę budynku. Nikt nawet na niego nie spojrział, ludzie wpadali na niego, w ogóle tego nie zauważając. W oddali rozległo się wycie syren. Straż pożarna. Policja. Karetka pogotowia. Był w szoku, jak ogłuszony. Nie miał pojęcia, kim była istota, która ocaliła mu życie, ale wiedział, że była obdarzona niewyobrażalną dla niego do tej pory mocą. Przywoływał z pamięci każdą chwilę, każde słowo. Nie mógł uwierzyć, że ta istota tak po prostu pozwoliła mu odejść. Nawet nie wypła jego krwi. Zresztą wcale nie wiedział, czy ona pije czyjąś krew. Doszedł do końca przecznicy i ogarnęła go słabość. Kolana miał jak z waty, nogi trzęsły mu się jak galareta i musiał usiąść na krawężniku.

Ktoś położył mu na karku dłoń i pochylił mu głowę w dół.

- Oddychaj głęboko. - Rozkaz wydał ten sam hipnotyzujący głos, który Gary słyszał w magazynie.

Gary łapczywie zaczerpnął w płuca powietrze, walcząc z zawrotami głowy.

- Przykro mi, ale nie codziennie mam do czynienia z kimś takim jak ty - wysilił się na żart.

Dłoń na karku powoli zwolniła uścisk i usunęła się z szyi Gary'ego, a on się wyprostował i spojrzał na wysoką, pochylającą się nad nim potężną postać. Nigdy nie widział mężczyzny o groźniejszym wyglądzie. Opanował strach.

- Masz zamiar mnie zabić? - Te słowa wymknęły mu się niechcący.

Zrób coś, bo wyglądasz jak wielki, zły wilk, zwróciła Gregoriemu uwagę Savannah. *Jeszcze przyprawisz tego biednego człowieka o zawał serca.*

Gregori westchnął, poirytowany.

- Gdybym chciał cię zabić, już byś nie żył. Z jakiego powodu miałbym odebrać ci życie?

- Mam nadzieję, że z żadnego. - Gary wzruszył ramionami. Wstał ostrożnie i powoli odetchnął. Mężczyzna z bliska wyglądał na jeszcze groźniejszego. Jak wygłodniały, dziki tygrys.

- Już się posiliłem - powiedział sucho Gregori.

- Czytasz w moich myślach? - Gary starał się ukryć podniecenie. Zawsze marzył, żeby spotkać prawdziwego wampira. Zawsze. Zafascynował się nimi już po pierwszym filmie o wampirach, jaki zobaczył. Owszem, był przerażony, ale nadarzała mu się życiowa szansa.

- Widziałem cię. Czy to znaczy, że musisz mnie zabić? Wypuść dziewczynę, ona ciebie nie widziała.

Gregori skinął głową, wskazując ulicę, i obaj ruszyli wolnym krokiem, pozostawiając chaos za sobą.

- Nawet gdybyś coś komuś powiedział, nikt by ci nie uwierzył. Poza tym z łatwością mogę usunąć z twojej pamięci nasze spotkanie. Dziewczyna nie będzie cię pamiętać.

- Mnie samemu trudno w to wszystko uwierzyć. Wiesz co, masz rację. Gdybym opowiedział o tobie własnym rodzicom, trzymaliby mnie w zamknięciu. To niesamowite, absolutnie niesamowite. - Gary okręcił się wokół własnej osi, zwycięsko zaciskając pięści. - Człowieku, to jest piękne!

Przyprowadź go do domu, Gregori, poprosiła Savannah.

Mowy nie ma, Savannah. On też jest szalony. Nie chcę, żebyście we dwoje doprowadzali mnie do szaleństwa. Nawet półgłówek nie marzy o tym, żeby spotkać wampira.

- Wstąpiłem do stowarzyszenia, żeby się przekonać, czy mają dowody na istnienie... - Gary zawahał się - ...wampirów. Bo ty jesteś wampirem, prawda?

- Można tak powiedzieć - odparł Gregori wymijająco.

- Wiesz, oni twierdzili, że płynie w nich krew wampirza. Z początku myślałem, że bujają, ale w ich krwi była naprawdę niezwykła, ciekawa substancja. Nigdy wcześniej podobnej nie widziałem. Jestem biochemikiem, a to była taka okazja. Dzięki tej krwi we wszystko uwierzyłem. - Mówił szybko, chaotycznie. - Wszyscy byli przekonani, że zwariowałem, nawet

członkowie stowarzyszenia, ale ja uważałem, że wspaniale byłoby nawiązać kontakt z prawdziwymi wampirami. Niestety, oni chcieli je schwytać i pokroić na plasterki.

Gregori pokręcił głową nad ludzką naiwnością.

- Nie przyszło ci do głowy, że wampir może być bardzo niebezpiecznym stworzeniem? Że za rozpoznanie go możesz zapłacić życiem? Ty i cała twoja rodzina? Każdy, kogo kochasz i na kim ci zależy?

- Dlaczego? Dlaczego wampir miałby zrobić coś takiego? - obruszył się Gary.

Najwyraźniej należał do ludzi, którym się wydaje, że wszystko wiedzą najlepiej.

Teraz już wiesz, czemu unikam ludzi, ma chérie? To głupie, denerwujące stworzenia.

Wiem, że go lubisz. Przede mną tego nie ukryjesz, nawet jeżeli próbujesz ukryć to przed samym sobą. Zaproś go do domu.

Za nic w świecie.

Chcę go poznać.

Savannah. Był pewien, że ona coś kombinuje. Położył sobie dłoń na karku i zaczął go mocno masować. *Powinienem wystraszyć go na śmierć, żeby raz na zawsze wyleczył się z tych nonsensów.*

- A ty nim jesteś? - rzucił Gary.

- Kim? - spytał Gregori w roztargnieniu. Po pierwsze, czemu on w ogóle rozmawia z tym głupcem? Bo Savannah przyprawiała go o obłęd. Chciała, żeby zrobił coś głupiego. Zajrzał wcześniej do umysłu Gary'ego, który wydał mu się interesującą, sympatyczną osobą.

Nie zrzucaj winy na mnie, powiedziała niewinnie.

- Bezlitosnym mordercą? Zabijesz moją rodzinę i przyjaciół? - Gary nie dawał za wygraną.

- Jeśli chodzi o pierwsze pytanie, odpowiedź brzmi: tak - odparł szczerze Gregori. - A prawdziwy wampir jest wielkim oszustem. Z pewnością czytałeś legendy o tym, że wampiry zwabiają ludzi i podporządkowują ich swojej mocy? Prawdziwy wampir zniszczy ciebie i wszystkich, których kochasz. To jest jego jedyna rozrywka. Nigdy nie marz o tym, żeby spotkać wampira. Gdybyś mi zagrażał, nie zawahałbym się zabić ciebie i twoją rodzinę.

Gary przystanął i wbił wzrok w idącego obok niego mężczyznę. Gregori poruszał się bezgłośnie w czasie i w przestrzeni. Jego niezwykle srebrzyste oczy były równie hipnotyzujące jak piękny głos. Poruszał się jak drapieżnik, oczy miał czujne, nigdy nie opuszczał powiek. Cała postać Gregoriego ostrzegała, że jest to ktoś bardzo groźny, a mimo to Gary czuł się z nim dziwnie związany. Mógłby już zawsze słuchać jego głosu.

- Nie żartujesz, prawda? Mówiłeś, że nie jesteś wampirem?

- Jestem łowcą nieumarłych, zabójcą. Jednak wśród członków stowarzyszenia, z którym miałeś konszachty, jest prawdziwy wampir. Zniszczy ich wszystkich. - Głos Gregoriego był cichy, chłodny, beznamiętny.

- Mówisz mi to wszystko dlatego, że masz zamiar wymazać we mnie pamięć o tobie, prawda? - Gary przeczesał dłonią włosy.

- Nie mam wyjścia. - Wzrok Gregoriego spoczął na twarzy Gary'ego. - Nie powinienem był się przed tobą ujawniać, ale jesteś odważny. Mogłem spełnić tylko jedno twoje życzenie - pozwolić ci spotkać kogoś, kogo długo szukałeś.

Jesteś taki słodki, Gregori, zamruczała Savannah. Jej głos rozległ się wyraźnie w jego umyśle.

Nie jestem słodki, sprzeciwił się kategorycznie.

- Nie wiem, co takiego zrobiłem, żeby na to zasłużyć - odpowiedział Gary. - Ale jestem naprawdę wdzięczny.

- Próbowaleś ocalić zarówno dziewczynę, jak i mnie. Nie uwierzyłbym, że ktoś twojego pokroju, ktoś z waszego stowarzyszenia, próbowałby udzielić pomocy komuś z mojego gatunku. - Gregori wiedział, że wobec tego człowieka może pozwolić sobie na szczerość.

- Wiesz, że możesz mi zaufać. Nie mam zamiaru wyjawiać twojego sekretu. Czy są ludzie, którzy znają prawdę?

- Grozi im ciągle niebezpieczeństwo. Nie życzyłbym ci tego.

Jesteś najśłodszym mężczyzną na świecie, Savannah dodała cicho, delikatnie muskając jego umysł swoim głosem. Głosem, który odbijał się w nim echem.

Gregori zmarszczył brwi. Echem? Głos był bardzo blisko. Odwrócił się gwałtownie, klnąc siarczyście po francusku, czym przestraszył Gary'ego. Savannah wzięła go po prostu pod rękę i uśmiechnęła się do niego, a jej oczy rozbłysły iskrami. Taka właśnie była. Rozpraszała go, a potem zwałała z nóg swoim uśmiechem. Swoimi błękitnofioletowymi oczami i przekłętymi źrenicami, lśniącymi jak gwiazdy. Nie miała nawet na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na skruszoną.

Nie gniewaj się, Gregori. Byłam taka samotna w domu. Jesteś na mnie bardzo, bardzo zły? Czy może tylko odrobinę? Jej głos był miękkim, syrenim szeptem, przywodzącym na myśl jedwabne prześcieradła i światło świec. Długie, gęste rzęsy Savannah niczym powiew magii przyciągnęły jego wzrok i trzymały na uwięzi.

Niemożliwe, żebyś była samotna, skoro cały czas biegasz mi po głowie.

- Ty jesteś Savannah Dubrinsky. - Gary wyszeptał jej nazwisko z szacunkiem. - Mój Boże, powinienem był się domyślić.

Gregori w jednej chwili się przeobraził. Stał się groźny, niebezpieczny. Jego twarz wyglądała jak wykuta z kamienia, usta miał zacięte i okrutne. Włosy na karku Gary'ego dosłownie stanęły dęba. Głośno przełknął ślinę i instynktownie odsunął się od Savannah na niewielką odległość. Nie winił tego człowieka, stworzenia - kimkolwiek był - ale jego reakcja bardziej przypominała reakcję dzikiej bestii, a nie cywilizowanego człowieka. Gary nie zamierzał ryzykować.

Savannah zaśmiała się lekko. Pochyliła się w kierunku Gary'ego, nie zważając na przytrzymujące ją ramię Gregoriego.

- On potrafi czytać w twoich myślach - uzmysłowiła mu cicho, a jej oddech zawirował kuszącym ciepłem na jego karku. Odskoczył jak oparzony. Twarz splonęła mu rumieńcem i z poczuciem winy spojrzał na Gregoriego. Mroczne rysy Gregoriego złagodniały. Surowa linia warg zmiękła.

- Nie bój się, Gary, ona jest niepoprawna. Nawet ja mam z nią problem. Nie mogę cię winić za coś, nad czym nawet ja nie potrafię zapanować. - Objął ramieniem wąską talię Savannah i przyciągnął ku sobie.

Jesteś na mnie zły? Uśmiech zaczął znikać z jej oczu i warg. Gregori zacieśnił uścisk, kiedy zwolniła krok.

Porozmawiamy o tym w domu, chérie. Skoro już tu jesteś, możesz dostarczyć chłopakowi dreszczu emocji. Ale ostrzegam cię, nie przesadzaj.

Ciało Savannah rozluźniło się. Tak szybko. Z taką łatwością. Jakby do niego należała, jakby była jego drugą połówką. Zaczynał w to wierzyć.

Jej uśmiech wstrząsnął Garym niczym uderzenie pioruna.

- Masz ochotę wstąpić do Cafe du Monde? - spytała. - Jest jeszcze otwarta. Moglibyśmy usiąść i chwilę porozmawiać.

Gary rzucił okiem na kamienną twarz Gregoriego. Kto mógłby jej czegokolwiek odmówić? Przypominała istotę z innego świata, tajemniczą i magiczną. Gregori wyglądał równie bezlitośnie i bezwzględnie, jak zawsze. Jego mroczne rysy były nieruchome, jakby wykute w granicie, srebrzyste oczy zimne i miotające groźby. Ale obejmował Savannah opiekuńczo i delikatnie. Gary odwrócił twarz, żeby ukryć uśmiech. Wyglądało na to, że wampiry również mają problemy z kobietami.

- Chciałbyś pójść z nami do Cafe du Monde? – spytał cicho Gregori, zmieniając kierunek marszu.

Skręcili w ulicę Świętej Anny w kierunku Decatur i placu Jacksona. Kiedy mijali słynną katedrę Świętego Ludwika, Gary chrząknął.

- Zawsze mnie ciekawiło, czy to prawda, że wampir nie może wejść na poświęconą ziemię? Czy krzyż może ochronić przed nim, czy to tylko bzdura?

- Wampir nie może wejść na poświęconą ziemię. Jego dusza jest potępiona na wieki. To jego własny wybór, sam podjął decyzję, żeby stać się wampirem - odparł Gregori cicho. - Nie popełnij błędu i nie żałuj wampira. On jest naprawdę zły.

- Niszczysz wszystkie moje wyobrażenia - stwierdził Gary ze smutkiem.

- A jakie masz wyobrażenia? - spytała Savannah, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Gary miał wrażenie, że jest jedynym mężczyzną na całym świecie, że każde jego słowo jest dla niej wyjątkowo ważne.

Gregori poruszył się niespokojnie. Zimne, bezlitosne oczy zmierzyły Gary'ego, wywołując w jego ustach gorzki posmak. Chciał powiedzieć temu stworowi, że nie ma na to żadnego wpływu, że Savannah jest po prostu zbyt seksowna. Obawiał się jednak poważnie, że takie wyznanie nie przyniosłoby mu nic dobrego, więc robił wszystko, żeby oderwać wzrok od jej urzekającej urody i skupić się na ekscytującej przygodzie, jaką było przebywanie z mitycznym stworzeniem nocy. Marzenie jego życia.

- Miałeś nam opowiedzieć o twoich wyobrażeniach - delikatnie przypomniał mu Gregori.

Przeszli na drugą stronę ulicy, po której tłumnie spacerowali turyści. Gregori aż nadto był świadom tego, że większość z nich nie odrywa oczu od Savannah, jego życiowej partnerki. Wszystkie głowy odwróciły się, kiedy stanęła na stopniu tarasu kafejki, zastawionego gęsto stolikami. Jeden z kelnerów skierował ich do pustego stolika. Rozpoznał Savannah, zagapił się na nią przez chwilę, a potem szybko przyjął od nich zamówienie.

Gregori siedział, opierając się plecami o grube słupki ogrodzenia, częściowo skryty w cieniu. Oczy miał szeroko otwarte, wszystkie zmysły w stanie gotowości. Nie mógł sobie pozwolić na rozluźnienie się. W tym mieście grasuje potężny wampir, który ma na usługi zastępy ludzkich marionetek.

Savannah rozdała kilka autografów, zamieniając parę słów z każdym, kto podszedł do ich stolika. Ręka Gregoriego spoczywała na jej karku, a jego palce czule i kojąco błądziły po nagiej skórze. Uświadomił sobie, że jest z niej bardzo dumny. Zanim przyniesiono im kawę i bagietki, nawet Gary miał już dość fanów, którzy stawali się coraz bardziej uciążliwi.

Gregori wezwał kelnera, pochylił się nad nim i przemówił do niego hipnotyzującym głosem.

- Savannah z przyjemnością rozdała autografy waszym stałym klientom, ale potrzebuje chwili dla siebie, żeby móc się rozkoszować waszą wyborną kawą. - Sugestia ta była wyraźnym rozkazem, a srebrzyste oczy pochwyciły spojrzenie kelnera, nie dopuszczając nic innego poza zgodą na te warunki.

Savannah uśmiechnęła się w podziękowaniu, kiedy kelner zapewnił jej dyskretną ochronę przed tłoczącymi się wokół nich turystami.

- Czy tak jest wszędzie, gdzie się pojawisz? - zapytał Gary.

- Mniej więcej. - Savannah spokojnie wzruszyła ramionami. - Wcale mi to nie przeszkadza. Peter zawsze... - Urwała nagle i uniosła do ust filiżankę z gorącą kawą.

Gregori wyczuł zalewającą ją falę smutku, olbrzymi kamień, który ciążył jej na sercu. Zsunął dłoń po jej rękę i splótł palce z jej palcami. Nappełnił jej umysł ciepłem i otuchą, wywołał wrażenie, że obejmują ją jego silne ramiona.

- Peter Sanders dbał o szczegóły związane z występami Savannah. Znakomicie ją chronił. Zamordowano go po ostatnim pokazie w San Francisco - poinformował Gary'ego Gregori cichym głosem.

- Przykro mi - odpowiedział szczerze Gary. W jej ogromnych, błękitnych, teraz smutnych oczach widoczne było cierpienie.

Gregori uniósł dłoń Savannah do swoich ciepłych warg, oddechem ogrzewając miejsce, gdzie w nadgarstku bił puls. *Noc jest wyjątkowo piękna, mon petit amour. Twój bohater uratował dziewczynę, spaceruje wśród ludzi i rozmawia z głupcem. Już samo to powinno wywołać uśmiech na twojej twarzy. Nie płacz nad czymś, czego i tak nie możemy zmienić. Dopilnujemy, żeby ten człowiek, który jest z nami, nie doznał żadnej krzywdy.*

Więc jesteś moim bohaterem? W jej głosie i w jej umyśle słychać było łzy. Łzy podobne do opalizujących kryształów. Potrzebowała go, jego pociechy, jego wsparcia, kiedy przygniatał ją potworny ciężar poczucia winy, z powodu utraty kochającego ją człowieka.

Na zawsze, na całą wieczność, odpowiedział natychmiast, bez wahania. Uniósł jej podbródek, tak aby dostrzegła blask jego srebrzystych oczu. *Zawsze, mon amour.* Jego gorący wzrok pochwycił spojrzenie jej błękitnych oczu i uwięził je. *Twoje serce staje się lżejsze. Ciężar twego smutku staje się moim.* Przez chwilę nie spuszczał wzroku z jej oczu, żeby mieć pewność, że uwolniła się od przytłaczającego ją ciężaru.

Savannah zamrugła i odsunęła się lekko od niego, zastanawiając się, nad czym to właśnie rozmyślała. O czym przed chwilą rozmawiali?

- Gary. - Gregori wypowiedział jego imię, przeciągając samogłoski, i oparł się na krześle, całkowicie rozluźniony. Wyglądał jak wylegujący się tygrys, niebezpieczny i nieokiełznany. -

Opowiedz nam o sobie.

- Dużo pracuję. Nie jestem żonaty. Nie jestem zbyt towarzyski. Można powiedzieć, że jestem nerdem.

Gregori poruszył się lekko. W delikatnych ruchach jego mięśni czaiła się ogromna siła.

- Nie znam takiego określenia.

- No tak, skąd miałbyś znać - stwierdził Gary. - To znaczy, że mam wielki mózg i zero mięśni. Nie uprawiam sportów. Interesuję się komputerami, szachami i sprawami wymagającymi intelektualnego zaangażowania. Kobiety uważają mnie za chudego, nudnego fajtlapę. O tobie nigdy by tak nie pomyślały. - W jego głosie nie było goryczy, jedynie cicha akceptacja samego siebie i swojego życia.

- Jest tylko jedna kobieta, która się dla mnie liczy, Gary, a ona uważa, że ciężko ze mną wytrzymać. - Białe zęby Gregoriego zabłyśły. - Nie mam pojęcia dlaczego. Może ty wiesz?

- Może dlatego, że jesteś zazdrosny, zaborczy i przejmujesz się każdym najdrobniejszym szczegółem jej życia? - Gary bez chwili namysłu wyraził swoją opinię, biorąc dosłownie pytanie Gregoriego. - Najprawdopodobniej jesteś też zbyt apodyktyczny. To widać. Tak. Może być z tobą ciężko.

Savannah wybuchnęła tak dźwięcznym śmiechem, że jego brzmienie rywalizowało z muzyką w wykonaniu ulicznych grajków. Znajdujący się w pobliżu ludzie znów zwrócili ku niej głowy i z zapartym tchem czekali na więcej.

- Bardzo sprytnie, Gary. Bardzo, bardzo sprytnie. Założę się, że masz wyjątkowo wysoki iloraz inteligencji. - Gregori poruszył się ponownie, ruchem pełnym energii i budzącym grozę. Nagle pochylił się ku Gary'emu. - Wydaje ci się, że jesteś inteligentny? Niezbyt rozsądnie jest drażnić dzikie zwierzę.

- Czytasz w moich myślach! - Gary zawtórował śmiechem Savannah. - Wiedziałem! Wiedziałem, że mnie nie nabierasz. To jest super. Jak to robisz? Ludzie też tak mogą, jak sądzisz? - Przez chwilę czuł się onieśmielony, ale roześmiane oczy Savannah uwolniły go od napięcia.

Savannah i Gregori uśmiechnęli się do siebie.

- Wiem na pewno, że parę osób ma taki talent - odpowiedział mu Gregori.

- Żałuję, że ja go nie mam. Co jeszcze potrafisz?

- Myślałem, że rozmawiamy o tobie - powiedział cicho Gregori, nie chcąc pozostawić tego człowieka z niepochlebnym mniemaniem o sobie. - Nigdy nie spotkałem człowieka o takiej odwadze i wnikliwości, jakie ty okazałeś dzisiaj wieczoru, a żyję już bardzo długo. Nie oceniaj się tak nisko. Może rzuciłeś się w wir pracy, żeby uciec przed bólem po nieudanym

związku?

Długie rzęsy opadły Savannah aż na policzki. Chciała ukryć wyraz swojej twarzy. Te słowa padły z ust kogoś, kto uważa się za potwora. Kto twierdził, że do nikogo ani do niczego nic nie czuje.

Gary wziął łyk wyśmienitej kawy i mały kęs bagietki, z której słyęła Cafe du Monde. Stwierdził, że są przepyszne. Wydawało mu się, że para siedząca naprzeciwko chyba także je, ale nie był tego pewien. Kim są? Czemu czuje się z nimi tak dobrze? Polubił ich towarzystwo. Dzięki nim nabrał życia. Uspokoił się. Ciekawe dlaczego, bo mężczyzna po drugiej stronie stolika przypominał raczej niebezpieczne, zapędzone w róg dzikie zwierzę, śmiertelnie niebezpieczne, jeśli się je sprowokuje. Na własne oczy widział, jaką moc ma ten osobnik. A jeśli mówi prawdę? Jeżeli wampiry naprawdę są wielkimi oszustami? A może to właśnie on zwodzi go i oszukuje? Gary obserwował nieruchomą twarz. Ciężko było dociec, ile ma lat. Miał surową urodę, naznaczoną cieniem okrucieństwa, ale był niewiarygodnie przystojny. Przesunął dłonią po twarzy. Skąd można wiedzieć?

- Właśnie taki jest problem z wampirami, Gary – pouczył go cicho Gregori. - Człowiek nie ma szans wyczuć, co jest wampirem, a co ich łowcą.

Gary zauważył, że Gregori użył słowa „co”, a nie „kto”. Czym, kim on był?

- Wejście do naszego świata grozi poważnym niebezpieczeństwem - wtrąciła delikatnie Savannah. Położyła Gary'emu dłoń na ramieniu swobodnym, pełnym współczucia gestem, ale powstrzymała ją ciche, dzikie warczenie, które wydobyło się z gardła Gregoriego. Cofnęła dłoń i położyła ją na swoich kolanach.

Gregori opuszkami palców musnął grzbiet jej dłoni, przeprasząc, że nie udało mu się zapanować nad własną zaborczością.

Gary odetchnął głęboko.

- Może to prawda, ale chyba już znalazłem się w niebezpieczeństwie. Dziś wieczorem miało mnie nie być w magazynie, a jednak się pojawiłem. Substancja chemiczna, którą wcześniej opracowałem, wzbudziła moje podejrzenia, więc przeprowadziłem małe dochodzenie. Zrobiłem badanie składu chemicznego. Tak się wściekłem, że poszedłem pod jeden z kilku adresów stowarzyszenia, które znałem. To był ten magazyn. Zobaczyłem tam tę biedną dziewczynę, wpadłem w szal i zadzwoniłem do szefa, Morrisona, na jego prywatny numer. Nie odpowiadał, więc zostawiłem mu wiadomość, że zamierzam doprowadzić do likwidacji stowarzyszenia, ujawnić prasie i policji, na czym polegała jego działalność. Rodneyowi zależało chyba bardziej na tym, żeby zabić mnie, nie ciebie. Mam przeczucie, że ktoś mu to zlecił.

- Był pod wpływem wampira. Nic by go nie powstrzymało - przyznał Gregori.
- W takim razie całkiem możliwe, że już jestem na celowniku, prawda? - zauważył triumfalnie Gary.

- Nie masz się z czego cieszyć. - Gregori znowu westchnął. - Mamy ograniczone możliwości ochrony. Poza tym narażasz Savannah na niebezpieczeństwo. *Już za to mógłbym ci wyrwać serce z piersi.* Słowa jakby rozbrły w powietrzu, niewypowiedziane, a mimo to usłyszane.

- Przykro mi. - Gary sprawiał wrażenie zaskoczonego. - O tym nie pomyślałem. Pewnie mogą sobie ją obrać za cel, jeżeli ją ze mną zobaczą. - Był wyraźnie podenerwowany. - Czuję się okropnie, nawet nie przyszło mi to do głowy.

- Mów ciszej - upomniał go łagodnie Gregori. - Musimy się dowiedzieć czegoś więcej o ludziach zaangażowanych w działalność stowarzyszenia. Masz listę nazwisk?

- Tak, tych, którzy pracowali w laboratorium. To znaczy, w oficjalnym laboratorium, a nie w tym przeklętym magazynie, który widzieliście. - Gary, zdenerwowany, przecesał palcami włosy. - Chciałbym zadzwonić do szpitala, upewnić się, że z dziewczyną wszystko w porządku. Ciągle nie mogę uwierzyć, że oni chcieli ją pociąć żywcem.

- Mówiłem ci już - odezwał się znów Gregori. - Jediną rozrywką wampira jest zadawanie cierpienia otaczającym go ludziom. Celowo będzie deprawował tych, którzy, jego zdaniem, mogą ulec jego mocy. To dla niego zabawa. Jesteś dobrym człowiekiem, Gary, ale z wampirem nie masz szans. Mógłby cię zmusić, żebyś zabił własną matkę. Zmusiłby cię do zrobienia czegoś, co wydaje ci się odrażające.

- Nie chcę, żebyś usunął wspomnienia z mojego umysłu - poprosił Gary. - Całe życie czekałem na tę chwilę. Wiem, twoim zdaniem nie potrafię odróżnić wampira od łowcy wampirów, ale wydaje mi się, że się mylisz. Ty, na przykład, śmiertelnie mnie wystraszyłeś. Wyglądasz groźnie i twoje zachowanie budzi grozę. W dodatku wcale nie starasz się tego ukryć. Jesteś przerażający, ale ja mimo to mam wrażenie, że jesteś moim przyjacielem. Powierzyłbym ci swoje życie. Idę o zakład, że gdybym miał do czynienia z czymś naprawdę złym, nawet gdyby wydawało się miłe, wyczułbym, że w rzeczywistości jest odrażające.

- Już powierzyłeś mi swoje życie. - Gregori srebrzystymi oczami, w których migotał płomyk ciepła i cień rozbawienia, wpatrywał się w twarz Gary'ego.

Savannah pochyliła się do Gregoriego.

- Jestem z ciebie dumna. Zaczynasz się silić na żarty. - Spojrzała ponad stolikiem na Gary'ego, a w jej ogromnych błękitnych oczach tańczyły iskierki wesołości. - Gregori ma lekki problem z poczuciem humoru.

Gary zorientował się, że śmieje się razem z Savannah.

- Jakoś mnie to nie dziwi.

- Uważaj, dzieciaku. Lepiej nie odnosić się do mnie lekceważąco. Niech ci się nie zdaje, że ujdzie ci na sucho to samo, co jej. - Gregori pociągnął Savannah za długie, hebanowe włosy. Opadały jej aż do pasa kaskadą, niczym granatowoczarny jedwab, który falował, jakby żył własnym życiem, kusił swym pięknem, żeby go dotknąć.

- Co chcesz ze mną zrobić? - Gary zdobył się na odwagę i zadał niewygodne pytanie.

Savannah powstrzymała się przed dotknięciem Gary'ego w geście pocieszenia. Miała wylewną i uczuciową naturę. Kiedy ktoś był smutny, chciała go pocieszyć. Gregori nie pozwolił jej na naturalny odruch niesienia pociechy.

Nie mogę zmienić tego, kim jestem, ma petite, wyszeptał cicho w jej umyśle, przeciągając aksamitne słowa, żeby ją uspokoić. Jego głos otulił ją i dotknął czule. Mogę jedynie obiecać, że będę dbał o twoje bezpieczeństwo i starał się uszczęśliwić cię na tyle, na ile tylko będę mógł, mimo moich niedoskonałości.

Nigdy nie mówiłam, że masz jakieś niedoskonałości, odparła cicho. Jej głos był jak pieszczota, jak palce biegnące od karku w dół po plecach.

Zawładnęło nim pragnienie, ciche i zdradzieckie. Miał wrażenie, że po skórze pełzają mu języki ognia. Srebrzystymi oczami zaborczo wpatrywał się w jej ciało, wodząc po nim spojrzeniem, rozpalając w niej ogień. Dotykając. Pieszcząc

Pożądanie wybuchło w nim niespodziewanie, jak wulkan. W jego głowie zaczął się wzmaczać głuchy ryk. Nagle zapragnął, żeby Gary zniknął. Żeby kawiarnia zniknęła. Żeby cały świat zniknął. Nie był pewien, czy zdoła się powstrzymać, zanim wróci z nią do domu. Brzeg rzeki wydał mu się bardzo zachęcającym miejscem, w którym mogliby się oboje znaleźć.

Rozdział 12

Gary wyciągnął rękę po rachunek. Przepelniał go głęboki żal. Musiał wrócić do swojego zwykłego życia. Nie było takie złe, ale poczuł więź z tymi dwojgiem. Zawsze żył w odosobnieniu, w izolacji. Nigdy nie maszerował w szeregu w takt wybijany pałeczkę dobosza.

- Cóż, jestem gotowy. Idźcie. Obiecay tylko, że od czasu do czasu do mnie wpadniesz.

Dłoń Gregoriego pieszcząca szyję Savannah nagle znieruchomiała. Gwałtownie wciągnął powietrze. *Savannah?*

Ja też to czuję.

Gregori pochylił się ponad kawiarnianym stolikiem i spojrzał Gary'emu w oczy. *Zrobisz wszystko, co każe ci Savannah, bez pytań, bez zastanowienia. Bezwzględne posłuszeństwo.*

- Gary, chcę, żebyś poszedł teraz z Savannah. Polują na nas. Ukryję was przed wzrokiem innych, a sam odciągnę łowców. Savannah, schronimy się w mroku. Myślisz, że dasz radę ukryć was dwoje przed wzrokiem ludzi bez mojej pomocy? Przez pewien czas będę utrzymywał iluzję, że oboje idziecie ze mną. Chciałbym też wywołać niespodziewaną burzę. Chmury trochę was osłonią.

- Nie ma problemu - odparła bez wahania. Nie dała po sobie poznać, że się lekko wystraszyła. To był sposób życia Gregoriego, nie jej. To on był mistrzem.

Gregori położył pieniądze na stoliku i uśmiechnął się do kelnera. *Pomożesz nam bez kłopotów opuścić to miejsce.* Przez krótką chwilę jego wzrok więził kelnera. Gdy uwolnił mężczyznę z hipnotycznego transu, ten skinieniem dłoni przywołał kolegów i, ustawivszy się luźnym półkolem, kelnerzy razem oddzielili ich stolik od reszty gości w patio.

Gregori dołożył hojny napiwek i skinął głową na Savannah i Gary'ego, żeby wyszli. Savannah spokojnie, z wdziękiem zdążyła ciemną ulicą, w kierunku pogrążonego w mroku placu. Wiedziała, że Gregori jest blisko niej, że jej nie odstępuje. Odczucie jego bezpośredniej bliskości było tak przemożne, że nagle zdało jej się, że musnął dłonią jej ramię, ale kiedy odwróciła głowę, zobaczyła, że idzie kilka kroków za nią.

Idź, ma petite. Zabierz Gary'ego do domu. Nie dopuść, aby sąsiedzi widzieli któreś z was. I nałóż dokładnie zakłęcia ochronne.

A co z tobą?

Nie istnieje zakłęcie, którego nie mógłbym złamać. Idź już. Tym razem się nie myliła. Znajdował się metr za nią, odwrócony w drugą stronę, a jednak poczuła na ustach jego zaborcze wargi i język obrysowujący kontur jej warg. Nie mogła uwierzyć, że Gregori potrafił sprawić, iż go pragnęła, płonęła dla niego, kiedy on zniknął w ciemności, by samotnie walczyć z wrogami.

Z ciemnością jestem za pan brat, Savannah. Nie martw się o mnie, szkoda czasu. Z miękkiego, hipnotyzującego głosu biła pewność. Odszedł. Kroczył brzegiem placu, a u jego boku tym samym spacerowym krokiem szli - wytwór iluzji - Gary i Savannah. Rozluźnieni. Turyści zwiedzający miasto.

Na niebie zakotłowały się ciemne, szybko przemieszczające się chmury, które niespodziewanie przyniosły gęstą mgłę. Przypominała opar unoszący się w upalną noc. Savannah skupiła się na swoim zadaniu. Nie miała większych trudności, żeby ukryć się przed tymi, których chciała uniknąć, ale nigdy jeszcze nie próbowała osłonić przed ciekawskimi oczami kogoś innego. Odciała umysł od troski o bezpieczeństwo Gregoriego, od myślenia

o tym, że znów będzie musiał kogoś zabić, chwyciła Gary'ego za ramię i obróciła go w kierunku sklepów znajdujących się przy placu.

- Trzymaj się wewnętrznej strony i nie zatrzymuj się bez względu na to, co się stanie, nawet gdyby jakiś przechodzień miał na ciebie wpaść.

Gary nie zadawał żadnych pytań, ale czuła, że serce mu łomocze. Mgła unosiła się nad rzeki tumanem, który wiatr przygnał na plac. Przemieszczała się szybko i wnet spowiła ulice. Ludzie zaczęli się głośno śmiać, żeby ukryć nagłe podenerwowanie. Gęsta, nieprzenikniona mgła wzbudziła w nich obawę, poczucie zagrożenia. We mgle kryją się złe istoty, stworzenia nocy.

Gregori, znalazłszy się nad brzegiem rzeki, nadal kreował iluzoryczny obraz idących z nim Savannah i Gary'ego, spacerujących i rozmawiających we troje po cichu. Chciał jak najdłużej utrzymać z dala od tej iluzji, którą wyczarował, rzeczywistych niewinnych ludzi. Wyczuwał tych, którzy go śledzili, wiedział, że widzą tylko to, co on zechce. Byli upiorami. Odrażającymi, bezwolnymi stworami wysłanymi, aby posłusznie spełnić polecenie ich pana. Z jego ust wydobył się przeciągły syk, gdy poczuł, jak demon w nim podnosi głowę i wysuwa szpony, usiłując się uwolnić.

Ciało Gregoriego spięło się, mięśnie naprężyły, rozpoznając znajomą moc, która przez niego przepłynęła. Roześmiał się lekko, rzucając drwiące wyzwanie. Umysłem dotknął umysłu Savannah, żeby się upewnić, że zbliża się do domu. Nieźle sobie radziła z ukrywaniem siebie i Gary'ego. Była przecież młodziutką dziewczyną, nowicjuską, nie miała wielu okazji do opanowania w pełni umiejętności ich rasy. Czuł dumę, widząc, jak zręcznie wtapiała się w tłum turystów wylewających się z Preservation Hall. Było to trudne zadanie, ale wykonała je z wprawą profesjonalistki.

Na jego polecenie dwie iluzoryczne postacie, które stworzył, zamigotały nad wodą, zbladły i rozplynęły się we mgle. Tylko on pokonywał bezmiar wód, kierując się w stronę Algieru. Upewniał się, że do nieumarłego dotarło jego wyzwanie. Sługami wampira zawładnął mroczny przymus zabijania. Ponury uśmiech wypłynął na jego usta i pogłębił ich okrutny wyraz. Wampir ścigający Savannah nie spodziewa się, że przyjdzie mu walczyć z Gregorim, Mrocznym, tutaj, w Nowym Orleanie.

Julian Savage był znakomitym łowcą, ustępującym w mistrzostwie tylko jemu, Gregoriemu. Jeśli Julian zamieszkał w tym mieście i nie zdołał unicestwić mistrza wśród wampirów, oznaczało to jedno - że wampir opuszczał Nowy Orlean, ilekroć Julian wracał do miasta. Najwyraźniej ów wampir bez najmniejszych skrupułów poświęcał inne wampiry, skazując je na zagładę. Wampiry często jednoczyły siły przeciw łowcom, ale nie łączyły ich

więzy lojalności.

Gregori czekał pośród drzew rosnących nad brzegiem rzeki. Słyszał głucho powarkiwanie dwóch podążających za nim napastników. Warczeli niczym zombie, w pościgu za nim. Płynęli łodzią z silnikiem, który głośno terkotał i pojękiwał, ale oni wcale nie zamierzali ukryć swojej obecności. To typowe dla upiorów - spełnianie rozkazów wampira z bezgranicznym oddaniem. Nie miały innego celu, innego życia. Były upiorami, sługami, marionetkami, niegdyś ludźmi, teraz przemienionymi w twory, którym do dalszej egzystencji jest potrzebna skażona krew wampira. Na miejsce snu wybierały kanały ściekowe i płytkie groby, by uciec przed śmiertcionośnym słońcem. Wampiry na ogół zabijały ofiary, którymi się karmiły, ale niekiedy, jeśli potrzebne im były sługusy do wykonania zadania w świetle dnia, dzieliły się z nimi swoją plugawą krwią, związując ofiary ze sobą, kradnąc im umysł i duszę.

Te marionetki w rękach wampirów były jednak bardzo groźne, wyjątkowo silne i sprytnie. Przeciętny Karpatianin z wielkim trudem zdołałby je zabić. Dla ludzi był to wyczyn wręcz niewykonalny. Gregori drgnął, wyobraziwszy sobie Savannah pochwyconą przez te dwie odrażające kreatury. Była młodziutka, nie pokonałaby ich. Może powinien był zniszczyć je na odległość? Wiele stuleci temu opanował wszelkie sposoby zabijania znane jego rasie i ludziom, ale wolał mieć pewność, że nikt postronny nie ucierpi w tej walce. Chciał też pokazać wampirowi, który wysłał te upiory, że podejmuje wyzwanie. *Gregori. Mroczny.*

Łódź uwięzła w korzeniach drzew, wystających ponad taflę ciemnej, ponurej wody. Gregori nie starał ukryć się przed zombie. Czekał spokojnie, rozluźniony; opar znad rzeki osnuwał jego stopy. Lekka mgiełka chłodziła mu twarz i unosiła się niczym woal rozpościerający się nad wodą w mrokach nocy.

Oba upiory niezdarnie wygramoliły się z łodzi, rozbryzgując wodę na wszystkie strony. Gregori głęboko odetchnął i poczuł nagle zawirowanie powietrza. Wampir uznał, że zastawiona przez niego pułapka się zatrzasnęła. Wszyscy Karpatianie mogli wykryć obecność innych Karpatian, jeżeli znajdowali się w odpowiedniej odległości. Wampir na pewno rozpoznał moment, kiedy Savannah wkroczyła na jego terytorium, ale nie wykrył obecności Gregoriego. Gregori, jeśli tylko zechciał, potrafił przemieszczać się niepostrzeżenie nawet pośród swoich. Skrywanie się stało się dla niego tak naturalne jak oddychanie. Wampir, który zbiegł przed Julianem, najwyraźniej sądził, że ma do czynienia z mniej znaczącym Karpatianinem. Z nowicjuszem.

Ogromne upiory nieporadnie wdrapywały się na nadbrzeże. Jeden z nich, rudowłosy, dwa razy wpadł do wody, rozpryskując ją dookoła, kiedy usiłował stanąć na nogi. Następnie rozdzielili się i ruszyli wzdłuż jej brzegu.

Wiedz jedno, zły. Gregori wysłał silny mentalny przekaz. Wyczuł w powietrzu wahanie, kiedy wampir zorientował się, że gęsta mgła, niezwykły opar i kotłujące się chmury nie były naturalnym zjawiskiem. Wampir zatrzymał się, zdesperowany. Elementy zjawiska zostały odtworzone idealnie, niewielu potrafiłoby dokonać takiego dzieła. *Rzuciłeś mi wyzwanie, a ja je podjąłem. Chodź do mnie.* Głos Gregoriego był niski i hipnotyzujący. Niespotykane piękny. I nikt nie zdołał mu się oprzeć, gdy Gregori zdecydował się użyć śmiertelnej mocy swego głosu.

Wampir walczył, opierał się przymusowi, hipnotycznemu rozkazowi, ale jego postać zamigotała we mgle ponad wodą. Twarz przypominała powykręcaną, diabelską maskę, oczy lśniły czerwono, cofnięte dziąsła odsłaniały zniszczone, ostre zęby. Zakrzywione, ohydne, podobne do brzytw szpony wysuwały się z palców. Syknął jadownicie, przerażony i wściekły, że ktoś mógł przyciągnąć go do siebie wbrew jego woli. Nie było schronienia przed głosem; szept zmusił wampira do przybrania cielesnej formy. Już nie zdołał on dłużej utrzymać iluzji. Przez wieki niczym rozdęty pająk tkął swoją pajęczynę zła, nie rzucając się w oczy i uciekając, kiedy było trzeba.

- Gregori, nie wierzę, żeby ktoś taki jak ty zdecydował się polować na tak marnego przeciwnika jak ja - powiedział, łaszcząc się i uśmiechając, jakby miał do czynienia ze starym, dobrym przyjacielem.

- Więc teraz nazywasz się Morrison? - Jasne oczy Gregoriego zwróciły się w kierunku nadchodzącego z lewej strony zombie, ciągle manipulowanego przez wampira. - Kiedy byliśmy młodzi, nazywałeś się Rafael. Zniknąłeś jakieś czterysta lat temu.

Szczerbate zęby, pokryte brązowymi plamami po stuleciach żywienia się ludzką krwią pełną adrenaliny, wyszczerzyły się w groteskowej parodii uśmiechu.

- Niemal wiek spędziłem pod ziemią. Kiedy powstałem, świat wyglądał zupełnie inaczej. Ty byłeś oficjalnie ustanowionym przez księcia zabójcą, żerującym na naszym gatunku. Opuściłem ojczyznę, wygnany z niej za sprawą trawiącej cię gorączki i żądzy krwi. Mój dom, moje schronienie są teraz tutaj. Nie chciałem nic więcej. Dlaczego zjawiasz się tu nieproszony, żeby mnie dręczyć?

Gregori skupił uwagę na powietrzu, żeby zgromadzić potrzebny mu ładunek, zebrać go w kulę trzeszczącej, ognistej energii ukrytej w kotłujących się chmurach.

- Nie jesteś właścicielem tego miasta, Rafaelu, a poza tym nie możesz mi dyktować, dokąd wolno mi jechać, a dokąd nie. Naprowadziłeś swoje sługi na ślad Savannah. Wiedzieliś, że jest moją partnerką, a mimo wszystko jej szukałeś. Przychodzi mi do głowy tylko jeden powód - chciałeś, by dobiegła końca twoja zdeprawowana egzystencja. Szukałeś

sprawiedliwości, jaką wymierza nasz lud.

Pierwszy upiór zaatakował go, rycząc przeraźliwie, ale jego ruchy były niezborne. Gregori zniknął, jednym szarpnięciem paznokcia rozdzierając ochlapaną błotem szyję upiora. Rozrywał mu tętnicę. Upiór zawył i zaczął obracać się w kółko, a ciemność rozjaśniła fontanna czerwonych kropli. Zawodzenie nie ustawało, piskliwe i przenikliwe, niosące się echem po wodzie, płoszące dzikie stworzenia i ptactwo. Zaniepokojone węże zsunęły się z drzew do wody. Dużo dalej, w rozlewisku, z nabrzeża ześlizgnęły się aligatory i bezszelestnie zanurzyły w mrocznej głębinie. Upiór nie przestawał krzyżeć, miotając się w poszukiwaniu swojej niedoszłej ofiary.

Gregori, stojąc kilka metrów dalej, z obojętnością przyglądał się żalostnej kreaturze.

- Skończ z nim, Rafaelu. Ty go stworzyłeś, powinieneś mu więc pozwolić na śmierć.

Wampir napawał się widokiem tryskającej krwi. Po brodzie ciekła mu ślina. Wyciągnął rękę, złapał w dłoń trochę krwi i łapczywie ją zlizał. Stwór przyczołgał się do niego, błagając, żeby darował mu życie. Rafael kopniakiem odrzucił go od siebie. Ciało upiora, wstrząsane drgawkami, wpadło do wody i zaczęło tonąć.

Gregori, cicho przeklinając, uniósł dłoń i skierował w stronę tonącego ciała kulę ognia. Upiór może powstawać wielokrotnie i zostać wykorzystany przez swego stwórcę, jeśli się go ostatecznie nie unicestwi. Ten tutaj siałby panikę wśród mieszkających nad rzeką ludzi, gdyby Gregori go nie zamienił w garść popiołu. Dopiero wtedy upiór stałby się dla wampira bezużyteczny.

Rafael odskoczył przerażony widokiem pomarańczowej ognistej kuli, która uderzyła w stworzonego przez niego upiora. Ciało w jednej chwili stanęło w ogniu. Syknął, a jego głowa zakołysała się niczym głowa gada.

Gregori zmierzył go wzrokiem.

- Myliłem się. Nie jesteś mistrzem. Jesteś po prostu jednym z sług, nędznym niewolnikiem, który pada na kolana i doprasza się łask. Nie możesz być Morrisonem.

Oczy wampira rozbłysnęły czerwono, a z jego ust dobyło się warknięcie.

-Masz zamiar ze mnie szydzić? Sądzisz, że ktoś o nazwisku Morrison jest ode mnie potężniejszy? To ja stworzyłem Morrisona. Jest moim sługą.

Gregori roześmiał się.

-Nie próbuj udawać jednego ze starożytnych, Rafaelu. Z tego, co pamiętam, nawet jako uczeń nie wysiłałeś się, żeby nauczyć się zaklęć niezbędnych do zapewnienia sobie bezpieczeństwa. - Przechylił głowę na bok. - To był twój pomysł, a nie Morrisona, prawda? To ty mnie sprowokowałeś, wysyłając za Savannah tę żalostną parodię wampira, Roberta, i to ty

naprowadziłeś na jej ślad Wade'a Cartera. Ten, którego nazywają Morrisonem, jest na to za mądry. Nie odważyłby się rzucić mi wyzwania.

Oczy wampira lśniły, rozpalone furją. Syczał jadownicę, a głowa kołysała się coraz szybciej; jej rytmiczne ruchy przykuwały wzrok hipnotyzowanych ofiar.

- Morrison to głupiec. Nie jest mistrzem. - Trudno było zrozumieć, co mówi, bo wypowiadał słowa, warcząc i sycząc. Z ust ciekła mu skażona jego własną zepsutą krwią ślina. Skapywała po brodzie na coś, co kiedyś było elegancką jedwabną koszulą, teraz wypłowiała.

- Chcesz, żebym ścigał Morrisona. - Gregori pokręcił głową. - Wykorzystałeś Savannah, żeby mnie zwabić i żebyś dzięki mnie pozbył się swojego mistrza.

Drugi upiór zaatakował od tyłu. Skradał się do Gregoriego, chcąc uderzyć w jego głowę rozhuśtaną wielką gałęzią. Gregori w ostatniej chwili zdążył się odwrócić i roztrzaskać ręką gruby konar. Na błotnisty brzeg rzeki rozprysnęły się drzazgi i drobne gałęzie. Gregori spokojnie, szybko, płynnym tanecznym ruchem rozdarł paznokciami odsłoniętą szyję drugiego upióra z taką siłą, że o mało nie pozbawił go głowy.

Wampir wydał ryk wściekłości, który rozległ się wśród nieprzeniknionej mgły niczym grzmot. Opar gęstniał, wypustki mgły oplatały nogi, sięgały do pasa i jeszcze wyżej, owijając się luźno wokół torsów. Wydawała się żywym tworem. Żyła i oddychała jak przyczajona bestia, która w ruchu nabiera siły.

Gregori uśmiechnął się przyjaźnie do wampira, odsuwając się ostrożnie od ciała, bezsilnie podskakującego w błocie.

- Rafaelu, jesteś jak paw, który rozkłada ogon i się puszy. Nienawiść do Morrisona musiała w tobie narastać przez wieki. - Piękny głos Gregoriego przenikał do ciała wampira, kierując ku wodzie siłę, zdobytą dzięki śmierci wielu ludzi. Głos był szeptem mocy. Prawdziwej mocy. Niepokonanej. Bezlitosnej. Nieugiętej. - To Morrison pozwolił ci przetrwać wśród łowców, wysyłając cię daleko od miasta. Jemu udało się przeżyć w ten sam sposób. Wyjeżdżał, kiedy łowcy pojawiali się w okolicy, w której przebywał.

- Uciekał - powiedział Rafael z pogardą. - Ucieka nawet wtedy, kiedy jesteśmy silni. To miasto powinno być nasze. Wspólnymi siłami dawno powinniśmy wypędzić i zabić każdego łowcę, który odważy się tu pojawić. Ale on ucieka jak królik. Gardzę jego słabością.

Gregori wskazał rękę zmasakrowanego upióra, a z chmur na ziemię zstąpiły kuliste pioruny, które przeszły jego serce. Pozostawiały po sobie jedynie pociemniały, bezużyteczny popiół.

- Wydaje ci się, że jesteś taki potężny - prychnął Rafael. - Wielu już zabiłem, a ty w porównaniu ze mną jesteś nikim.

Oczy Gregoriego, blade i zimne, zaślnęły w ciemności. Przez srebro przebijały się czerwone płomienie. Jego siła i postać zdawały się rosnać.

- Jestem wiatrem, zwiastującym śmierć, narzędziem sprawiedliwości wysłanym przez naszego księcia, aby wykonać wyrok nałożony na ciebie przez nasz lud za przestępstwa przeciw śmiertelnym i nieśmiertelnym. - Jego głos był czysty i piękny. Brzmienie tego głosu sprawiało wampirovi ból niczym ciernie wbijające się w głowę. Nie miał wyjścia. Niechętnie przysunął się bliżej, nie mogąc się oprzeć pragnieniu wsłuchiwania się w dźwięk tak czysty i tak piękny.

Gdy wampir mimowolnie zrobił krok naprzód, coś oplotło jego łydki i uda i niczym obręcz powoli zacisnęło się wokół jego piersi. Ucisk był silny, nie ustawał. Przerażony wampir spojrzał w dół i ujrzał sznury mgły, poruszające się jak wielki gruby pyton. Opasywał on jego ciało coraz ciaśniejszymi splotami i uwięził go.

- Walcz ze mną - wykrzyknął Rafael, plując śliną i krwią w stronę błota i wody. - Boisz się ze mną walczyć.

- Jestem sprawiedliwością - powiedział miękko Gregori, a w jego głosie brzmiało nieugięte postanowienie. - Nie ma tu miejsca na walkę ani bitwę, bo rozwiązanie jest tylko jedno. Walka mentalna, fizyczna czy zwykły pojedynek naszych umysłów mogą mieć tylko jeden koniec. Jestem sprawiedliwością. To wszystko.

W silnym podmuchu wiatru wampir nie zauważył ruchu Mrocznego, który uderzył z tak niewiarygodną szybkością, że wampir nie nadążył za rozmazanym obrazem. Poczł silne uderzenie, które wstrząsnęło całym jego ciałem. Stał uwięziony w obręczy dziwnej mgły i spoglądał w dół na rozpostartą dłoń łowcy. Leżało na niej jego pulsujące serce. Wampir odrzucił głowę do tyłu i zawył z wściekłości i przerażenia. Czarna próżnia, w jaką zamieniła się jego dawno potępiona dusza, odeszła, unosząc się w nocnym powietrzu jak smuga dymu, której towarzyszył odrażający smród. Zazgrzytał zębami i kłapał nimi, chcąc ukąsić łowcę.

Gregori stał na ziemi, nieporuszony. Jego umysł był jasny i czysty. To było jego życie. Racja jego istnienia. Był mrocznym sędzią, potrzebnym swojemu ludowi po to, aby ten lud mógł przetrwać i wieść swoje tajemne życie. Stał w ciemności, całkowicie sam.

Gregori, ja zawsze jestem z tobą. Nigdy nie jesteś sam. Szukaj mnie w swoim sercu, w umyśle, w duszy.

Spójrz teraz na swojego bohatera. Zobacz, czym naprawdę jestem. Zabijam bez zastanowienia. Bez wysiłku. Bez wyrzutów sumienia. Bez litości. Jestem potworem, którym mnie nazwałaś, i nikt mi w tym nie dorówna. Kiedyś przyjdzie mi zapłacić za to ostateczną cenę.

Cichy śmiech Savannah muskał jego skórę. Był jak delikatna oczyszczająca bryza lekko

owiewająca jego umysł.

A kto jest silniejszy od mojego życiowego partnera? Nikt nie może cię zabić.

Sądziś, że ostateczną ceną jest śmierć? Nie, Savannah. Kiedyś zrozumiesz, czym jestem, i spojrzysz na mnie z przerażeniem i z odrazą. A kiedy nadejdzie ten dzień, zakończę swoje istnienie. Gregori przyglądał się wampirowi, zaczynającemu się słać. Ruszył ku niemu, żeby zakończyć swoje ohydne zadanie i upewnić się, że nosferatu nigdy już się nie odrodzi. Z nieba posypały się ogniste iskry wielkości piłeczek golfowych, które uderzały w wampira i okrywały go płaszczem płomieni. Z dala od płonącego ciała, na błotnistym brzegu Gregori kremował serce potwora.

Już po wszystkim, mój mężczyzno. Wracaj do domu. Głos Savannah był cichy i zniewalający, miękki, uwodzicielski. Całkowicie nieporuszony tym, że Gregori domagał się, by ujrzała w nim mordercę i zrozumiała, że zawsze nim będzie. *Tutaj jest twoje miejsce. Nie jesteś sam, nigdy nie będziesz sam. Czujesz, jak cię dotykam? Poczuj mnie, Gregori. Poczuj, jak do ciebie docieram. Potrzebuję cię.*

Wyczuwał to w umyśle, w sercu. Jej głos dotykał sekretnego, głęboko ukrytego miejsca, którego nie otwierał nawet przed samym sobą. Była uosobieniem piękna całego świata i, niech Bóg ma ich w swojej opiece, nie mógł się zdobyć na to, żeby z niej zrezygnować.

Potrzebuję cię, Gregori. Znów rozległ się jej szept. Tym razem było w nim naleganie. Zalała go swoim pragnieniem, wzbierającą żądzą i nagłą obawą, że zostawi ją samą. *Gregori? Odpowiedz mi. Nie zostawiaj mnie. Nie zniósłabym, gdybyś to zrobił.*

Nie ma mowy, ma petite. Wracam do domu. Był to jedyny dom, który znał, jedyne schronienie, jakie miał: Savannah. Szeptwała do niego w marzeniach, łagodnie i zmysłowo, tak długo, że stała się częścią jego duszy. Szeptwała słowa o absolutnej, bezwarunkowej akceptacji. Wzbił się w niebo, jego ciało zamieniło się w mgłę i stał się częścią unoszącej się mgły, którą stworzył.

Jednak kipiał od furii, która w nim szalała, pochłaniała go. Doprowadził do tej nieprawdopodobnej więzi z Savannah, manipulując naturą. Wiedział, że nie ma szans na przetrwanie.

Ogarnięty niepewnością, tracił równowagę. Musiała poznać prawdę. Co on sobie wyobrażał? Że uda mu się to ukrywać przed nią i resztą Karpatian przez wieki? Savannah stawała się silniejsza z każdym dniem. Potrzebowała bliskości jego umysłu, a on musiał na to pozwolić.

Wcześniej był pewien, że z egoistycznych pobudek część siebie będzie mógł przed nią ukryć, ale w tej chwili najważniejsze stało się dla niego jej szczęście. Musiała się dowiedzieć,

że nie jest jej prawdziwym życiowym partnerem. Zlikwiduje stowarzyszenie ludzi - morderców, zapojuje na mistrza wampirów, a potem wybierze świt. Nie miał wyboru. Savannah zasługiwała na to, żeby uczynił to wszystko.

Odruchowo zeskanował z pewnej odległości okolicę domu i wyczuł obecność Gary'ego w jednej z górnych sypialni. Gary poddał się hipnotycznej sugestii Savannah i zasnął. Gregori upewnił się, że zabezpieczyła go na noc, ale wzmocnił jej komendę swoją. Jego zaklęcia ochronne były zabójcze. Gdyby Gary obudził się, zanim wstana, i z ciekawości poszedł ich szukać, zginąłby. Przedarł się przez warstwy snu i zajrzał do umysłu Gary'ego. *Zostaniesz w tym stanie, dopóki cię nie obudzę. A jeśli wydarzy się coś złego i obudzisz się wcześniej, nie będziesz próbował nas znaleźć. Zginąłbyś. Nie mógłbym cię ocalić.*

Nie była to do końca prawda, był w stanie go ochronić, ale w nieświadomym umyśle Gary'ego chciał wzbudzić poczucie zagrożenia. Każdego ciekawiłoby, gdzie też oni układają się do snu, a tym bardziej Gary'ego.

Gęsta biała mgła niemal całkowicie osłoniła niewielki dom. Zatrzymał się, żeby sprawdzić zaklęcia Savannah, i uważnie każde rozpracowywał, a potem odwołał je i wtedy wszedł bezpiecznie do domu. Mgła przedostała się do środka i zalegała w przedsionku, zanim przybrała cielesną postać. Dom był ciepły i przytulny, jasny. Zachęcał do zamieszkania w nim. Meble zostały odsłonięte spod prześcieradeł, a za kominkową szybą dogasał ogień. Czerwony żar tańczył nisko, rzucając cienie na przeciwległą ścianę.

Gregori od razu podszedł do krętych schodów. Wyczuwał ją, niezawodnie potrafił wskazać miejsce, w którym na niego czekała. Nie musiał szukać Savannah zmysłami - jego ciało zawsze ją znajdzie, a umysł zawsze będzie świadomy tego, gdzie przebywa. Powoli zszedł ze schodów, obawiając się spojrzeć jej w oczy.

Podziemna komnata wyglądała zupełnie inaczej niż poprzednio. Wszędzie porozstawiano świece, wyżej i niżej, ich migotliwe płomyki oświetlały ciemne pomieszczenie. W każdym kącie intymnie splatały się cienie. Rozmaite pokruszone zioła wypełniały pokój zapachem lasu i kwiatów. Na środku komnaty stała ogromna staromodna wanna, szeroka i głęboka, z pięknie rzeźbionymi nogami. Tafla wody lśniła zapraszająco, a nad nią unosiła się para.

Podeszła do niego Savannah. Jej twarz promieniała uczuciem, którego nie ośmielił się nazwać. Miała na sobie jedynie męską jedwabną koszulę. Guziki były porozpinane, a brzegi koszuli rozchyliły się, ukazując jej jędrne, pełne piersi i drobną klatkę piersiową. Zrobiła kolejny krok i wtedy na moment odsłoniła się wąska talia, płaski brzuch i trójkąt gęstych hebanowych kędziorków. Długie rozpuszczone włosy poruszały się jak żywy jedwab. Przy każdym kroku, który stawiała, dostrzegał błysk jej satynowej skóry.

W jego głowie natychmiast rozległ się przytłumiony ryk. Krew w nim zawrzała, a całe ciało gwałtownie naprężyło się pod wpływem alarmującego pragnienia. Miał wrażenie, że wszystkie jego szlachetne zamiary giną w płomieniach.

Savannah uśmiechnęła się do niego, zarzucając mu na szyję szczupłe ramiona.

- Tak się cieszę, że wróciłeś - wyszeptała miękko, odnajdując ustami puls na jego szyi.

Czuł ciepło jej ciała, miękkie piersi przywierające do niego. Zamknął oczy, przywołując swoją żelazną silną wolę, i uwięził jej nadgarstki w uścisku niemożliwym do pokonania. Zdjął z szyi jej ręce i przytrzymał je z dala od swego szalejącego ciała.

- Savannah, nie mogę dłużej żyć z tym oszustwem. Nie mogę.

Jej błękitnofioletowe oczy skryły się na chwilę pod długimi rzęsami, ukrywając zamknięte w ich głębiach tajemnice.

- Nie jesteś w stanie mnie oszukać, Gregori. To po prostu niemożliwe. Powinieneś to wiedzieć lepiej niż inni Karpatianie. - Wykręciła nadgarstki subtelnym, kobiecym gestem, uwalniając je z uścisku.

Sprawdził, czy nie zostawił na jej skórze siniaków, przestraszony, że w desperacji użył zbyt dużej siły. Savannah, nie zwracając na niego uwagi, uniosła ręce do guzików jego koszuli.

- Jeśli chcesz, możemy o tym porozmawiać, ale utrzymywanie ciepłej wody w wannie wymaga wielkiego nakładu energii, którą wolałabym zużyć na co innego. - Lekkie rozbawienie w jej głosie podziało równie skuteczne, co opuszki palców, które pieściły nagą skórę torsu. Zsunęła koszulę z jego szerokich ramion i pozwoliła, by opadła na podłogę.

- Savannah. - Jej imię wypowiedział tak, jakby błagał o litość. - Tym razem musisz mnie wysłuchać. Nigdy więcej nie znajdę siły, by ci to wyznać.

- Hm - zastanawiała się. Wyraźnie myślała o czymś innym. Jej palce zajmowały się rozpinaniem guzików jego spodni. - Oczywiście, że cię wysłucham, ale w wannie. Zrób to dla mnie, Gregori, po tym wszystkim, co przeszłam.

Gregori zamknął oczy, by dać odpór płomieniom liżącym jego skórę. Ciało szalało, wściekle, podniecone. Jej ręce szeptały nad jego biodrami, kiedy zsuwała mu spodnie, lekko drapiąc go paznokciami.

Uśmiechnęła się tym swoim intrygującym, tajemniczym uśmiechem i wzięła go za rękę, by zaprowadzić do wanny. Wszedł do niej i zanurzył się cały w parującej wodzie. Ciepło, które otoczyło skórę, jeszcze bardziej spotęgowało zmysłową wrażliwość na rozkosz. Savannah stanęła za nim i rozwiązała skórzany rzemyk na jego karku. Lekki, niespieszny dotyk jej dłoni w jego włosach wzbudzał fale ognia, który tańczył na jego skórze.

Savannah połała mu głowę ciepłą wodą, całkowicie mocząc włosy. Roztarta w dłoniach

szampon i pochyliła się tak, że jej miękkie piersi dotknęły jego pleców.

- No więc, mój mężczyzno, jakież to straszny sekret nie daje ci spokoju?

Łatwiej było jej to powiedzieć, nie patrząc w oczy, czując na głowie jej kojącą dłoń.

- Nie jesteś moją prawdziwą partnerką życiową. Zaaranżowałem tę więź dzięki wiedzy, jaką zdobyłem w ciągu wieków.

- Wiem, że w to wierzysz, Gregori - przyznała miękko. - Ale wiem też, że się mylisz. - W jej głosie słyhać było szczerość.

- Nie widzisz tego, czym jestem, Savannah. - Gardło miał boleśnie ściśnięte. - Przed prawdziwą życiową partnerką nie byłbym w stanie tego ukryć. Usiłuję ci to uzmysłować, ale ty nie widzisz, jak wygląda rzeczywistość. Masz w głowie iluzję i nic nie może jej zastąpić.

- A podobno uchodzisz za najlepiej wykształconego starożytnego w naszej rasie. - Opuszkami palców nie przestawała masować mu głowy. - Mój kochany, jesteś jedynym, który widzi iluzję własnej osoby. I mojej. Owszem, jestem młoda, w porównaniu z tobą jestem dzieckiem, ale, po pierwsze, jestem Karpatianką, a po drugie, twoją życiową partnerką. - Odsunęła ręce, a on poczuł się porzucony. Ich miejsce zajęła ciepła woda, splukująca szampon. - Pamiętam, że przed narodzinami czułam potworny ból, mojej matki i mój własny. Przyszędłeś do mnie, kiedy postanowiłam się od niego uwolnić, i przyniosłeś mi ukojenie.

- Savannah. - Znow wyjęczał jej imię, ukrywając twarz w dłoniach. - Związałem cię ze sobą moją wolą.

- Dałeś mi swoją krew, aby ocalić mi życie, leczyłeś moje rany i opowiadałeś mi o cudach nocy, naszego świata. Odkąd zaczęłam raczkować, przychodziłeś do mnie pod postacią wilka. Co noc wyznawaliśmy sobie swoje myśli. Kiedy dorastałam, zaglądaliśmy sobie w umysły i niczego przed sobą nie ukrywaliśmy.

- Akceptujesz mnie tylko z powodu tego wszystkiego.

- To właśnie jest iluzja, Gregori. Byłam w twoim umyśle. Wiem, czym jesteś, może nawet lepiej niż ty sam. Trochę trwało, zanim sobie to wszystko poukładałam, bo bałam się naszej więzi i jej siły. Bałam się, że pod wpływem silniejszej osobowości utracę to, kim jestem. - Zaczęła namydlać mu plecy. Mydlinami leniwie kreśliła na nich małe koła. - Z początku nie byłam w stanie tego wszystkiego ogarnąć. Wspomnień tego, co zaszło przed moim urodzeniem, i wspomnień o moim pięknym wilku, przyjacielu, który był dopełnieniem mnie samej. Nie zastanawiałam się nad tym, jak łatwo i naturalnie łączą się nasze umysły. Nie roztrząsałam tego, dlaczego nie potrzebowałam ani nie chciałam nikogo innego. Olśniło mnie dopiero, kiedy zrozumiałam, jak pełne jest połączenie naszych umysłów, kiedy pojęłam, z jaką łatwością wchodzę i wychodzę z twojego umysłu. Żadne z nas tego nie dostrzegło. Nawet ty

tego nie zauważyłeś. Nie zauważyłeś, że przez lata mojego dzieciństwa doświadczałeś spokoju wtedy, kiedy się ze mną spotykałeś. Ale ja to wyczuwałam. Widziałam to w twoim umyśle. To jest w nim nadal, czeka, abyś przyjrzał się swoim wspomnieniom. To dlatego było ci tak ciężko, kiedy opuściłam kontynent i uciekłam, jak dziecko. Dostrzegasz kolory, Gregori, a nie widziałeś ich przez wieki. Widzę, że są jasne i wyraźne. Tylko prawdziwa partnerka życiowa mogła to ci zapewnić. Twoje głupie poczucie winy cię zaślepia.

Ciepła woda spływała mu po plecach. Savannah okrążyła wannę i uklękła przed nią, na wprost Gregoriego. Kiedy się pochylała, jedwabiste włosy otoczyły jej idealną twarz. Koszula rozchyliła się, ukazując przelotnie pełne krągłości. Kusząco przyzywał go różowy koniuszek jednej piersi. Nie wiedział, gdzie skierować wzrok.

- Jestem z tobą, kiedy polujesz. - Savannah namydlała mu tors. - Kiedy zabijasz. Jestem w twoim umyśle, dzielę z tobą twoje myśli. Nie potrafiłby tego nikt inny, bo jestem twoją jedyną partnerką życiową. Jestem cieniem w twoim umyśle, tak bliskim, że nie zdajesz sobie sprawy, że w nim przebywam. - Polała wodą jego pierś, a potem znów roztarta mydło w dłoniach. Odgarniając włosy na bok, spojrzała z miłością na jego twarz o surowych, twardych rysach.

- Gdy polujesz, stajesz się całkowicie obojętny na wszystko i wszystkich. Wiem to nie dlatego, że mi o tym powiedziałeś, ale dlatego, że jestem z tobą, w twoim umyśle. Co chciałbyś czuć? Smutek? Wyrzuty sumienia? Polujesz od prawie tysiąca lat. Musiałeś zabijać przyjaciół i krewnych. Przez lata żyłeś w izolacji i osamotnieniu, bez życiowej partnerki. Jak miałeś cokolwiek czuć w tym jałowym świecie? Trzymał cię jedynie twój kodeks honorowy i lojalność wobec mojego ojca. - Dłonie Savannah zanurzyły się pod powierzchnię wody, odnalazły jego grubą, twardą męskość i rozpoczęły powolny, intymny masaż. Jej magiczne palce wzbudzały w nim fale rozkoszy.

- Wolałabym, żebyś podczas polowania nie myślał o niczym, a zwłaszcza o mnie. Mogłoby cię to rozpraszać. - Uśmiech miała bezgranicznie zmysłowy, a jej dłonie poruszały się wprawnie, wykorzystując niedawno nabyte umiejętności. -W takich sytuacjach nie powinienes nic odczuwać, Gregori. Byłbyś powolniejszy, mógłbyś popełnić błąd. Naprawdę wydaje ci się, że możesz zmienić tysiącletnie nawyki? Zaprogramowałeś się wieki temu.

Jego ciało szalało, a wewnętrzna bestia skręcała się z pragnienia. Spojrzał na nią srebrzystymi, szeroko otwartymi oczami. Gorącymi. Głodnymi. Dzikimi. Niepohamowanymi. Uśmiechnęła się i przyklękła, a jej tajemniczy uśmiech stał się zmysłowy. Wstała i pozwoliła zsunąć się koszuli z ramion na podłogę.

- Nawet nie wyczuwasz, że przebywam w twoim umyśle, bo jestem twoją drugą połową i

moje miejsce jest przy tobie. Kto poza twoją prawdziwą partnerką życiową mógłby wyrwać cię z ciemności, która zalewała twoją duszę? Nie zareagowałbyś na nikogo innego. Czy ktoś, oprócz mnie, mógłby towarzyszyć ci na polowaniu, kiedy wszystkie zmysły masz wyostrzone, tak żebyś nie zdawał sobie z tego sprawy?

W ciszy pokoju słyhać było jego oddech. Savannah cofnęła się. Jej ciało było zmysłowym zaproszeniem, granatowoczarne włosy pieściły jej kremową skórę. Gregori wstał, nie zwracając uwagi na ściekającą po nim wodę. Pragnął jej, a ona należała do niego. Kiedy wyszedł z wanny, Savannah zrobiła krok w tył. Oczy miała przymknięte, jej myśli ogarnięte były pragnieniem, ciało przyzywało Gregoriego. Poruszyła się niespokojnie, odgarniając dłonią wodospad jedwabistych włosów, które drażniły sutki tak, że zamieniły się w twarde paki.

- Chodź do mnie - mruknął. Jego ciało przepelniała taka żądza, że bał się, iż eksploduje, jeżeli zrobi choć jeden krok.

Savannah powoli pokręciła głową, zwilżając językiem pełną dolną wargę.

- Chcę tylko mojego prawdziwego partnera życiowego. Jestem dziś głodna. Moje ciało jest go głodne. - Jej dłoń powoli, kusząco wędrowała po satynowej skórze, a on śledził pełen wdzięku ruch. Jego ciało szalało. W nagłym przypływie sił pokonał dzielącą ich odległość i pochwycił Savannah, z rozpędu wpadając z nią na ścianę. Przyparł ją do niej, przywierając do jej ust, domagając się odpowiedzi, żywiąc się, pozerając ją, dłońmi naznaczając jej ciało jako jego własność.

- Ktokolwiek cię dotknie, zginie - warknął. Jego wargi rozpałały ogień, wędrując od szyi do piersi. Upajał się nimi zachłannie, przygryzając kremową wypukłość. - Nikomu nie wolno, Savannah.

- Dlaczego, Gregori? Czemu nikt inny nie może dotykać w ten sposób mojego ciała? - wyszeptała tuż przy jego skórze, językiem dotykając pulsującego miejsca. - Powiedz mi, dlaczego moje ciało należy wyłącznie do ciebie, a twoje - tylko do mnie?

- Wiesz dlaczego, Savannah. - Chwycił w dłonie jej pośladki i przyciągnął ją do siebie.

- Powiedz to, Gregori. Powiedz, jeśli w to wierzysz. Nie pozwolę, żeby między nami były kłamstwa. Musisz poczuć sercem, jak ja. Umysłem. Twoje ciało musi płonąć dla mnie. Ale przede wszystkim w najgłębszym zakamarku duszy musisz mieć pewność, że jestem twoją drugą połową. - Uniósł ją, przytrzymał wysoko przy ścianie sypialni i dłońmi rozsunął jej uda.

- Wiem, że dla ciebie płonę. Nawet we śnie, we śnie naszej rasy, pozbawionym wszelkich myśli, płonę dla ciebie. - Pochylił głowę, by jej posmakować, mokrymi włosami pieszcząc wewnętrzną stronę jej ud, i przyciągnął ją bliżej. Pod dotykiem jego warg Savannah krzyknęła, a przypływ żądzy zamienił ją w płynny, żywy płomień. Chwyciła go za włosy i przytrzymała.

- Powiedz to, Gregori - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Muszę to usłyszeć.

Przecież mówię, moja kobieto. Nie słyszysz? Nie oderwał głowy, chcąc czuć, jak jej ciało błaga o jego ciało, jak coraz bardziej do niego przywiera, szukając ulgi dla narastającego podniecenia. Miała smak dzikiego miodu i korzennych przypraw. Uzależniający. Jej reakcja także była uzależniająca - to, jak jęczała i wiała się, poddając jego naporowi. Kipiała życiem, ogniem, a on wznosił ją wyżej i wyżej, aż zaczęła błagać o litość. Dopiero wtedy wziął ją w ramiona.

- Obejmij mnie w pasie nogami. - Zsunął ją po swoim płonącym ciele, zatrzymując nad twardą, rozpaloną męskością.

Od dotyku jej wilgotnego, gorącego wnętrza w jego głowie rozległ się łomot pneumatycznych młotów, rozsadzających czaszkę. Ciało naprężyło się z pragnienia. Przytrzymał ją tak, żeby czuć rozpalone, kuszące wejście, tak wrażliwe na jego wtargnięcie.

- Dotknij ustami mojej szyi, Savannah - rozkazał. - Pij ze mnie, kiedy cię wezmę.

- Pospiesz się - poprosiła błagalnie. Wypełniła jego polecenie niemal bezwiednie, pieszcząc językiem miejsce, w którym silnie pulsowało tętno. Odsunęła jego mokre włosy, a kiedy pchnął i zanurzył się w jej ciasnym, aksamitnym wnętrzu, przebiła zębami jego skórę i poczuła, że wypełnia ją cały - ciałem, duszą i umysłem.

Gregori krzyknął ochryple w ekstazie, biorąc swoją partnerkę życiową tak, jak powinien - bez oporów, bez skrupułów, bez barier. Jej umysł wypełniały dzikie obrazy, a jego myśli połączyły się z jej myślami i rozpałały ją jeszcze bardziej. Nie musiał zadręczać się tym, że Savannah znajdzie kogoś, kto ją mu odbierze. Podał się intensywnej rozkoszy. Płomienie, łuk elektryczny, rozpalone do białości błyskawice, coraz głębsze zespolenie.

Zawsze była w jego duszy. Tym razem ją tam zabrał, bo potrzebował wolności, jaką dawała jej całkowita akceptacja, bezwarunkowe oddanie, bezgraniczna wiara i zaufanie. Savannah musnęła go językiem w szyję, zamykając maleńkie ranki. Odchyliła się, dając jego wargom przystęp do swoich idealnych, cudownych piersi.

- Teraz ty. Pożyw się. Zabierz mnie do swojego ciała, tak jak ja zabrałam ciebie.

W jego ramionach była drobna i lekka, malutka w porównaniu z jego ciałem, a jednak kiedy się w niej zanurzał, jego lędźwie szalały. Wnikał w nią głęboko, starając się dosięgnąć jej duszy, a ona się do niego dopasowała. Najpierw posmakował jej warg i poczuł siłę swojej krwi. Potem drasnął zębami jej szyję i zsunął się niżej, aż odnalazł zagłębienie pomiędzy jej piersiami. Savannah ujeżdżała go w idealnie zespolonym z nim rytmie, natarczywa i szalona. Trzymała go za głowę, zmuszając, aby przywarł do niej wargami. *Potrzebuję cię.* W jego umyśle rozległo się błaganie tak przepelnione bólem, że nie mógł dłużej czekać. Jego siekacze,

ostrzejsze i dłuższe, zatopiły się w jej piersi.

Krzyknęła, zacisnęła się wokół niego i zaczęła drzeć, wstrząsana rozkoszą przetaczającą się przez nią falami. Wydawało się jej, że się rozpada na kawałki. Wbiła mu paznokcie w ramię, kiedy zagłębiał się w niej dzikimi, nieujarzmionymi, niepohamowanymi pchnięciami. Eksploдовали razem. Gregori uniósł głowę i jęknął ochryple, nie panując nad rozpierającą go rozkoszą, która nim zawładnęła.

Savannah przywarła do niego. Głowę oparła na jego ramieniu. Przez moment, nie dłuższy niż uderzenie serca, upewniał się, że ciągle przebywa na ziemi. Coś ciepłego przepłynęło pomiędzy nimi. Dostrzegł ciekłą strużkę krwi, kapiącej z jej brzucha na jego ciało. Pochylił głowę i zamknął językiem ranki na jej piersi.

- Kocham cię, Gregori - wyszeptała z twarzą wtuloną w jego szyję. - Naprawdę cię kocham. Prawdziwego ciebie. Rozumiesz?

Gestem dłoni zgasił światło, pograżając pokój w całkowitej ciemności. Razem z Savannah, której ciało zaciskało się wokół jego ciała, utonął w objęciach żywej ziemi z ich ojczystego kraju. Ich bijące serca i dzikie umysły w jednej chwili ogarnął spokój.

- Jesteś moja na wieczność, Savannah, dopóki nie znuży nas to życie i nie zdecydujemy się odejść razem w następne. - Niechętnie uwolnił jej ciało i pochylił głowę, by usunąć z jej skóry cieniutką czerwoną strużkę. Ułożył ją tak, by jego głowa spoczywała przy jej piersiach.

Objęła go za szyję, czując jego wilgotne włosy, i przytuliła się do niego. Przyzywał ją sen. Gregori zmienił pozycję jej drobnego ciała tak, żeby zaborczo zarzucić nogę na jej uda, żeby dłońmi w każdej chwili móc obrysować kształt jej ciała, czuć je przy swoim ciele, zanurzone w świętej ziemi.

Na jego myśl drzwi komnaty bezszelestnie się zamknęły, oddzielając ich od reszty świata. Gregori nałożył wiele zaklęć ochronnych, a każde było zabójcze. Ten, kto zakłóciłby ich spokój, znalazłby się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Zadowolony, pogładził jej długie włosy. Był spokojny.

- Jesteś taka malutka, *ma petite*, a potrafisz dać mężczyźnie tyle rozkoszy. - Ciepłym oddechem drażnił jej sutek, a po chwili leniwie zaczął go pieścić językiem. – Kochaliśmy się za każdym razem, kiedy brałem cię w ramiona. Widocznie jesteśmy dla siebie stworzeni, Savannah.

Poruszyła się z senną satysfakcją, przysuwając pierś do jego warg.

-To nie ja się martwię, partnerze. - Poglaskała go lekko po głowie. - Ja wiem, że dla mnie nie ma nikogo innego, tylko ty.

Gregori leniwie i z satysfakcją musnął językiem jej kremową skórę.

- Ktoś, kto całe wieki przeżył w całkowitej ciemności, potrzebuje dużo czasu, żeby uwierzyć, że nie utraci światła. Zaśnij bezpiecznie w moich ramionach, Savannah. Niech ziemia uleczy nas oboje i przyniesie nam ukojenie, jak chciał Julian.

Savannah przez chwilę milczała, ale jego wargi przy jej piersi wywoływały w niej dalsze fale rozkoszy, zalewając ją ciepłem.

- Zachowuj się, to zasnę. - W jej głosie pobrzmiewało lekkie rozbawienie i zgoda na wszystko, czego pragnął.

Chciał, aby zasnęła, więc delikatnym naciskiem sprawił, że ogarnęło ją większe zmęczenie, ale sam nie był w stanie oderwać się od jej ciała. Przez kilka minut delikatnie, czule muskał jej piersi. Zapadała w zamglony, zmysłowy sen, obejmując go.

- Zaśnij - polecił łagodnie i powierzył ich uzdrawiającej ziemi i wschodzącemu słońcu.

Rozdział 13

Gary starał się nie zauważać, jak blada jest Savannah, kiedy przygotowywała mu kawę. Jej satynowa skóra była niemal przezroczysta. Wybudzony z letargu, nie odzyskał jeszcze w pełni przytomności, i nawet długi prysznic nie pomógł mu się całkowicie obudzić. Nie miał pojęcia, skąd wzięło się ubranie na zmianę, jednak kiedy się przebudził, leżało już w nogach łóżka.

Savannah była piękna. Poruszała się po domu jak falująca woda, jak płynące w powietrzu dźwięki muzyki. Miała na sobie wypłowiałe dzinsy i jasną, turkusową dopasowaną koszulkę, która podkreślała zarys jej kruchej postaci i wcięcie szczupłej talii. Długie włosy ściągnęła do tyłu i splotła w gruby warkocz, sięgający pośladków. Gary starał się na nią nie patrzeć. Nie widział żadnych śladów obecności Gregoriego, ale wołał nie ryzykować. Miał wrażenie, że nieporuszone oblicze Gregoriego błyskawicznie może odmienić tylko inny mężczyzna wpatrujący się Savannah.

- Gdy wróci Gregori, możemy wybrać się gdzieś z tobą na kolację - powiedziała cicho Savannah, kiedy wziął od niej kubek z parującą kawą.

Było już ciemno. Gary nie miał pojęcia, co się działo po ich powrocie poprzedniej nocy do domu. Chrząknął nerwowo.

- Co właściwie się stało wczoraj w nocy? Pamiętam tylko, że przyszedłem z tobą do tego domu i że przebudziłem się i wstałem godzinę temu. Chyba przespałem cały dzień.

W jego głosie, w jego umyśle, pobrzmiwała nieufność, której wcześniej nie było. Uświadomił sobie, że ktoś przejął nad nim całkowitą kontrolę.

- Obudziłam cię dopiero wtedy, gdy byliśmy pewni, że jest już bezpiecznie. Zeszłej nocy Gregori natknął się na dwóch nieumarłych, sługi wampirów, i na pomniejszego wampira. Pokonał ich oczywiście i całkowicie unicestwił, żeby nie mogli powstać ponownie. Dla ciebie było bezpieczniej pozostać tutaj. Nie uwięziliśmy cię. Po prostu chcieliśmy, żebyś był bezpieczny. -W jej głosie pojawiło się rozbawienie. – Gregori chyba sam za bardzo nie wiedział, co z tobą zrobić.

Gary'emu zabiło mocniej serce. Odchrząknął.

- Mam nadzieję, że nic złego.

- Naprawdę myślisz, że może cię skrzywdzić? - Oczy Savannah rozbłysły uśmiechem. - Gregori umie czytać w twoich myślach. Gdybyś był wrogiem, zabiłby cię na miejscu tam, w magazynie. - Pochyliła się ku niemu nad stołem. - Oczywiście jest też okropnie nieprzewidywalny, więc nigdy nie wiadomo, co może zrobić lub gdzie właśnie przebywa... - Przerwała, śmiejąc się, bo jej ręka została poderwana do góry, jakby coś zakłuło w kajdany jej nadgarstek i szarpnęło nią w tył. Została wyciągnięta z kuchni przez niewidzialną siłę.

Śmiała się, a jej błękitne oczy błyszczały szelmowsko. Gregori wyciągnął ją na zewnątrz, do ogrodu porośniętego gęstą, wysoką roślinnością. Opadające z drzew płatki kwiatów zaznaczyły zarys jego ramion, kiedy ukazał się w całej okazałości w nocnym powietrzu.

- Robisz wszystko, żeby przerazić na śmierć tego młodego człowieka - zarzucił jej.

Skierowała twarz w jego stronę, w jej źrenicach odbijały się gwiazdy.

- No wiesz, jak można by w ciebie zwątpić?

Jej dłoń pieściła twardą linię jego szczęki, palcem dotykała idealnie wykrojonych warg.

-Pozbądź się poczucia, że musisz mnie bronić, Savannah. Wystarczy mi, że mam ciebie. Nikt więcej nie jest mi potrzebny. - Pochylił głowę i odnalazł jej wargi. Po wschodzie księżyca posiadał ją dwa razy, by zaspokoić swoje nienasycone pragnienie, a mimo to jego ciało ponownie odżyło na myśl, że ona gotowa jest do walki w jego obronie. Kiedy jego wargi przywarły do jej ust, poczuła, że ziemia porusza się w ten wyjątkowy sposób, a w jej krwi szaleją języki białego ognia, skupiając się w samym środku jej kobiecości. Jej ciało stało się miękkie, jakby pozbawione kości, i zaczęło rozpląwać się z rozkoszy, natychmiast wtapiając się w jego ciało. Gregori przyciągnął ją mocno do swojej piersi.

- Posil się, *ma petite*. Zrób to dla mnie.

Jej wargi, posłuszne nakazowi, wypaliły ślad na szyi Gregoriego, kiedy językiem muskała miejsce, gdzie bił puls. Było to zmysłowe. Erotyczne. Jego ciało naprężyło się pod wpływem

naglącej potrzeby. Puls przyśpieszył gwałtownie od ostrożnej pieszczoty. Gregori chwycił smukłe ciało Savannah i jeszcze mocniej przyciągnął do siebie, otaczając opiekuńczymi ramionami.

Savannah nie śpieszyła się, kusząc, drażniąc się z nim i z rozmysłem pobudzając go jeszcze bardziej. Rozkoszowała się, czując jego twarde ciało napierające na nią agresywnie, jego biodra przyciśnięte do niej. Kiedy jej zęby wbiły się głęboko w szyję Gregoriego, z gardła wyrwał mu się jęk, ochrypli, niemy krzyk. Tak jakby uderzył w niego biały piorun i przebiegł przez całe ciało, jak chłosta bólu i ekstazy jednocześnie, aż nie był w stanie stwierdzić, gdzie kończy się jedno odczucie, a zaczyna drugie.

Naraz poczuł leciutkie poruszenie nocnego powietrza, ledwie słyszalny ruch, i od razu zorientował się, że nie są już w ogrodzie sami. Trzymając ją w opiekuńczym uścisku i własnym ciałem osłaniając przed wzrokiem ciekawskich, Gregori skierował przeszywający wzrok na spacerującego po ogrodzie człowieka. Gary jeszcze ich nie dostrzegł; zaskoczony, podziwiał nieoczekiwane piękno tego miejsca. Gregori skrył się głębiej w cieniu, okrywając ich oboje peleryną niewidzialności. Dłoń położył na karku Savannah, przyciskając jej usta do swojej skóry.

Pojenie Savannah własną krwią pobudzało jeszcze bardziej. Nie mógł sobie wyobrazić, że mógłby spokojnie patrzeć, jak Savannah posila się krwią innego mężczyzny, skoro ta czynność rozpalala w nim prawdziwy ogień. Savannah powoli przesunęła językiem po małych śladach nakłuć i niechętnie uniosła głowę. Miała oczy senne, jak gdyby właśnie skończyli się kochać, a usta niezwykle kuszące. W kąciку warg zawisła mała czerwona kropla i Gregori natychmiast pochylał głowę, żeby posmakować jej językiem. Przesunął wargi tak, żeby rozkoszować się ustami Savannah. Z początku jego usta domagały się uległości, a później złożyły długi, delikatny pocałunek, tak czuły, że zapadł na zawsze w pamięci Savannah. Uśmiechnęła się do niego, jej oczy lśniły uczuciem.

- Nie jesteśmy tu sami, *mon amour* - szepnął.

Roześmiała się cicho z żalem, odrzucając głowę do tyłu, aż zakolysał się długi warkocz.

- To nie ty zaprosiłeś go, żeby się u nas zatrzymał?

- Chyba raczej ty - poprawił ją, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby.

Savannah rozpalala w jego krwi ogień. Przyprawiała go o szaleństwo, na które nie było lekarstwa. Na które nie chciał żadnego lekarstwa. Pochylił się, żeby pod cienkim materiałem koszuli odnaleźć jej piersi. Nocne powietrze przyjemnie muskało i chłodziło rozpaloną skórę. Nietoperze zaczęły zataczać nad nimi koła. Wokół nich unosił się upajający aromat kwiatów, kiedy ich ciała wtapiały się w siebie. Savannah zaśmiała się radośnie, jej śmiech odbił się głośnie echem w jego sercu.

- Uważaj, Gregori, nie chcemy, żeby rozwiała się iluzja, iż jesteś wielkim, złym, wstrętnym potworem.

Splotła na jego karku palce obu dłoni.

- Jesteś małą wichrzycielką - oskarżył ją.

Przygryzła płatek jego ucha, drażniąc go czubkiem języka. Zapach kawy stawał się coraz silniejszy. Podeszwy adidasów Gary'ego zaszurały cicho na płytkach, którymi wyłożono patio. Jego ubranie otarło się o liście ogromnych paproci, kiedy zbliżał się do zacienionego zakątka, gdzie się ukryli. Gregori stłumił jęk. Savannah pociągnęła jego głowę w dół i otoczyła ramionami szyję. Odnalazła jego wargi swoimi ustami i niespiesznie cieszyła się ich bliskością, radosnym smakiem atlasowego ognia, który płonął w jego ciele, grożąc, że go strawi, że pozbawi go panowania nad sobą.

- Hm... właśnie jest wspaniale - zamruczała, zatracając się w czystej przyjemności dotyku jego władczych ust.

Gary był bardzo blisko, po drugiej stronie altanki. Dzielili ich jedynie gęsta kurtyna zarośli wiciokrzewu i winorośli. Gregori przejął kontrolę nad sytuacją, niechętnie unosząc głowę. W jego błyszczących oczach lśniły mroczne obietnice, a z gardła wyrwał się cichy jęk.

Gary'emu wydawało się do tej pory, że jest zupełnie sam. Uważnie rozejrzał się po ogrodzie, a jego palce zacisnęły się mocniej na kubku z kawą. Usłyszał cichy śmiech Savannah. Seksowny. Kuszący. Pokręcił głową. Ta kobieta była niebezpieczna. Chybaby tego nie zniósł, gdyby należała do niego. Tylko mężczyzna bardzo silny, mogący się obyć bez przyjaciół, mógł posiadać taką syrenę jak ona. Była więcej niż kłopotliwa, była jak wisząca w powietrzu katastrofa.

Czytasz w myślach tego człowieka, ma petite femme? - rozległ się w jej głowie szept zadowolonego z siebie Grego-riego. Nawet ktoś taki jak Gary wie, że jesteś nieujarzmiona jak wiatr. Niechętnie rozluźnił uścisk, w którym ją trzymał. Wejdz do domu.

Jej oczy rozszerzyły się w żartobliwym zadziwieniu.

Boisz się, że mógłby pomyśleć, że właśnie się kochaliśmy?

Zrobilibyśmy to, gdyby nie zaczął się tu szwendać. Przeszkodził nam. Naciskaj na mnie bardziej, chérie, a zrobię coś, co może ci się nie spodobać.

Roześmiała się głośno, niczego się nie obawiając, i przeszła przez podwórze. Gdy mijała Gary'ego, nachyliła się nad nim i dmuchnęła mu w ucho.

Savannah! Ryknął Gregori. To była wyraźna groźba.

- Już idę, idę - odpowiedziała ze skrucą.

Gregori odczekał, aż Savannah znajdzie się w domu, i dopiero wtedy wyszedł z cienia.

Bicie serca Gary'ego brzmiało w uszach Gregoriego jak grzmot. Uśmiechnął się, tym swoim uśmiechem drapieżnika.

- Co prawda dużo czasu spędziliśmy razem, ale właściwie nie mieliśmy okazji się sobie przedstawić. Jestem Gregori, mężczyzna Savannah.

- Gary, Gary Jansen. Twoja, hm, żona, Savannah, powiedziała, że mogę się trochę pokręcić wokół domu.

- Savannah jest moją żoną - potwierdził Gregori. Jego głos, choć aksamitnie delikatny, brzmiał surowo i groźnie.

- Więc... - Gary był tak zdenerwowany, że zaczął się pocić.

- Wracajmy do domu, tam postanowimy, co robić - powiedział Gregori, przechodząc obok Gary'ego bezgłośnie jak zawsze.

Gary podążył za nim. Savannah stała przy kominku. Znow miała lśniąca, zdrową skórę. Coś zapłonęło w głębi jej fioletowych oczu, kiedy spojrzała na kamienne oblicze Gregoriego. Gary dostrzegł srebrzyste oczy Gregoriego, przyglądające się twarzy dziewczyny. Nie były już zimne i ponure, rozgrzały się jak rtęć, w jednej chwili czułe i nieziemsko opiekuńcze. Kiedy Gregori wyglądał tak jak teraz, nie można było się go bać.

-Znalazłem kilka wyjść z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, Gary - powiedział cicho Gregori. - Przedstawię ci je, a ty zdecydujesz, które z nich najbardziej ci odpowiada.

Gary był wyraźnie odprężony.

- Tak... to brzmi całkiem nieźle.

- Będziesz teraz ścigany przez wampiry oraz tych ludzi, którzy zaangażowali się w działalność stowarzyszenia - powiedział Gregori. - Musisz więc unikać miejsc, w którym bywałeś najczęściej. Dotyczy to także twojej rodziny, domu i miejsca pracy. Właśnie w tych miejscach będą na ciebie czekać.

- Muszę pracować, Gregori. Nie mam zbyt wielu oszczędności na koncie.

- Możesz pracować dla mnie. Mam wiele firm i przydałby mi się ktoś, komu mogę zaufać. Można wszystko zorganizować tak, żeby cię przenieść do któregoś z miast, w którym mam biuro, tutaj, w Stanach, albo - co może być najbezpieczniejszą alternatywą - w Europie. Oferta jest aktualna niezależnie od tego, czy zdecydujesz się zachować swoje wspomnienia o nas, czy też poprosisz, aby je usunąć.

Savannah oparta się o ścianę, wstrząśnięta propozycją Gregoriego. Delikatnie dotknęła jego umysłu. Uwaga Gregoriego natychmiast przeniosła się na nią.

Bądź cicho, Savannah. Był to wyraźny rozkaz. Choć jego twarz pozostała równie niewzruszona jak zazwyczaj, bacznie się mu przyglądając, mogła wyczuć jasne polecenie

rozbrzmiewające w jego umyśle.

- Nie chcę stracić wspomnień - powiedział Gary. - Już ci to mówiłem wcześniej, zresztą uważam, że mam prawo pomóc ci uporać się z tym całym zamieszaniem. Nie chcę, żebyś mnie odprawił do jakiegoś obcego kraju jak małe dziecko.

- Nie znasz skali zagrożenia, Gary. Ale może to i dobrze. Jeśli nalegasz, żeby zachować wspomnienia, muszę chronić Savannah i nasz lud. Nie mam wyjścia, muszę za twoim przyzwoleniem wziąć od ciebie krew, żebym mógł zawsze znać twoje zamiary.

Gary wyraźnie pobladł. Powoli, drżącą ręką, odstawił kubek z kawą.

- Nie rozumiem.

- Kiedy jestem w pobliżu, mogę czytać ci w myślach, ale muszę być naprawdę blisko. Jeśli napiję się twojej krwi, już zawsze będę wiedział, gdzie jesteś, i będę mógł cię z łatwością odnaleźć w dowolnym miejscu na ziemi i będę znał twoje myśli. Jeżeli kiedykolwiek nas zdradzisz, będę o tym wiedział. - Gregori pochylił się ku niemu, a jego błyszczące srebrzyste oczy pochwyliły spojrzenie Gary'ego. - Zrozum, Gary. Jeśli będę musiał, to będę na ciebie polował. Odnajdę cię. I zabiję. - Z jego oczu, z głosu było przekonanie, głęboka wiara w to, co mówił.

Gary nie mógł odwrócić wzroku. Czuł się tak, jakby to przenikliwe spojrzenie mogło zajrzeć wprost do jego duszy.

- Powinieneś to sobie dobrze przemyśleć - ciągnął Gregori niemal łagodnie. - To musi być wyłącznie twoja decyzja. Cokolwiek zdecydujesz, uszanujemy to i dołożymy wszelkich starań, żeby cię ochronić. Daję ci moje słowo.

- Kiedyś powiedziałeś, że wampir jest największym ze wszystkich oszustem. Skąd będę wiedział, że mówisz prawdę?

- Nie będziesz wiedział. Możesz tylko wyczuć, co jest słuszne, a co nie. Dlatego też nie możesz się spieszyć z podjęciem decyzji. Wszyscy będziemy musieli żyć z raz dokonanym przez ciebie wyborem.

- Czy to boli? - spytał Gary z zainteresowaniem. Umysłem naukowca już szukał danych do analizy.

Savannah wyczuła lekkie rozbawienie w umyśle Gregoriego, nagły podziw dla tego niepozornego, wątłej budowy człowieka. Gary zaczął się przechadzać po pokoju.

- Niczego nie poczujesz - zapewnił spokojnie Gregori. Jego głos zabrzmiał całkowicie neutralnie. W żaden sposób nie chciał wpływać na Gary'ego.

- Chyba przesadziłbym, gdybym poprosił, żeby to Savannah ugryzła mnie w szyję - usiłował zażartować Gary. Pocierał dłonią kark, przypominając sobie obejrzone filmy o

Drakuli. Gregori zareagował cichym warknięciem. Savannah wybuchnęła śmiechem. Wyczuwała narastające ożywienie Gary'ego, który przeczesał dłonią włosy.

- Czy muszę odpowiadać już teraz?

- Zanim opuścimy ten dom - odpowiedział cicho Gregori.

- W takim razie mam faktycznie dużo czasu do namysłu - mruknął Gary. - Więc jeśli usuniesz moje wspomnienia o was, będę mógł wrócić do swojego normalnego życia i nie będę miał bladego pojęcia, że jestem w niebezpieczeństwie. To całkiem wygodny sposób, żeby się mnie pozbyć, nie sądzisz? - W jego głosie słychać było sarkazm.

Srebrzyste oczy zareagowały błyskiem. Gregori poruszył się, jego mięśnie groźnie zadrgały; drapieznik pokazał pazury. Savannah powstrzymała go, kładąc dłoń na jego rękę. Kciukiem, delikatnie jak piórkiem, głaskała go. Napięcie w pokoju opadło niemal od razu, ale oczy drapieznika nadal były utkwione w twarzy Gary'ego.

Gdybym chciał twojej śmierci, Jansen, wierz mi, już byłbyś martwy. Komuś, kto żyje tak długo jak ja, zabijanie przychodzi bez trudu.

- Nie chciałem cię obrazić, Gregori - szybko odparł Gary. - To dla mnie niełatwa decyzja. Nie przeżyłem jeszcze czegoś takiego. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nie spotkaliśmy się wcześniej, prawda?

- Nie - odpowiedziała Savannah z powagą w głosie. - Powiedzielibyśmy ci o tym. Naprawdę staramy się być wobec ciebie na tyle uczciwi, na ile tylko jest to możliwe. To wspa-
niała propozycja, Gary, nawet nie przypuszczałam, że może wchodzić w grę. Nie masz pojęcia, jaki zaszczyt...

Cicho, Savannah. Musi zdecydować sam, bez żadnych nacisków. To wyłącznie jego decyzja, skarcił ją Gregori.

On nie rozumie, jaki zaszczyt go spotkał, sprzeciwiała się. Gdyby wiedział, byłby mniej zaniepokojony.

S'il vous plait, Savannah. Niech sam zdecyduje.

Gary uniósł dłoń.

- Przestańcie. Wiem, że ze sobą rozmawiacie. Jestem już wystarczająco zdenerwowany. Dobra. Zrób to. Skończmy z tym. Ugryź mnie w szyję. Ale ostrzegam, nie robiłem tego nigdy wcześniej. Nie będę ci smakował. - Z mizernym skutkiem próbował wyszczerzyć zęby w uśmiechu.

- Musisz być pewny. Nie możesz mieć żadnych wątpliwości. Musisz wiedzieć, że możesz mi zaufać. Może się tak zdarzyć, że będę musiał odebrać życie jakiemuś człowiekowi. Nie będziesz mógł w trakcie toczonej przeze mnie walki zmienić zdania - ostrzegł go Gregori.

Gary obliznął wargi.

- Mogę zadać ci kilka pytań?

- Naturalnie - rzucił Gregori niezobowiązująco.

- Czy są ludzie, którzy dowiedzieli się o istnieniu waszego gatunku i przeżyli?

- Oczywiście. Kolejne pokolenia pewnej rodziny mieszkają w jednym z naszych już od kilku stuleci. Jedną z najbliższych ojców Savannah osób był człowiek - ksiądz. Przyjaźnił się przez blisko pięćdziesiąt lat. Jest para Karpatian, która wychowuje człowieczego chłopca.

- Nie będę więc jedyną osobą, która o tym wie. Bo to ogromna odpowiedzialność mieć taką wiedzę. Jeżeli nie jesteście wampirami, to czym właściwie jesteście?

- Jesteśmy Karpatianami, rasą starą jak świat. Posiadamy wyjątkową moc, którą w części miałeś już okazję poznać, potrzebujemy krwi, żeby przeżyć, ale nie zabijamy ani nie niewolimy tych, których krwią się pożywiamy. Żyjemy nocą i musimy unikać słońca. - Głos Gregoriego kolejny raz zabrzmiał beznamiętnie.

- Jaka jest różnica między wampirem a Karpatianinem? - spytał Gary, ogromnie zainteresowany i podekscytowany.

- Wszystkie wampiry były w swoim czasie Karpatianami. Wampir to mężczyzna z naszej rasy, który wybrał mit fałszywej potęgi zamiast zasad naszego ludu. Kiedy Karpatianin zbyt długo żyje bez życiowej partnerki, traci wszelkie emocje. Przestaje dostrzegać kolory. Jego wnętrze opanowuje ciemność i zaczyna polować zarówno na ludzi, jak i na Karpatian, nie tylko w poszukiwaniu krwi, ale też dla dreszczu podniecenia, jakiego dostarcza zabijanie. Woli wybrać ścieżkę zła, niż stawić czoło światu i sam się unicestwić. To dlatego są wśród nas łowcy. Uwalniają oni świat od wampirów i zapewniają utrzymanie tajemnicy istnienia naszej rasy przed tymi, którzy jej nie rozumieją. Przed tymi, którzy mogliby postrzegać nas wszystkich jako wampiry i chcieliby nas zniszczyć.

Dłoń Savannah ześliznęła się z nadgarstka Gregoriego. Wyjęła z rąk Gary'ego pustą filiżankę i naląła do niej kawy.

- To przypomina scenariusz taniego horroru, prawda? - Gary zorientował się, że uśmiecha się do dziewczyny. W jej zalotnym uśmiechu było coś, co sprawiało, że każdy czuł się przy niej szczęśliwy. To było zaraźliwe. - Co się stanie, jeśli pozwolę ci wypić moją krew, a ty potem zamienisz się w wampira?

- Nie ma możliwości, żebym teraz się w niego zamienił - odpowiedział łagodnie Gregori. W jego głosie słychać było szczerą szczerość. - Savannah jest kotwicą, która mnie trzyma. Savannah jest moim promykiem.

Gary stał nieruchomo przez kilka minut, potem upił łyk kawy i odwrócił się do

Gregoriego.

- Zróbmy to teraz. - Uwierzył, że Savannah jest promykiem światła w ciemności.

Gregori wślizgnął się w umysł mężczyzny powolnym, delikatnym dotknięciem, którego Gary nie mógł wykryć. Wyczuł w nim zdecydowanie. Determinację. Chęć udzielenia im pomocy, jeśli tylko Gary będzie mógł to uczynić. *Podejdiesz do mnie bez obaw, a potem odejdziesz cały i zdrow, bez żadnych dolegliwości.* Gary'ego zalało kojące uczucie błogostanu. Podszedł do Gregoriego z lekko nieprzytomnym wzrokiem, jak w transie. Gregori pochylił głowę ku żyłce widocznej na szyi Gary'ego i napił się krwi. Pilnował się, by nie wypić zbyt wiele. W ranie pozostawił substancję, która miała przyspieszyć krzepnięcie krwi. Zanim Gary uwolnił się spod hipnotycznej sugestii, Gregori zdążył już wycofać się w cień.

Mężczyzna raz i drugi potrząsnął głową. Zatoczył się lekko i osunął na stół. Nie widział, żeby Gregori się przemieścił, a jednak wysoki facet stał już przy nim, podtrzymując go i opuszczając delikatnie na krzesło.

- Powinniśmy jak najszybciej zapewnić ci coś do zjedzenia. Przyjechaliliśmy w nocy i nie mieliśmy jeszcze czasu zaopatrzyć lodówki. - Gregori rzucił okiem na Savannah.

Daj mu szklankę wody, żeby jego organizm uzupełnił utracone płyny, chérie.

Savannah podała szklankę Gregoriemu. W oczach miała niepokój.

Gary dotknął szyi. Odczuwał lekkie zawroty głowy, a z boku szyi czuł pieczenie. Jednak kiedy dotknął tego miejsca, na palcach nie było śladu krwi. Zerknął na Gregoriego.

- Już to zrobiłeś, prawda?

- Wypij do dna. - Gregori przytknął mu szklankę do ust. - Nie widziałem powodu, żeby przedłużać napięcie. Twój umysł już się ze wszystkim pogodził.

- Witaj w moim świecie, Gary. - Na wargach Savannah zagościł kokieteryjny uśmiech. - Gregori uważa cię za członka rodziny, wziął cię pod swoje skrzydła, więc wydaje mu się, że jego obowiązkiem jest demonstrowanie nieznośnej władczości.

Gary jęknął.

- Nie pomyślałem o tym. Cholera. Masz rację. On nie może nic na to poradzić. Taką już ma naturę.

- Nie zaczynajcie. Nie zdawałem sobie sprawy, jak to będzie, kiedy oboje zaczniecie doprowadzać mnie do szaleństwa. - Gregori mówił tak, jakby był zniesmaczony, ale Gary zaczął go trochę rozumieć. Co prawda Gregori prawie nigdy nie zmieniał wyrazu twarzy, a z jego oczu trudno było cokolwiek wyczytać, ale Gary niemal słyszał cichy śmiech Gregoriego.

- Ładne mi żarty! - rzucił Gary.

- Cóż, to nie moja wina. To sprawka Savannah. Zależy jej na tym - odpowiedział Gregori

z urazą w głosie. - Chodźmy, żebyś mógł zjeść coś porządnego.

- Czy teraz będę miał chęć na krew, surowe steki i tego typu rzeczy? - spytał Gary z poważną miną.

- No, prawdę mówiąc... - zaczęła Savannah.

- Nie mam wścieklizny. - Gregori uciszył ją, rzucając jedno ze swoich spojrzeń. - Nie zarażam.

- W książkach piszą, że jeśli wypijesz moją krew, to zmusisz mnie do wypicia swojej, a potem będę taki jak ty. -W głosie Gary'ego słyhać było lekkie rozczarowanie.

- Niektórym ludziom wyrastają skrzydła nietoperza - przyznała Savannah, przygryzając dolną wargę. - Tak właśnie powstał Batman. No i peleryny, wszystkie te powiewające peleryny. Prawdziwa epidemia. To rodzaj alergicznej reakcji na naszą krew. Nie martw się. Gdyby to miało spotkać ciebie, już byłyby widoczne pierwsze oznaki.

- Czy ona zawsze jest taka? - spytał Gregoriego Gary.

- O wiele gorsza - odpowiedział zgodnie z prawdą Karpatianin.

Znana restauracja była zatłoczona, kolejka na zewnątrz długa, ale Gregori zdobył dla nich wolny stolik dzięki kilku słowom wyszeptanym do ucha hostessy. Gary z wdzięcznością osunął się na wolne krzesło i natychmiast wypił przygotowane dla nich trzy szklanki wody. Nigdy w życiu nie był równie spragniony.

- Od czego zaczniemy porządkowanie tego bałaganu? -zapytał.

- Kto cię wprowadził do organizacji, do której należysz? - chciał wiedzieć Gregori.

Dookoła nich słyhać było rozmowy, niektóre ciche i intymne, inne głośne i wulgarne, jeszcze inne pełne śmiechu i wesołości. Gregori i Savannah słyszeli je wszystkie. Niebawem ktoś na pewno zauważy obecność słynnej iluzjonistki, ale na razie Gregoriemu udało się zdobyć stolik w ustronnym miejscu i posadzić Savannah w najciemniejszym kącie.

-Wszyscy w pracy wiedzieli, że mam obsesję na punkcie wampirów. Żartowało z tego całe laboratorium. Kilka lat temu podszedł do mnie mężczyzna, nazywał się Dennis Crocket. Był znajomym kogoś, kto pracował w laboratorium. Zaprosił mnie na spotkanie. Myślałem, że to pic na wodę, ale miałem nadzieję, że przynajmniej spotkam kilka osób zainteresowanych tym samym tematem.

Gary rozejrzał się za kelnerem, chcąc się jeszcze napić. Kelnerzy krążyli wszędzie, tylko nie tam, gdzie siedział on. Westchnął cicho.

-W każdym razie myślałem, że może uda mi się zdobyć interesujące dane. Mam ich całkiem pokaźny zbiór. Poszedłem na to spotkanie.

Gregori rzucił okiem na pomocnika kelnera, siedzącego za rosnącą w donicy sporą

rośliną, a chłopak natychmiast chwycił dzbanek wody i podbiegł napełnić wszystkie trzy puste szklanki.

- Gdzie się odbyło?

- W Los Angeles. Tam pracuję.

- Co sądzisz o innych osobach obecnych na tym spotkaniu? Byli fanatykami? Zboczeńcami, jak ci w magazynie? -zapytał Gregori tak cicho, że Gary musiał się ku niemu nachylić, żeby usłyszeć jego słowa.

- Nie, ależ skąd. - Pokręcił głową. - Niektórzy przyszli tam dla zabawy. Chyba nie wierzyli w te opowieści, ale może mieli nadzieję. Spotkali ludzi zainteresowanych opowieściami o wampirach. Początkowo rozmowa była lekka - czy nie byłoby super spotkać wampiry? Jakimi mocami one dysponują? Czy byłyby przyjaźnie nastawione do ludzi? Potem, po kilku spotkaniach, pojawiło się kilku z innej sekcji stowarzyszenia.

Savannah wsparła brodę o grzbiet dłoni. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w Gary'ego, chowając się w cieniu, żeby uchronić się przed wzrokiem ciekawskich. Wykorzystywała prostą technikę zamazywania obrazu, żeby lepiej się kamuflować. Nie stawała się niewidoczna dla ludzkiego oka, ale światło wokół niej ulegało dziwnym załamaniom, tak że dla patrzących jej obraz był niewyraźny, zamglony.

- Gdzie była siedziba tej sekcji?

Gary, skupiony, zmarszczył czoło.

- Wiesz, mają kilka lokalnych oddziałów. W Europie głównie w pobliżu Transylwanii. W Rumunii. Tego typu miejscach. Ci faceci byli z południa, chyba z Florydy. Tak, na pewno z Florydy. W każdym razie mieli do wszystkiego o wiele bardziej naukowe podejście. Chcieli, żeby każdy z nas podał im podparte faktami informacje na temat osób, które mogą być wampirami. Znanych nam ludzi, którzy są zawsze bladzi i wychodzą z domu tylko nocą. Osób bardzo inteligentnych, które mają hipnotyzujący wpływ na otoczenie i wielką tajemnicą otaczają swoje życie i działalność.

- Padły jakieś nazwiska? - spytał Gregori.

- Kilka, chociaż wszystkie wydawały się zmyślane. Żaden z nas nie znał nikogo, kto choć trochę przypominałby opisywaną przez nich osobę. W żartach wymienialiśmy nazwiska przyjaciół, aż zdaliśmy sobie sprawę, że oni biorą to poważnie.

Podszedł do nich kelner. Gary pośpiesznie przejrzał menu, a Savannah i Gregori złożyli zamówienie. Gary stwierdził, że jest głodny jak wilk. Chciał zamówić wszystko, co było w karcie, ale przyszło mu do głowy, że Gregori i Savannah chętnie podzielą się z nim swoim jedzeniem. Uniósł wzrok i napotkał spojrzenie Savannah uśmiechającej się do niego szeroko

tym szelmowskim, niewinnym uśmiezkim, który sprawiał, że czuł się częścią rodziny, jakby odnalazł wśród nich swoje miejsce na ziemi. Nie był już dłużej odrzuconym. Poszturchiwany dla zabawy przez wszystkich z otoczenia. Nikt już się z niego nie wyśmiewał.

Wyciągnęła do niego rękę, zawahała się, a potem opuściła ją na kolana.

- Szybko się uczysz - pochwaliła go.

Czuł wielką falę akceptacji płynącej z ich strony. Co ciekawe, od nich obojga. Gregori wyciągnął rękę, ujął dłoń Savannah i złożył pocałunek na samym jej środku.

Je regrette, mon amour, ale wydaje się, że nie jestem w stanie pokonać niektórych moich wad.

Nie musisz przeproszać, mój mężczyzno. Obydwoje uczymy się żyć w nieznanym świecie. Nie uważam, że muszę dotykać innych ludzi, żeby być szczęśliwą.

Gregori uniósł jej dłoń do swoich warg po raz drugi, pieścąc Savannah roztopionym srebrem oczu.

- Wystarczy już tego. - Gary chrząknął.

Przelotny uśmiech złagodził surowy kontur warg Gregoriego.

- Co jeszcze mieli do powiedzenia tamci ludzie?

- Myślałem, że umiesz czytać w moich myślach - zauważył odważnie Gary.

- To prawda - Gregori skinął głową. - Ale gdybym zbadał twoje wspomnienia, poznałbym je wszystkie. Z grzeczności i szacunku dla ciebie nie zrobiłem tego. Każdy z nas ma sprawy, które wolałby zatrzymać tylko dla siebie, bolesne lub wstydlive, których nie chce z nikim dzielić.

- Są takie sprawy nawet między wami? - Gary zaczynał naprawdę lubić Karpatian. Uznał, że tę parę łączy wyjątkowa więź.

- Z życiowymi partnerami jest inaczej - odpowiedziała Savannah. - Jesteśmy połówkami tej samej całości. Wszystko, co czuje jedno, odczuwa i drugie. Między nami może być tylko prawda.

- Mężczyźni z Florydy. - Gregori skierował rozmowę na właściwe tory.

Utrzymywanie falującej mgiełki pomiędzy sobą a resztą klientów restauracji było dla Savannah bardzo wyczerpujące, ale za każdym razem, kiedy próbował wziąć to zadanie na siebie, stawiała mu opór. Wiedział, że stawką była jej duma. Z jakichś głupich powodów chciała udowodnić, że jest pojętną Karpatianką. Nie miał wyjścia, musiał pogodzić się z tym nonsensem. Jednak jej dobro było na pierwszym miejscu. Savannah posłała mu mordercze spojrzenie i cofnęła rękę, kiedy kelner przyniósł zamówione przez nich dania.

Gary zaczekał, aż odejdzie, i ciągnął dalej półgłosem.

- Dwóch z nich kazało nam szukać określonych typów ludzi. Takich, których rodzinne wschodnioeuropejskie korzenie sięgały setek lat wstecz, i którzy posiadali nieruchomość równie długo pozostającą w tej samej rodzinie. Tego typu sprawy. Rzucili kilkoma nazwiskami i zawodami. Chodziło im między innymi o popularną wokalistkę, która pojawia się w miejscach publicznych tylko nocą i nie chce podpisać umowy ze studiem nagraniowym. Mówili, że jej głos jest hipnotyzujący i zapada głęboko w pamięć. Powiedzieli, że jeśli usłyszysz, jak śpiewa, nigdy tego nie zapomnisz. Byli nią bardzo zainteresowani.

- Tej kobiecie może grozić niebezpieczeństwo. Kim ona jest?

Gregori pokręcił głową, słysząc pytanie Savannah. Żadnej Karpaticiance nie pozwolono by biegać pośród ludzi bez ochrony mężczyzn z ich rasy. To musiała być zwykła kobieta, której ekscentryczny sposób bycia przyciągnął uwagę stowarzyszenia.

- Używa dwóch różnych wariantów tego samego imienia. Desari albo Dara. Sądzę, że pseudonim Dara ma oznaczać „z ciemności” lub coś równie bzdurnego. Prawdopodobnie jako gwiazda show-biznesu musiała wymyślić sobie pseudonim artystyczny, a w rzeczywistości ma na imię Suzy.

- Co konkretnie członkowie towarzystwa chcieli o niej wiedzieć? - zapytała Savannah, ciągle pełna obaw o los nieznaną kobietę.

Gregori natychmiast przesłał jej falę czułości, otuchy.

Powiadomimy wszystkich z naszego ludu, że ta kobieta jest w niebezpieczeństwie. Będą nad nią czuwali, kiedy znajdzie się w ich pobliżu.

Jest nas tak mało w tym kraju. Przez większość czasu będzie bez ochrony.

Savannah przesunęła dłonią po czole. Nagle poczuła się zmęczona. W brudną działalność wampirów oraz ludzi polujących na „wampiry” była zaangażowana tylko przez krótki czas, a już znękana ich bezgranicznym zepsuciem.

Może właśnie dzięki temu uda się utrzymać z nami Juliana. Poproszę go, żeby podróżował z tą piosenkarką, dopóki nie minie grożące jej niebezpieczeństwo. Nie martw się o tę kobietę. Julian nie pozwoli, żeby stała się jej krzywda, jeśli weźmie ją pod swoją opiekę.

Gregori wyczuł w jej umyśle znużenie.

Teraz ja zajmę się tworzeniem twojego pola ochronnego, ma petite, a ty nie będziesz się kłócić ze swoim życiowym partnerem.

Gregori nie ryzykował, że będzie musiał zmagać się z jej uporem. Narzucił jej swoją wolę zdecydowanie, uniemożliwiając jej jakąkolwiek próbę przejęcia z powrotem kontroli.

Była zmęczona.

Uśmiechnęła się do niego czule, z miłością i akceptacją. Gregori położył opiekuńczo

ramię na oparciu jej krzesła.

Gary, nieświadomy zachodzącej pomiędzy nimi wymiany zdań, mówił dalej.

- Chcieli, żebyśmy śledzili ją, przeprowadzili na jej temat badania i dowiedzieli się wszystkiego o jej pochodzeniu. I nie tylko jej. Był też mężczyzna, którym się bardzo zainteresowali. Włoch, jak sądzę. Julian Selvaggio czy coś takiego.

Selvaggio to po włosku Savage. Aidan i Julian urodzili się pod nazwiskiem Selvaggio. Oznacza to również nietowarzystką osobę, szeptał w jej głowie głos Gregoriego.

Savannah czuła, jak serce boleśnie uderza jej o żebra. Julian. Bez wątpienia chodziło o Juliana Savage'a. Spojrzała na Gregoriego. Stowarzyszenie nastawiło swoich członków przeciwko Julianowi. Nie znała go osobiście, ale nagle wszystko wydało się jej bardzo bliskie, kojarzące się z domem.

Wyślemy do niego wiadomość, ma petite. On najlepiej ochroni tę kobietę przed ludźmi, którzy pragną także jego śmierci. Jest bardzo groźnym łowcą. Jednym z najlepszych. Drugim po twoim ojcu. Prawdopodobnie, poza księciem naszego ludu, jest najbardziej potężnym z żyjących Karpatian.

Oprócz ciebie, jak sądzę, powiedziała Savannah lojalnie i zgodnie z prawdą.

Gregori skierował uwagę na Gary'ego.

- Członkowie stowarzyszenia z Florydy różnili się od reszty z was. Podchodzili do sprawy poważnie i chcieli informacji na temat konkretnych nazwisk. Podali jeszcze jakieś?

- W pokoju hotelowym mam laptopa. - Gary pokiwał głową. - Mam na nim zapisaną listę podejrzanych oraz działań, jakie ci ze stowarzyszenia uważali za podejrzane.

Gregori pozwolił sobie na lekki uśmiech. Jego zęby rozbłysły lśniąca bielą, upodabniając go do polującego drapieżnika.

- Myślę, że wycieczka do twojego pokoju hotelowego znajdzie się w dzisiejszym planie dnia.

Savannah przerzuciła warkocz przez ramię i rozejrzała się po sali.

Niemal od każdego stolika dobiegał śmiech. Przeważali turyści, a ona lubiła przysłuchiwać się rozmowom i różnym akcentom. Cztery stoliki dalej siedziała grupa starszych mieszkańców miasta. Savannah stwierdziła, że odmiana kajuńskiego francuskiego, jakim się posługiwali, jest szalenie fascynująca. Trzej mężczyźni z tej grupy, którzy dorastali razem, dzielili się z czwartym, młodszym od siebie, przedziwnymi opowieściami z czasów młodości. Młody mężczyzna zaśmiał się cicho, a Savannah zorientowała się, że dostraja się na słuchanie go.

- Opowieści o Starym Człowieku Aligatorze krążą już od czasów mojego pradziadka. To

tylko legenda, stara baśń, która miała odstraszyć dzieci od przebywania w pobliżu bagna, nic poza tym. Moja mama też opowiadała mi kiedyś tę historię.

Między mężczyznami wybuchła sprzeczka. Najstarszy z nich, ten z najsilniejszym akcentem, przeszedł na francuski, ale nie ten elegancki, jakim posługiwał się Gregori, lecz na lokalny dialekt. Mimo to Savannah nie miała wątpliwości, że wypowiedane z prędkością karabinu maszynowego słowa to przekleństwa. Głos starszego mężczyzny miał kojącą intonację, niepowtarzalny, właściwy tylko dla Nowego Orleanu rytm.

Kiedy słuchała, przed oczami stanął jej obraz starego aligatora. Był ogromny jak krokodyl nilowy. Wyszczerał zęby w przerażającej paszczy. Pożarł setki psów myśliwskich, na które czyhał przy drodze i chwycił, kiedy przebiegały obok niego. Porywał małe dzieci znad brzegu rzeki sprzed domów rodziców. Na jego terytorium zniknęła łódka pełna bawiących się nastolatków. Opowieści stawały się coraz bardziej przerażające.

Z początku Savannah uśmiechała się, słuchając fascynujących opowieści, ale z wolna zaczął ją ogarniać strach. Rzuciła okiem na Gregoriego. Rozmawiał półgłosem z Garym, sprytnie zadanyimi pytaniami wydobywając z niego informacje, nie burząc jednocześnie atmosfery zwykłej, przyjemnej rozmowy. Wiedziała, że odruchowo skanuje otoczenie, wsłuchując się w rozmowy wokół siebie, a mimo to sprawiał wrażenie zrelaksowanego, nieświadomego gromadzącej się wokół ciemności.

Savannah roztarta skronie, w których czuła gwałtowne pulsowanie, i rozmasowała napięte mięśnie karku. Na czoło wystąpiły jej drobne krople potu. Próbowwała się skupić na opowieściach, na coraz okropniej szych wyczynach aligatora. Jednak wyczuwała narastający z każdą chwilą mroczny lęk, który, jak straszna choroba, zdołał się wedrzeć do jej umysłu i przylgnął do niej.

Gregori odwrócił głowę, a jego zaniepokojone srebrzyste oczy spoczęły na jej twarzy.

Ma pétite, co się dzieje?

Zajrzał do jej umysłu, w pełni się z nią łącząc, i poczuł wzmagającą się ciemność, ogarniającą ją bardzo szybko.

Czy to możliwe, że w pobliżu znajduje się ktoś naprawdę zły? - spytała.

Savannah poczuła skurcz żołądka. Gregori rozejrzał się po sali. Nie można było wykluczyć, że któryś z nieumarłych nauczył się maskować swoją obecność przed innymi Karpatianami. On sam to potrafił. Zarozumiałstwem byłoby zakładać, że nikt inny nie opanował tej sztuki. Wampir- mistrz był bardzo stary. Przetrwał polowania łowców dzięki temu, że był sprytny i zawsze gotów do ucieczki i opuszczenia okolicy, kiedy pojawiali się w niej łowcy. Wracał dopiero wtedy, gdy wiedział, że nic mu nie grozi.

Jednak Gregori wątpił, żeby wampir odważył się przyjść do tej samej restauracji, co łowca, i w sekrecie napawać się swoim triumfem. Zwłaszcza jeśli tym łowcą był Gregori. Mroczny. Tylko ci zmęczeni swoim życiem odważali się rzucić mu jawne wyzwanie. Przestraszony Gary wodził wzrokiem pomiędzy Savannah a Gregorim.

- Co się dzieje?

- Nie denerwuj się. Savannah jest bardzo wrażliwa na zło. Potrafi je wyczuć, a ja dzięki niej wiem o nim, ale sam nie wyczuwam go w tym pomieszczeniu.

- Grozi nam jakieś niebezpieczeństwo?

Gary doszedł do wniosku, że myśl o tym bardziej go ekscytuje niż przeraża. Z niecierpliwością czekał na walkę w stylu Rambo.

Savannah i Gregori wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

- Gary. - Savannah nie mogła się powstrzymać. - Naoglądałaś się zbyt dużo filmów.

- No dobra, ale nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Przez całe życie koledzy się ze mnie nabijali. Znęcali się nade mną, popychali mnie na ściany i wrzucali do śmietnika. Wszystko przez to, że zawsze miałem odrobione lekcje, a z każdego sprawdzianu dostawałem szóstkę. Dla mnie to coś bardzo ekscytującego.

- Dla mnie też - skłamała Savannah.

Nie chciała mieć nic wspólnego ze złem, które wyczuła, i nie chciała, żeby Gary lub Gregori mieli z nim do czynienia. Chciała, żeby wszyscy byli bezpieczni. To, co na nich czyhało, czając się tuż obok, niesło ze sobą odrażający odór zła. Przeniknęło do jej umysłu i pozostawiło ją osłabioną, przyprawiając o zawroty głowy i mdłości.

- Muszę się stąd wydostać, Gregori.

Wszystko będzie dobrze, mon amour. Opuścimy to miejsce natychmiast. Zdaje się, że twoja matka przekazała ci swój dar.

Po raz kolejny przeprowadził sondowanie sali. Nie znalazł nic, oprócz śmiejących się turystów i dobrodusznie przekomarzających się miejscowych. Wezwał kelnera, zapłacił rachunek i wziął Savannah pod rękę, torując sobie między stolikami drogę do wyjścia.

Rozdział 14

Nocny spacer po French Quarter pozwolił Savannah uwolnić myśli od zła. Nikt nie wyszedł za nimi z restauracji. Po kilku minutach poczuła się lepiej. Gregori obejmował ją ramieniem. Milczał, ale jego umysł był całkowicie zjednoczony z jej umysłem, więc wiedział, że

ciemność się w nim rozprasza.

Gregori bez słowa poprowadził ich w kierunku hotelu, w którym zatrzymał się Gary. Chciał zdobyć listę nazwisk, dowiedzieć się, jak dalece stowarzyszenie posunęło się w swej głupocie. Gary był przekonany, że większość członków stowarzyszenia jest podobna do niego - mieli nadzieję, że wampiry naprawdę istnieją i że są podobne do romantycznych bohaterów przedstawianych we współczesnych filmach i książkach. Ale Gregori widział, do czego zdolny jest zdeprawowany ludzki umysł. Od długiego czasu obserwował, co wyprawiają ludzie należący do stowarzyszenia. Dopuszczali się krwawych brutalnych mordów na niewinnych kobietach i dzieciach. Splótł swoje palce z palcami Savannah, czerpiąc z jej bliskości spokój i pociechę. Wiatr unióśł mroczne, wstrętne wspomnienia w ciemną noc. Palce Savannah zacisnęły się wokół jego palców.

- Wiesz, co to było?

- Nie, ale to było prawdziwe, *chérie*. Byłem w twojej głowie. Nie wymyśliłaś sobie tego. - Szli dalej w przyjacielskiej ciszy. Kiedy od hotelu dzielił ich budynek, Gary odkasznął.

- Wydawało mi się, że mówiłaś, iż powrót do mojego pokoju może być niebezpieczny.

- Życie jest niebezpieczne, Gary - odparł łagodnie Gregori. - Przecież jesteś Rambo, zapomniałaś?

Dźwięczny, melodyjny śmiech Savannah okazał się konkurencją dla grającego na rogu ulicy kwartetu jazzowego. Ludzie odwracali głowy, żeby jej posłuchać, a mężczyźni głównie po to, żeby ją zobaczyć. Skradła uwagę publiczności otaczającej luźnym półkolem muzyków z kwartetu. Poruszała się po ludzkim świecie z absolutną swobodą, była jego częścią. Gregori wcześniej przemieszczał się niewidzialnie, bo tak wolał. Savannah wciągała go w swój świat. Nie mógł uwierzyć, że idzie zatłoczoną ulicą ze śmiertelnikiem u boku, a tłum ludzi jawnie mu się przypatruje.

- Nie wiedziałam, że wiesz, kim jest Rambo. - Savannah nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Nie mogła sobie wyobrazić Gregoriego w kinie, oglądającego dzielnego Rambo.

- Widziałeś film *Rambo*? - Gary był nieufny.

- Zajrzałem do wspomnień Gary'ego. Interesujące. Głupie, ale interesujące. - W głosie Gregoriego słychać było pogardę i drwinę. Zerknął na Gary'ego - To jest twój idol?

- Był, dopóki nie poznałem ciebie, Gregori. - Gary uśmiechnął się niesfornie jak Savannah.

Gregori warknął groźnie. Idący obok niego roześmieli się lekceważąco, wcale niespeszeni.

- Założę się, że jest cichym fanem Rambo - szepnęła Gary'emu w tajemnicy Savannah.

Gary przytaknął.

- Na pewno zakrada się do kin na każdy seans starego filmu.

Savannah roześmiała się na cały głos. Miękkie, zaraźliwe nuty zatańczyły w powietrzu, nawołując wszystkich dookoła, aby zawtórowali jej śmiechowi. Gregori pokręcił głową, udając, że nie zwraca uwagi na tych dwoje i ich błazenadę. Ale nie mógł nic poradzić na to, że jego serce się rozgrzało, mimo że zmierzył wzrokiem dziedziniec hotelu i wiedział, że wkrótce znów zmierzą się z mrocznymi, ogarniętymi szaleństwem członkami stowarzyszenia. Nagle zatrzymał się i pociągnął Savannah i Gary'ego, żeby ukryć ich w cieniu budynku.

- Ktoś jest w twoim pokoju, czeka na ciebie, Gary.

- Przecież nawet nie wiesz, który pokój jest mój - obruszył się Gary. - Wielu ludzi tu nocuje. Nie możemy popełnić błędu.

- Ja nie popełniam błędów - odparł łagodnie Gregori mrocznym aksamitnym głosem, pełnym pewności. - Masz ochotę wejść na górę sam?

To nie było konieczne, mój mężczyzno, skarciła go Savannah. To poniżej twojego poziomu. Lubisz tego śmiertelnika i martwi cię, że może mu grozić niebezpieczeństwo.

A może martwi mnie to, że czujesz się przy nim tak swobodnie, zasugerował gładko. Owinął sobie wokół dłoni jej warkocz i pociągnął.

Chciałbyś, żebym tak myślała, ale jestem w twojej głowic i widzę, że darzysz tego człowieka coraz większą sympatią.

Gregori nie chciał przyznać, że Savannah ma rację. Na tyle wciągnęła go w swój świat, że zaczął odczuwać to, co wprawiało go w zakłopotanie. Michaił przyjaźnił się z człowiekiem - Gregori wiedział, że był do niego bardzo przywiązany, ale nigdy tego nie rozumiał. Owszem, szanował, ale zrozumieć nie potrafił. Savannah szczerze zależało na Peterze. Gregori nie zagłębiał się w to zbyt, ale również trudno mu było objąć to umysłem. Mając do czynienia z Garym, wbrew sobie zaczął go podziwiać i nie chciał, żeby stało mu się coś złego.

- Powiedz mi, co mam robić - poprosił ochotczo Gary. Miał dość dręczycieli, którzy nim pomiatali.

- Wejdiesz tam sam i wyciągniesz od nich tyle informacji, ile się da, zanim będą próbowali cię zabić - odparł Gregori.

- Będą hepróbowali. Mam nadzieję, że to odpowiednie określenie - zauważył Gary nerwowo. - Będą próbowali mnie zabić.

- Nie będziesz musiał się o siebie martwić - uspokoił go Gregori z niezachwianą pewnością w głosie. - Ale nie może się tu pojawić policja. A to znaczy, że w pokoju nie może być trupów.

- Racja, żadnego bałaganu. Gdyby goniły za mną wampiry i świry ze stowarzyszenia,

lepiej, żeby też obyło się bez glin - przyznał Gary. Zaczął się pocić, a ręce tak mu zwilgotniały, że musiał wytrzeć je w dżinsy.

- Nie przejmuj się tak. - Gregori uśmiechnął się, chcąc dodać mu otuchy, ale przywodził na myśl żywe obrazy otwartych grobów. - Cały czas będę z tobą. Kto wie, może spodoba ci się zabawa w Rambo.

- On miał wielką spluwę - zauważył Gary. - Ja idę z gołymi rękami. Muszę ci się przyznać, że w życiu nie wygrałem żadnej bójkii. Kumple wrzucali mnie do śmietników i ubikacji, zawsze wychodziłem z tego upapwany. Nie bardzo potrafię się bić.

- Ale ja potrafię - odparł cicho Gregori, a jego ręka nagle spoczęła na ramieniu Gary'ego, po raz pierwszy, odkąd się poznali, dotykając go przyjacielsko. - *Chérie*, Gary tak tylko mówi, ale zamierzał rzucić się na mężczyznę uzbrojonego w nóż, za jedyną ochronę mając fartuch laboratoryjny.

Twarz Gary'ego stała się ogniście czerwona.

- Wiesz, dlaczego byłem w laboratorium – przypomniat ze wstydem Gregoriemu. - Opracowałem środek uspokajający, który działa na waszą krew, a oni zmienili go w truciznę. Musimy coś z tym zrobić. Jeśli dzisiaj coś pójdzie nie tak i wpadnę w ich ręce, wszystkie notatki związane z opracowaniem tej substancji, jej wzór chemiczny, są w moim laptopie.

- Wszystko to coraz bardziej zaczyna przypominać kiepski film - westchnął Gregori. - Chodźcie, amatorzy. - Był spokojny, chociaż w duchu nie mógł opanować śmiechu. - Nie martw się o notatki. Pozwoliłem, żeby wstrzyknął mi ją jeden z członków stowarzyszenia, więc znamy jej składniki i pracujemy nad antidotum.

- Nie podziałała? - Gary był przerażony. Praca nad tym związkiem chemicznym zajęła mu sporo czasu. Co prawda Morrison ze swoimi ludźmi zamienili ten związek, ale mimo wszystko Gary był rozczarowany.

- Nie możesz mieć wszystkiego, Gary. - Poirytowany Gregori pchnął go lekko w kierunku hotelu. - Jak możesz chcieć, żeby ta cholerna substancja działała?

- Od tego zależy moja reputacja.

- Moja też zależała. Zneutralizowałem truciznę. - Gregori znowu go szturchnął. - No, dalej.

Gary skoncentrował się, żeby przypomnieć sobie kod do drzwi wejściowych małego hotelu. Były zamknięte, kiedy pracownik hotelu opuszczał recepcję. Drzwi gładko się otworzyły, a on odwrócił się z triumfalnym uśmiechem, ale Karpatianie zdążyli zniknąć - rozplynęli się w powietrzu.

Zatrzymał się na chwilę z łomoczącym sercem w połowie drogi w nadziei, że nie rzuci się

do ucieczki. Rambo. Imię zawirowało w jego głowie. Było talizmanem. Zdeterminowany, pomaszzerował przez hol do swojego pokoju i wsunął klucz w zamek. Kiedy otwierał drzwi, poczuł na skórze chłodne muśnięcie. Dodało mu otuchy. To musiał być Gregori, który ustawił się tak, żeby go chronić - taką miał przynajmniej nadzieję. Tak czy inaczej, dodało mu to odwagi. Dwóch mężczyzn odwróciło się na jego widok. W pokoju panował niemiłosierny bałagan. Pootwierane szuflady, porozrzucane ubrania. Nawet książki wały się na podłodze, porozrywane. Gary zatrzymał się przy wejściu. Jeden z mężczyzn wyciągnął pistolet.

- Wejdz. Zamknij drzwi - rozkazał krótko.

Po spotkaniu z Gregorim nikt nie wydawał się groźny. Gary zorientował się, że nie czuje się wcale tak przerażony, jak powinien. Ostrożnie zamknął drzwi i spojrzał w twarz dwóm nieznajomym. Wymienili między sobą szybkie spojrzenia, wyraźnie zakłopotani tym, że Gary nie przejawia zdenerwowania. Pod wpływem sugestii innych uwierzyli, że to będzie łatwa robota.

- Nazywasz się Gary Jansen? - spytał ten z pistoletem.

- To mój pokój. To raczej wy powinniście się przedstawić. - Gary zmierzył wzrokiem bałagan. - Jesteście złodziejami czy szukacie czegoś konkretnego?

- Chcemy ci zadać parę pytań. Zadzwoiłeś na prywatny numer Morrisona i powiedziałeś, że coś się dzieje w magazynie. Kiedy tam dotarliśmy, magazyn stał w płomieniach, a dwoje naszych ludzi było martwych. Wampirzyca zniknęła, została przewieziona do szpitala.

- Chyba dobrze wiecie, że wcale nie była wampirzycą. To zwykła dziewczyna, jedna z tych, co to wychodzą nocami i udają wampiry, bo lubią gotyk, gotycką muzykę, gotycki styl ubierania się. Dla nich to tylko zabawa. Sposób na zwrócenie uwagi. To nie są prawdziwe wampiry. Powinniście odróżniać zabawę od rzeczywistych problemów - zbeształ ich Gary.

- A ty odróżniasz? - spytał facet z pistoletem. Wzbudził w nim podejrzenie w nagłym przyływie intuicji.

Gary rozejrzał się wokół i ściszył głos do konspiracyjnego szeptu.

- Najpierw mi powiedz, kim jesteście.

- Jestem Evans, Derek Evans. Wiem, że o mnie słyszałeś. Pracuję dla Morrisona. A to jest Dan Martin. To z nim rozmawiałeś tamtego dnia przez telefon.

- Powinieneś był mnie posłuchać - skarcił Gary Martina. Przeczesał dłonią włosy i padł na krzesło. - Ta dziewczyna nie była wampirem, a ci dwaj idioci oszaleli. Nie mieli pojęcia o poważnych badaniach. Nie rozpoznaliby wampira, nawet gdyby ta dziewczyna ugryzła ich w szyję.

- Ale ty to potrafisz, prawda? - zagadnął Martin. - Widziałeś wampira. - W jego głosie słychać było mimowolny respekt.

- Próbowałem ci to powiedzieć, ale nie chciałeś słuchać - powiedział Gary, kręcąc głową. - Mówiłem, żebyś przyprowadził Morrisona do magazynu. Gdzie on jest?

- Kazał nam ciebie znaleźć, Gary. Myślał, że nas zdradziłeś. - Evans opuścił pistolet. - Co się wydarzyło w tym magazynie?

- Zanim wam powiem, muszę wiedzieć, czy Morrison i stowarzyszenie nakazało zabić tę biedną dziewczynę - powiedział Gary bardzo cicho.

Martin zerknął na Evansa.

- Oczywiście, że nie, Gary. Morrison nie chciałby skrzywdzić niewinnej osoby.

- A co z moim wynalazkiem? Opracowałem środek uspokajający, żeby pomóc członkom stowarzyszenia ujarzmić wampira, złapać go i badać, ale nie po to, żeby mogli ciąć go na kawałki. Pracowałem nad tym w przekonaniu, że to jest zasadniczym celem stowarzyszenia. Ale moja formuła została zamieniona w truciznę. Musiał to zlecić Morrison.

- To ekspert od wampirów. Zrozumiał, że środek uspokajający nie powstrzyma tak silnej istoty - zapewnił szybko Martin.

- To nie była zwykła trucizna - wytknął Gary - Została stworzona, aby zadawać ból. Morrison nie chce badać wampirów, on chce je zabijać. Trucizna działa szybko, jest bardzo toksyczna i powoduje cierpienie.

- Morrison chce z tobą porozmawiać. Chodź z nami, Gary. On ci wszystko wytłumaczy - dodał Martin - Wysłał nas tu, żeby cię chronić. Bardzo się zmartwił tym, co stało się w magazynie.

- To dlatego zdemolowaliście mój pokój? - zapytał Gary.

- Ostatniej nocy nie wróciłeś do hotelu. Czekaliśmy cały dzień, aż w końcu postanowiliśmy przeszukać go, by znaleźć jakieś wskazówki dotyczące twojego zniknięcia - wyjaśnił rzeczowo Evans.

- A pistolet? - naciskał Gary.

- Baliśmy się o własne bezpieczeństwo. Morrison sądzi, że do magazynu mógł wejść prawdziwy wampir. Bał się, że może wampir cię przemienił i dlatego nie mogłeś pojawić się tu za dnia. Nie chcieliśmy ryzykować.

- Czy kiedykolwiek widzieliście Morrisona za dnia? - spytał nagle Gary.

Zapadła pełna przerażenia cisza.

- Cóż, pewnie... tak - jękał się Evans, marszcząc brwi, żeby sobie przypomnieć. Miał wrażenie, że czaszkę przekuwają mu kawałki szkła. Potarł tętniące skronie. - Widziałeś,

prawda, Martin?

Martin warknął ze złą miną.

- Oczywiście. Często. Ty też, Evans. Pamiętasz.

Kłamie, powiedział miękko Gregori w umyśle Savannah. Jest sługą wampira-mistrza. Chce zabrać Gary'ego gdzieś za rozlewisko.

Możesz go powstrzymać tak, żeby nie ściągnąć policji?

Musimy ścigać Morrisona. To on zlecił polowanie na dowody istnienia naszej rasy. Wykorzystuje stowarzyszenie do tego, aby próbować ją zniszczyć. Musimy go powstrzymać. Gregori położył delikatnie rękę na ramieniu Gary'ego i ucieszył się, że śmiertelnik nie zdradził się uchyleniem się przed dotykiem Gregoriego. *Idź z nimi. Pozwól, aby zaprowadzili nas do tego, kto nimi rządzi.* Rozkazujący głos Gregoriego w głowie Gary'ego wywołał w chłopaku lekki niepokój, ale przytaknął lekko.

- Nie sądziłem, że Morrison może mieć coś wspólnego z tymi idiotami z magazynu. Dlatego do niego zadzwoniłem. Miałem nadzieję, że może jemu uda się zapanować nad sytuacją. Zgoda, chodźmy do niego. Mam kilka dziwnych historii do opowiedzenia. Do diabła, nikt nie uwierzy, co widziałem. - Z wystudowanym swobodnym wdziękiem Gary zanurzył dłoń w stosie papierów na podłodze i trafił na laptop. Z mężczyznami po obu swoich stronach opuścił pewnym krokiem pokój, przeszedł korytarzem i wyszedł w ciemną noc.

Co masz zamiar zrobić? Savannah niepokoiła się o Gary'ego. Musiał żyć w ludzkim świecie, więc nie mógł na niego paść cień podejrzenia, kiedy mężczyźni z jego stowarzyszenia zostaliby znalezieni martwi.

Nikt nie zobaczy Gary'ego z tymi dwoma pajacami, powiedział miękko Gregori. Zajmuję się tym od tysiąca lat, chérie. To świat, w którym żyję. Dobrze go znam. Tej nocy pewnie nie uda nam się złapać naszego przeciwnika, ale warto spróbować.

Mają zamiar zabić Gary'ego. Savannah miała taką wprawę w czytaniu ludzkich myśli jak Gregori i wyczuła wrogość kipiącą w obu mężczyznach, szczególnie w tym o imieniu Martin. Od jakiegoś czasu przebywał blisko wampira i bił od niego silny odór zła.

Mają nadzieję, że zdobędą więcej informacji. Morrison chce je wyciągnąć sam, pewnie dlatego, że nikomu innemu nie ufa. Chce tego dokonać, zadając ból. Myśl przyszła nieproszona, nie zdołał nad nią zapanować. *Idź teraz do domu, Savannah.*

Nie odsyłaj mnie jeszcze. Możesz mnie potrzebować, żeby wyciągnąć Gary'ego. Nie zemdleję, widząc pierwsze oznaki niebezpieczeństwa, obiecuję.

Mężczyźni prowadzili Gary'ego ku rzece, na której czekała już łódź. Gary wsiadł do niej bez wahania. Woda była wzburzona, wiał silny wiatr. Gregori przemieszczał się nad Garym, żeby

mieć pewność, że mroczny przymus zabijania nie zawładnie mężczyznami do czasu, aż dotrą do miejsca przeznaczenia. Podróż ciągnęła się w nieskończoność, a Gary tak zbladł, że wydawał się niemal zielony. Dostał choroby morskiej. Kiedy wysiadał z łodzi w małej zatoczce rzecznej rozlewiska, zachwiał się. Podtrzymał go Gregori, obejmując go na chwilę, żeby dodać mu otuchy. Wyraźnie było widać, że Gary zdaje sobie sprawę, że z mężczyznami jest coś nie tak. Gregori poczuł, że śmiertelnik bierze głęboki oddech i powoli wypuszcza powietrze z płuc. Gary wiedział, że nic mu się nie stanie. Ufał Gregoriemu.

Gary natychmiast zorientował się, że Evans i Martin otoczyli go z obu stron, kiedy ruszył błotnistym brzegiem. Sieć wynurzających się z wody korzeni cyprysników, tworzących tu gęste zarośla, uformowała makabryczne więzienie z wystających pali, przeplatających się ze zwisającymi końcami gałęzi. W ciemności zarośla wyglądały groźnie. Nad powierzchnią wody zaczęły napływać do nich smugi mgły. Całun bieli okrył bagna, opalizując złowieszczo.

Znad brzegu uniósł się osobliwy smród - odrażający odór, który przeniknął powietrze. Wokół zerowało mnóstwo nocnych owadów. Żądliły, zanurzały się w wodzie i znów wynurzały. Gary zaczął się od nich oganiać, nie zatykając nosa. Śmierdziało zgnilizną, jak od zepsutego mięsa rozkładającego się w słońcu. Buty Gary'ego grzęzły w bagnie. Zawahał się. Słyszał, że w bagnie można się utopić, przepaść bez śladu w trzcinach i błocie. Gary zakaszlał, zaczął się dusić. Jego ciało się buntowało. Niemał natychmiast poczuł miły zapach, powiew świeżego powietrza, woń dzikich kwiatów i lasu. Wydało mu się, że słyszy szmer spływającej po skałach wody. Savannah. Wiedział, że to jej dotyk pomaga mu przejść przez smród zgnilizny. Nagle powietrze stało się tak ciężkie, że miał trudności z oddychaniem. Nawet owady przestały natarczywie hałasować. Mężczyźni eskortujący Gary'ego zatrzymali się, odwrócili głowy w stronę bagna i czekali. Coś poruszyło się wśród ciemności. Coś złego i sprytnego. Objął ich cień, pochłonął ich. Znowu zapanował nagły bezruch, tak jakby cień zawahał się przed wyjściem na otwartą przestrzeń. Ciszę rozdarł ryk gniewu, za nim burza kolejnych. Gdzieś dalej węże wskoczyły z pluskiem do wody. Aligatory, zakłócając panującą ciszę, ślizgały się po błocie, żeby zanurzyć się w wodzie i zniknąć w jej mrocznych głębiach. Martin niespodziewanie popchnął Gary'ego od tyłu na sam środek błota. Gary upadł na kolana, zanurzony w błocie głęboko, niemal do ud. Przełknął strach i powoli wstał, patrząc w twarz dwóm mordercom.

- O co chodzi? Myślałem, że spotkam się z Morrisonem - powiedział spokojnie.

- Morrison doszedł do wniosku, że nie ma potrzeby z tobą rozmawiać - odparł Martin.

Morrison wyczuwa twoją obecność, Gregori ostrzegł Savannah. Jest blisko. Wyczuwam go, ale nie jestem w stanie namierzyć, gdzie dokładnie się znajduje. Jest potężny. Wiele się

nauczył przez wieki istnienia.

Ostrzegł swoje sługi, odpowiedziała Savannah, niepokojąc się o Gary'ego. Umieściła swoje ciało przed śmiertelnikiem. Rozkazał zabić Gary'ego. Ty ścigaj wampira. Ja będę chronić Gary'ego.

Gregori odepchnął ją, ciche polecenie wzmacniając silnym naciskiem na jej umysł. Nie miał zamiaru ryzykować jej życia.

Tak się nie stanie, Savannah, warknął, a w jego ustach pojawiły się kły.

Martina rozpierała mordercza wściekłość, ciemność, która niczym plama rozlewała się wśród nocy. Skierował mały, paskudny rewolwer w serce Gary'ego.

- Wejdz do rzeki. Aligatory z pewnością są dzisiaj głodne.

- Żal mi ciebie, Martin. - Gary ze smutkiem pokręcił głową. - Jesteś pionkiem, którego król poświęca po to, żeby samemu uciec. Nie wiesz nawet, że przez cały czas, kiedy polowałeś na wampira, to wampir decydował o każdym twoim ruchu.

- Chyba zabiję cię powoli, Jansen. Nie lubię cię - oznajmił Martin.

- Nie widzisz, jak on cię zmienił? Stałeś się tym, czym pogardzałeś. Czy sześć miesięcy temu przyszłoby ci w ogóle do głowy, żeby kogoś zabić? Morrison ci to zrobił. - Gary nie dawał za wygraną, usiłując uratować temu człowiekowi życie.

Martin wyciągnął rękę i spojrzał na trzymany w dłoni rewolwer. Nagle na jego twarzy odmalowało się przerażenie. Maską zła zniknęła, kiedy spoglądał na swoją dłoń. Broń obróciła się. Walczył z nią, starał się jej pozbyć, ale przylepiła mu się do dłoni.

- Evans, pomóż mi - krzyknął Martin, a jego głos poniósł się echem po wodzie.

Gary cofnął się, usiłując oderwać zahipnotyzowany wzrok od mężczyzny, który chwilę wcześniej usiłował go zabić. Ręka Martina powoli kierowała się w stronę jego własnej głowy.

- Evans - wrzasnął.

Evans rzucił się na Gary'ego, przywarł do niego i pchnął w błoto.

Wciskając mu twarz w maź, usiłował go udusić, starając się, żeby błoto nappełniło szukające powietrza usta Gary'ego. W nocnej ciszy rozległ się głośny wystrzał, poniósł się echem po rozlewisku; wystraszył dzikie zwierzęta w promieniu kilku kilometrów. Evans nie podniósł głowy, żeby zobaczyć, co się stało, bo zawzięcie usiłował zabić Gary'ego Jansena i zostawić jego ciało aligatorom na pożarcie.

Gary poruszył się gwałtownie, niemal zrzucając z siebie napastnika, ale Evans trzymał go mocno, a jego dłonie znów odnalazły szyję Gary'ego i zacisnęły się wokół niej. Nagle uwagę Evansa zwróciło głuche warknięcie. Odwrócił głowę i dostrzegł dwoje czerwonych, płonących oczu wpatrujących się w niego bez mrugnienia, kilka centymetrów od jego twarzy. Przestraszony,

wypuścił Gary'ego i podniósł się na nogi. Ujrzał ogromną głowę wilka. Błyszczące czarne futro, sprężyste mięśnie. Pysk. Białe kły. Krzyknął i rzucił się z powrotem w kierunku rzeki, żeby znaleźć się w bezpiecznej odległości od bestii.

Gary usiłował zaczerpnąć tchu. Usta miał pełne błota, nie był w stanie nic powiedzieć. Słyszał potworne, nieustające krzyki, przerażające warczenie, od którego uniosły mu się włosy na karku, ale niczego nie widział, bo czarna maź skleiła mu powieki. Musnęło go futro wielkiego, umięśnionego stworzenia. Pachniało dzikością i grozą. W wodzie rozległ się głośny plusk. Krzyk narastał, a potem nagle zamienił się w jęk. Ręka Savannah objęła ramię Gary'ego. Miękką chusteczką ścierała błoto z jego oczu, by znów widział, a on palcami usuwał błoto z ust.

- Był zbyt blisko - wyszeptła - Przepraszam. Gregori nie pozwolił mi pomóc.

Gary wypluwał resztę błota z ust.

- Nie dziwię się. - Słowa zostały przytłumione przez maź, ale go zrozumiała.

Savannah nie była w stanie się rozejrzeć. Wyczuwała dookoła jedynie śmierć. Świat Gregoriego był posępny i ponury, pełen przemocy i zniszczenia. Cierpiała z jego powodu, z powodu potwornej pustki, która zawsze będzie częścią jego życia. Wiedziała, że trzymał ją z daleka nie tylko dla jej bezpieczeństwa. Mógł wmawiać to jej, a nawet sobie, ale w głębi serca i duszy nie chciał, aby dotknęła jej przemoc, zmieniła ją. Za wszelką cenę chciał uchronić Savannah przed takim losem. Chciał ją uchronić przed skalaniem dłoni śmiercią.

Gary'emu udało się otworzyć oczy. Savannah obserwowała go z niepokojem, zmywając błoto z twarzy. Spojrzał w stronę, gdzie stał Martin, i zobaczył leżące na ziemi ciało pośród wzbierającej bagiennej mazi. W dłoni Martina nadal tkwił rewolwer, a spod głowy wypływała krew, wsiąkająca w błoto. Na ucztę sfrunęły się owady.

Gary szybko spojrział w innym kierunku. Ścisnęło go w żołądku. Nie nadawał się na Rambo.

- Gdzie jest Gregori? - spytał, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby.

Savannah starła mu z ust resztę błota.

- Zostaw go na parę minut samego - poradziła łagodnie.

- Gdzie jest Evans? - Gary natychmiast odepchnął ją na bok, żeby rozejrzeć się nerwowo naokoło, denerwując się tym, że nie jest w stanie ochronić Savannah.

- Nie żyje - powiedziała bez ogródek. - Gregori go zabił, żeby ratować ci życie. - Wstała i bezskutecznie zaczęła czyścić swoje poplamione błotem dżinsy.

- Nienawidzę tego miejsca. Żałuję, że tu przyjechaliśmy.

- Savannah. - Gary stanął obok niej. W jej głosie pobrzmiwała nuta, której nigdy

wcześniej nie słyszał. Savannah, zawsze tak pełna życia i radości, nagle wydała się mu strasznie smutna i zagubiona. - Wszystko w porządku? Gregori ma rację. Nie powinno cię tu być.

Pokręciła głową, walcząc z nagłym przyływem gniewu.

- Żaden z was tego nie rozumie, ale ja muszę tutaj być. Nawet gdyby nie było mnie tu fizycznie, byłabym z nim. Czuję dokładnie to samo, co on. Ochrona nie polega na tym, żeby owinąć mnie w kokon i odstawić w kąt. - Odskokczyła od Gary'ego i ruszyła w stronę rzeki.

Gregori zmaterializował się tuż za nią. Jego masywne, krzepkie ciało zagrodziło drogę jej drobnemu ciału. Pochylił się nad nią opiekuńczo, kładąc dłoń na jej ramieniu. Gary obserwował, jak dziewczyna ją strząsa, zupełnie nie speszona jego potęgą czy siłą.

- Nie bądź zła, *mon amour*. Chcę tylko, żebyś była bezpieczna. Gdyby Martin wystrzelił, kula mogłaby trafić ciebie. Nie mogłem do tego dopuścić - powiedział Gregori łagodnie. Wyczuwał jej rozdarcie. Dopóki Gregori nie pojął jej jako życiowej partnerki, nie znalazła się nigdy tak blisko śmierci i przemocy. Od pierwszego dnia, który spędzili razem, zaznawała tego właśnie.

- Za nic nie pozwoliłbyś mu mnie zastrzelić. Ograniczyłeś mnie prawną komendą i przez to niewiele brakowało, żeby Gary zginął na moich oczach. - Pięści Savannah się zacisnęły. Chciała w coś uderzyć, a Gregori wydał się dostatecznie dobrym celem.

- Nie będę ryzykował twojego życia, *ma petite* - podkreślił, obejmując ją w talii. Kiedy zrobiła krok do tyłu, aby się od niego oddalić, zacieśnił uścisk. - Nie będę, Savannah. Nie powinno cię tu w ogóle być.

- Przeze mnie straciłeś szansę pochwycenie wampira - stwierdziła łamiącym się głosem, z lśnącymi w oczach łzami. - Nie był w stanie wyczuć twojej obecności, bo starasz się ją zamaskować, ale wiedział, że ja tu jestem, chociaż stałam się niewidzialna.

To była prawda. Nie chciał, żeby tak myślała, zwłaszcza że była tak zagubiona i smutna. Gregori nie mógł znieść myśli, że czuje się nieszczęśliwa. Ale nie było możliwości, żeby uciekł się do kłamstwa, a nawet gdyby była, nie zrobiłby tego. Milczał, pozwalając, aby odpowiedź wyczytała w jego umyśle.

Savannah pokręciła głową i uderzyła nią w twarde mięśnie jego piersi.

- Nienawidzę tego, Gregori. Czuję się bezużyteczna. Czuję się tak, jakbym narażała cię na niebezpieczeństwo. Jesteśmy życiowymi partnerami. Poprosiłam cię, żebyś spotkał się ze mną w pół drogi w moim świecie i ty to zrobiłeś. Zrobiłeś wszystko, o co cię poprosiłam. A co ja zrobiłam, żeby żyć z tobą w twoim świecie?

Gregori pochylił ciemną głowę ku jej smukłej białej szyi.

- Ty jesteś moim światem, *ma petite*, celem mojego istnienia. Moje życie stało się znośne tylko dzięki tobie. Jesteś moim światłem, powietrzem, którym oddycham. - Jego wargi musnęły jej szyję, płatek ucha. - Nie jesteś stworzona do tego, żeby żyć pośród śmierci. Nigdy nie byłaś.

Savannah zakłósała się, a jej błękitne oczy nabrały barwy głębokiego fioletu.

- Jeśli ciebie otacza śmierć, Gregori, mnie też odnajdziesz w tym świecie. Tuż przy tobie. Moje miejsce jest tam, gdzie jesteś ty. Jestem twoją życiową partnerką. Nie ma żadnej innej. Jestem twoją partnerką. - Uniosła dłoń, wściekła na całą tę sytuację. - Nie będziemy o tym więcej dyskutować. Możesz jedynie starać się zapewnić mi szczęście, a będę szczęśliwa, jeżeli pozwolisz mi nauczyć się, jak ukrywać swoją obecność przed wampirami, ludźmi i innymi Karpatianami.

Odeszła, zostawiając go nad brzegiem rozlewiska, i wróciła do Gary'ego.

- Chodź, idziemy stąd.

- Co się stanie, kiedy znajdą ciała? Gliny będą szukać ostatniej osoby, którą widziano z nimi za życia - powiedział Gary, niechętnie wsiadając do łodzi. Nadal usuwał brud z nosa i ust.

- Nikt cię z nimi nie widział - odparł cicho Gregori. - Widziano tylko dwóch mężczyzn opuszczających hotel, dwóch mężczyzn idących French Quarter i dwóch mężczyzn wsiadających do łodzi. Dlatego nie możemy wrócić łodzią.

- W takim razie jak mamy wrócić? - Gary zamrugał. - Polecieć? - spytał sarkastycznie.

- Właśnie tak - odpowiedział zadowolony Gregori.

- To wszystko jest dla mnie zbyt dziwaczne. - Gary pokręcił głową.

- Czy chcesz, żebym oczyścił twój umysł z tego wspomnienia? - spytał uprzejmie Gregori, najwyraźniej myśląc o Savannah.

- Nie - odparł zdecydowanie Gary. Chwycił laptopa, leżącego na ławie łodzi. - Ale dlaczego nie zabierzesz mnie do innego hotelu? Ty i Savannah będziecie mieć trochę czasu dla siebie. I jeśli mam być szczery, chętnie przemyślałbym parę spraw. Wiele się wydarzyło.

Gregori uświadomił sobie, że coraz bardziej lubi tego śmiertelnika. Nie miał pojęcia, że człowiek może być tak wczulony na uczucia innych. Raven, matka Savannah, była podobna, ale stanowiła szczególny przypadek - była prawdziwym medium. Wszelkie jego doświadczenia ze śmiertelnikami dotyczyły tych, którzy na niego polowali, zarzynali i na inne sposoby mordowali jego lud. Wolał trzymać się od nich z daleka. Nie był przygotowany na to, że obdarzy Gary'ego Jansena sympatią.

Savannah zdążyła już się rozpląnąć, przybrała postać oparu łączącego się z kosmykami

mgły unoszącej się nad wodą. Gregori uniósł Gary'ego i poszybował w niebo za Savannah. Gary pisnął przeraźliwie, piskiem podejrzenie podobnym do kwiczenia prosiaka. Nie mógł się powstrzymać, kiedy ścisnął szerokie ramiona Gregoriego, palcami wpijając się w jego koszulę. Wiatr owiewał jego ciało z taką siłą, że musiał zacisnąć powieki, bo nie odważył się spojrzeć w dół.

Poczekaj na mnie, Savannah, rozkazał Gregori kategorycznie mrocznym, aksamitnym głosem.

Nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi. Nadal przemieszczała się szybko ponad rzeką w kierunku French Quarter.

Savannah! Jego hipnotyzujący głos był teraz władczy i słychać w nim było stanowczy rozkaz. *Zrobisz, co ci każę.*

Nie, nie zrobię. W jej głosie słychać było bunt, wojowniczość i zarazem smutek. Wyczuwał lzy, które paliły ją w gardle, w piersiach. Uciekała przed nim i przed samą sobą. Gregori zaklął w kilku językach.

Nie doprowadzaj mnie do tego, żebym wymusił na tobie posłuszeństwo, chérie. To dla ciebie niebezpieczne.

Może nie chcę być bezpieczna, syknęła, wzbijając się w ciemność. *Może dla odmiany chcę zrobić coś szalonego. Nienawidzę tego, Gregori, nienawidzę tego.*

Mon amour, nie uciekaj od tego, co nas łączy. Wiem, że nasze życie nie zaczęło się sielankowo, że świat, który zamieszkujemy, jest brzydki i niebezpieczny, ale jesteśmy w nim razem.

Ty polujesz. Płakała, czuł to. *Ja ci przeszkadzam.*

Gregori posłał jej falę otuchy, ale wiedział, że to za mało. Śmiertelnik ściskający jego koszulę drgnął.

- Uhm, Gregori? - Wiatr porwał jego słowa i zaniósł je ku wodzie.

Gregori zareagował czymś podobnym do warknięcia. Jego ciało znajdowało się ponad mgłą; była teraz ochronną kurtyną.

- Mów, co masz do powiedzenia.

- Savannah jest chyba zmartwiona.

Gregori w milczeniu nadal podążał za Savannah.

-Nie obraż się, że ci to mówię, ale kobiety muszą się czasem po prostu wyplakać - odważył się powiedzieć Gary.

Savannah skierowała się prosto do domu. Gdy tylko znalazła się w środku, Gregori wyruszył do miasta, żeby zaprowadzić Gary'ego do nowego miejsca zamieszkania.

- Wiesz, że nie możesz wychodzić, dopóki jutro po ciebie nie przyjdziemy - uprzedził.

Był jak cień w umyśle Savannah. Widział wyraźnie, jak biegnie przez frontowy pokój do spiralnych schodów, ku bezcennemu skarbowi, jaki zostawił im Julian.

Gwałtownie otworzyła drzwi do podziemnej komnaty, a potem wykonała gest dłonią przed ukrytymi drzwiami do kryjówki. Zanurzyła się głęboko w uzdrawiającej ziemi, a potem wynurzyła i zaczęła płakać, jakby miało pęknąć jej serce. Tyle śmierci. Peter. Co by się stało, gdyby dzisiaj stracili Gary'ego? Mógł zginąć, a ona nic by na to nie poradziła; nie mogłaby mu pomóc, bo Gregori na to nie zezwolił.

Gregori opuścił Gary'ego i powrócił do niej delikatnie i czule. Jego dłonie z tkliwością rozebrały jej uległe ciało. Nie usiłował jej podniecić, nakłonić, by się z nim połączyła. Rozkruszył kojące zioła lecznicze, które przypomniały im zapach ojczyzny. Dołączył do niej, zakopując się głęboko w żyznej ziemi, wziął w ramiona jej smukłe ciało i przytulił mocno. Savannah wsparła głowę o jego szerokie ramię, nie otwierając oczu. Przy ustach trzymała zaciśniętą pięść i Gregori czuł, że jej ciałem wstrząsa szloch. Gregori szeptał do niej po francusku i, tuląc, gładził po głowie. Czekał, aż wypłacze morze smutku.

Wiedział, jak polować i zabijać najbardziej podłe i sprytne ze wszystkich stworzeń - wampiry. Potrafił rozpętywać burzę i sprowadzać z nieba błyskawice. Umiał sprawić, żeby ziemia się poruszyła. Ale nie miał pojęcia, jak powstrzymać morze łez. Trzymał ją w ramionach, a kiedy nie był już w stanie tego dłużej znieść, ostrym poleceniem posłał ich oboje w krainę snu.

Rozdział 15

Burza przemieściła się znad morza w kierunku szybko zapadającego zmroku. Gwałtowny, wściekły wiatr szalał nad kanałem i wdzierał się do Nowego Orleanu. Burza była dzika i nieokiełznana. Deszcz lunął z taką siłą, że po chwili na ulicach miasta utworzyły się głębokie na kilka centymetrów kałuże, a duże miejskie studzienki ściekowe nie nadążały z odprowadzeniem takiej ilości wody. Błyskawice raz za razem rozjaśniały niebo i tańcząc w powietrzu, ukazywały surowe piękno przyrody. Pioruny uderzały głośno, rozdzierając niebo grzmotem i wstrząsając budynkami w osadach.

Gregori poruszał się cicho po domu, stąpając boso po podłodze, nagle zaniepokojony o Savannah. Była na zewnątrz, na podwórzu, sama, milcząca, nie dzieliła się z nim myślami. Od wschodu słońca zdołał połączyć z nią swój umysł dwa razy i za każdym razem wydała mu się

zmieszana, smutna i zdezorientowana. Wycofał się, dając jej swobodę. Pragnęła dla siebie tylko jednego, ale on wiedział, że nigdy nie zdoła dać tego Savannah - możliwości towarzyszenia mu w walce. Na myśl o tym, że miałyby być narażona na choćby najmniejsze niebezpieczeństwo, tracił oddech. Nie wiedział, co robić. Mimo całej wiedzy i całej swojej potęgi, nie był w stanie powiedzieć tego, co trzeba, żeby odnalazła się w obecnej sytuacji.

Savannah przechadzała się cicho po patio. Kiedy wiatr zaczął silniej wiać, spojrzała na ciemniejące, wirujące i gromadzące się na nocnym niebie chmury, które zwiastowały nadchodzącą burzę. Niebo otworzyło się i zalało ziemię deszczem. Savannah skuliła się na fotelu i obserwowała burzę pochmurnym wzrokiem.

Gregori przystanął w otwartych drzwiach. Jego czujne, skupione oczy przypominały płynną rtęć. Savannah wpatrywała się w tańczące po niebie błyskawice, nie przejmując się tym, że woda zalała patio na wysokość kilku centymetrów, że jej długie włosy były kompletnie przemoczone, a cienka koszulka, którą miała na sobie, przylgnęła do niej jak druga skóra. Była tak piękna, że na jej widok zaparło mu dech. Dookoła niej szalała dzika i nieposkromiona natura, a ona siedziała spokojnie, jakby pośród szalejących żywiołów było jej miejsce. Biały jedwab przemoczonej deszczem koszuli prześwitywał, otulając jej jędrne piersi. Przypominała ofiarę składaną bogom przez pogan. Głęboko zamyśliła się, nieobecna duchem.

Gregori dotknął jej umysłu swoim, bo tęsknił za jej bliskością. Sprawiała wrażenie niedostępnej, a on już nie mógł znieść dalszej rozłąki. Choć wyglądała na spokojną, jej umysł szalał tak jak burza. Unosiła się ponad ziemią, uwolniona od skóry i kości, wzburzona, dzika i nieokiełznana.

Pojął, że nie potępia go za jego niepowodzenia ani nie obwinia za swój smutek. Wyczuł tylko, że z całych sił pragnie znaleźć sposób, żeby zrozumieć i zaakceptować to, czego nie była w stanie zmienić. Młodość i brak doświadczenia uważała za swoje wady. Szczególnie gnębiło ją to, że nieumyślnie postawiła go w niebezpiecznej sytuacji tylko dlatego, że miała jeszcze zbyt małą wiedzę i nie potrafiła ukryć swojej obecności przed wrogami. Gregori powstrzymał się przed wydaniem głośnego jęku. Nie zasługiwał na nią i wiedział, że nigdy nie będzie na nią zasługiwać.

Savannah powoli odwróciła głowę w jego stronę. W jej pociemniałych błękitnych oczach odbijała się szalejąca w niej burza. Gregori wyczuwał w niej żar i głód, dziki wiatr, który hulał w jej żyłach, tak jak wichur w ciemnym niebie. Poruszał pierwotną, dziką część jego natury. Poczł ryk wewnętrznej bestii, wzmagający się głód. Srebrzyste oczy zaślnyły w ciemności czerwono - niebezpieczne, dzikie, bardziej zwierzęce niż ludzkie.

Wiedział, że nie zapomni tej chwili. Ani za sto lat, ani nigdy. Noc należała do nich.

Pomimo tego, co między nimi zaszło, nic nie mogło ich rozdzielić. Należeli do siebie. Pragnęli się nawzajem. Sercem i umysłem, duszą i ciałem.

Drzewa kołysały się na wietrze, rośliny pochyliły się do samej ziemi pod naporem wiatru. Powietrze było bardzo wilgotne, przepelnione energią trzaskających i iskrzących wyładowań atmosferycznych. Postrzępione białe pioruny wstrząsały ziemią. Błyskawica trafiła w bok budynku stojącego kilka przecznic dalej i osmalila jego ściany. Na chodnik i na ulicę posypały się odłamki cegieł. Nagle zapalił się stojący w pobliżu słup telefoniczny, syjąc w niebo ognistym deszczem iskier.

Savannah stała w ogrodzie. Pioruny rozdierały niebo ponad jej głową, wiatr rozwiewał włosy na wszystkie strony, deszcz zmoczył jej ciało. Uniosła ręce, wyciągając je ku nieokiełznanej potędze przyrody.

Jej mokra skóra była kremowa, bez najmniejszej skazy. Jedwabna koszulka przylgnęła jej do piersi, podkreślając ciemny róż kusząco pobudzonych brodawek. Ciemny trójkąt kędziorów u nasady smukłych, nagich ud kusił i wabił, przywoływał go w tajemniczy sposób. Jej długie, rozpuszczone włosy powiewały na wietrze, równie mokre i dzikie jak sama noc.

Gregori podszedł do niej, bo nie mógł się oprzeć - nie miał wyboru. Nic, żadna przeszkoda nie mogła stanąć mu na drodze. Szybkim ruchem wyciągnął rękę i przyciągnął Savannah do siebie. Jego wargi przylgnęły do jej ust z dziką namiętnością szalejącej wokół nich burzy. Nie mógł znaleźć odpowiednich słów, nie znał żadnych słów, które mógłby jej ofiarować. Odczuwał tylko niepohamowane pragnienie, żeby okazać jej, ile dla niego znaczy. I ile mu dała. Życie, wszystko.

Właśnie takiej jej pragnął. Mokrej i nieujarzmionej, pod niebem przesywanym błyskawicami, które doprowadzały ich krew do wrzenia. Jego wargi zachłannie zawładnęły jej ustami, pożerając je, uznając za swoją własność, odciskając na jej wargach i skórze swój ślad.

Poczuła żar na szyi w miejscu, w którym ją pocałował. Musnął jej skórę językiem, a potem zanurzył w niej kły. Przyjemność i ból wstrząsnęły nią jednocześnie, prowadząc jej istnienie do odczuwania nieposkromionej rozkoszy, pożądania, wiecznego pragnienia czegoś więcej. Pił jej krew - słodki, gorący płyn, którym się nasycił, smakując jej prawdziwą esencję. Delektując się jej miodowym aromatem, rozsunął brzegi koszuli i ujął w dłonie jej pełne piersi, rozkoszując się jej idealnym ciałem, jej miękkością. W jej umyśle wyczuwał to, co ona odczuwała - dziki głód, gwałtowne pragnienie połączenia się z szaleństwem burzy, tęsknotę za tym, żeby czuć, że żyje pośród otaczającej ich przemocy.

Jej życzenie było dla niego rozkazem. Przesunął językiem po śladach ugryzień, a potem

powędrował wargami w dół jej szyi, pozostawiając na niej ognisty ślad. Szybko odnalazł jej piersi pod cienką, przemoczoną, przezroczystą koszulką. Zaczął je ssać bez opamiętania, w gorączkowym szale pożądania i miłości. Objął jej nagie pośladki i przyciągnął do swojego pobudzonego ciała. Pragnienie przeważało nad rozsądkiem. Wbił wysunięte kły w kremowe wzniesienie jej piersi, a ich smak spłynął do jego wnętrza jak nektar.

Savannah objęła jego głowę jedną ręką, a drugą odkrywała ciało Gregoriego, rozmyślnie doprowadzając go na skraj wytrzymałości. Wokół nich i w nich szalała burza, skupiając się w dolnych partiach ciała i domagając się ulgi. Gregori czuł, że ma do tego prawo, więc upajał się Savannah, jednocześnie przesuwając dłońmi w dół jej ciała, aż do wilgotnego, gorącego, pulsującego wnętrza. Jego palce badały, pieściły, kusiły i drażniły się z nią. Jego posilające się wargi i dotyk palców doprowadzały ją do szaleństwa. Zaczęła poruszać się, odpowiadając pieścizom jego dłoni, desperacko pragnąc wyzwolenia.

Ochryple krzyki Savannah zginęły w huku piorunów, a jej ciało, zalewane falami gorąca, jeszcze bardziej go zapragnęło.

Gregori uniósł głowę i wygłodniałym wzrokiem śledził spływającą w dół cienką strużkę czerwieni, mieszającą się z kroplami deszczu na jej ciele. Przesunął językiem po piersiach Savannah, następnie podążył rubinowym szlakiem w kierunku brzucha, a potem niżej, odkrywając, że jest już gorąca i gotowa. Krzyknęła z rozkoszy, rozpadając się na kawałki pod wpływem jego zmysłowego naporu.

Pioruny uderzały raz po raz, błyskawice rozdzierały niebo, a im wydawało się, że smagają ich bicze własnej namiętności, a furia tańczy w ich ciałach, podsycając szalejącą w nich i wokół nich burzę. Gregori pchnął Savannah do tyłu, aż oparła się o wykutą z żelaza balustradę altanki. Wtedy odwrócił ją tak, że jej piersi znalazły się pomiędzy prętami. Savannah chwyciła się metalu, żeby utrzymać równowagę, i zacisnęła pięści, kiedy uniósł jej biodra. Pieścił ją dłońmi i gładził, a jej miękkość doprowadzała go do szaleństwa. Jego nękane żądzą ciało przywarło do jej bioder, wzniesione męskość nabrzmiała jeszcze bardziej. Nigdy w życiu nie pragnął bardziej niczego niż w tej chwili Savannah.

Z gardła Savannah wyrwał się cichy okrzyk. Delikatne błaganie pozbawiło go resztek panowania nad sobą. Wtargnął w jej gorące, aksamitne wnętrze i usłyszał własny jęk rozkoszy. Wiatr porwał dźwięk, który wydobył się z głębi jego trzewi, i poniósł go w rozszałą noc. Dłonie Gregoriego przytrzymały biodra Savannah, kiedy zanurzał się w niej coraz głębiej i głębiej, mocno i szybko, równie dziki jak szalejący dokoła wiatr.

Jej plecy, smukłe i nieskazitelne, przeżyły się przed nim. Zlizywał zbierające się na nich krople wody. Savannah była drobna i delikatna, a jednocześnie silna i równie dzika jak

Wszystko, co było dziełem natury. Nieposkromiona gorączka karpatańskiego rytuału trawiła ich ciała, lecz serce Gregoriego zostało odmienione na zawsze i mimo dzikości był wobec niej nieskończenie czuły. Wyczuwał osłabienie Savannah, jej chwilowe zawroty głowy. Od razu domyślił się, co jest tego powodem, choć starała się to przed nim ukryć. Pozbawił ją zbyt dużej ilości krwi. Nie pytając o pozwolenie, bez słowa ją uniósł. Wydała z siebie cichy okrzyk żalu, który zaspokoił jego męskie ego. Podeszedł do rozłożystego fotela w patio. Usadowił się na mokrych poduszkach i przyciągnął Savannah do siebie, tak że usiadła na nim okrakiem. Krzyknęła, przywierając do niego pobudzonym do szaleństwa ciałem. Wypełnił ją całkowicie, a jej ciasne i zmysłowe wnętrze rozpałiło go do białości. Gregori przytrzymał ją za kark, zmuszając, żeby pochyliła głowę do jego piersi.

Pożywisz się teraz.

Była jak dzikie stworzenie. Jej ciało poruszało się gorączkowo nad nim, sprawiając, że stracił panowanie nad sobą. Obróciło się w pył. Objął ją w talii i pozwolił sobie delectować się czystą rozkoszą, która jak błyskawice przebiegała przez jego ciało, wzbudzając w nim ogień. Jego dłonie przesunęły się wzdłuż idealnej linii jej pleców, aż dotarły do włosów. Przyciągnął głowę Savannah do swego ciała.

Chcę tego od ciebie. Chcę, żebyś wzięta mnie do swojego ciała.

Zacisnął zęby, żeby nie ulec rozkoszy do końca. Ocierał się o szaleństwo.

Jego rozkaz był tak naprawdę błaganiem. Savannah pochyliła się ku niemu. Ujeżdżała go, zlizując krople wody z jego piersi. Ciało Gregoriego naprężyło się, kiedy wybuchł w nim pożar, a rozkosz i ból stopiły się w jedno. Złączyły ich jej zęby i jego ciało. Zjednoczyli się duszą i ciałem. Boże, kochał ją. Czuł się przy niej pełny, kompletny. Piękno jej duszy na zawsze wyparło z niego potworną pustkę, czarną próżnię.

Przez zaciśnięte zęby szeptał pradawne słowa miłości, zalewając ją, wypełniając jej serce tak jak ciało. Eksplozja spełnienia była równie gwałtowne jak wstęgi błyskawic, równie głośna jak huk piorunów, równie dzika jak szalejący w ciemności wiatr.

Przyłgnęli do siebie, wyczerpani, nasyчени, zachwyceni pięknem zespolenia, pięknem szalejącej burzy. Kiedy siedzieli złączeni, Savannah z głową na bijącym sercu Gregoriego, w jego silnych ramionach, wiatr zaczął słabnąć. Rozszalałe moce przyrody uspokajały się, podobnie jak ich serca, które powoli zaczynały odzyskiwać normalny rytm.

Gregori pocałował ją w skronie, obsypał pocałunkami zarys kości policzkowej, musnął wargami kącik jej ust, kierując się ku podbródkowi.

- Jesteś dla mnie całym światem, Savannah. Musisz to wiedzieć.

Tuliła się do niego mocno, porażona siłą ich wzajemnego pożądania.

- Jeśli nam to nie przejdzie, długo nie pożyjemy.

Gregori zaśmiał się cicho.

- Może masz rację, *chérie*. Jesteś bardzo niebezpieczną kobietą.

Podniósł się z fotela i trzymając ją ciągle na sobie, przemknął przez podwórze do domu. Po zimnym deszczu prysznic wydawał im się gorący, ale stali pod strumieniem wody zbyt zmęczeni, żeby się ruszyć. Savannah odczuwała głęboką ulgę, że Gregori trzyma ją w ramionach, bo obawiała się, że jej nogi już nigdy nie będą w stanie udźwignąć ciężaru ciała.

Gregori osuszył ją ręcznikiem, a potem jednym ruchem przyodział samego siebie. Savannah przeszła przez dom, kierując się do kuchni, odziana tylko w jedną z koszul Gregoriego. Na jej nagiej skórze widział skaleczenia, których wcześniej tam nie było. Idąc za nią, przeklinał własną brutalność. Na jej piersi celowo zostawił ślad, znak własności, ale pozostałe blade smugi wymagały uleczenia.

Savannah zaśmiała się łagodnie.

- Nic mnie nie boli, mój mężczyzno. Uwielbiam się z tobą kochać i dobrze o tym wiesz.

- I nie przestaniesz uwielbiać, jeśli nie będę zostawiał śladów na twojej skórze - rzucił Gregori.

Savannah niedbale uniosła plik papierów, przejrzała je, a potem odłożyła na kuchenną ladę.

- Jeśli mnie kiedykolwiek zranisz, Gregori, obiecuję, że powiem ci o tym od razu.

- Co się dzieje? - Gregori wyczuł w niej powracający niepokój.

- Zróbmy coś, Gregori. Coś, co nie ma nic wspólnego z polowaniem. Coś innego. Zachowujmy się jak turyści.

- Ulice są zalane - zauważył.

- Wiem. - Wzruszyła ramionami. - Przejrzałam kilka folderów na temat tutejszych atrakcji turystycznych - odpowiedziała nonszalancko.

Gregori uniósł wzrok, zaniepokojony brakiem zainteresowania w jej głosie.

- I któraś wydała ci się warta grzechu?

- Najbardziej interesujące są jednodniowe wycieczki. - Savannah znów wzruszyła ramionami. - Na przykład na bagna. Można się wybrać na nią z człowiekiem, który wychował się na bagnach. - Ponownie wzruszyła ramionami. - Lubię poznawać miejscową historię. Chętnie zobaczyłabym rozlewiska w towarzystwie kogoś, kto nad nimi dorastał.

- Masz może tę broszurkę pod ręką?

- Nieważne - powiedziała Savannah, wzdychając. Rzuciła plik folderów na stół i wzięła do ręki szczotkę do włosów. Gregori wyjął ją z jej rąk.

- Jeśli chcesz prawdziwej wycieczki na bagna, Savannah, to wybierzemy się na nią.
- Lubię zwiedzać - przyznała, uśmiechając się lekko. - Zadawanie pytań i dowiadywanie się nowych rzeczy jest bardzo interesujące.

- Założę się, że nieźle ci to wychodzi - odpowiedział Gregori, powoli zanurzając szczotkę w jej kruczoczarnych włosach. Były tak naelektryzowane, że wydawało się, iż żyją własnym życiem, nie pozwalając się oswoić. Zebrał je w dłonie, żeby poczuć ich jedwabistą miękkość. Przez jej ramię zerknął na folder, który odłożyła na bok. Jeśli Savannah pragnie wybrać się na wycieczkę, to on był gotów poruszyć niebo i ziemię, żeby ją dla niej zorganizować.

- Wciąż tylko ścigamy wampiry i śmiertelników-morderców, dręczących nasz lud - zaczął dyplomatycznie.

- Wiem. Pojawiają się wszędzie, dokąd idziemy - przyznała Savannah.

Gregori szarpnął szczotką splecione pasma jej połyskliwych włosów.

- Kiedy zaproponowałaś wyjazd do Nowego Orleanu, liczyliśmy na to, że członkowie stowarzyszenia podążą za nami i zostawią w spokoju Aidana i jego towarzyszy. Chyba o to ci chodziło?

- Niezupełnie - przyznała z błyskiem w błękitnych oczach. - Chciałam tylko nakłonić cię do przyjazdu tutaj. Wiesz, tradycyjny miesiąc miodowy. Słodka młoda żonka uczy pooranego zmarszczkami starego zrzędę, na czym polega dobra zabawa.

- Pooranego zmarszczkami starego zrzędę? - powtórzył zdziwiony. - Starego mogę zaakceptować, zgodzę się nawet na zrzędę. Ale na pewno nie jestem poorany zmarszczkami. - Za karę szarpnął ją za włosy.

- Auu. - Odwróciła się i spojrzała na niego z oburzeniem. - Poorany zmarszczkami wydało mi się odpowiednim skreśleniem. Wiesz, stary czarownik zawsze jest pomarszczony.

Gregori zanurzył twarz w jej włosach, żeby ukryć nagłe wzruszenie. Owionął go zapach kwiatów i świeżego powietrza. A więc tego szukał przez długie stulecia. Zabawy. Poczucia przynależności. Kogoś, z kim mógłby się śmiać i droczyć, kogoś, dzięki komu nawet trudne chwile staną się pięknymi. Savannah stała się jego częścią. Nie potrafiłby już powrócić do swojej jałowej egzystencji. Gdyby ją stracił, nie chciałby pozostać na tym świecie.

- Myślisz, że jestem za stary, Savannah? - spytał cicho, przytknąwszy do ust kosmyki jej włosów. Miękkie jak jedwab.

- Nie „stary”, Gregori - poprawiła go łagodnie. - Tylko staromodny. Ubzdurałeś sobie, że kobiety zawsze powinny robić to, co się im rozkaże.

- Żebyś ty robiła, co ci się rozkaże. - Uświadomił sobie, że się śmieje.

Savannah odchyliła głowę do tyłu, wyraźnie dając mu do zrozumienia, by nie przestawał

szczotkować jej włosów.

- Chciałabym, żeby dotarło do ciebie, że nie mogę stać z boku i przyglądać się, jak komuś przeze mnie dzieje się krzywda.

Westchnął głośno i na kilka sekund zamilkł.

- Nie powinienem był zabierać cię ze sobą i stawiać cię w takiej sytuacji, *ma chśrie*. Przepraszam.

- Chcę o tym porozmawiać - nalegała Savannah, zaciskając pięści.

Rozsunął poły jej cienkiej koszuli, pochylił głowę i dotknął ustami jej nagiego ramienia. Było równie kuszące jak grzech.

- Nie ma o czym rozmawiać. Temat zakończyliśmy w nocy. Nie zrobię tego nawet dla ciebie. Musisz zrozumieć, kim jestem. Jesteś we mnie, a ja w tobie. Wiesz, co czuję. Nie mam wyboru, muszę cię chronić. Taki po prostu jestem.

- Musisz być w tej kwestii taki nieugięty, Gregori? - spytała przybita.

Miał rację, znała odpowiedź na to pytanie. Była w jego umyśle i wyczuwała jego bezdyskusyjną determinację.

- Burza mija. Chcesz wyruszyć na bagna dziś w nocy? - spytał cicho, zgrabnie dzieląc jej włosy na pasma i delikatnie splatając je w gruby warkocz. Uwielbiała dotyk jego rąk na swoich włosach, jego palce masujące jej głowę. Wyciągnęła rękę i położyła dłoń na swoim nagim ramieniu, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie dotknęły ją jego usta.

- Bardzo bym chciała wybrać się z tobą na bagna.

Uśmiechnął się do niej, a jego srebrzyste oczy przypominały płynną rtęć.

- Dla odmiany możemy obserwować dzikie zwierzęta. Żadnych wampirów.

- I żadnych podejrzanych typków ze stowarzyszenia - dodała.

- Ani żadnych śmiertelników, których trzeba ratować - dorzucił Gregori z wyraźną satysfakcją.

- Ubieraj się.

- Ciągle tylko mnie rozbierasz, a potem każesz mi się ubierać - narzekała Savannah z szelmowskim, irytująco zmysłowym uśmiechem na ustach, który doprowadzał go do szaleństwa.

Obrócił ją ku sobie, złapał za przód koszuli i ściągnął rozchylone poły, żeby zakryć jej kuszące ciało.

- Nie oczekujesz chyba ode mnie, że będę cię ubierać? - spytał, pochylając się, żeby musnąć wargami jej usta.

Poczuła, że jej serce zareagowało gwałtownym biciem. A może to było jego serce?

Właściwie nie była w stanie tego stwierdzić. Po chwili była gotowa do wyjścia.

Trzymając się za ręce, wyszli na zewnątrz. Ulewny deszcz zmienił się w lekką mżawkę, ale na chodniku wciąż jeszcze było kilka centymetrów wody. Gregori uniósł jej dłoń do ust.

- To miejsce już na zawsze będzie dla mnie inne, *ma petite* - powiedział łagodnie. Jego głos niczym czarny aksamit prześliznął się po jej ciele i przedostał do umysłu. Był czysty i tak piękny, że nikt nie mógł się mu oprzeć, a już najmniej ona. Zorientowała się, że się rumieni. Gregori zaśmiał się miękko i chrapliwie. Jego ciało zaczynało zmieniać kształt, kiedy poderwał się ku niebu.

Savannah z dumą patrzyła, jak jego ciało kurczy się i okrywa opalizującymi piórami. Przemienił się w drapieżnego ptaka. Był piękny, miał bystre oczy, ostre jak brzytwa szpony, krogulczy dziób i potężne ciało. Ona nie miała wystarczających umiejętności, żeby przemienić się w powietrze, ale uchwyciła się obrazu, jaki przekazał jej myślami, i poczuła dziwne rwanie w kościach i mięśniach, zwiastujące przemianę.

Wrażenie było całkiem inne niż wtedy, kiedy nocą biegała po lesie zaklęta w ciele wilka. Teraz została obdarzona zmysłami drapieżnego ptaka. Jej wzrok był ostry, oczy szeroko otwarte.

Na próbę rozłożyła skrzydła i zatrzepotała nimi w lekkiej mżawce. Były znacznie większe, niż się spodziewała. Sprawilo jej to przyjemność, więc pomachała nimi mocniej. Ich ruchy wytworzyły wiatr, który z kolei wywołał fale w stojącej w patio wodzie.

Dobrze się bawisz? Głos Gregoriego był pełen wesołości.

Wyśmienicie, mój mężczyzno, odpowiedziała.

Machając szybko skrzydłami, wzbiła się w powietrze. Nad ich głowami przeszła lekka mgielka. Ciepłe, ciężkie powietrze zapowiadało wilgoć. Savannah uniosła się wysoko, rozkoszując się umiejętnością latania.

Ciało Gregoriego, większe i silniejsze, opadło nad nią, blisko i opiekuńczo, kierując ją w stronę rozlewiska. Z wysokości, na jakiej się znajdowali, bystre oczy drapieżnika mogły dostrzec najmniejszy ruch na ziemi. Szczegóły były żywe i wyraziste. Nawet kolory wydawały się inne. Nie potrafiła tego do niczego przyrównać. Podcierwień? Czujniki ciepła? Całkiem inaczej postrzegała teraz świat i było to doświadczenie jedyne w swoim rodzaju. Zanurkowała pod ciałem Gregoriego, a potem wzniosła się ponad nim, szybując wysoko.

W umyśle słyszała, że Gregori przeklina. Jak zawsze, brzmiało to arogancko, choć elegancko, jak ze Starego Świata, władczo i po europejsku.

Roześmiała się, złapała ciepły prąd powietrza i dała się mu ponieść w stronę rzeki. Gregori opadł, przykrył ją olbrzymimi skrzydłami i zagroził drogę.

Psujesz całą zabawę! - oskarżyła go. Jej dotyk w jego umyśle był leciutkim szeptem, zaproszeniem do udziału w zabawie.

Doigrasz się, ma femme.

Wiedział, że jest to czcza groźba, już w chwili, kiedy ją wypowiadał. Przecież chciał jej podarować cały świat. Ale dlaczego musi być taką ryzykantką?

Każdy, kto decyduje się z tobą żyć, musi mieć w sobie ducha przygody, nie sądzisz?

Jej cichy śmiech igrał na jego skórze jak muzyka, jak delikatny wietrzyk wiejący w ich ojczystych górach. Nawet przemieniony w ptaka czuł, że ona pobudza go do życia, podsycając w nim pragnienie i głód, aż stały się jego częścią. Nieustępliwe. Wymagające. Dzikie. Były czymś więcej niż zwykłe pożądanie. Czymś więcej niż głód i pragnienie. Były wszystkim tym naraz, połączone z czułością, o jakiej nigdy nie marzył. Jego serce topniało właśnie wtedy, kiedy Savannah była najbardziej niepokorna, najbardziej nieposłuszna i prowokująca.

Chyba jednak lepiej będzie, jeśli zaczniesz robić wszystko dokładnie tak, jak ci nakazuję. Przeobrażenie nie jest proste.

Wszyscy się przeobrażają, zaprotestowała, wrywając się do przodu. Drapieżny ptak zanurkował, zniżając lot szybko i prosto niczym strzała, gwałtownie spadając ku niej z nocnego nieba. Savannah, w ciele samicy, wydała krótki pisk przerażenia. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe, przestraszone niespodziewanym atakiem. Jej głos zabrzmiał obco, jak krakanie, co zszokowało ją do tego stopnia, że na chwilę zapomniała, co robi, i niewiele brakowało, żeby zmieniła kształt i z powrotem znalazła się w ludzkim ciele.

Savannah! Głos Gregoriego zabrzmiał jak cichy rozkaz - hipnotyzujący, którego nie można zlekceważyć, któremu nie można się przeciwstawić. Podtrzymał wizerunek ptaka w jej umyśle, całkowicie łącząc się z nią myślami, tak że stanowiły jedność. Jeszcze raz podleciał, by osłonić mniejsze ciało samicy, kierując ją ponad miastem i kanałem w stronę mrocznych bagien rozlewiska.

Wszystko przez ciebie, bo mnie przeraziłeś.

Pod nimi stały w wodzie omszałe cypryśniki. Brzegi bagien porastały gęste zarośla trzciny. Rozlewisko tętniło życiem, pełne dźwięków wydawanych przez owady, ptaki i żaby. Żółwie wypoczywały razem z małymi aligatorami na leżących na ziemi gnijących kłodach. Senne syte węże pełzały lub walczyły ze sobą pomiędzy gałęziami. Ptak szturchnął samicę. Wzbili się na chwilę w powietrze, w piękną noc, i przyglądali się zmieniającym się pod nimi nieustannie widokom.

Gregori posłał wezwanie w noc, szukając kogoś, kto mógłby spełnić życzenie Savannah. Chciała mieć przewodnika, który urodził się i wychował w okolicy bagien i mógłby jej od-

powiedzieć na wszystkie pytania.

Na jego wołanie podплыnęła do nich łódź. Przyzywał człowieka z wyjątkową siłą, nakazując mu, żeby natychmiast odpowiedział na wezwanie.

Wyląduj na skale pod nami, Savannah, i przeobraź się, tak jak wcześniej. Pomogę ci utrzymać iluzję.

Przez chwilę się bała. Skala nie była duża, a bagno wyglądało na bardzo zdradliwe.

Zaufaj mi, ma pétite. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało, zapewnił ją delikatnie.

Czuła pociechę płynącą z jego silnych ramion, mimo że był w ciele ptaka. Moc Gregoriego nie przestawała jej zdumiewać. Był żywą legendą. Wszyscy Karpatianie mówili o nim szeptem. Zawsze wiedziała, że jest potężny, ale nawet nie wyobrażała sobie, do czego jest zdolny. Poczula nieoczekiwaną dumę i zdziwienie, że mógł zapragnąć kogoś takiego jak ona, zupełnie niedoświadczonego w sprawach Karpatian, na początku życiowej drogi.

Nauczę cię wszystkiego, co musisz wiedzieć, chérie, i będę się cieszył z tego, że to ja cię tego uczę, szepnął cicho w jej umyśle.

Jego szept w jednej chwili wzniecił w jej krwi ogień. Kiedy szpony małego ptaka skierowały się w dół, szukając miejsca na kamieniu, jej szczupłe ciało zamigotało w wilgotnym powietrzu. Przeobraziła się w człowieka, a wielki drapieżny ptak znalazł skrawek stabilnego podłoża obok niej, na którym mógł wylądować. Sfrunął i stanął na obu nogach, a jego muskularna sylwetka zdominowała drobną postać Savannah.

Usłyszeli warkot silnika podplywającej do nich łodzi. Savannah ze śmiechem zeskoczyła z kamienia wprost w bezpieczne ramiona Gregoriego. Pochwycił ją i przycisnął mocno do piersi. Rozpierała go radość i duma. Ponowna zdolność odczuwania była dla niego wręcz niepojęta. Nie mógł uwierzyć w to, co czuje, w radość, której doświadcza. Szeptął do niej słowa miłości i oddania w prastarym języku, bo nie potrafił znaleźć innego, w którym mógłby je lepiej wyrazić. Savannah była dla niego kimś więcej, niż przypuszczała. Była całym jego życiem, powietrzem, którym oddychał.

Martwisz się o najdziwniejsze sprawy, odpowiedział szorstko, na chwilę wtulając twarz w jej szyję i wdychając jej zapach.

- Naprawdę? - spytała głośno, wzrokiem mierząc jego postać. - To ty zawsze się martwisz, że mam zamiar zrobić coś szalonego.

- Bo robisz szalone rzeczy - odpowiedział zadowolony. - Nigdy nie wiem, jaki numer wywiniesz następnym razem. Dobrze, że przebywam w twoim umyśle, *ma pétite*, bo inaczej trzeba byłoby mnie zamknąć w najbliższym zakładzie psychiatrycznym.

Jej wargi musnęły jego podbródek, przesunęły się wzdłuż linii szczęki i kusząco

przygryzły jego wargi.

- Chyba tak czy siak powinienes być zamknięty. Stanowisz śmiertelne zagrożenie dla kobiet.

- Nie dla wszystkich, tylko dla ciebie. - Gregori wargami powstrzymał jej drażniące się z nim usta. Zawładnął nimi, mimo że łódź już do nich dopływała. Był bezradny wobec jej uroku. Była uosobieniem magii, piękna, fascynacji.

Znów wybuchnęła śmiechem, chwytając go za koszulę.

- Mamy towarzystwo, ukochany. Przypuszczam, że sam je zawezwałeś.

- Ty i te twoje pomysły - burknął i uniósł się w stronę łodzi.

Kapitan małego stateczku najwyraźniej nie dostrzegał tego, że stopy Gregoriego nie dotykały bagna. Jego pełen zachwytu wzrok był utkwiony w Savannah.

- Pani jest tą iluzjonistką, Savannah Dubrinsky. Byłem już na trzech pani występach. Zeszłego lata poleciałem aż do Nowego Jorku, żeby panią zobaczyć. Kilka miesięcy temu byłem w Denver, a w tym miesiącu w San Francisco. Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę pani.

- Dziękuję za komplement. - Na wargach Savannah pojawił się uśmiech, z którego słyneła, a który sprawiał, że w jej oczach pojawiały się srebrne gwiazdki. - Przebył pan taką długą drogę tylko po to, żeby mnie zobaczyć? Czuję się zaszczycona.

- Jak pani to robi? Jak udaje się pani zniknąć we mgle? Byłem najbliżej sceny jak tylko się da i ciągle nie mogę tego rozgryźć - powiedział, pochylając się do przodu i wyciągając do niej rękę. - Jestem Beau LaRue. Urodziłem się i wychowałem właśnie tutaj, na rozlewiskach. To prawdziwy zaszczyt móc panią poznać, panno Dubrinsky.

Savannah wyciągnęła do kapitana dłoń, ale był to krótki dotyk, przerwany przez Gregoriego, który postawił ją w łodzi i gdy tylko stanęła w niej pewnie, pociągnął ją w swoje ramiona, skutecznie usuwając poza zasięg rąk kapitana.

- Gregori - przedstawił się cicho, zniewalającym, urzekającym głosem, w którym pobrzmiwała groźba. - Jestem mężem Savannah.

Beau LaRue w ciągu całego swojego życia miał do czynienia tylko z jednym człowiekiem równie niebezpiecznym jak ten. Również spotkał go nocą na rozlewiskach.

Moc i groza stały się dla Gregoriego niczym druga skóra. Jego niezwykle, blade oczy były hipnotyzujące, a głos urzekający. Beau uśmiechnął się. Większość swojego życia spędził na tych wodach, stawiając czoło wszystkiemu - od aligatorów po przemytników. Życie na rozlewiskach było wspaniałe, nieprzewidywalne i podniecające.

- Ciekawą noc wybraliście sobie na wycieczkę - stwierdził, uśmiechając się.

Burza minęła, ale wody rozlewiska nadal były niebezpieczne. Na brzegu wokół nich zwykle

ciche i spokojne aligatory, wygrzewające na słońcu cielska, teraz ryczały, wyzywając się nawzajem do walki, lub bezszelestnie wślizgiwały do wody w pościgu za zdobyczą.

Gregori zareagował uśmiechem, ukazując lśniące białe zęby. On sam należał do świata nocy, znał te stworzenia, a niespokojna, nieokiełznana kraina pasowała do jego wygłodniałej duszy.

Beau śledził go wzrokiem, obserwując jego całkowity bezruch, charakterystyczny dla czającego się drapieżnika, i bezlitosne oczy, którym nic nie umknie. Potężne, silnie umięśnione ciało było pozornie rozluźnione, ale przygotowane na wszystko. Na surowej, zmysłowej twarzy, pięknej w swoim okrucieństwie, odcisnęły piętno przeżyte trudności, zdobyta wiedza, ryzyko i niebezpieczeństwa, jakim musiał stawić czoło. Gregori stał w ciemności, ale jego srebrzyste, groźne oczy lśniły dziwnym, tęczowym blaskiem.

Beau skorzystał z okazji, by przyjrzeć się Savannah. Była dokładnie taka sama jak na scenie. Może nawet bardziej eteryczna i tajemnicza. Seksowna. Była marzeniem każdego mężczyzny. Jej nieskazitelnie piękna twarz promieniała radością, jasne oczy lśniły jak niebieskie szafiry. Jej śmiech był dźwięczny i zaraźliwy.

Siedząc w łodzi u boku tego drapieżnika, wydawała się niewinna i małeńka. Dotknęła Gregoriego, wskazując coś na nadbrzeżu. Ocierała się o niego lekko, a wtedy jego blade oczy stawały się gorące jak płynna rtęć i pieściły ją wzrokiem zaborczo, intymnie.

Beau zaczął odpowiadać na pytania Savannah. Opowiedział jej o swojej młodości, o ojcu polującym dla zdobycia pożywienia i futer. O tym, jak z bratem zbierali mech dla matki i sióstr, żeby wysuszyć go i wypchać nim materace. Zorientował się w końcu, że opowiada jej wszystkie swoje wspomnienia z dzieciństwa, sam zaskoczony, że tyle pamięta.

Savannah wyczekiwała każdego jego słowa, dzięki czemu czuł się tak, jakby był jedynym mężczyzną na całym świecie - do chwili, kiedy Gregori się poruszył. Jego mięśnie lekko drgnęły, ale to wystarczyło, żeby przypomnieć Beau, że Savannah ma dobrą ochronę.

Zabrał ich do swoich ulubionych miejsc, najpiękniejszych, najbardziej egzotycznych zakątków, jakie znał. Gregori także zadał mu kilka pytań na temat ziół i metod naturalnej sztuki uzdrawiania stosowanych przez mieszkańców. Beau nie potrafił oprzeć się czarowi tego aksamitnego, rozbrzmiewającego mroczną, magiczną mocą głosu, którego mógłby słuchać całą wieczność.

- Słyszałam kilku mężczyzn w restauracji rozmawiających o legendzie, znanej nad rozlewiskiem - odezwała się nagle Savannah.

Przechyliła się na bok, ukazując jego oczom zachwycający widok obcisłych dżinsów, opinających jej piękne kształty.

Gregori przesunął się bezszelestnie płynnym ruchem, żeby swoim potężnym ciałem osłonić Savannah, zasłaniając kapitanowi atrakcyjny widok. Pochylił się ku niej, położył ręce po obu stronach barierki i uwięził przy sobie.

Znów to robisz. Jego słowa delikatnie przesuwały się w jej umyśle, a ciepły oddech drażnił kosmyki włosów na szyi.

Savannah oparła się o niego i wcisnęła pośladki w zagłębienie jego bioder. Była szczęśliwa, wolna od ciężących myśli o polowaniu, śmierci i przemocy. Byli tylko we dwoje.

We troje, przypomniał jej, dotykając zębami wrażliwego miejsca na jej szyi, w którym bił puls. Wyczuł reakcję jej krwi, która zaczęła płynąć szybciej. W jego żyłach przetoczyła się lawa.

I pomyśleć, że moja mama uważa tatę za jaskiniowca. Zaczynam nabierać przekonania, że z łatwością byś go przebił.

Niegrzeczna kruszynka, zganił ją.

- Jaka legenda? Jest ich całe mnóstwo - zainteresował się Beau.

- Ta o starym aligatorze, który czyha na psy myśliwskie i dzieci - odpowiedziała.

Gregori pociągnął ją za długi warkocz, odchylając jej głowę do tyłu. Jego wargi przesunęły się wzdłuż jej szyi. *Ja mógłbym być głodnym aligatorem.*

-Aaa, o staruszku. - odpowiedział Beau. – Wszyscy uwielbiają tę historię. Jest przekazywana z pokolenia na pokolenie od setek lat, albo i dłużej, a z każdą opowieścią stworzenie staje się większe. - Przerwał na chwilę, manewrując łodzią obok wystającego z wody pnia.

Nisko pochylone cypryśniki przypominały makabryczne patykowate postacie, odziane w długie pasma zwisającego z nich mchu. Co jakiś czas rozlegał się plusk wody, gdy wślizgiwał się do niej wąż.

- Legenda głosi, że staruszek aligator żyje tu od zawsze. Jest ogromny, bo po pożarciu każdej kolejnej ofiary obrastał tłuszczem i stawał się coraz bardziej podstępny. Jest bardziej przebiegły niż jakiegokolwiek inne stworzenie z rozlewisk. Walczy o swoje terytorium, a inne aligatory omijają go z daleka. Podobno zabija każdego aligatora, który jest na tyle głupi, żeby zapuścić się na jego terytorium - młodego i starego, samca i samicę. Od czasu do czasu w tej okolicy znika też myśliwy, a winą za to obarcza się starego aligatora.

Beau pozwolił, żeby łódź sama się zatrzymała i delikatnie unosiła się na wodzie.

- Zabawne, że pyta pani właśnie o tę opowieść. Człowieka, który dał mi bilety na pani występy, również bardzo interesował aligator. Przychodziliśmy tutaj w nocy zbierać lecznicze zioła i korę, i tkwiliśmy tu, czekając na potwora. Jednak nigdy nam się nie pokazał.

- Kto dał bilety na pokaz Savannah? - spytał cicho Gregori, choć znał odpowiedź.

- Niejaki Selvaggio, Julian Selvaggio. Jego rodzina pochodzi z Nowego Orleanu i mieszkała w nim prawie od powstania miasta. Poznałem go kilka lat temu. Jesteśmy przyjaciółmi. - Uśmiechnął się czarująco. - Mimo tego, że jest Włochem.

Brwi Gregoriego uniosły się wysoko ze zdziwienia. Julian urodził się i wychował w Karpatach. Był nie bardziej Włochem niż Gregori Francuzem. Owszem, spędził sporo czasu we Włoszech, podobnie jak Gregori we Francji, ale obaj z dziada pradziada byli Karpatianami.

- Znam Juliana - ochoczo przyznał Gregori, a jego białe zęby zaślniły w ciemności.

Woda uderzała o burty łodzi, wydając przy tym osobliwy dźwięk. Kołysanie łodzi nie wzbudzało niepokoju, przeciwnie, działało kojąco i uspokajająco. Beau wyglądał na zadowolonego z siebie.

- Podejrzałem, że możesz go znać. Obydwaj macie związek z Savannah, obydwaj zadajecie te same pytania na temat medycyny naturalnej i obydwaj macie cholernie onieśmielający wygląd.

- Ja jestem miłszy i ładniejszy - odpowiedział z kamienną twarzą Gregori.

Savannah wsparła głowę o jego pierś. Jej śmiech poniósł się niczym słodka muzyka w dusznej atmosferze bagna.

- Więc aligatora nigdy nie znaleziono. To prawda, że pożera duże psy?

- Cóż, rzeczywiście, na rozlewiskach przy jednym ze szlaków zginęło wiele psów. To miejsce uznawane jest za terytorium starego aligatora. Dwaj myśliwi twierdzą, że widzieli go, jak czyhał na psy, ale nie zdołali go dopaść. Nikt tego nie potrafi. Żyje tutaj od tak dawna, że zna wszystkie ścieżki na rozlewisku. Kiedy zauważy najmniejszą oznakę zbliżającego się niebezpieczeństwa, ucieka.

Kapitan potarł czoło dłonią, jakby poczuł dudnienie w głowie.

- Mówisz tak, jakbyś wierzył, że aligator istnieje naprawdę - zauważył Gregori. - Chociaż sam stwierdziłeś, że nie zobaczyliście go z Julianem. Julian jest wyborowym myśliwym. Wytropiłby to stworzenie, gdyby tu żyło.

Czytał w umyśle kapitana, próbując schwytać go w pułapkę. Savannah drgnęła, jakby chciała zaprzeczyć stwierdzeniu Gregoriego, ale uciszył ją, unosząc dłoń.

- Julian wiedział, że aligator tutaj mieszka. Wyczuwał go.

- Ale ty go widziałeś. - Gregori nie dawał za wygraną, usiłując wyciągnąć od kapitana informacje na temat bestii, której udało się tak długo przetrwać, w przeciwieństwie do wielu innych.

Beau zerknął w stronę kanału, nieswojo czując się w ciemności. Był przesądny i widział

rzeczy, których nie dało się wyjaśnić i o których wolał mówić w słonecznym świetle.

- Może i widziałem - powiedział cicho. - Ale jeśli człowiek przyzna się do tego turystom, uznają go za szaleńca.

- Opowiedz nam o nim - nakazał Gregori hipnotyzującym, gładkim jak aksamit głosem, któremu nikt nie mógł się oprzeć.

Rozdział 16

Wiatr przestał na chwilę wiać, nad rozlewiskiem ucichło brzęczenie owadów. Mieli wrażenie, że nad ich głowami przepływa ciemny cień. Gregori spojrzął na Savannah. Beau wyjął z chłodziarki puszkę piwa i poczęstował ich. Podziękowali, a on jednym haustem wypił połowę zawartości puszkę.

-Mój ojciec był traperem - zaczął opowieść Beau. - Spędziłem z nim na bagnach sporo czasu przy zakładaniu pułapek. Kiedy miałem szesnaście lat, zatrzymaliśmy się w starej chacie, którą pokazywałem wam wcześniej. Było tam kilkoro miastowych dzieciaków, które bawiły się na łodzi. Mieli naprawdę ładną łódź, nie takiego rupiecia jak my. Wiecie, zazdrościłem im. Dziewczyny były śliczne, a chłopcy świetnie ubrani. Kiedy zobaczyli mnie i ojca w starej łódce, zaczęli się śmiać i wytykać nas palcami. Czułem wstyd.

Savannah westchnęła cicho ze współczuciem. Miała wrodzony odruch niesienia pociechy. Gregori splótł palce z jej palcami i przyciągnął ją do siebie. Była małą, wrażliwą istotą, która oczarowywała mężczyzn, nie zdając sobie z tego sprawy.

Chcąc okazać, że podziwia jej charakter, uniósł jej dłoń do swoich ciepłych warg.

Beau wziął następny łyk piwa, a potem otarł usta grzbietem dłoni.

-Widzieliśmy, jak płyną ku rozwidleniu, które prowadziło prosto w bagna. Mieli dużą łódź i nie powinni podpływać tak blisko trzcin. Na całej powierzchni wody wystają tam grube korzenie, jest pełno owadów, które gryzą do krwi. Na zdrowy rozum ich łódź nie miała prawa się tam przedostać, ale jakoś im się udało, jakby ktoś utorował im drogę. Było to zaproszenie do śmierci.

Savannah poczuła zimny dreszcz, mroczny, złowieszczy strach, który sprawił, że w jej sercu zagościł cień.

- Dlaczego ktoś chciałby dotrzeć do takiego miejsca? - spytała, drżąc.

Gregori objął ją ramieniem i schronił przy swoim ciele.

- Nie ma się czego bać, *ma petite*. Jestem z tobą. Kiedy jesteś ze mną, nic nie może ci się

stać.

Beau wierzył w obietnicę, którą Gregori wyszeptał do Savannah. Wierzył w nią całkowicie. Zauważył, że zniknęły moskity i komary. To samo działo się, gdy płynął z Julianem Selvaggio. Dziwne zjawisko, ale Beau był świadkiem wielu dziwnych rzeczy na bagnach rozlewiska.

Głos kapitana stał się jeszcze cichszy, jakby się bał, że woda pod łodzią rozniesie jego opowieść.

- Wielu ludzi przyjeżdża tu, żeby się przekonać, czy legenda jest prawdziwa. Traperzy, kłusownicy w pogoni za trofeum, ludzie szukający pożywienia i pieniędzy. Ci z zewnątrz sądzą, że są to bzdury, wymyślone przez uprawiających kult wudu. Nie rozumieją magii i natury samego rozlewiska. Gonią za tym, czego nie rozumieją. Julian szanował naturę, nasz sposób życia i tutejszą magię. Dlatego opowiedziałem mu tę historię, kiedy wypływałem z nim na polowania.

- Dlaczego wszyscy chcą go zabić? - Savannah zaczęła współczuć aligatorowi. - Przecież on chce tylko przeżyć.

Beau pokręcił głową i pochylił się, żeby uruchomić silnik. Łódź zaczęła powoli sunąć po wodzie.

- Nie, Savannah, niepotrzebnie mu współczujesz. To nie jest zwykły aligator. Ten stary gad jest uosobieniem zła. Leży, czeka i zabija wszystko, co pojawi się w pobliżu, bez względu na to, czy jest głodny, czy nie. Nie ma dla niego znaczenia, czy jest to człowiek, czy zwierzę - wciąga ofiarę do wody i pożera.

- Wydawało mi się, że lubisz aligatory - zdziwiła się Savannah - Są częścią natury, częścią bagien. Tutaj jest ich miejsce. To my wkraczamy na ich terytorium. Ten biedny aligator nie zapraszał tu nikogo, żeby na niego polował. Pewnie chciałby mieć spokój. Ale ludzie i tak przychodzą.

- Powiedz nam, co stało się z dziećmi - zachęcił go Gregori.

- Nie wróciły. Mój ojciec był bardzo niespokojny, bardzo się martwił. Widział, do czego zdolne jest zwierzę, i nie podobało mu się, że obcy zapuszczają się tak daleko w bagna. Stary aligator zabijał dla samej przyjemności zabijania. Wiedzieliśmy, że jest groźny. Wreszcie mój ojciec postanowił, że zaczniemy ich szukać. Kazał mi zachowywać się bardzo cicho. Wziął lampy olejne, pistolety i hak - wszystko, co mieliśmy w obozie do obrony.

Parne powietrze znieruchomiało, jakby w napięciu oczekiwało dalszego ciągu opowieści. Savannah przywarła do mocnego ciała Gregoriego. Nagle straciła pewność, czy chce usłyszeć resztę. Wyraźnie widziała obraz, który opisywał Beau.

Wszystko będzie dobrze, chérie. Głos Gregoriego ukoił jej umysł, przyniósł pociechę i poczucie bezpieczeństwa. Stał się tamą pomiędzy wrażliwością Savannah a tym, co mogła teraz usłyszeć.

- Panował straszny smród. Powietrze było gęste, ledwo mogliśmy oddychać. Pamiętam, że pot spływał po nas strumieniami. Obaj wiedzieliśmy, że jeśli zapuścimy się głębiej na terytorium starego aligatora, pożre nas na obiad. Chcieliśmy zawrócić. Zwolniliśmy. Serce waliło mi tak głośno, że słyszałem jego bicie. Obsiadły nas owady. Mój ojciec był od nich czarny, tak go oblepiły. Żądliły nas i gryzły, dostawały się do oczu, nosa i ust.

Beau stał się tak roztrzęsiony, że Gregori odruchowo zajrzał do jego umysłu, żeby go uspokoić. Wyrównał mu oddech i przejął nad nim panowanie, a potem uspokoił jego serce, które zwolniło i zaczęło bić w normalnym rytmie. Szeptem wyśpiewał kojącą leczniczą pieśń swojego ludu i delikatnie poruszył dłonią, aby wzbudzić bryzę, która miała złagodzić duchotę i ochłodzić zlane potem ciało Beau. Potworne napięcie, które narastało w piersi kapitana, w jednej chwili opadło. Beau uśmiechnął się blado.

- Tę historię opowiedziałem tylko jednej osobie. Obiecałem sobie, że nigdy tego nie zrobię, ale poczułem przymus, żeby podzielić się nią z Julianem, a teraz z tobą. Przepraszam. Nadal mam wrażenie, że wydarzyło się to wczoraj.

- Mówienie o złych doświadczeniach czasami pomaga - powiedziała delikatnie Savannah, a jej ciemne oczy rozblęły wśród nocy. Świeciły jak oczy kota, dziwne i piękne.

Kapitan pokręcił głową.

- Dopóki o tym nie mówiłem, mogłem udawać, że to nie zdarzyło się naprawdę. Mój ojciec nigdy o tym nie rozmawiał, nawet ze mną. Obaj chyba woleliśmy udawać, że był to tylko zły sen.

- Dzieciaki z miasta były pijane. - Gregori wyczytał tę informację z jego umysłu.

Beau pokiwał głową.

- Znaleźliśmy puste butelki unoszące się na wodzie i leżące na brzegu. Potem usłyszeliśmy krzyk dzieci. Nie był to zwykły krzyk, ale taki, który zostaje w tobie na zawsze. Budzi cię w nocy, zlanego zimnym potem. Mój ojciec przez następny miesiąc pił bez przerwy, żeby o tym zapomnieć. Wiem, że to nie pomogło. - Znów otarł usta - Mnie nigdy nie pomogło.

Nie chcę tego słuchać, Gregori. Te wspomnienia sprawiają mi zbyt wiele cierpienia, zaprotestowała Savannah, mnąc koszulę Gregoriego. Gregori pogładził ją pieszczotliwie po głowie.

Złagodzę jego ból. To interesująca opowieść. Wyczuwam w jego umyśle obecność Juliana, jakby on też uspokajał tego człowieka. Dlaczego aligator, który zabijał ludzi, tak martwił jego

ojca? Dlaczego przez tyle lat nie opuszcza go wspomnienie tego horroru? W tym miejscu zginęło wielu ludzi, na ogół okropną śmiercią. Może powinniśmy usłyszeć tę opowieść do końca.

- Pełzające po nas owady pokryły nas grubą warstwą. Ledwie mogliśmy oddychać. - Beau dotknął szyi na wspomnienie tego, jak się dusił. - Ale nie mogliśmy zostawić dzieciaków. Przedzieraliśmy się wśród trzciny i korzeni, z wielkim trudem, chociaż mieliśmy dużo mniejszą łódkę. Woda przy brzegu była czarna i mroczna. Uformowała się tam sadzawka, w której woda stała nieruchomo. Bił od niej niewiarygodny odór, jak z rzeźni pełnej padliny, gnijącej na słońcu. Mój ojciec chciał zostawić mnie w łodzi przy sadzawce. Powiedział, że pójdzie pieszo, ale wiedziałem, że jeśli mu na to pozwolę, zginie.

- Och, Beau. - Savannah westchnęła ze współczuciem. Była niemal tak zdenerwowana jak kapitan.

Gregori instynktownie ją uspokoił, przynosząc ukojenie silnym uściskiem. Niczym gąbka chłonęła potworne wrażenia.

- Chyba obaj pogodziliśmy się z tym, że prawdopodobnie nie damy rady się stamtąd wydostać - ciągnął Beau. Umiejętnie manewrował łodzią między przeszkodami. - A jednak się udało, mimo że panowała tam zupełna ciemność. Nie noc, a ciemność. Ojciec zapalił lampę i zobaczyliśmy ich znowu. Łódź była zniszczona, rozbita na duże fragmenty, jak po ataku ogromnego napastnika. Tonęła, znajdowała się niemal pod wodą. Uczępił się jej jeden z chłopaków. W niebo tryskała krew. Nie mogliśmy do niego dotrzeć. Coś wynurzyło się z wody, coś o prehistorycznym wyglądzie. Miało groźne oczy i rozdziawioną paszczę. Nie był to zwykły aligator. Zabawianie się umierającymi dzieciakami sprawiało mu wyraźną radość. - Beau nerwowo przecesał włosy dłońmi, rozglądając się po rozlewisku.

Gregori poruszył się, przyciągając uwagę kapitana. Osobliwe srebrzyste oczy uchwyciły jego wzrok i zatrzymały. Beau natychmiast poczuł spokój, opanowanie, bezpieczeństwo. Jego opowieść stała się po prostu historią, która przydarzyła się komuś innemu. Gregori wyczuł, że w umyśle kapitana zaszła zmiana, jakby opadła w nim mglista zasłona, która wywołała zaprogramowaną reakcję. Skupił się i podążał śladem zła. Dobrze je znał. Rozpoznał uzdrawiający dotyk Juliana, zaklęcia ochronne, którymi zabezpieczył śmiertelnika, aby powstrzymać rozprzestrzenianie się plugawego cienia.

Beau LaRue został dotknięty przed wampira. Uciekł, ale nie pozostał czysty.

Ciche, łagodne westchnienie zdradziło obecność Savannah w umyśle Gregoriego. Uśmiechnął się na myśl, że potrafiła się do niego zakradać i wyslizgiwać, zjednoczona z nim do tego stopnia, że nie wiedział już, gdzie kończy się on, a zaczyna ona.

Miała dostęp do jego wspomnień, do jego wiedzy. Im dłużej przebywała w jego umyśle, tym lepiej przyswajała lekcje, których nauczył się przez wieki.

Lepiej niż myślisz, usłyszał wyraźny głos Savannah.

Beau był dużo bardziej rozluźniony - nie przypominał wesołego kapitana, jakim był wcześniej, ale napięcie w nim zdecydowanie zelżało.

- Nie byliśmy w stanie nikomu pomóc. Wkroczyliśmy na plac zabaw tego potwora, akurat był w nastroju do zabawy. Nie miał zamiaru pożreć żadnego z nich od razu, po prostu zabić. Podrzucał ich ciała w powietrzu i odgryzał kolejne fragmenty. Na wodzie unosiły się ludzkie szczątki. Tuż przy brzegu kołysała się oderwana głowa dziewczyny. Pamiętam, że jej włosy rozłożyły się na wodzie jak wachlarz.

Gregori dotknął ramienia mężczyzny.

Wystarczy. Nie musisz przypominać sobie okrutnych szczegółów.

Beau pokręcił głową, a żywy obraz w jego umyśle nagle zamienił się w mgliste wspomnienie.

- Sami ledwie uszliśmy z życiem. Podpłynął do nas. Był większy niż krokodyl z Nilu. Nie zależało mu na pożywieniu, nie bronił swojego terytorium, po prostu lubił zabijać. Był zły, bo trafiliśmy do jego kryjówki, do jego królestwa, kiedy się zabawiał. Mój ojciec wrzucił do wody lampę naftową i wszystko stanęło w ogniu. Nie oglądaliśmy się za siebie.

- Mielście szczęście - powiedział łagodnie Gregori głosem przypominającym powiew świeżej, chłodnej bryzy. Przeniknął do umysłu LaRue i odegnał chorobę, która już go ogarniała.

Możesz go uleczyć, powiedziała Savannah.

Jest śmiertelnikiem.

Możesz to zrobić, nie dawała za wygraną. Julian go ochraniał, zadbał o to, żeby trucizna się nie rozprzestrzeniła, oddalił od niego koszmar, ale ty możesz usunąć ten koszmar zupełnie.

Surowy kontur warg Gregoriego złagodniał. Na jego ustach zagościł uśmiech. Znowu to samo. Nie było mowy, żeby ją przekonać, że on nie jest w stanie spełnić wszystkich jej próśb. Wierzyła w niego bezwarunkowo. Uniósł jej dłoń do swoich ciepłych ust i całował ją.

Je t'aime, Savannah, szept w jej umyśle był jak pieszczota. Pochyliła się ku niemu.

Ja też cię kocham, mój mężczyzno.

Gregori skupił się na tym, żeby oczyścić umysł śmiertelnika, usunąć wspomnienia ze spotkania z obmierzłą istotą, z nieumarłym. Nie udało mu się usunąć ich całkowicie, bo były głęboko zakorzenione w duszy kapitana, który zbyt długo żył z tym doświadczeniem. Gregori je wyciszył i usunął pozostałości niszczącego dotyku wampira - diabelskiej kary za najście, za to, że kapitanowi udało się uciec z jego pułapki. Koszmar miał zniknąć, odrażające

wspomnienie - zblaknąć, a potworny strach, w którym żył Beau - zniknąć z jego życia na zawsze.

Gregori westchnął cicho i potarł kark u nasady, w miejscu, gdzie czuł ucisk wywołany mentalnym wysiłkiem. Usuwanie śladu wampira ze śmiertelnika było trudnym zadaniem, które wymagało ogromnego nakładu energii. Ale jedno spojrzenie w błyszczące oczy Savannah sprawiło, że zadanie wydało mu się warte takiego wysiłku. Patrzyła na niego tak, jakby był jedynym mężczyzną na ziemi.

Dla mnie jesteś jedyny, wyszeptwała łagodnie, uwalniając jego umysł od znużenia. Dźwięk pradawnej uzdrawiającej pieśni przynosił ukojenie, kiedy czystym, pięknym głosem usuwała z umysłu Gregoriego paskudny dotyk wampirzej deprawacji. Aby wędrować po umyśle Beau i go uleczyć, musiał zobaczyć każde jego wspomnienie jak żywy obraz. Musiał wkroczyć na obszar działania chorych, odrażających zakłęć wampira, zdjąć je i zacząć leczenie od umysłu tego człowieka. Zauważył, że kiedy ujął dłoń Savannah, przepłynęła przez niego fala wdzięczności. Nigdy wcześniej nikt tego nie uczynił - nie zajmował się nim, nie martwił się o jego dobre samopoczucie, nie pomagał go leczyć. Dla mistrza uzdrawiania ich ludu było to wyjątkowe doświadczenie.

- Zabrałeś Juliana w to miejsce? - spytał kapitana Gregori.

- Byliśmy tam kilka razy w ciągu paru lat. - Beau przytaknął. - Nigdy więcej nie spotkaliśmy aligatora.

- A jego terytorium wydawało się takie samo? Nadal było złe?

Beau powoli skinął głową, lekko marszcząc brwi.

- Ale wyczułem, że go tam nie ma. Było złe, ale inne. Oczywiście w obecności Juliana w ogóle czułem się inaczej, wszystko było inne.

- Inne? - powtórzyła Savannah. - Jak to?

- Trudno to wyjaśnić, ale powinnaś wiedzieć. Przypomina tego tutaj. - Wskazał na Gregoriego. - Jest niepokonany. Julianowi nic nie było w stanie zrobić krzywdy, ani człowiek, ani bestia, ani rzeczy naturalne, ani nadprzyrodzone. I przy nim człowiek nabiera podobnego przekonania.

Savannah uśmiechnęła się do Beau porozumiewawczo. Dokładnie wiedziała, co ma na myśli.

- Sądziś, że aligator po tylu latach się uspokoił? Na pewno te gady umierają naturalną śmiercią...

- Na pewno żyje - powiedział Beau. - Ale nie sądzę, że ciągle w tej samej sadzawce. Moim zdaniem ma nową kryjówkę. Julian na niego polował. Dużo czasu poświęciliśmy na to,

żeby odnaleźć jego drugie legowisko, ale nam się to nie udało.

- Czy ktoś ostatnio go widział? - spytał Gregori. - Może słyszałeś plotki albo pijackie opowieści? Albo historie o dziwnych zniknięciach?

Beau wzruszył ramionami, okazując typową dla mieszkańców okolic rozlewiska akceptację zwykłego, codziennego życia.

- Na bagnach zawsze zdarzają się dziwne zniknięcia, pojawiają się niewyjaśnione zapachy, i dochodzi do tajemniczych wypadków. Nikt nie uważa tego za coś niezwykłego. Nikt już nie wierzy w starego aligatora. Stał się legendą, służącą do straszenia turystów. To wszystko.

- Ale ty wiesz swoje - powiedział cicho Gregori.

- Tak, ja wiem swoje. - Beau westchnął. - Żyje gdzieś w tych bezkresnych bagnach i jest spragniony. Nieustannie spragniony. Nie wody, ale zabijania. Jego pragnienie jest dla niego sensem istnienia - chce po prostu zabijać.

Rozdział 17

Łódź ostrożnie manewrowała, podpływając do brzegu. Gregori podziękował LaRue i próbował mu zapłacić, ale on nie chciał przyjąć pieniędzy. Wtedy Karpatianin rozmył poczucie rzeczywistości kapitana i umieścił w jego portfelu sporą sumę. Zaglądając do jego umysłu, zorientował się, że kapitan ma problemy finansowe, a jego żona kłopoty ze zdrowiem.

Savannah zanurzyła palce w tylnej kieszeni Gregoriego, kiedy wracali na powrót do cywilizacji.

- Gdzie macie samochód? - krzyknął za nimi LaRue. - Na tych drogach po ciemku nie zawsze jest bezpiecznie.

Gregori obejrzał się przez ramię, a jego blade oczy załśniły niepokojąco, przypominając krwistoczerwone księżycy, podobne do oczu czyhającego na zdobycz wilka.

- Nie martw się. Nic nam się nie stanie.

- Nie martwiłem się o was. - Beau LaRue roześmiał się wesoło. - Bałem się, że mogą was napaść moi przyjaciele. Oszczędź ich, dobra? Daj im tylko małą nauczkę.

- Obiecuję - zapewnił go Gregori. Objął ramieniem Savannah. - Opowieść o aligatorze była ciekawa.

- Myślisz, że wampir wykorzystuje aligatora, aby go chronił, kiedy przebywa na

bagnach? - spytała niepewnie Savannah.

- Niewykluczone - zastanawiał się Gregori. Nabrał zachłannie powietrza do płuc, jak drapieżnik węszący za ofiarą. Dręczył go głód - ostry, nieustępliwy, zawsze obecny, szczególnie wtedy, kiedy zużył dużo energii. Na drodze, przy dużym drzewie kilku mężczyzn piło piwo, obserwując, jak się zbliżają. Gregori czuł ich wzrok na Savannah, zapach ich nagłego zainteresowania.

Savannah cofnęła się o krok, ukrywając się przed wścibskimi oczami za masywną sylwetką Gregoriego.

- Po co wampirovi aligator? Dlaczego miałby zabezpieczać swoją kryjówkę w ten sposób?

- Właśnie to powiedziałaś. Swoją kryjówkę. Wampir uczynił bagna swoją kryjówką. Jeśli aligator mieszka tu od tak dawna, wyjaśnienie może być tylko jedno. Widocznie wampir przeobraża się w aligatora. Po prostu znika w błocie i obrasta w tłuszcz, żeby zastraszać ludzi w nadziei, że przepędzi łowców.

- Ale skoro Julian mieszkał tutaj przez tyle lat... - zaczęła Savannah.

- Dla nieumarłego czas nie gra roli. - Gregori pokręcił głową. - Poza tym bagna i miasta, które można zastraszać, są również gdzie indziej. Wampir po prostu przemieszcza się z miejsca na miejsce i zabawia się, dopóki nie nabierze pewności, że może bezpiecznie wrócić.

Zmysły Gregoriego skupione były na grupce mężczyzn. Widział ich wyraźnie. Słyszał ich szepty, przelewanie się piwa w puszkach, przyływ i odpływ krwi w ich żyłach. Kły wydłużyły mu się groźnie. Przesunął językiem po ostrych siekaczach. Odezwało się w nim odwieczne pragnienie, żeby się pożywić. Savannah pociągnęła go za kieszeń. Zawahał się.

- Nie podoba mi się to, Gregori. Zbierajmy się stąd.

- Zostań tu - rozkazał niespodziewanie, a jego wzrok poszybował ponad jej głową w stronę ofiary.

- Chcą z tobą walczyć - odezwała się. - Zostawmy ich w spokoju.

Chwytał ją za ramiona i pochylił ku niej ciemną głowę, więząc jej błękitne oczy swoim bladym spojrzeniem.

- Poznaj mnie takiego, jakim jestem naprawdę, Savannah. Wydaje im się, że są dla nas groźni. Może kiedy już nas tu nie będzie, pojawi się ktoś inny, kogo nie będziemy mogli obronić. Oni chcą wypróbować swoje siły, onieśmielić nas, obrabować. Jeszcze nie zaczęli, ale mają taki zamiar. Muszę się pożywić, czuję głód mój i twój. Nie mam wyjścia.

- Świetnie, w takim razie proszę bardzo - wyrzuciła z siebie, odskakując od niego. - Ale oni przyprawiają mnie o dreszcze. Nie chcę ich krwi.

Pociągnął ją w ramiona, a jego usta odnalazły jej szyję. Drasnął ją zębami, podrażniając kremową skórę.

- Masz takie miękkie wnętrze, *ma petite*, i tak wrażliwe serce. Całe szczęście, że masz mnie.

- Tak ci się zdaje... - burknęła, ale jej ciało wbrew jej woli wtapiało się w jego ciało. Był ogniem i lodem, rozpalonym do białości żarem i elektryzującą podniecią.

Odsunął ją od siebie i odwrócił się w stronę mężczyzn. Szeptem ustalali plan ataku. Podszedł do nich swobodnym krokiem. Rozpierzchli się, zamierzając szybko go obezwładnić.

- Czy któryś z was zna Beau LaRue? - spytał spokojnie.

Zaskoczył ich.

Mężczyzna stojący z lewej strony odkaszlnął.

- Taa, ja go znam. I co z tego? - Silił się na wojowniczy ton, ale Gregoriemu wydał się przerażonym młokosem.

- Jesteś jego kumplem? - Teraz głos Gregoriego był bardzo niski, zniewalał ich i więził w utkany mroczną magią zaklęciu.

Mężczyzna poczuł przymus, aby odpowiedzieć, aby wystąpić z grupy, oddalić się od bezpiecznego kręgu przyjaciół.

- Tak, a co ci do tego? - warknął, prężąc mięśnie.

Gregori uśmiechnął się, ukazując lśniące zęby. Z jego przedziwnych oczu bił w ciemności żar. *Podejdźcie do mnie i dajcie mi się pożywić.* Wysłał wiadomość, omotał nią czterech mężczyzn i przyciągnął do siebie. Wypił po porcji krwi od każdego z nich, zaspokajając żądzę krwi i bolesny, dojmujący głód. Nie silił się na delikatność, pozwolił, aby upadli na ziemię z zawrotami głowy, i nie udzielił im pomocy. Wszczepił im wspomnienie walki z jednym mężczyzną występującym przeciwko im wszystkim. Cierpieli, powaleni. Przyjaciela LaRue zachował na koniec, dla Savannah. Pożywił się nim dużo ostrożniej, aby mężczyzna poczuł wdzięczność wobec Beau LaRue za to, że dzięki niemu uniknął lania, które dostali inni. Nie pozwolił Savannah zaprotestować przeciwko temu, żeby się nim pożywiła. Nakazał jej posłuszeństwo. Kilka razy zamrugała zaspanymi oczami i dopiero po chwili uświadomiła sobie, co zrobił. Zobaczył, jak wraca jej świadomość, a żar tłący się w jej oczach świadczył o gniewie.

Odepchnęła go.

- Imbecyl.

To jedno słowo powinno go zmiażdżyć, a tymczasem jemu zachciało się śmiać.

Gregori chwycił ją za głowę i objął mocno, czując przyływ radości, która w nim

ekspłodowała. Kipiało w nim życie. Noc należała do nich. Podniósł ją i tuląc w ramionach, poszybował w niebo.

Gary niemal zemdłał, kiedy oboje zmaterializowali się na balkonie jego pokoju. Otworzył drzwi i wpatrywał się w nich.

- Oszalesiście? Każdy może was tu zobaczyć. Wszystkie pokoje wychodzą na hotelowy dziedziniec.

Gregori minął go i bezceremonialnie rzucił Savannah na łóżko. Zamachnęła się na niego bez przekonania, a potem przetoczyła się, aby na niego spojrzeć, kiedy kroczył po dywanie w stronę Gary'ego.

- Nikt nas nie zobaczy, jeśli tego nie zechcemy - wyjaśnił cierpliwie, odrywając wzrok od idealnie zgrabnej pupy Savannah. - Zdobyłeś listę nazwisk, które są nam potrzebne? Ludzi, którzy są podejrzewani przed stowarzyszenie?

- Menedżer pozwolił mi skorzystać z drukarki - poinformował Gary, wręczając Gregoriemu listę.

- Hej, Gary - zagadnęła Savannah. - Chcesz iść zapolować na wampiry?

Gregori odwrócił się i przygwoździł ją swoim niesamowitym, srebrzystym wzrokiem.

Nawet nie zaczynaj. Jego piękny głos posłużył jako broń, którą zresztą był - wymuszającą posłuszeństwo i hipnotyzującą.

Savannah zamruła, a potem słodko się do niego uśmiechnęła.

- Mówię poważnie, Gary. Widziałam reklamę w jednym z folderów turystycznych. Czyż nie jest to idealne miejsce dla typów ze stowarzyszenia? Pewnie uwielbiają taką rozrywkę.

- Polowanie na wampiry? - powtórzył Gary z niedowierzaniem - Naprawdę?

- W domu mam folder. - Pilnie unikała pełnego furii wzroku Gregoriego.

Na jej twarzy znów pojawił się lekki, tajemniczy uśmiech, który zawsze doprowadzał Gregoriego do szaleństwa, chwycił go za duszę i roztopiał serce. Nie prowadziło to do niczego dobrego.

Właśnie do mnie dotarło, że przydałoby ci się solidne lanie.

Powiedziałam ci, że raz w życiu chcę spróbować wszystkiego, mój mężczyzno, ale chyba lepiej będzie, jak poczekamy z tym, aż zostaniemy sami, prawda? Jej uśmiech stał się kokieterjny.

- Czy ona mnie podpuszcza? - zwrócił się Gary do Gregoriego. - Naprawdę jest coś takiego, jak polowanie na wampiry dla turystów?

- Uwierz mi, śmiertelniku, skoro o tym mówi, to na pewno jest - zapewnił Gregori. -

Obawiam się, że namówi nas na coś, czego będziemy żałować.

- Nie będziecie żałować - oznajmiła szybko Savannah, siadając. Jej błękitne oczy nabrały barwy intensywnego fioletu, a w ich głębi lśniły tajemnicze srebrne gwiazdki. - Możemy tam pójść jutro w nocy. Na pewno będzie zabawnie. Wyprawa zaczyna się w tawernie Lafitte's Blacksmith Shop o ósmej wieczorem. Zapewniają nawet kolki i czosnek. Zróbmy to, Gregori. - Jej długie rzęsy opadły na policzki, zasłaniając oczy, a delikatny, denerwujący uśmiech przyciągnął jego wzrok do jej miękkich warg. - Może dowiesz się czegoś nowego. Ci ludzie to prawdopodobnie zawodowcy.

Gregori poczuł w głębi duszy, że ma ochotę parsknąć śmiechem. Srebrzyste oczy ociepliły się i nabrały barwy płynnej rtęci.

- Myślisz, że mogliby mi pomóc?

Savannah poważnie przytaknęła.

- W folderze jest napisane „Alkohol zabroniony”. To znaczy, że wiedzą, co robią, nie sądzisz?

- I co jeszcze jest napisane? - spytał zaciekawiony Gary.

Savannah uśmiechnęła się od niego zalotnie.

- Piszą, że to czysta zabawa. Spacerujesz, a oni opowiadają różne anegdoty. Fakty splecione z mitami i legendami.

Naprawdę moglibyśmy się czegoś dowiedzieć, Gregori. Nigdy nie wiadomo. W jej głosie zabrzmiała nuta cichej nadziei, którą próbowała desperacko przed nim ukryć. Gregori natychmiast pokonał dzielącą ich odległość i ujął w dłoń jej twarz, kciukiem delikatnie pieszcząc podbródek.

Jak możesz mieć tak mało pewności siebie, Savannah? Czuję, że się obawiasz, iż uznam cię za głupią, dlatego, że pragniesz brać udział w imprezie przeznaczony dla turystów.

Śmiech Savannah był miękki i zmysłowy. Położyła dłoń na ręce Gregoriego.

- Jestem w tobie, mój mężczyzno - powiedziała delikatnie. - Czytam w twoich myślach z taką samą łatwością, jak ty w moich. Dziewięćdziesiąt procent tego, co chcę zrobić, uważasz za głupie.

- Uważam, że głupotą jest pozwalać ci na nie.

Drgnęła wyraźnie.

- Rozmowy o tym całym pozwalaniu są nam niepotrzebne. Poza tym jesteś mi winien jedną beztroską noc.

- A ta nie była beztroska? - spytał Gary.

- Była całkiem beztroska. - odparł zamyślony Gregori.

- Zawsze wdajesz się w bójkę. Gdziekolwiek pójdziemy, nie możesz się powstrzymać - zarzuciła mu oburzona Savannah. - Dzisiaj też wpakowałeś się w bijatykę.

- Biłeś się? - Gary był wyraźnie zszokowany.

- Nie biłem się - zaprzeczył Gregori. - Chciała nas napaść grupa mężczyzn, więc zapewniłem im interesującą przygodę. Nie było żadnej bijatyki. Gdybym rzeczywiście ich uderzył, wylądowaliby w szpitalu. - Białe zęby zaśmiały się, a w srebrzystych oczach zamigotało coś więcej niż groza z domieszką rozbawienia. - Tylko im się wydaje, że powinni trafić do szpitala. Żadnemu nic się nie stało. Ze względu na Savannah byłem dość delikatny, ale widzę, że tego nie docenia.

- Doceniłabym, gdybyśmy ich zostawili i zachowywali się normalnie.

- Zachowywałem się w normalny dla siebie sposób, *chérie* - przypomniał jej łagodnie.

- Zakładam, że jutro wieczorem idziemy polować na wampiry - powiedział Gary z rozbawieniem w głosie.

Gregori wziął od Gary'ego listę nazwisk i przejrzał ją, zapamiętując jej treść, a potem oddał mu ją z powrotem. Gregori utkwił na chwilę wzrok w twarzy Gary'ego - srebrzyste, zimne, posępne odzwierciedlenie pustki. Gary zadrżał, a Gregori zamrugał i iluzja zniknęła.

Gary zastanawiał się, co było złudzeniem - ciepło, które od czasu do czasu okazywał Gregori, czy szorstka, bezduszna pustka w jego oczach. Savannah poderwała się z łóżka, posłała Gary'emu krótkie spojrzenie intensywnie błękitnych oczu, a potem wsunęła rękę pod ramię Gregoriego.

- Spotkamy się w Lafitte's Blacksmith, jutro o ósmej.

- Muszę wracać do pracy - stwierdził Gary. - Stracę posadę.

- Nie możesz wrócić - odparł Gregori. - Kiedy powiedziałeś Morrisonowi, że zadzwonisz na policję, kiedy zaprotestowałeś przeciwko temu, że zmienił wynalezioną przez ciebie recepturę, zdecydowałeś o swoim losie. Wyśle za tobą ludzi, gnanych przymusem zabijania. Wiemy, że jest wampirzym mistrzem, a ty mu się naraziłeś.

- Nie jestem wart jego uwagi.

- Potęga jest dla wampira wszystkim - powiedziała cicho Savannah. - Przybędzie po ciebie ze wszystkim, co ma. Twoja ucieczka go rozjuszy, doprowadzi do szaleństwa. Poza tym wie, że to ja byłem z tobą na bagnach. W tej chwili wie też, że był tam również Gregori. Nas nie może tknąć, ale czuję, że jeśli dopadnie ciebie, zaszkodzi w pewien sposób Gregoriemu.

Gregori przytaknął zaskoczony, że Savannah potrafi tak wnikliwie przeanalizować sytuację. Gary'emu groziło o wiele większe niebezpieczeństwo, niż przypuszczał.

- Dzwoniłeś gdzieś z tego pokoju? Dawałeś komuś swój adres, choćby komuś z rodziny?

Gary pokręcił głową.

- Nie. Miałem zamiar zadzwonić do linii lotniczych i dowiedzieć się, czy mogę wykorzystać mój bilet na późniejszy lot. Jutro muszę zadzwonić do szefa. Inaczej mnie zwolni, a nie chcę do tego dopuścić. Co prawda, pracę znalazłbym u ciebie, ale wyrobiłem sobie opinię, o którą muszę dbać. – Czubkiem buta wycierał dziurę w dywanie. - Lubię badania. Nie chcę przez to wszystko skazać się na pracę, której nienawidzę.

Gregori wziął od Gary'ego laptop i sprawnie włączył edytor tekstu. Savannah ze zdumieniem obserwowała, jak jego palce poruszają się po klawiaturze. Ukazała się długa lista miejsc i firm.

- Wybieraj, Gary. Będę uważał się za szczęściarza, jeżeli zdecydujesz się pracować dla mnie. Na razie zostawię ci gotówkę. Nie chcę, żeby cię namierzyli.

- Nie widziałeś mojego życiorysu - zaprotestował Gary. - Nie chcę jałmużny.

Srebrzyste oczy rozbliły się wesołością.

- Miałem twoją truciznę w swoim ciele, Gary. To dla mnie wystarczający dowód twojego geniuszu. Stowarzyszenie dysponowało tą krwią dłużej niż ty, ale nikt nie był w stanie wymyślić niczego, co by na nas działało.

- Świetnie, że to mnie przypadł w udziale ten wątpliwy zaszczyt. Przedstawiając mnie któremuś z twoich przyjaciół, będziesz mógł powiedzieć: „A to jest ten, który wymyślił truciznę zabijającą naszych”.

Gregori się roześmiał. Niski, matowy, czysty i miły dla ucha dźwięk wniósł światło do serca Gary'ego, rozpraszając przygnębienie.

- Nigdy o tym nie pomyślałem. Moglibyśmy się spotkać z ciekawymi reakcjami.

Gary uśmiechnął się zakłopotany.

- Taa, na przykład z linczem na przyjęciu ze mną jako honorowym gościem.

- Niedługo będziemy dysponować antidotum dla wszystkich z naszego ludu - przypomniał mu Gregori. - Nie ma się czym przejmować.

- Gdybym miał swój sprzęt, mógłbym opracować je od ręki - powiedział Gary. - Zawsze staram się o to, żeby móc odwrócić przebieg każdej przeprowadzonej reakcji. Nietrudno byłoby zbadać, co zmienili w mojej recepturze. Możliwe zresztą, że nadal masz we krwi resztki trucizny.

Twarz Gary'ego była tak pełna nadziei, że Savannah wybuchła śmiechem.

- Szalony naukowiec będzie gonił za tobą ze swoją igłą, Gregori - droczyła się.

Gregori uniósł brwi. Jego twarz zmieniła się w kamienną maskę, z której nie dało się nic wyczytać, a oczy zalśniły groźnie. Białe, obnażone kły błysnęły.

- Może masz rację - poddał się Gary. - To nie jest dobry pomysł.

Savannah wstała i poruszając się ze zmysłową gracją, wtuliła się Gregoriemu pod ramię. Przy potężnym Karpatianinie sprawiała wrażenie nieprawdopodobnie drobnej, delikatnej, kruchej, nie tyle nawet z powodu wzrostu Gregoriego, ile jego barczystych umięśnionych ramion, szerokiego torsu i siły, jaka od niego emanowała. Twarz Savannah zwrócona była w stronę jego twarzy, a jej delikatne usta uniesione w uśmiechu. Nie czuła się przy nim onieśmielona w najmniejszym stopniu.

Gregori objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, niemal całkowicie ją skrywając.

- Myśli, że wezmę ją na to absurdalne polowanie na wampiry.

- I ma rację, prawda? - Gary wyszczerzył zęby.

- Niestety - przyznał Gregori. - Wystarczy ci jedzenia do jutrzejszego wieczoru? Do tego czasu będziemy planować akcję. - Na nocnym stoliku, w tajemnicy przed Garym, zostawił kilka banknotów o wysokich nominałach.

- Jaką akcję? Co chcecie zrobić? Nie możemy przecież walczyć z całym stowarzyszeniem.

- Pomyślałem, że wykorzystamy ciebie jako przynętę i zwabimy ich w pułapkę - powiedział Gregori z poważną miną.

- Chyba nie bardzo podoba mi się ten pomysł. - Zaniepokojone oczy Gary'ego otworzyły się szerzej. - Wydaje mi się trochę zbyt ryzykowny. - Spojrzał na Savannah, oczekując wsparcia.

- A co w tym ryzykownego? - Gregori wzruszył ramionami.

Savannah uderzyła go małą pięścią w brzuch. Gregori spojrzał na nią zaskoczony.

- Czy powinienem krzyknąć teraz: „Auu”?

Savannah i Gary jęknęli z dezaprobatą.

- Dlaczego marzyłam, żeby miał poczucie humoru? - zastanawiała się.

- Mnie nie pytaj. - Gary pokręcił głową. - Stworzyłaś potwora.

- Wiem, że nie będę w stanie znieść bliskości ludzkich ciał w Preservation Hall - powiedział nagle Gregori. - Ale może posłuchalibyśmy muzyki na ulicy? Ty mogłabyś się stąd wydostać na kilka godzin, a po gwałtownej burzy, która niedawno minęła, miejmy nadzieję, turyści nie wylegli na miasto.

Gary podskoczył, słysząc, że ma szansę opuścić hotelowy pokój.

- Zróbmy to.

Savannah powstrzymała ich, ściskając mocniej rękę Gregoriego.

- Czy to dla niego bezpieczne?

Enfante, chyba nie wątpisz w to, że potrafię chronić ciebie i śmiertelnika.

Śmiertelnika? On ma imię. Jego łatwo zabić, w przeciwieństwie do nas.

Srebrzyste oczy spoglądały bacznie na jej twarz. Gregori uniósł dłoń i pogłaskał ją po policzku, gładząc go kciukiem delikatnie jak piórkiem.

- Nie dopuściłbym do tego, żeby Gary znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Nie może spędzić reszty życia w ukryciu.

Powinnam była chronić Petera. Gdyby nie ja, żyłby. Głos Savannah był zduszony z żalu, a Gregori poczuł umysłem jej niewyplakane łzy.

Jeżeli ktokolwiek jest winny śmierci Petera, to tylko ja, ma petite. To ja powinienem był wykryć obecność wampira. Ale od tylu wieków nie doświadczałem żadnych uczuć, że kiedy poszedłem na twój pokaz i cię zobaczyłem, kolory o mało mnie nie oślepiły. Przytłoczyły mnie uczucia. Staralem się je uporządkować, żeby nad sobą zapanować. W ciągu długich wieków życia tylko ten jeden jedyny raz nie udało mi się wykryć obecności nieumarłego. Muszę dźwigać na sobie brzemień winy za śmierć Petera.

Poczuł, że Savannah nie zgadza się z jego oceną sytuacji i że chce go bronić. Podniosła go tym na duchu.

Gdy opuścili hotel i zmieszali się z nieoczekiwanie gęstym, mimo mokrych od deszczu ulic, tłumem, Gregori zastanowił się nad tym, co dzięki niej czuł. Zawsze nad sobą panował. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę jego siłę i naturę drapieżnika, a jednak w obecności Savannah miał wrażenie, że krąży po orbicie. Spojrzał w dół na jej jedwabiste włosy i poddał się ogarniającym go uczuciom. Sam jej widok dawał mu poczucie spokoju i przyływ ciepła. Zauważył, że wesola muzyka, a nawet rozbawieni turyści, tłoczący się na chodnikach i ulicach, sprawiają mu przyjemność.

Łącząc się z nią, poczuł to, co odczuwała ona - beztroskę, wesołość, żywe zainteresowanie, którym obdarzała wszystko i wszystkich dookoła. Bez trudu przychodziła jej rozmowa z ludźmi, których usidlała podobnie jak i jego.

Odprowadzili Gary'ego do hotelu, a potem Gregori zabrał Savannah do domu i wziął ją w ramiona.

- Jesteś dla mnie całym światem - wyszeptał.

Oparła głowę na jego ramieniu i upajała się męskim zapachem Gregoriego.

Dziękuję za dzisiejsze wyjście. Wiem, że trudno ci przebywać wśród ludzi, ale ja spędziłam między nimi ostatnie pięć lat. Od dawna nie miałam kontaktu z nikim z naszego ludu

- Było mi ciężko - przyznał. - Ale chcę ci zapewnić to, czego potrzebujesz, Savannah.

Choć trudno mi pojąć, że możesz potrzebować ich towarzystwa.

- Zawsze byłeś taki samotny, Gregori - powiedziała miękko. - A mnie, odkąd opuściłam dom, zawsze otaczali ludzie.

Odnalazł wargami jej skronie i powędrował nimi dalej, mijając powieki, aż do ust. Uniósł ją, wargami pieścąc jej usta, i zaczął kołysać w ramionach, a potem zaniósł na górę do jednej z sypialni. Kochał się z nią delikatnie i czule, pełen uwielbienia, okazując ciałem to, czego nie był w stanie wyrazić słowami.

Lafitte's Blacksmith Shop była mroczna i tajemnicza. Stanowiła idealne miejsce na rozpoczęcie czekającej ich przygody. Savannah roześmiała się cicho, widząc, jak paru miejscowych kręci głowami na widok gromady zwariowanych turystów, którzy tłoczyli się, żeby wejść do tawerny i wziąć udział w polowaniu na wampiry. Czują, że Gregori wzdrygnął się w duchu, a w jego umyśle zrodziło się pragnienie, aby zniknąć i stać się niewidzialnym, ale mimo wszystko stał posepnie w miejscu. Na widok jego imponującej postury i silnych, szerokich ramion ludzie odwracali za nim głowy. Na jego twarzy malował się stoicki spokój, ale bezlitosne oczy były niespokojne. Nic nie mogło im umknąć.

W mrocznym wnętrzu baru wyjątkowa umiejętność widzenia w ciemności, którą cechował się ich gatunek, dawała im przewagę. Gary stanął z boku, zaskoczony ilością turystów, którzy przyszedli na polowanie. Savannah zmierzyła go wzrokiem.

- Przyszliśmy tu, żeby się zabawić, Gary. Nie zachowuj się wobec mnie jak Gregori. Jeden mruk, który potrafi wszystko zepsuć, w zupełności mi wystarczy.

Gary się pochylił.

- Gdybyś bez przerwy nie czytała ludziom w myślach, szpiegu, mniej byś się wściekała.

- Nie czytałam w twoich myślach - zaprotestowała Savannah z pokorną miną, wydymając zmysłowo pełne usta. - Miałeś to wypisane na twarzy.

Gregori musiał przeżywać ciężkie chwile. Karpatianie rzadko pozwalali, aby inni mężczyźni, zwłaszcza kawalerowie, zbliżali się do ich partnerek. W dodatku Gregori nie znosił tłoku. Savannah działała na mężczyzn jak magnes na metal. Odwracali za nią głowy i odprowadzali ją gorącymi spojrzeniami, kiedy ich trójka torowała sobie drogę przez tłum do pomieszczenia na tyłach sali. Savannah tryskała energią. Nawet w barze pełnym ludzi, gdzie nie dałoby się szpilki wsadzić, mężczyźni nie widzieli nikogo poza nią. Subtelnie oświetlona płomykami migoczących świec sala przywodziła na myśl tajemnicę, której częścią była Savannah. Nie ulegało wątpliwości, że ktoś ją rozpozna, jak zwykle.

Gregori ze zdziwieniem stwierdził, że na ich trop nie wpadli krążący po mieście dziennikarze. Westchnął lekko, kiedy otoczyła ich pierwsza fala fanów. Jedni przeciskali się do Savannah, inni czekali, żeby przedostać się bliżej. Gregori instynktownie odgrodził ją od tłumu swoim potężnym ciałem.

Wywołasz zamieszanie.

Rozdała kilka autografów, co było przejawem bohaterstwa z jej strony, bo Gregori zachowywał się jak ochroniarz. Gary też ją osłaniał, dostrzegłszy groźny błysk w zimnych, srebrzystych oczach Gregoriego. Savannah nie zwracała na nich najmniejszej uwagi. Okazywała fanom swoje zadowolenie i wdawała się z nimi w przyjazne pogawędki. Kiedy do sali wszedł przewodnik, gwar ucichł w jednej chwili. Wyglądał imponująco. Miał włosy splecione w długi, gruby warkocz, w ręku trzymał laskę.

Gregori uniósł brew i spojrzał na Savannah, ale ona, zafascynowana, wpatrywała się w gospodarza imprezy. Tamten zapalił świecę. Przez chwilę nie odzywał się, a potem ostrzegł przed niebezpieczeństwami wyprawy, na którą się wybierają. Zaznaczył wyraźnie, że osoby pijane nie będą mogły wziąć w niej udziału, i podkreślił, że obecność małych dzieci nie jest wskazana.

Niezły jest, wyszeptała cicho Savannah w umyśle Gregoriego. Z miejsca owija sobie wszystkich wokół palca. Ma talent.

To oszust.

Gregori, przecież to tylko zabawa, zbesztala go Savannah. Wszyscy szukają tu rozrywki. Jeśli ty nie masz ochoty się bawić, możemy spotkać się później. Nie ma w tym żadnego niebezpieczeństwa. Nie będzie tu prawdziwych wampirów.

Chyba żartujesz. Jeżeli zostawię cię tu samą, zbiegną się wokół ciebie wszyscy mężczyźni.

Gregori zauważył, że do Lafitte's Blacksmith Shop weszło dwóch członków stowarzyszenia. Wyczuł mroczny przymus zabijania i wiedział, że szukają ewentualnego celu. Zmierzył wzrokiem zaciemnione wnętrze baru. Wampir żył i miał się dobrze, a jego mroczna armia gotowa była spełniać jego polecenia. Nikt inny nie mógł wiedzieć, że tutaj będą. Westchnął. Teraz w pełni pojął, jak zależało mu na tym, żeby nocne wyjście Savannah było udane. Jedna noc bez nieprzewidzianych wypadków. Wszedł, podążając za grupą, i tak jak pozostali rzucił pieniądze na wyciągniętą dłoń. Savannah szła obok niego. Trzymał dłoń na jej plecach. Zaczęło ją podrywać trzech nastolatków. Jej śmiech sprawił, że ludzie odwrócili głowy, i przyciągnął uwagę gospodarza oraz dwóch członków stowarzyszenia.

Gregori obserwował, jak zajmują pozycje, usiłując przedrzeć się do niej przez tłum, ale było to niemożliwe. Skoncentrował się na nich, zagłuszając w nich przymus zabijania,

otumaniał ich umysły tak, że nabrali przekonania, że polowanie na Savannah zakończyło się wbiciem zaostrego kołka i porozumiewawczym uśmiechem kolegi - przewodnika.

Wyszli na ulicę szybkim krokiem, a z nimi ciągnął się tłum. Przewodnik zatrzymał się przy jednym z domów, usiadł na ogrodzeniu i rozpoczął melodramatyczną opowieść o miłości i morderstwie, do którego tam doszło, wplatając w nią tyle prawdy, ile potrzeba było dla uwiarygodnienia historii.

Błękitne oczy Savannah lśniły. Kiedy tłum posuwał się naprzód, podążając za mieniącą się peleryną idącego szybkim krokiem przewodnika, pochyliła się, manipulując przy pasku buta. Gregori poczuł, że mu się wymknęła, i odwrócił się, żeby na nią poczekać.

Uśmiechnęła się do niego zmysłowym, tajemniczym uśmiechem, który sprawiał, że jego ciało się naprężało, a w głowie zaczynało szumieć. Jedwabiste włosy ześlizgnęły jej się za ramię i opadły kaskadą na plecy. Jej widok zawsze zapierał mu dech w piersi. Zanim poprawiła but, dwóch członków stowarzyszenia znalazło się tuż obok niej. Savannah wyprostowała się, a jej wargi uniosły się w denerwującym uśmiechu.

- Skąd jesteście? - Jej głos był piękny i czysty, stanowił połączenie muzyki i pokusy. - Ja jestem Savannah Dubrinsky. Prawda, że jest tu przyjemnie?

Natychmiast wyczuli, że usiłuje ich zwabić w hipnotyczną pułapkę. Gregori usłyszał, że ich serca niespodziewanie zabiły mocniej, a potem zaczęły łomotać. Savannah pochwyciła ich spojrzenia błękitnymi oczami i uwięziła w srebrnych gwiazdach w ich głębi.

- Nazywam się Randall Smith - odezwał się ochoczo niższy z nich. - Przeprowadziłem się tutaj kilka miesięcy temu z Florydy. A to jest John Perkins. Też z Florydy.

- Przyjechaliście tutaj na Mardi Gras czy po prostu, żeby się zabawić? - spytała Savannah.

Do diabła, co ty wyprawiasz? Mon Dieu, ma femme, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Zakazuję ci tego.

Savannah z łatwością wkroczyła pomiędzy mężczyzn, otwierając szeroko zaciekawione oczy. Gregori poczuł, jak bestia w nim unosi głowę i zaczyna ryczeć, domagając się uwolnienia. Spowiała go czerwona mgła i zaatakował głód.

- Przyszliśmy tu, żeby pomóc naszemu przyjacielowi - przyznał Randall. Potarł skronie, które nagle zaczęły mu pulsować. Rozbolała go głowa i miał wrażenie, że lada moment mu pęknie.

Savannah pochyliła się bardziej, nie spuszczając z niego wzroku. Tłum raz jeszcze się zatrzymał, kiedy przewodnik rozpoczął opowieść o duchach i niewyjaśnionych tajemnicach. Miał czarujący głos, który dodawał opowieści uroku, wprowadzał mroczną atmosferę.

Randall poczuł się tak, jakby tonął w oczach Savannah, jakby na wieki uwięziła go w

oślepiającym świetle gwiazd. Chciał dać jej cokolwiek, wszystko. Jego umysł się wzbraniał, ale łomoczące serce i szalejąca dusza były skłonne wyznać jej każdą myśl.

- Należymy do tajnego stowarzyszenia - wyszeptał spokojnie głosem tak cichym, że usłyszeli go tylko Karpatianie. Nie chciał, aby jego partner wiedział, że zdradza towarzyszy. W jego umyśle pobrzmiwało dziwne brzęczenie, podobne do bzyczenia roju pszczoł. Oblał go zimny pot.

Savannah dotknęła go lekko, muskając w ramię. Jej dotyk wzbudził orzeźwiającą bryzę, która oczyściła na chwilę jego umysł i przytłumiła przytłaczający ból. Uśmiech Savannah sprawił, że przez ciało Randalla przebiegł dreszcz takiego podniecenia i pragnienia, że chciał paść jej do stóp.

- Niesamowite. Czy to niebezpieczne? - Przechyliła głowę na bok. Była niewinną uwodzicielką, która coraz mocniej go przyciągała.

Randall widział jej wąską talię, pełne piersi i kołyszące się biodra. Nigdy w życiu nie pragnął niczego bardziej, a jej wielkie oczy były skupione tylko na nim, widziały tylko jego. Przełknął głośno ślinę.

- Bardzo niebezpieczne. Polujemy na wampiry. Prawdziwe, a nie te wymyślone.

Jej idealne usta ułożyły się w kształt małej litery „o”. Piękne wargi, podobne różanym płatkom, były wilgotne, pełne, stworzone do pocałunków.

Savannah, przestań. Niech ci się nie zdaje, on jest niebezpieczny. Jego umysł przepelnia odór wampira.

Mogę się dowiedzieć, gdzie jest Morrison.

Powiedziałem: nie. Gregori wyciągnął ręce i chwytając ją za nadgarstek, wyszarpnął spomiędzy dwóch mężczyzn i ukrył przy swoim ciele. Nie wykorzystam cię, żeby odnaleźć nieumarłego. Wytropi drogę do ciebie. Nie mam wyboru, muszę go zniszczyć.

Twarz Savannah wyraźnie pobladła. Opuściła długie rzęsy, aby ukryć oczy.

Dlaczego go nie uleczysz, tak jak kapitana?

Nie mogę uleczyć czegoś, co jest z gruntu złe. Jego kciuk leciutko poruszał się po wewnętrznej stronie jej nadgarstka, gdzie był wyczuwalny mocny puls. Jest sługą wampira i dobrze o tym wiesz, Savannah. Wiesz to od chwili, kiedy dotknęłaś jego umysłu. Wszystko, co odnajdziesz i namierzysz, może znaleźć także wampir. A jest bardziej doświadczony niż ty. Nie mogę ci pozwolić na takie ryzyko.

Randall zbliżył się, omotany mentalnym przymusem. Rękę na nadgarstku Savannah odbierał jako zło, wijącego się węża, który odciąga ją od właściwego dla niej miejsca przy jego boku.

Gregori skupił się na jego partnerze, Johnie Perkinsie. Jego umysł był silniejszy niż Randalla Smitha. Wampir otoczył go o wiele mroczniejszą pieczę, jakby Perkins był z nim w bliskiej zażyłości od dłuższego czasu. Perkins przyglądał się Savannah podejrzliwie. Gregori bez trudu wyczuwał czarną żądzę, zazdrość wywołaną tym, że obdarzyła uwagę Randalla, a nie jego. Perkins był wewnętrznie spaczony. Jego już wcześniej zdeprawowanym umysłem sterował wampirzy przymus. Morrison wiedział, jak dobierać sobie sługi. Wybierał podstępnych mężczyzn o podlej, odrażającej naturze, którzy nie mieli przyjaciół ani krewnych, mężczyzn zafascynowanych przemocą i pełnych zepsucia. Wysyłał ich do ciekawych świata ludzi, takich jak Gary, o bystrych, inteligentnych umysłach otwartych na zjawiska paranormalne. Do ludzi, których wielka inteligencja i otwarty umysł wpędzały w izolację.

Wampir potrafił wykorzystać tych mądrych ludzi, zwodząc ich fałszywymi nadziejami, kłamliwymi obietnicami, angażując ich do badań, których wyniki były potrzebne legionom jego prawdziwych sług.

Gregori westchnął cicho. Był tym, kim był. Nie mógł sobie pozwolić na poczucie winy. Spoczywała na nim odpowiedzialność za trwałość jego ludu i bezpieczeństwo Savannah.

Zaatakował umysł Johna Perkinsa, omijając bariery założone przez wampira, i zasiał w nim ziarno zniszczenia. Dłoń na nadgarstku Savannah zacisnęła się i Gregori przyspieszył kroku, aby odciągnąć swoją życiową partnerkę od członków stowarzyszenia.

Przewodnik zatrzymał się kolejny raz i zaczął raczyć turystów opowieścią o rozpuszcie i morderstwie. Tłum zamilkł, zauroczony barwną historią tego miasta.

Gregori wciągnął Savannah w tłum, osłaniając ją potężnym ciałem przed napierającą przemocą. Stojący na ulicy z dala od reszty ludzi John Perkins spoglądał złośliwie na Randalla Smitha.

- Ty zawsze musisz wszystko zepsuć, Smith. Zawsze musisz rozmawiać z Morrisonem. Ja jestem najbliżej niego, ale ty za wszelką cenę chcesz udowodnić, że nie jesteś byle kim.

- Do diabła, o czym ty mówisz? - spytał Randall, gorączkowo szukając wzrokiem Savannah.

Gregori osłaniał ją, tworząc mgłę, która skrywała jej sylwetkę w ciemnościach nocy.

Randall wyciągnął szyję. Usiłował wyminąć partnera, bez wahania go odpychając. Serce biło mu jak szalone. Chciał tylko jednego - odnaleźć Savannah.

- Co robisz, Gregori? - dopytywała się cicho Savannah.

Gary powoli przedzierał się przez tłum turystów, aż udało mu się dotrzeć do Karpatian. Podobnie jak wszyscy inni, był oczarowany przewodnikiem gawędziarzem. W skupieniu słuchał opowieści o budynku i związanych z nim seksualnych nadużyciach i zbrodniach.

Gregori pochylił głowę ku Savannah.

- Nie mam wyjścia, muszę wyeliminować niebezpieczeństwo, które ci grozi. Wampir dysponuje śladem w umyśle Randalla, który prowadzi wprost do ciebie. To pułapka, *ma petite*, a my nie możemy w nią wpaść.

- Nie masz na myśli nas - poprawiła go. - Masz na myśli mnie.

Perkins pchnął Randalla tak mocno, że ten upadł jak długi na środku ulicy. Randall wyrzucił z siebie stek przekleństw, zagłuszając słowa przewodnika. Ten zamilkł, co spotęgowało dramaturgię wydarzeń, westchnął i odwrócił się do walczących ze sobą mężczyzn.

Gary zauważył, że w pobliżu krąży policyjny samochód. Zastanawiał się, czy policjanci zjawili się tam wyłącznie przez sympatię do przewodnika, czy może przewodnik powiadomił ich, że ma kłopoty. Zanim przewodnik zdążył podejść do obu mężczyzn, Perkins wyciągnął rewolwer. Wszyscy zamarli.

- Ty zdrajco. Masz zamiar zdradzić nas wszystkich - wykrzyknął w furii. Jego twarz wykrzywił grymas nienawiści.

Mroczny przymus zabijania rozpierał i jego, i Randalla. Randall, podnosząc się, również wyciągnął broń. Tłum rozpierzchł się na wszystkie strony. Szukający schronienia ludzie chowali się za zaparkowanymi samochodami i przeskakiwali przez ogrodzenia. Wrzask przerażenia narastał, powietrze zgęstniało od strachu. Gregori pchnął Savannah na Gary'ego, w stronę względnego schronienia pod ceglany murem. Sam stał na ulicy, obserwując rozgrywające się przed nim przedstawienie.

Przewodnik, który wyraźnie wahał się, czy wybrać własne bezpieczeństwo czy ochronę turystów, też się nie skrył. Gregori gestem dłoni stworzył barierę pomiędzy mężczyzną a ewentualną skierowaną w niego kulą.

Dwaj członkowie stowarzyszenia, nadal przeklinając, szamotali się ze sobą. Padły strzały. Z rewolweru Perkinsa poleciał grad kul, które zderzyły się z kulami wystrzelonymi przez Randalla. Przez niebo przemknął cień, który przesłonił gwiazdy i uciszył wiatr. Mężczyźni upadli na ziemię. Ich koszule zbryzgane były czymś, co przypominało czerwoną farbę. Leżeli na ulicy, nieruchomi jak szmaciane lalki. Wypuszczona z ich rąk broń przypominała nieszkodliwe zabawki. Wszystko spowijał ciemny cień, niepokojący jak nagły pokaz przemocy.

Nikt się nie ruszył, nikt nie odezwał. Jakby wszyscy wiedzieli, że mroczny, złowrogi cień, który zasnuł niebo, był dużo bardziej groźny niż rewolwery, które leżały na ulicy.

Wielka plama rozciągnęła się pomiędzy gwiazdami na niebie, aż w końcu zaczęła zwierać

się w mniejszy, ciemniejszy kształt. Gęsta, zwarta chmura poruszała się powoli, jakby obserwowała grupę obscenicznym, czerwonym okiem. W samym jej środku pojawiła się żyła niewyraźnego światła.

Ktoś westchnął. Ktoś inny rozpoczął cichą modlitwę, do której po chwili przyłączyło się kilka innych osób. Cień jeszcze bardziej ciemniał, aż przesłonił najmniejszy promyk światła nad ich głowami. Drobne żyłki postrzępionych, groźnych błyskawic stały się wyraźniejsze.

Gregori zdał sobie sprawę, że wampir ich szuka. Wiedział, że jego wrogowie są blisko, ale Gregori odruchowo ukrył swoją obecność. Wampir mógł wykryć obecność Savannah po śladach, jakie zostawiła w umyśle jego sługi, ale Savannah także nie próżnowała. Przebywając długo w umyśle Gregoriego, przyswoiła sobie lekcje, których on nauczył się w ciągu stuleci dzięki ciężkim doświadczeniom, metodą prób i błędów. Udało jej się zamaskować swoją obecność równie skutecznie jak Gregoriemu.

To niczego nie zmieni, mój życiowy partnerze. Jej słowa delikatnie dotknęły jego umysłu. Zaatakuję i zniszczy wszystkich, żeby nas dopaść.

Gregori poczuł dumę, widząc, jak szybko Savannah uczy się oceniać wroga. Oddalał się ponownie od zwartego tłumu turystów i od przewodnika. Szedł wyprostowany, z uniesioną głową, wokół której powiewały jego długie włosy. Ręce miał swobodnie opuszczone po bokach, ciało rozluźnione, pełne mocy.

- Wysłuchaj mnie, pradawny. - Jego miękki i melodyjny głos wypełnił ciszę pięknem i czystością. - Długo żyłeś na tym świecie, jesteś znużony pustką. Przybyłem na twoje wołanie.

- Gregori. Mroczny - syknął i warknął diabelski głos w odpowiedzi na te słowa. Swoją brzydotą porażał delikatne zakończenia nerwowe jak odgłos paznokci drapiących tablicę. Niektórzy turyści zatkali sobie uszy. - Jak śmiesz wkraczać do mojego miasta i wtrącać się w to, do czego nie masz prawa?

- Jestem sprawiedliwością, Zły. Przyszedłem, aby uwolnić cię z więzów łączących cię z tym miejscem.

Głos Gregoriego był tak miękki i hipnotyzujący, że ci, którzy go słyszeli, wychylili się z ukrycia. Przyzywał i wabił, nikt nie mógł się oprzeć jego urokowi.

Czarny cień nad głowami zabulgotał jak wewnątrz kotła czarownicy. Z nieba wystrzelił zygzakowaty piorun wprost w zgromadzonych ludzi. Gregori uniósł dłoń i odsunął ładunek energii od turystów i Savannah. Jego surowo zaciśnięte usta rozchyliły się w uśmiechu.

- Myślisz, że zadrwisz ze mnie tym pokazem, pradawny? Radzę ci, nie wzbudжай gniewu w kimś, kogo nie rozumiesz. Sam do mnie przybyłeś. Nie polowałem na ciebie. Grozisz mojej życiowej partnerce i tym, których nazywam przyjaciółmi. Nie mam wyjścia, muszę

wymierzyć ci sprawiedliwość. - Głos Gregoriego był tak rzeczowy, tak idealnie czysty, że wymuszał uległość nawet na najbardziej opornych przestępcach.

Przewodnik krzyknął, na poły z niedowierzaniem, na poły ze strachem. Gregori uciszył go gestem dłoni. Nic nie mogło rozpraszać jego uwagi. Jednak to zamieszanie wystarczyło, aby pradawny wyswobodził się z zaklęcia, którym omotał go głos Gregoriego. Ciemna plama rozwiała się w zawrotnym tempie, jakby wyrwała się z zaciskających się coraz mocniej więzów, a potem posłała serie błyskawic ku bezradnym śmiertelnikom.

Krzykom i jękiem towarzyszył szept modlitw, ale Gregori stał nieporuszony. Przekierował bicze energii i światła, posyłając je z powrotem w ciemną masę nad głowami. Ohydne warknięcie i skrzek nienawiści były jedynym ostrzeżeniem, które poprzedziło atak gradu. Na ziemię zaczęły spadać ciężkie grudy jasnoczerwonego lodu wielkości piłek golfowych. Wyglądały potwornie, jak ogromne krople zmrożonej krwi kapiące z nieba. Krwawy grad nagle ustał, jakby nieznana siła zatrzymała bryłki lodu kilka centymetrów nad głowami ludzi.

Gregori stał nieporuszony, obojętny. Z beznamiętnym wyrazem twarzy osłaniał turystów i z powrotem kierował grad w stronę atakującego wampira. A wtedy na cmentarzu, kilka przecznic dalej, powstała z grobów armia umarłych. Okropne szkielety maszerowały, by powstrzymać karpatiańskiego łowcę, a obok nich biegła wataha wyjących wilków.

Savannah. Wypowiedział jej imię miękkim głosem, muskając jej umysł.

Zajmę się tym, odpowiedziała natychmiast.

Gregori miał pełne ręce roboty, zmagając się z okropieństwami, które posyłał ku niemu wampir. Nie chciał tracić energii na chronienie przed straszliwymi zjawami zgromadzonych tu ludzi. Savannah wyszła na otwartą przestrzeń. Ona, tak drobna i krucha, podjęła się tego zadania - odparcia zagrażającego ludziom niebezpieczeństwa.

Savannah zamaskowała obecność zjaw. Ci, którzy odpoczywali już w domach lub prowadzili samochody, nie zobaczyli pędzących ulicą wilków i psów. Groteskowe, dziwaczne klekoczące szkielety zmieniły się w szybko przemieszczającą się grupę ludzi. Savannah podtrzymywała iluzję, dopóki szkielety nie znalazły się w odległości kilku kroków od Gregoriego. Kiedy przestała podtrzymywać złudzenie, swoją energią i mocą zasilila Gregoriego, aby pomóc mu odeprzeć atak.

Wiatr się wzmagał, smagając potężne ciało Gregoriego, chłoszcząc je, rozwiewając jego długie włosy wokół głowy. Nadal, z obojętnym wyrazem twarzy, zimnymi, bezlitosnymi srebrzystymi oczami wpatrywał się nieporuszony w przyszłe ofiary. Atak nadszedł jednocześnie z powietrza i ziemi. Podmuch rozszalałego wiatru cisnął ostre drewniane kołki wprost w Gregoriego. Wilki zaatakowały go z błyskiem w ślepiach. Armia umarłych

nieustrudzenie parła naprzód, przeciskając się ku samotnej postaci.

Gregori wykonał gest dłońmi, rysując skomplikowany wzór skierowany w stronę nadchodzącej armii. Potem zaczął wirować płynnym, nieprzerwanym ruchem, tak szybko, że stał się rozmazaną plamą. Zwierzęta uniosły się w powietrze ze skowytem i zawrozczeniem i opadły na ziemię. Wilki legły potulnie u jego stóp. Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani na chwilę. Nie było na niej cienia gniewu, żadnej emocji, oznak strachu. Nic nie zdołało rozproszyć jego uwagi. Robił to, co powinien. Szkielety ściągnęła na ziemię ściana pomarańczowo-czerwonych płomieni, które buchnęły na ciemnym niebie i przez krótką chwilę tańczyły gwałtownie. Armia umarłych rozsypała się w popiół, została po niej tylko garstka szerniałego prochu. Rozniósł go po ulicach gwałtowny powiew wiatru.

Savannah poczuła, że Gregori się krzywi, wyczuła ból, który szarpnął nim, zanim zdążył zamknąć się na wszelkie doznania. Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, i dostrzegła ostre kołek wystający z jego prawego ramienia. Wyciągnął go natychmiast. Z rany trysnęła krew, zalewając wszystko dookoła. Krwotok ustał w jednej chwili, jakby ktoś nagle odciął dopływ krwi. Ogłuszające podmuchy wiatru z przeraźliwym wyciem wzbijały prochy umarłych ponad głowy ludzi, niczym trąba powietrzna.

Gęsta, czarna chmura wirowała coraz szybciej, grożąc, że wciągnie wszystkich do środka, skąd spoglądało na nich z nienawiścią złowrogie czerwone oko. Turyści krzyczeli przerażeni i nawet przewodnik przytrzymał się ulicznej latarni, żeby nie dać się wirowi porwać. Gregori stał samotnie, wystawiony na atak wichru, który nim szarpał, chcąc go porwać. Kiedy wirująca kolumna powietrza chciała zaatakować go od góry z rykiem, przypominającym huk odrzutowca, klasnął w dłonie, i wykonał gest, żeby odesłać podmuch w stronę mrocznej istoty. Wampir krzyknął z wściekłości.

Czarna chmura wessała samą siebie z głośnym dźwiękiem i wzbila się w powietrze, w milczeniu czekając i obserwując. To było wcielone zło. Wszyscy trwali w bezruchu. Nikt nie odważył się oddychać. Nagle kotłująca się nad nimi czarna istota zgęstniała jeszcze bardziej i pomknęła przez ciemne niebo, uciekając od łowcy wampirów przez French Quarter w kierunku bagien.

Gregori przeobraził się i wzbil w powietrze, zręcznie omijając błyskawice żarzącej się energii i ostre kołki fruwające we wzburzonym powietrzu. Na ziemi zapadła cisza, a potem rozległo się zbiorowe westchnienie ulgi. Ktoś roześmiał się nerwowo.

- Nie do wiary, stary! Co za przedstawienie!

Savannah, zobaczywszy tę reakcję ludzi, szybko ją spotęgowała, zaszczepiając w ich umysłach wrażenie, iż oglądali pokaz, i łagodząc wymowę tego, co widzieli.

- Niesamowite efekty specjalne - wymamrotał nastolatek.

Jego ojciec roześmiał się z lekkim niedowierzaniem.

- Ciekawe, jak to zrobili? Ten człowiek po prostu rozpląnął się w powietrzu. - Spojrzał na martwych ludzi leżących w pewnej odległości od nich i zaklął pod nosem. - Tamci naprawdę nie żyją. Na pewno nie brali udziału w pokazie.

- To szaleństwo. - Ktoś ukląkł przy leżących na ulicy mężczyznach.

Przewodnik sprawdził puls jednego z nich.

- Obaj nie żyją. Cholera, o co tu chodzi?

Savannah znów wkroczyła do akcji, podsuwając widowni odpowiedź na dręczące ich pytania; utworzyła w ich umysłach odpowiednie wspomnienia tego, co było prawdą, a co iluzją. Dwaj turyści z Florydy pokłócili się, wdali się w bijatykę, aż w końcu i oni wyciągnęli rewolwery. Wydarzyło się to podczas improwizowanego pokazu magii dla turystów, o który przewodnik poprosił Savannah. Na odgłos wystrzałów wystraszone psy się rozbiegły.

Nic lepszego nie była w stanie wymyślić w tak krótkim czasie. Wokół nich zaczęła się już kręcić policja, która zbierała zeznania świadków. Savannah musiała skupić się na tym, żeby zamazać wspomnienia o Gregorim. Nieustannie umysłem towarzyszyła mu w locie nad miastem i nad rozlewiskiem ku najbardziej niebezpiecznemu miejscu - kryjówce wampira.

Gary, stojący obok niej, z niepokojem obserwował jej twarz. Z każdą chwilą stawała się coraz bledsza. Widać było na niej zmęczenie, spowodowane przebywaniem w dwóch miejscach naraz. Wkładała ogromny wysiłek w to, żeby podtrzymać iluzję w umysłach tak wielu świadków. Na jej czoło wystąpiły kropelki potu, ale mimo to, jak zawsze dumnie unosząc głowę, zachowywała się niczym królowa. Swoim wdziękiem podbiła policjanta, który odbierał od niej zeznanie.

Gary miał pewność, że udało jej się utrwalić w pamięci turystów tylko to, na czym zależało Gregorimu: była to dziwaczna sprawa i nie do pojęcia. Wspomnienia o Gregorim zostały wymazane. Pozostało w ich umysłach tylko wspomnienie o strzelaninie i o psach. Jedyne przewodnik spoglądał w niebo, lekko marszcząc brwi, i przypatrywał się śladom spalenizny na ulicy. Gary dostrzegł kilka razy, jak przewodnik, lekko skonfundowany, kieruje wzrok na Savannah, ale był to człowiek zbyt doświadczony, by opowiadać komuś niestworzone historie, skoro nikt inny nie widział tego, co on.

Savannah nie przestawała skupiać uwagi na wykonywaniu swojego trudnego zadania, jednak myślami była z Gregorim. Połączyła się z nim nierozzerwalnie, stała się natrętnym cieniem w jego umyśle.

Wyczuwał jej obecność. Wiedział, że przejmuje się jego ranami, utratą krwi. Dodał jej

otuchy, choć znajdował się teraz w samym sercu bagien. Rozpoznał teren po opisie LaRue. Owady zbite w gęstą masę kłębiły się na rozkaz wampirze-go mistrza, unosząc się jak czarna chmura. Żądliły i kąsały wszystko, co wtargnęło na jego terytorium, aby zakłócić mu spokój. Gregori wznosił barierę ochronną i ruszył w stronę bagien i czarnej, mrocznej sadzawki. Do jego nozdrzy wdarł się gnilny odór rozkładu i śmierci, panujący tu od wieków, podstępnie przenikający do powietrza.

Nie było wiatru, który mógłby rozproszyć fetor. W zagłębieniach bagiennego błota woda bulgotała, czekając na czyjś jeden niewłaściwy krok. Plamy żywej, szmaragdowozielonej trawy wabiły nieostrożnych w śmiertelną pułapkę. Dzikie stworzenia i ludzie przyciągani byli do pięknych, kolorowych miejsc tętniących życiem, wabieni w objęcia powolnej śmierci w bagnie, tak dobrze ukrytym pod kępami zieleni.

Gregori zawisł w powietrzu nad mroczną sadzawką. Poniżej powierzchni wody znajdowała się skalna półka, uformowana przez warstwy kamieni. Tam odrażająca bestia wyrzucała swoje ofiary, żeby gnily. Woda była gęsta od szlamu, zupełnie inna niż w dopływie, który do niej prowadził. Nie dostrzegł ni śladu aligatora ani wampira.

Ostrożnie i uważnie zeskanował okolicę. Wampir był przebiegły, podstępny i złośliwy. To było jego siedlisko, jego kryjówka. Nielatwo będzie zastawić tu na niego pułapkę. Gregori wyczuwał obecność zła, wiedział, że wampir jest nieopodal. Stał na skrawku gruntu stałego, jak najdalej od ciemnej, śmiertelnie groźnej wody.

Użył potęgi swego głosu. Łagodnego. Kuszącego. Zniewalającego.

- Musisz do mnie przyjść. Długo czekałeś, żeby się ze mną zmierzyć, dlatego przybyłem do ciebie. Chodź do mnie. - Każde słowo brzmiało dźwięcznie i melodyjnie, roznosiło się w powietrzu, i docierało do każdego, kto znalazł się w zasięgu głosu. I wywabiło go. Każda nuta melodii tego głosu hipnotyzowała, jak zaklęcie czarnoksiężnika. Gregori stał swobodnie, jak zawsze. Z jego potężnego ciała biła męska siła. Był niepokonany, mimo plam krwi, która zboczyła koszulę na ramieniu.

Zaczął szeptać w pradawnym języku, ponownie nakazując wampirovi, aby się ukazał. Tuż przy brzegu zakołysały się trzciny i pochylily, jak fala na wzburzonej wodzie. Nie mógł jej wywołać wiatr, bo powietrze stało nieruchome. Kątem oka Gregori dostrzegł drugą falę, a potem kolejną. Zalewały go, został nimi otoczony. Niewidzialny wróg nadciągał ze wszystkich stron. Gregori czekał, niewzruszony jak skała. Twardy jak granit. Bezlitosny. Bezwzględny. Gregori, Mroczny. Łowca.

Atak nadszedł z góry. Niebo zasnęła chmara ptactwa. Powietrze jęknęło od ich niespodziewanego ruchu. Ptaki nadlatywały błyskawicznie i, wyciągając szpony i ostre jak

brzytwy dzioby, rzucały się na twarz i ciało Gregoriego. Rozpłynął się we mgle, ale kropelki czerwieni szpecące zieleń trzcin świadczyły, że wampir ugodził go po raz drugi.

Gregori nie miał wyboru. Musiał się zmaterializować, aby powstrzymać upływ krwi, który osłabiał jego ciało. Usłyszał cichy syk satysfakcji i przeraźliwy, gromki ryk wyzwania. Miał pod stopami rozmiękną ziemię, która łąpczywie wciągała jego buty, mlaskając zachłannie. Kiedy szukał wzrokiem falujących trzcin, wróg zaatakował od spodu, wyłaniając z mułu rozdziawioną gąździą gardziel i ostre zębiska. Drasnęły go w nogę, ale Karpatianin zdążył odskoczyć i wpadł po kolana w błoto. Utworzył między sobą a aligatorem przeszkodę dość słabą, ale najlepszą, na jaką mógł się zdobyć, walcząc jednocześnie. Od tyłu zaatakował go nieco mniejszy gad, kolejny natarł z lewej strony. Jeszcze inny mały aligator zranił mu zębami nogę boleśnie je w nią wbijając.

Gregori zapadał się w grząskim błocie, pełnym małych stworzeń, które usiłowały pożywić się ofiarą. Napierały na niego, szarpiąc i raniąc w żarłocznym szale. Opadł go rój owadów, które kąsały i żądliły. Walczył, by się uwolnić. I nagle zapadła pełna grozy cisza. Insekty odleciały, małe aligatory zanurzyły się szybko w bagnie.

Gregori usiadł. Błoto wsiąkało w ubranie, krew nieprzerwanie sączyła się z nogi, ramienia i piersi. W nagłej ciszy usłyszał pojedynczy dźwięk - jedyne ostrzeżenie, że zbliża się do niego ogromne stworzenie. Przemieszczało się w grząskim błocie szybko i zwinnie. Silny ogon skręcał się silnymi ruchami na boki. Zimne złe oczy świeciły diabelską czerwienią. Opancerzoną paszczę bestii pokrywała warstwa glonów i zielona maź. Skierował ku Gregoriemu cuchnący oddech, rozpalony oczekiwaniem na mord.

Z nieba uderzyła smuga białego żaru, energii elektrycznej, która przedarła się przez pancerz i grubą skórę i spaliła organy wewnętrzne bestii. Porażona, atakowała nadal.

Z rozwartej paszczy wydobywał się dym, niosąc zapach palonego mięsa. Bestia ruszyła naprzód, wprost na Gregoriego, zawzięta, by rozdzierać i ranić, opętana żądzą, żeby go zabić i pożreć.

Gregori zniknął. Mocne szczęki zacisnęły się na pustym powietrzu. Śmiertelnie ranna bestia zawyla i zaczęła kiwać masywnym łbem z boku na bok w poszukiwaniu wroga. Wampir opuścił spaloną, przypieczoną cielesną powłokę i wzbił się w powietrze z krzykiem nienawiści. Kiedy uniósł się, próbując uciec, opuścić swoje odwieczne schronienie, by ratować życie, napotkał barierę. Zderzył się z nią, a podmuch wiatru zmiotł go z nieba na ziemię. Leżał przez chwilę bez tchu, porażony nadzwyczajną siłą uderzenia.

Ostrożnie się podniósł, grzęznąc lekko w czarnym bagiennym mule. Gregori. Mroczny. Nie był jedynie legendą i mitem. Wampir rozumiał, że pogłoski okazały się prawdziwe. Przed

Mrocznym nie można było uciec.

Gregori uczynił z siebie przynętę, aby wywabić wampira na otwartą przestrzeń. Który łowca by to uczynił? Kto wierzyłby w siebie tak bardzo, żeby zaryzykować życiem? Wampir czuł podmuch całym ciałem. Poraziło go to do reszty. Natychmiast zmienił taktykę. Surowy chłód zastąpił miękkim ciepłem.

- Nie chcę z tobą walczyć, Gregori. Przyznaję, że jesteś wielkim łowcą. Nie chcę ciągnąć tej bitwy. Pozwól mi opuścić to miejsce i wrócić do mojej kryjówki w Everglades na Florydzie. Nie ruszę się stamtąd przez wiek albo dłużej, jeśli sobie tego życzysz. - Jego głos był zwodniczo przymilny.

Gregori zmaterializował się kilka kroków dalej. Z otwartych ran nie przestawała sączyć się krew. Twarz miał nieporuszoną, zaciekłą, a blade oczy były zimne jak stal.

- Książę naszego ludu skazał cię na karę śmierci. Nie mam wyboru, muszę wymierzyć ci sprawiedliwość.

Wampir pokręcił głową, a na jego twarzy pojawił się ponury, groteskowy uśmiech.

- Książę nie ma pojęcia o moim istnieniu. Nie musisz wymierzać kary, której nie nałożył. Schronię się pod ziemią.

Gregori westchnął cicho.

- Nie ma mowy, wampirze. Znasz prawa naszego ludu. Jestem łowcą, wymierzam sprawiedliwość, muszę wyegzekwować nasze prawa. - Ani na chwilę nie spuszczał z wampira nieruchomego wzroku. Wiatr się wzmagął, rozwiewał pasma czarnych włosów wokół twarzy Gregoriego. Wyglądał niczym pradawny wojownik. Oczy wampira stały się pełne nienawiści.

- Zaczyna się.

Zygzyki błyskawic przeszły niebo, przeskakując z chmury na chmurę. Wiatr smagał i wył. Gregori szybował płynnie, delikatnie, leniwie, niegroźnie. Kiedy przechylił głowę, błyskawice odbijały się w jego srebrzystych oczach. Z jego ran ciągle płynęła krew. Wampir wyczuł jej zapach, zapach świeżej krwi, i utkwiał zachłanny wzrok w potężnym, pradawnym życiodajnym soku. Gregori zaatakował tak szybko, że wampir nie spostrzegł jego ruchu. Zwabiony wizją uczty, zrozumiał, że znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie dopiero wtedy, gdy poczuł potężne uderzenie w pierś.

Gregoriego już nie było. Stał nieruchomo w bezpiecznej odległości, spoglądając na wampira zimnymi, pustymi oczami. Powoli unióśł rękę i rozpostarł dłonie.

W ciemności rozległ się odrażający, przeraźliwy krzyk wampira i poniósł się echem po wodnych drogach i kanałach. Nieumarły powoli, niechętnie odwrócił wzrok od pulsującego przedmiotu w dłoni łowcy i spojrzął na własną pierś. Zamiast serca miał ziejącą pustką jamę.

Porażony, zrobił jeszcze dwa kroki naprzód, a potem jego ciało zgięło się w pół. Upadł na twarz w błoto i szlam.

Gregori zbladł i niespodziewanie usiadł. Wypuścił z dłoni wampirze serce i zaczął przyglądać się oparzeniom i pęcherzom na skórze. Powstały w wyniku kontaktu ze skażoną krwią. Skupił się, żeby zebrać energię z nieba, i posłał ognistą kulę w kierunku ciała wampira. Drugi atak całkowicie spopielił skażone serce. Gregori ugrzązł w błocie. Leżąc, wpatrywał się w nocne niebo, zamazane i zamglone.

Ogarnął go dziwny letarg, uczucie ciężkości, senności. Swobodnie unosił się na wodzie i obserwował świt, który szarością atakował ciemne niebo. Zamknął powieki i rozluźnił się. Wyczuł nad sobą ruch powietrza i świeży zapach, rozpraszający nieruchomy odór bagien. Savannah. Rozpoznałby ją wszędzie. Usiłował się podnieść, ostrzec ją, że nadchodzi świt i że przebywanie tak daleko od schronienia może być niebezpieczne. Savannah głośno zaczerpnęła tchu. - Och, Gregori.

Dotknęła jednej z głębokich ran w jego piersi, sączyła się z nich krew. Obrażenia dowodziły, jak bardzo był wyczerpani, świadczyły o tym, że nie był w stanie wykrzesać z siebie energii, żeby zasklepić rany. Połączyła się z nim i usiłowała zmusić go do posłuszeństwa w taki sam sposób, w jaki nieraz robił to on. Miał zamknąć rany, zapaść w uzdrawiający sen, a resztę pozostawić jej. Odszukała w jego umyśle ślad Gary'ego, a potem zwróciła się do ich przyjaciela, człowieka.

Posłuchaj mnie, Gary, mamy kłopoty. Znajdź LaRue. Beau LaRue. Jest kapitanem łodzi odbywającej rejsy po rozlewisku. Powiedz mu, żeby podpłynął do sadzawki starego aligatora. Musisz przybyć, zanim wzejdzie słońce, i wywieźć nas w miejsce, do którego nie docierają słoneczne promienie. Zabierz nas tam, nawet jeżeli będziemy wyglądali na nieżywych. Liczymy na ciebie. Jesteś naszą jedyną nadzieją.

Przeszukała teren wzrokiem. Chciała znaleźć skrawek stabilnego gruntu. Ogromnym nakładem sił udało jej się przenieść w powietrzu ciało Gregoriego na mały wzgórek, który jednak nie dawał im żadnego schronienia przed słońcem. Kiedy pochyliła się nad Gregorim, zorientowała się, że nie sprowadził na siebie uzdrawiającego snu.

Serce łomotało jej w piersi. Zamarła. Gregori utracił tyle krwi, że był za słaby, by się samemu wyleczyć. Szybko zasklepiła jego rany, znowu czerpiąc informacje z jego wspomnień. Zdjęła kurtkę i położyła się obok swojego mężczyzny, skrywając ich głowy przed słońcem. Przecięła żyłę w swoim nadgarstku i przytknęła rękę do ust Gregoriego, aby życiodajna substancja zasilila jego osłabione ciało. Jej krew sączyła się do gardła Gregoriego, a on ją przełykał.

Rozdział 18

Łódź przepływała kanał tak powoli, że Gary'emu chciało się krzyżeć. Po raz setny spojrzął na zegarek. Słońce pięło się coraz wyżej po niebie. Nigdy przedtem nie był tak świadom ciepła i światła, jakie dawało. Dużo cennego czasu zmarnował, żeby odszukać Beau LaRue i przekonać go, że Savannah i Gregori znaleźli się w prawdziwych tarapatach. Z każdą mijającą sekundą był coraz bardziej przekonany, że słońce zamieni ich w popiół.

- Czy ta łódź nie może płynąć trochę szybciej? – spytał po raz dziesiąty.

Beau pokręcił głową.

- Znajdujemy się w pobliżu sadzawki starego aligatora. Te wody są zdradzieckie. Wszędzie pełno jest raf i ostrych kamieni. Tu jest niebezpiecznie. A jeśli spotkamy tego starego gada, nie przeżyjemy.

- Gregori go zabił - oznajmił Gary, całkowicie tego pewny. Karpatian uczynił to. Nie można go było pokonać. Nawet największe rany nie powstrzymałyby go od zabicia przeciwnika.

- Obyś miał rację - powiedział cicho kapitan. Łódź skręciła w stronę gęstego mułu przy sadzawce. Gary westchnął, kiedy w pewnej odległości na skarpie zobaczył szerniałe popioły i tłące się pozostałości. Nie mógł się spóźnić. Nie mógł ich zawieść.

- Pogoń tę łódź - wyrzucił z siebie, podchodząc do burty, gotowy wyskoczyć do mrocznej wody.

- Może stary aligator nie żyje, ale są tu inne.

- Mówiłeś, że był tu tylko ten jeden, ogromny - zaprotestował Gary.

- Chyba masz rację. Nie żyje. - Blade oczy LaRue przeszukiwały okolicę. Wziął głęboki oddech. - Odór zanika, a zalewisko odzyskuje swój naturalny wygląd. Widzisz tę kłodę, częściowo zanurzoną w bagnie? To nie jest kłoda. Zostań w łodzi.

Gary dreptał niecierpliwie, dopóki Beau nie wykonał manewru, dzięki któremu mogli podpłynąć do brzegu. Trzymając w rękach grube koce, Gary zeskoczył na ziemię i ugrzązał na pół metra w mulę. LaRue pokręcił głową.

- Grunt jest tutaj niestabilny. Jeśli wpadniesz w bagno, nie żyjesz.

Ostrożnie zbadał grunt i zaczął się przemieszczać odcinkami, na których grunt był bardziej stabilny. Dostrzegł dwa ciała leżące na wzgórku gnijącej roślinności. Klnąc, nie zważając na swoje bezpieczeństwo, biegiem pokonał dzielącą go od nich odległość. Twarze mieli zakryte kurtką. Oboje wydawali się martwi. Sprawdzał puls, ale nie wyczuł go. Ubranie

Gregorio było podarte i brudne. Ilość krwi zakrzepłej w wielu miejscach na tkaninie przeraziła Gary'ego. LaRue nie zdążył zobaczyć ciała, bo Gary zakrył ich całkowicie grubym kocem.

- Musimy szybko przetransportować oboje do twojej łodzi. Jest tu jakieś zaciemnione miejsce? Jaskinia, cokolwiek, gdzie nie dociera światło? Tylko tam można ich zabrać - dopytywał się Gary, biorąc Savannah na ręce. LaRue obserwował, jak niesie ją do łodzi.

- Przydałby się szpital - zasugerował rzeczowo, w obawie, że Gary postradał zmysły.

Zanim Gary wrócił po Gregorio, zadbał o to, żeby każdy centymetr skóry Savannah znalazł się pod kocem.

- Musisz mi pomóc. Pilnuj, żeby koc się nie ześlizgnął. Ma silną alergię na słońce.

- Żyje? - LaRue pochylił się, żeby odsunąć koc, którym Gary nakrył Gregorio.

Rany były głębokie i okropne. Gary złapał go za nadgarstek.

- Gregori powiedział, że jesteś człowiekiem, któremu ufa. Pozwól mi zabrać go na łódź i zawieź nas w ciemne miejsce, w którym mogliby odpocząć. Zajmę się nimi. Jestem lekarzem i mam wszystko, czego potrzebują. - Ujął mocno w ręce ramiona Gregorio i czekał, aż LaRue podejmie decyzję. Tamten zawahał się, a na jego twarzy odmalowało się zaniepokojenie. W końcu chwycił Gregorio za nogi i w ciszy zaczęli zmagać się z wielkim ciężarem, posuwając się z wolna po miękkim i uginającym się pod ich stopami jak gąbka gruncie. Kiedy znaleźli się w łodzi, Gary owinął Gregorio kocem jak mumię i ukrył oba ciała pod markizą.

- Zawieź nas w to ciemne miejsce, szybko - nakazał.

Beau pokręcił głową, ale włączył silnik. Chętnie przyjrzałby się stosowi tłących się popiołów, śladom spalenizny na trzcinach i kamieniach. Wydarzyło się tu coś strasznego. Wiedział, że Gary ma rację. Stary aligator nie żył. Rozlewisko wreszcie przestanie siać grozę.

Gary, z sercem bijącym z przerażenia, uklęknął między ciałami. Nie marnował czasu na to, żeby dokładnie je przebadać. Nie chciał tego robić w słońcu, w dodatku na oczach kapitana. Prosił Boga, żeby ich nie zawiódł, żeby nie było za późno. Gregori stracił mnóstwo krwi. Co mu się mogło stać? Czemu on, Gary, nie zadawał mu pytań, kiedy miał okazję? Ukrył twarz w dłoniach i zaczął się modlić.

- To twoi przyjaciele? - spytał Beau ze współczuciem.

- Bardzo dobrzy przyjaciele. Jak rodzina. Gregori kilkakrotnie uratował mi życie - odparł ostrożnie Gary, nie chcąc ujawnić zbyt wielu szczegółów.

- Też miałem takiego przyjaciela. Miał tutaj swoje ulubione miejsce, często tam się zatrzymywał, kiedy spędzaliśmy więcej czasu na bagnach. Też nie lubił słońca. Zabiorę cię tam. Gregori i Savannah go znali. Nie sądzę, żeby Julian miał coś przeciwko temu. - Wypląnęli

z porośniętego korzeniami kanału na czyste wody i łódź zaczęła nabierać prędkości.

- Dziękuję - powiedział Gary.

Beau LaRue znał rozlewisko jak własną kieszeń. Ustawił łódź na największą bezpieczną prędkość i lawirował, wykorzystując każdy skrót, jaki znał. Kiedy dotarli do brzegu, okazało się, że dowiózł ich do wysepki, na której stała samotna chata otoczona gęstwiną cypryśników.

- Ziemia na środku wyspy jest twarda. Przez błoto na jej brzegach prowadzi szlak z kamieni. Możemy ich zabrać do kryjówki Juliana. Ten kawałek ziemi należy do niego i nikt nie zakłóca tu spokoju. Z Julianem lepiej nie zadzierać.

Zanieśli najpierw Gregoriego. Beau wskazywał drogę. Szli ostrożnie, stawiając stopy na okrągłych kamieniach zanurzonych w błocie. Masywne ciało Gregoriego było bardzo ciężkie. Beau zauważył, że klatka piersiowa Gregoriego nie unosi się i nie opada, ale nie powiedział tego głośno. Szaleństwem było według niego zabieranie kogoś tak ciężko rannego do ciemnej, wilgotnej pieczary, ale nieraz widział, jak Julian kierował się w to miejsce, kiedy słońce znajdowało się w zenicie. Jaskinia, do której zmierzali, była zrobiona przez człowieka, mała, zbyt niska, żeby w niej stanąć. Położyli ciało Gregoriego na ziemi i szybko wyszli, bo Gary spieszył się, żeby ukryć przed słońcem ciało Savannah. Wziął ją na ręce i spojrzał na kapitana.

- Dziękuję za pomoc. Zajmę się nimi. Zostaw moje torby tutaj, na kamieniach. Wrócę po nie, jak zaniosę Savannah.

- Chcesz, żebym został? - spytał Beau, rozdarty między ciekawością a wrodzonym poszanowaniem cudzej prywatności.

Gary pokręcił głową, stąpając po kamieniach. Beau odpalił silnik.

- Zajrzę wieczorem, żeby sprawdzić, czy mnie nie potrzebujesz.

- Dzięki - krzyknął Gary przez ramię, pośpiesznie wynosząc ciało Savannah ze słońca.

Opadł pomiędzy dwa nieruchome ciała, ciężko dysząc. Bał się, że naprawdę nie żyją. Bał się nawet przemyć rany Gregoriego, bo nie był pewny, czy nie wyrządzi mu tym krzywdy. Czekał. Stawiał pasjansa, popijał z menażki i ciągle był zawieszony między pewnością, że są martwi, a nadzieją, że wstaną po zachodzie słońca.

Na zewnątrz, nad rozlewiskiem, niebo wreszcie zaczęło nabierać szarego jak dym koloru. Gary przeczłogał się do wejścia jaskini i wyrzwał w nadchodzącą noc. Mrok zapadał powoli, co go niepokoiło. Kiedy odwrócił głowę, zobaczył, że klatka piersiowa Gregoriego unosi się i opada pod kocem.

Gregori poczuł najpierw głód, potem ból. Zablokował oba odczucia i ocenił, jakie szkody poniosło jego ciało. Stracił dużo krwi, ale Savannah ją uzupełniła. Poświęcił chwilę na to,

żeby się skupić, zebrać siły i wyleczyć otwarte rany. Choć Savannah dała mu krew, ciągle desperacko jej potrzebował. Kiedy tylko zasklepił rany, żeby zapobiec dalszej utracie krwi, poruszył się i usiadł. Usłyszał bicie serca w pobliżu, przyptyw i odpływ wartkiej, gorącej krwi, przyzywający go; kły zaczęły mu się wydłużać z pragnienia.

Umysłem odruchowo zaczął szukać Savannah. Ocaliła go. Przyzwyczajał się do tego, że wyciąga go z trudnych sytuacji. Nie brakowało jej odwagi. Poczł iskrę jej życia w głębi swojego umysłu. Stała na krawędzi śmierci, aby ocalić mu życie.

Klnąc, zerwał koc z ciała i odkrył Savannah. Przyciągnął ją do siebie i badał każdy centymetr jej ciała.

Jego uwagę przyciągnęło głośne, miarowe bicie przepelnionego życiem serca. Powoli odwrócił głowę i ujrzał Gary'ego, który obserwował go, stojąc w wejściu do jaskini. Wiedział, że tam jest, że to on zabrał ich z bagien i znalazł dla nich ciemne, bezpieczne miejsce do snu.

- Wiele ci zawdzięczam - powitał cicho śmiertelnika.

Dręczył go głód. Czuł, że na obecność człowieka reaguje wydłużaniem się kłów. Jego życiowa partnerka także potrzebowała pożywienia.

- Zostań z nią, a ja pójdę zapolować.

Gary głęboko odetchnął.

- Możesz skorzystać z mojej krwi. Wiedziałem, że będziesz głodny, kiedy się obudzisz.

Surowy kontur warg Gregoriego w jednej chwili złagodniał.

- Nie czuję zwykłego głodu, przyjacielu. Czuję pragnienie. Savannah również czuje pragnienie. W tym stanie mogę być niebezpieczny. A nigdy nie zaryzykowałbym twojego życia.

- Ufam ci, Gregori - wyznał Gary ze szczerością, sam zaskoczony, iż rzeczywiście mu ufa.

- Rzadko spotyka się ludzi takich jak ty, Gary Jansenie. - Gregori podszedł do niego. - Czuję się zaszczycony, że mogę cię nazywać przyjacielem. Proszę, zajmij się moją partnerką, kiedy będę polował. - Przciskał się już obok Gary'ego.

Musnął go lekko, mijając.

Po plecach Gary'ego przebiegł dreszcz. Od Gregoriego biła woń dzikości i grozy, niczym od bezlitosnego drapieżnika. Gary nie wiedział, jak wyczuł różnicę, ale Gregori wydał mu się w tej chwili bardziej bestią niż człowiekiem. Gdy tylko Gregori zniknął, na oczach Gary'ego zamieniając się w drapieżnego ptaka, Gary pojął, że potworne rany na ciele Karpatianina zostały uleczone. Widział wzbijającego się na wietrze drapieżnika, który po chwili stał się małym punkcikiem na niebie.

Gary czołgał się po brudnej podłodze, kuląc się, aby nie uderzyć głową w sklepienie jaskini. Usiadł obok Savannah i czekał. Ptak po niedługim czasie powrócił. Gary nie mógł odwrócić wzroku od błyszczących, opalizujących piór, które przeobrażały się w człowieka.

Gregori kroczył między cyprysnikami, wysoki, sprawny i zdrowy. Nawet ubranie miał nienaruszone. Jego włosy lśniły czystością, związane przy karku skórzanym rzemykiem. Srebrzyste oczy były blade, a twarz znowu przybrała maskę zmysłowego piękna.

- Gary. - Głos jak zwykle był dźwięczny i donośny. - Proszę, zostaw nas na kilka chwil.

- Nic jej nie będzie? - spytał Gary zdjęty lękiem. Mimowolnie kilka razy sprawdzał puls Savannah.

- Mam nadzieję - odparł łagodnie Gregori aksamitnym głosem, w którym było coś, co sprawiło, że Gary'ego przeszedł dreszcz niepokoju.

Rozumiał, że gdyby cokolwiek stało się Savannah, nikt i nic na tym świecie nie byłoby bezpieczne. Nie zastanawiał się nad tym wcześniej i nie miał pojęcia, skąd wzięło się u niego takie przekonanie, ale był tego pewien. Wyczołgał się z ciasnej jaskini i oddalił się nieco od niej. Przeszkadzały mu nocne odgłosy, dziwne, onieśmielające.

Gregori z czułością wziął Savannah w ramiona.

Chodź do mnie, jesteś moim życiem, moim oddechem. Obudź się i bądź przy mnie, nakazał, a kiedy poczuł, że serce w niej zatrzepotało, przycisnął jej wargi do swojej szyi. *Pożyw się, ma petite. Pożyw się i uzupełnij to, co bezinteresownie mi dałaś.*

Savannah odwróciła głowę. Jej pierwszy oddech poczuł na szyi jak powiew ciepła. Przynęła się bliżej, zasnana i osłabiona utratą krwi. Dotknęła językiem jego skóry, pieściła puls. Ciało Gregoriego naprężyło się niespokojnie, kiedy jej zęby, lekko wgrzyzające się w jego szyję, przyprawiły go o zalew zmysłowej rozkoszy. Skóra Savannah powoli ocieplała się i zmieniała odcień, z poszarzałej stała się lśniącą i zdrowa. Objęła go za szyję i przytuliła się z całych sił, przywierając do niego w nieustającym bólu pragnienia i głodu. Zasklepiła ranki na szyi partnera, obsypując delikatnymi pocałunkami jego szyję, brodę, a potem kącik jego warg. Gregori pochwycił jej głowę i przytrzymał. Jego władcze wargi posiadały jej usta, w pragnieniu gwałtownym jak wiatr.

- Myślałam, że cię utraciłam - wyszeptła mu wprost w serce, w głąb duszy. - Myślałam, że cię utraciłam.

- Zawsze już będziesz wyciągała mnie z tarapatów? - spytał, choć dławilo go silne, nienazwane uczucie, ściskające za gardło.

Na jej usta wypłynął uśmiech.

- Chcesz spytać, czy będę służyła ci wsparciem?

Jęknął, słysząc te słowa.

- *Je t'aime*, Savannah. Tak bardzo, że nie wyrażą tego słowa żadnego znanego mi języka.
- Obejmował ją mocno, chroniąc ją w ramionach tuż przy swoim sercu. Była dla niego całym światem i zawsze nim będzie. Przyniosła mu uśmiech i światło. Pokazała, jak łatwo pogodzić życie w dwóch światach. Dała mu wiarę w ludzi, której wcześniej nie miał. Uśmiechnęła się do niego radośnie, jakby czytała w jego myślach.

- Gary'emu udało się do nas dotrzeć, prawda?

- Zgadza się, *ma petite*. Beau LaRue też był niezły. Chodź, nie możemy skazywać biedaka na spacer po bagnie. Jeszcze pomyśli, że jesteśmy zajęci czymś innym niż rozmową.

Savannah przysunęła się do niego przekornie, prowokacyjnie i kusząco przesuwając dłońmi po wyraźnej wypukłości jego spodni.

- A czy tak nie jest? - spytała z irytującym, zmysłowym uśmieszkiem, któremu nigdy nie potrafił się oprzeć.

- Mamy dużo spraw do załatwienia, Savannah - upomniał ją surowo. - Musimy zawiadomić naszych, rozesłać łowcom listę członków stowarzyszenia, ostrzec tych, którym grozi niebezpieczeństwo.

Palce Savannah rozpinają guziki jego koszuli, aż w końcu udało jej się odsunąć materiał i zbadać jego tors i ramię, na których były najgorsze rany. Musiała zobaczyć jego ciało, dotknąć go, aby upewnić się, że jest całkiem zdrowy.

- W tej chwili musisz tylko wymyślić jakiś pretekst ukrycia się przed Garym, żebyśmy mieli trochę prywatności. - Płynnym ruchem ściągnęła koszulkę przez głowę, a jego oczom ukazały się jej krągłe, kuszące piersi.

Gregori westchnął i jęknął. Ujął piersi Savannah w dłonie i poczuł ich miękkość, a satynowa skóra koła go po palącej torturze, jaką zadała mu skażona krew. Kciukami delikatnie pieścił różane brodawki, aż uniosły się jak dwa twarde wzgórki. W zmysłowej pokusie powoli opuścił głowę. Nie mógł się powstrzymać. Pragnął zjednoczenia ciał tak bardzo jak ona. Czuł wzbierające w niej podniecenie, przypływ płynnego żaru w jej ciele, kiedy poczuła jego wargi na piersiach. Gregori przyciągnął ją bliżej, niespokojnie błądząc dłońmi po jej ciele. Upajał się jej pragnieniem.

- Gary - wyszeptała - Nie zapominaj o Garym.

Gregori zaklął cicho, przytrzymując jej biodra, żeby zerwać z niej niepotrzebne ubranie. Poświęcił śmiertelnikowi kilka sekund uwagi, oddalając go od jaskini. Subtelny śmiech Savannah był kuszący, drażniący.

- Mówię ci, mój mężczyzno, ty mnie bez przerwy rozbierasz.

- Nie będę musiał cię rozbierać, jeżeli przestaniesz nosić te cholerne fatalaszki - odparł szorstko, obejmując jej wąską talię, wargami odnajdując jej płaski brzuch. - Któregoś dnia będzie w nim rosło moje dziecko - powiedział czule, całując jej łono. Pochwycił jej uda, żeby móc pieścić jej ciało bez przerwy. - Piękna dziewczynka z twoim wyglądem i moim charakterem.

Savannah roześmiała się cicho, tuląc z miłością jego głowę.

- To dopiero połączenie. A mój charakter ci nie odpowiada? - Wiła się pod dotykiem jego rąk i ust, poddając im ciało.

- Jesteś zepsutą kobietą - wyszeptał - Zabiłbym człowieka, który traktowałby moją córkę tak, jak ja traktuję ciebie.

Krzyknęła, a jej ciałem wstrząsnęła fala rozkoszy.

- Tak się składa, że uwielbiam to, jak mnie traktujesz, mój mężczyzno - odparła czule i znów krzyknęła, kiedy ich ciała, umysły, serca i dusze się połączyły.

Przyszłość była niepewna, ich rasie zagrażało stowarzyszenie, ale połączywszy siły, byli w stanie przez to przejść. Razem mogli zmierzyć się z wrogiem, aby zapewnić ciągłość rasy.